JAK PLATFORMA GRA EPIDEMIĄ

KOŁODZIEJSKI: ILE POTRWA EPIDEMIA. TRZY SCENARIUSZE

GÓRNY: TEST NA TO, W CO WIERZYMY, JAK ŻYJEMY

JANECKI KONTRA FIJOŁEK: CZY DA SIĘ ZROBIĆ WYBORY W MAJU

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 14 (383) 2020
30 marca–5 kwietnia 2020
CENA: 6,90 zł
(w tym 8% VAT)

TYLKO U NAS

GORĄCA RELACJA, JAK WYGLĄDA

FRONT WALKI Z EPIDEMIĄ

MARSZAŁEK STANISŁAW KARCZEWSKI NIE WAHAŁ SIĘ ANI CHWILI, GDY W SZPITALU ZABRAKŁO LEKARZY. RUSZYŁ POMAGAĆ

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694
14
9 772544 269007

Zostaję w domu

A Ty?

ZAMÓW
E-PRENUMERATĘ

SIECI za 9^{99}/miesiąc

I NIE WYCHODŹ Z DOMU!

WEJDŹ NA: **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl 7bbc762c7c

Kosiniak za Kidawę?

Polskie Stronnictwo Ludowe bezceremonialnie nagłośniło co najmniej niestosowną wypowiedź Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, w której kandydatka Koalicji Obywatelskiej miała uznać, że „konstytucja jest ważniejsza niż życie". Wbrew pozorom nie był to incydent, ale ważny sygnał polityczny. Atakując otwarcie Kidawę-Błońską, ludowcy potwierdzają bowiem, że mają rzeczywiste ambicje zdobycia prezydentury. Liczą, że ich kandydat wyprzedzi tonącą Kidawę-Błońską i wejdzie do drugiej tury, stając się bardzo poważnym zagrożeniem dla Andrzeja Dudy.

Szanse na taki scenariusz rosną, jeśli wybory zostaną przełożone. Jedyną szansą Kidawy-Błońskiej są wybory w maju, co być może pozwoliłoby jej na „doczołganie się" do drugiej tury. Każda wypowiedź polityka KO, który wzywa do przełożenia głosowania, jest więc w istocie ciosem w kandydatkę tej formacji. Teoretycznie możliwy jest także scenariusz, w którym – w razie zmiany terminu – KO wskaże kogoś innego. Czasu jest jednak niewiele, dobrych propozycji nie widać, a wieczny kandydat, czyli Donald Tusk, raczej nie zdecyduje się na podjęcie tak dużego ryzyka. Tym bardziej że Tusk ma być żywo zainteresowany zwycięstwem Kosiniaka, któremu od dawna kibicuje.

Co ciekawe, nawet po reprymendzie ze strony polityków KO ludowcy nie wycofali się z ataku na Kidawę-Błońską. Widocznie uznali, że kandydatka KO jest tak słaba, iż kilka mocniejszych ciosów może ją obalić, i warto zaryzykować, wypowiadając nieformalny pakt o nieagresji kandydatów opozycji. Podobnie zachowuje się Lewica, która nie tylko zaprezentowała bardziej odpowiedzialną, propaństwową postawę w czasie walki z epidemią, lecz również coraz śmielej punktuje Platformę. I ona czuje, że dotychczasowy hegemon słabnie i – być może – uda się go obalić.

Konstrukcja bloku opozycyjnego, która powstała w 2015 r., wyraźnie trzeszczy. Młodsi bracia Platformy mają dość podległości i chcą wreszcie zagrać główną rolę. Nie są bez szans. Bo choć wydawało się to niemożliwe, to i nowy szef partii, i kandydatka na prezydenta radzą sobie jeszcze gorzej niż ich poprzednicy.

Jacek Karnowski

Gdzie jest dziś Konfederacja?

Opozycyjna szarża, mająca na celu wymuszenie stacjonarnego posiedzenia Sejmu, powiodła się. Złamanie konsensu zaowocowało spotkaniem w gmachu parlamentu, choć w postaci rozproszonej. Mimo wszystko ryzykownie – skutki tego poznamy za jakiś czas. Oby nikt nie zapłacił życiem.

Przy okazji objawił się jednak zszokowanej opinii publicznej egzotyczny z pozoru sojusz Konfederacji z Platformą Obywatelską. W wymiarze pierwszym dotyczącym samej dyskusji o tym, jak posłowie mają debatować – tu obie partie szły ramię w ramię.

Wymiar drugi, zakulisowy, odsłonił poseł PO Sławomir Nitras. Anna Maria Żukowska, polityk SLD, relacjonowała: „Kiedy Lewica nie zagłosowała zgodnie ze spodziewaniem PO, pan poseł Sławomir Nitras powiedział: »Kiedy będziemy rządzili z Konfederacją, to my będziemy rządzili, a Konfederacja zajmie się wami«. Od pomarańczowego do brunatnego jeden krok". Poseł Nitras zaprzeczał, ale ujawnione wkrótce potem nagranie z sali sejmowej potwierdziło prawdziwość cytatu.

Zostawmy na boku tę pyskówkę. Nie ona jest istotą sprawy, a pytanie, które coraz wyraźniej unosi się nad tzw. narodowo-demokratyczną częścią opozycji: czy Konfederacja nie jest dziś aby tam, gdzie była Liga Polskich Rodzin, gdy Roman Giertych przechodził (po 2008 r.) na stronę III RP?

Pamiętam ten moment: wywiady w „Wyborczej", coraz bliższe relacje, pierwsze sprawy, w których już nie wicepremier Giertych, ale mecenas Giertych reprezentuje ludzi III RP, wspólne salonowe imprezy, grille. Krok po kroku wielki narodowy radykał Giertych stał się publicznym (prywatnym?) kumplem Adama Michnika i Donalda Tuska. Czy to zaczęło się wcześniej? Czy obalenie pierwszych rządów Prawa i Sprawiedliwości było jakimś elementem tamtych, jeszcze wtedy tajnych, układów? Wierzę, że kiedyś się dowiemy.

Wielu polityków Konfederacji to wychowankowie Romana Giertycha, jeszcze z Młodzieży Wszechpolskiej. Nigdy na serio się z tej wolty byłego lidera nie wytłumaczyli, nie odcięli. Wybrali milczenie. Długo sądziłem, że z zażenowania, ze wstydu.

Ale dziś zaczyna to wyglądać inaczej. Słowa posła Nitrasa o tym, że „będziemy rządzili z Konfederacją", warto zapamiętać.

Michał Karnowski

Reklama | 49/0120/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

SIECI spis treści

24 *Ile potrwa epidemia?* *Konrad Kołodziejski*

53–64 Polacy na igrzyskach *Dodatek, część 3*

70 Kronika chińskich kłamstw *Marek Budzisz*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **PLATFORMA W EPIDEMII**
Krzysztof Feusette

9 **OSTATNI DZWONEK?**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **NA MARGINESIE TRAGEDII…**
Jan Pietrzak

13 **ALGORYTM CZŁOWIEKA**
Bronisław Wildstein

14 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

15 **WARTO DZIECIOM WŁĄCZYĆ RADIO**
Marta Kaczyńska-Zielińska

16 **WALIZKA JERZEGO ZELNIKA**
Michał Korsun

17 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

18 **FELIETONY**
Tomasz Łysiak, Piotr Cywiński

KORONAWIRUS

20 **ZE STANISŁAWEM KARCZEWSKIM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

24 **ILE POTRWA EPIDEMIA?**
Konrad Kołodziejski

26 **WIRUS CIĄGLE MUTUJE**
rozmowa Aleksandry Jakubowskiej

30 **MAŁY, A ZJADLIWY**
Przemysław Barszcz

32 **CZAS PRÓBY**
Grzegorz Górny

35 **BEZCZELNA GRA EPIDEMIĄ**
Marek Pyza

38 **WYBÓR WYBORÓW**
Stanisław Janecki

40 **10 POWODÓW, BY PRZEŁOŻYĆ WYBORY**
Marcin Fijołek

42 **Z PAWŁEM SZEFERNAKEREM**
rozmawia Marcin Fijołek

46 **PO PIERWSZE – ODPOWIEDZIALNOŚĆ**
Maciej Wośko

61 **RZYM, MIASTO ZAMKNIĘTE**
rozmowa Piotra Słabka

64 **AFRYKA LICZY NA CUD**
Tadeusz Brzozowski

67 **NIEPRZYGOTOWANI**
Aleksandra Rybińska

70 **KRONIKA CHIŃSKICH KŁAMSTW**
Marek Budzisz

74 **CZAS ZARAZY**
Piotr Czauderna

76 **W ŚRODKU THRILLERA**
Hanna Karp

OPINIE

78 **Z ANTONIM LIBERĄ**
rozmawia Jakub Maciejewski

SIECI KULTURY

81 **DOMOWE GRANIE**
Jolanta Gajda-Zadworna

83 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

84 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

ŚWIAT

86 **REJTERADA PUTINA**
Jan Rokita

HISTORIA

88 **ODKŁAMAĆ CZARNĄ LEGENDĘ HISZPANII**
rozmowa Włodzimierza Rzędziocha

PODRÓŻE

96 **MOJE SZLAKI: VASYL VASYLYK**
Jolanta Gajda-Zadworna

97 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

98 **22 TYSIĄCE I 40 MILIONÓW**
Maciej Pawlicki

100 **CZY WSZYSTKO WOLNO?**
Alina Czerniakowska

102 **FELIETONY**
Jerzy Jachowicz, Katarzyna Łaniewska

103 **„TYLE WIEMY O SOBIE, ILE NAS SPRAWDZONO”**
Lech Makowiecki

104 **KORONNY KURAŻ**
Ryszard Makowski

105 **DUSZA NA RAMIENIU**
Leszek Długosz

106 **INTERREGNUM**
Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Reklama | 23/0320/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

Sprawdzaj wiarygodne źródła:

www.gov.pl/koronawirus
Bezpłatna infolinia 24/7:
800 190 590

KPRM

Działać z wyprzedzeniem

Bądźmy odpowiedzialni, zdyscyplinowani i solidarni!

Od dwóch tygodni wszyscy jesteśmy świadkami nie tylko nadzwyczajnych warunków funkcjonowania państwa. Ale co najważniejsze - wszyscy odczuwamy na co dzień trudy życia w czasach epidemii. Musimy działać i działamy z wyprzedzeniem, żeby wygrać walkę z koronawirusem. Ale w dzisiejszych chwilach próby, warto też pamiętać o słowie „Dziękuję" wobec tych wszystkich, którzy tę próbę już zdają imponująco, a niektórzy nawet – bohatersko

Dziękujemy!

Ludziom służby medycznej
odważnie i z poświęceniem stoicie w pierwszej linii tej nierównej walki

Ludziom służb mundurowych
dzięki Wam społeczeństwo i państwo jest bezpieczne i sprawne

Rodzicom
wasza odpowiedzialna opieka nad dziećmi daje im spokój w trudnych czasach

Seniorom
za codzienne przestrzeganie niełatwych przecież dla Was rygorów dnia

Wolontariuszom
macie w sobie wielką moc niosąc w trudnym czasie pomoc najsłabszym

Pracownikom
wszyscy, którzy świadczycie usługi dla ludności, budzicie powszechny szacunek

Pracodawcom
za wyrzeczenia oznaczające stawianie na pierwszym miejscu zdrowie pracowników

Nauczycielom
pokazujecie, że uczniowie mogą liczyć na Was i Waszą mądrość

Samorządowcom
za sprawną organizację życia lokalnych wspólnot w czasie próby

Osobom pomocnym
za Wasze wsparcie rzeczowe i finansowe w walce z koronawirusem

Wszystkim Rodakom

za wyrzeczenia, zrozumienie, odpowiedzialność i wielkie serca

Ile dni upłynęło od pierwszego przypadku do wprowadzenia obostrzenia?

Harmonogram działań w wybranych krajach UE

	Włochy	Francja	Hiszpania	Niemcy	Czechy	Polska
Zamknięcie szkół	35	52	44	50**	10	**8**
Ograniczenie imprez masowych	39	44	44	48***	9	**6**
Ograniczenia w poruszaniu się	39	53	44	55***	15	**20**
Zamknięcie granic	-	53	46	48*	15	**11**

*Tylko z Danią, Luksemburgiem, Francją, Szwajcarią i Austrią. // **Moment zamknięcia szkół przez ostatni z landów, Brandenburgię // ***Wcześniej brak skoordynowanych działań na poziomie centralnym

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

eprasa.pl 7bbc762c7c

Sygnalista nadaje

Polskie Stronnictwo Ludowe otwarcie zaatakowało Małgorzatę Kidawę-Błońską, promując grafikę z cytatem z jej wypowiedzi podczas spotkania prezydium Sejmu („Konstytucja ważniejsza od ludzkiego życia"), opatrzoną mottem: „Milczenie jest złotem". Wygląda na to, że ludowcy naprawdę uwierzyli, iż Kosiniak-Kamysz może przegonić kandydatkę KO i awansować do drugiej tury. Mają rację. Kidawa tonie, a każdy jej ruch przyspiesza ten proces.

Jest tak źle, że w obawie przed wpadką nawet wniosek o przerwę w obradach Sejmu Kidawa-Błońska przeczytała z kartki. Wcześniej, w czasie wywiadu, zamiast mówić o „respiratorach", mówiła o „inspiratorach". Wciąż ma też problemy z prawidłową wymową niektórych słów, co sugeruje duże napięcie nerwowe. Tak naprawdę sztabowcy – jeśli chcą jakoś dowlec się do drugiej tury – powinni swoją kandydatkę po prostu schować. Gdyby Komorowski nie wychodził z pałacu i niczego nie mówił, toby wygrał. Polityczna kwarantanna jest jedyną szansą Kidawy-Błońskiej.

Po ataku ze strony PSL Iwona Śledzińska-Katarasińska nie wytrzymała. „Przykro powiedzieć, ale po dzisiejszych »występach« PSL zastanawiam się, po co nas w to towarzystwo ubrał Donald Tusk. Chyba żałuje, bo jako żywo nie znosił prywaty, nepotyzmu i chamstwa". A dziennikarz „GW" Bartosz Wieliński strzelił z ostrej amunicji, stwierdzając, że logo PSL to „brunatna koniczynka". Zarzuty ciężkie, ale na chłopach raczej nie zrobiły wrażenia.

Grzegorz Hajdarowicz wezwał na łamach „Rzeczpospolitej" do radykalnego zwrotu w sprawie COVID-19: należy chronić najbardziej zagrożonych, a reszta populacji powinna jak najszybciej wrócić do pracy i szkół, działających na „niższym biegu". Pomysł ciekawy, choć ryzykowny. Pojawia się też ważne pytanie: jakie nagłówki dałaby „Rzeczpospolita", gdyby liczba ofiar śmiertelnych poszła szybko w setki i tysiące, i kogo posadziłaby na ławie oskarżonych?

Gdy rząd wprowadził kolejne obostrzenia w poruszaniu się i komunikacji, ***Rafał Trzaskowski*** pytał na Twitterze: „Mamy kilka pytań do nowych wytycznych narzuconych przez rząd – w końcu to samorządy będą je wprowadzać. Jak praktycznie wyegzekwować limitowanie liczby pasażerów w pojazdach? Na przykład w dwuwagonowych tramwajach? Albo w metrze?". Bezradność bijąca z tego pytania zapiera dech w piersiach.

Także prezydent Gdańska ***Aleksandra Dulkiewicz*** nie wie, co robić. „Wiele zakładów pracy, także takich strategicznych, typu stocznie, grupa Lotos, Port Gdański, rozpoczyna swoją pracę o godzinie 6. I ci ludzie jakoś muszą dojechać do pracy. Nie da się tego zorganizować tramwajami, które zamiast 200, mogą pomieścić 14 pasażerów. To jest po prostu niemożliwe". Może pani prezydent znajdzie odpowiedź w projekcie rozbicia Polski na udzielne księstwa, który forsuje opozycja?

Jeszcze w końcu lutego ***Janusz Korwin-Mikke*** mówił o koronawirusie: „Dzięki temu, że umierają najsłabsi, polepsza się jakość danego narodu czy społeczeństwa". Teraz – gdy zaraza rozlała się szeroko – ogłosił, że nie pójdzie na obrady Sejmu. „Ja, mając lat 77+, zostanę w domu – ale to mój prywatny wybór". Może ta historia otrzeźwi choć niektórych młodych ludzi, których Korwin wciąż zaraża wirusem darwinizmu społecznego?

Donald Tusk naciska na przełożenie wyborów, choć gdyby sytuacja była inna, krzyczałby o „pisowskim

eprasa.pl 7bbc762c7c

spisku" i „podeptanej przyzwoitości", czy jakoś tak. Były premier z jednej strony straszy („to może kosztować życie, zdrowie setek, a może tysięcy obywateli"), z drugiej atakuje Jarosława Kaczyńskiego, mówiąc, że „nie jest on specjalnie znany z odwagi cywilnej w obliczu zagrożenia". Widać potężne kompleksy i chyba jakiś głęboki żal, że swoje życie Tusk spędził na takiej, a nie innej służbie. Historia osądzi go bardzo surowo.

Czy wybory w maju są wyobrażalne? W tym kontekście warto przytoczyć opinię Waldemara Pawlaka: „Scenariusz prawdopodobny to maksymalna liczba zachorowań na poziomie ok. 3 tys., a najwyższe dzienne przyrosty zachorowań nastąpią do 28 marca. Premier Morawiecki ma rację, mówiąc, że w połowie kwietnia będzie możliwy powrót do normalności. Po Wielkanocy bardzo prawdopodobne będzie ograniczenie nowych zachorowań poniżej 10 dziennie. A na koniec kwietnia sytuacja może być na tyle opanowana, że będą dni bez nowych zachorowań". Czyli wybory są możliwe.

Konfederacja poparła Koalicję Obywatelską i opowiedziała się za stacjonarnym posiedzeniem Sejmu, odrzucając propozycję marszałek Witek, aby posiedzenie przeprowadzić w sposób zdalny. Krzysztof Bosak nie ukrywał radości z takiego obrotu sprawy, a jego wpis na Twitterze („Brawo! Presja ma sens. Posłowie są od tego, by w sytuacji kryzysowej pracować, a nie chować się po kątach") polubili Radosław Sikorski i Tomasz Lis. I tak oto dawne środowisko Romana Giertycha znów jest tam, gdzie Roman Giertych, i tak samo jak on wspiera PO i atakuje PiS.

To nie koniec. Rzecznik Lewicy Anna Maria Żukowska na Twitterze: „Z sali plenarnej: Kiedy Lewica nie zagłosowała zgodnie ze spodziewaniem PO, pan poseł Sławomir Nitras powiedział: »Kiedy będziemy rządzili z Konfederacją, to my będziemy rządzili, a Konfederacja zajmie się wami«. Od pomarańczowego do brunatnego jeden krok". To chyba głębsze porozumienie, niż można było sądzić.

Gdy powstawała ta rubryka, nie było jasne, czy Marek Jakubiak wystartuje w wyścigu prezydenckim i tym samym pogrzebie plan solidarnego wycofania się kandydatów opozycji (gdyby wycofali się wszyscy poza Andrzejem Dudą, konieczne byłoby ponowne rozpisanie wyborów). Co ciekawe, na samą myśl o możliwym starcie Jakubiaka opozycja nie kryła wściekłości i otwarcie sugerowała, że jego kandydaturę po cichu wspiera PiS. On sam na pytanie o szybkie, wręcz imponujące tempo zbierania podpisów odpowiedział i skromnie, i celnie: „Sam jestem zaskoczony skalą poparcia dla siebie".

Jakubiaka spotkała niemiła przygoda. „Przed moim własnym blokiem zatrzymuje się samochód. Jestem w towarzystwie dwóch dam. Facet otwiera okno i mnie opluł. Jak to jest możliwe, pytam się? Obarczam i Budkę, i Szłapkę, i tego pana Trelę, który stara się zdeprecjonować moją osobę, właśnie do doprowadzenia emocji do takiego stanu, że tylko brakuje, żeby mi ktoś nóż w plecy wsadził" – relacjonuje kandydat. W obecnym czasie plucie na nie różni się wiele od dźgnięcia nożem.

Po wybuchu epidemii wicemarszałek Senatu Stanisław Karczewski, z wykształcenia i praktyki lekarz, ruszył do szpitala w Nowym Mieście nad Pilicą, by wesprzeć pracujących tam lekarzy i pracowników medycznych. Sytuacja była pilna, bo w tym konkretnym szpitalu doszło do licznych zarażeń. Niestety nie słychać, by inni posłowie lekarze poszli w jego ślady. Kosiniak-Kamysz też się nie zdecydował. Jeśli wejdzie do drugiej tury, to pytanie pewnie wróci. W Ameryce kandydat takiej szansy by nie zmarnował.

Dziennikarz Dawid Wildstein zaproponował nową akcję LOT: „LOT z domu". „Jeśli prawdą jest to, że w Polsce jest najgorzej, PiS ukrywa apokalipsę, zaraz koniec – należy pomóc ludziom wydostać się z tego piekła. Niemcy, Hiszpania? Zacznijmy od polityków PO i dziennikarzy »GW«, bo ci są najbardziej przerażeni". Propozycja śmiała, ale warto, by opozycja przemyślała jej głębszy sens. Nie tylko w kontekście koronawirusa.

Właściwa akcja „LOT do domu" oznaczała 270 lotów i pozwoliła na sprowadzenie prawie 40 tys. pasażerów. Ale wielu było niezadowolonych. „Kanapki @LOTdoDomu – jedyny, zimny posiłek w czasie 11h lotu, bo przepisy. Żadnej herbaty czy kawy. Bilecik niecałe 2400 PLN. Dzień wcześniej w Bangkok Airways w 1h locie jakoś można było zrobić normalny, ciepły serwis z wieloma napojami do wyboru" – narzekał pewien leming. Ta nasza matka Polska to ma świętą cierpliwość do niektórych dzieci.

W „GW" ukazał się list otwarty „przedsiębiorcy" skierowany do prof. Leszka Balcerowicza. „Mamy niepowtarzalną okazję do przeprowadzenia planu naprawy państwa na miarę Planu Balcerowicza II, gdyż tylko w obliczu jak najbardziej realnego zagrożenia (...) nastroje społeczne kształtowane przez zupełnie nieuzasadnione rozdawnictwo mogą się zmienić" – wzywa autor. Internauci skomentowali krótko: „Boże, chroń Polskę".

Fot. Andrzej Skwarczyński (2), Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bbc762c7c

Platforma w pandemii

KRZYSZTOF FEUSETTE

11 marca. Tomasz Grodzki wyjawia Monice Olejnik, że po powrocie z Włoch, w których szalał już wtedy koronawirus, udał się na izbę przyjęć w celu przebadania. „To co, miałem nie robić tego testu?" – pyta marszałek izby refleksji, gdy prowadząca tłumaczy mu, że mógł w ten sposób zarazić wiele osób. Wkrótce potem Platforma Obywatelska zacznie snuć opowieść o testach „wyłącznie dla pisowskich ministrów".

18 marca. Przewodniczący Borys Budka mówi w Polsacie, że „Małgorzata Kidawa-Błońska przedstawia konkretne rozwiązania, by żaden Polak nie został zwolniony z pracy, a żadne przedsiębiorstwo nie upadło z powodu kryzysu". Kidawa chce dać wszystko każdemu, choć gdy była rzecznikiem rządu, Polski nie było stać nawet na 500+. Platforma wpada na nowy pomysł. Od teraz będzie skandować: „Tes-ty! Tes-ty!", domagając się testu dla każdego, na życzenie. Argumenty, że podczas pandemii należałoby je robić co pięć dni, co w ciągu trzech tygodni oznaczałoby konieczność przeprowadzenia w Polsce 120 mln testów, nie chcą jej przekonać.

19 marca. Prezydent Gdańska Aleksandra Dulkiewicz wprowadza weekendowy rozkład jazdy autobusów i tramwajów, który natychmiast tworzy tłok w godzinach szczytu. Mieszkańcy wydzwaniają z oburzeniem, więc miejskie władze, po kilkudniowym namyśle, w godzinach szczytu dokonują korekt. Staje się cud: tłok się zmniejsza!

Prezydent Dulkiewicz nie idzie jednak w ślady włodarzy Krakowa, Opola, Rzeszowa, Zielonej Góry, Gdyni czy Częstochowy i nie zawiesza opłat za parkowanie. Parkometrów nie wyłączają też (cóż za przypadek) władze innych zarządzanych przez PO metropolii: Poznania i Wrocławia. Oraz Łodzi, która może by chciała, ale sprzedała parkometry firmie prywatnej, więc nic nie może.

20 marca. Donald Tusk znowu niszczy narrację towarzyszy w kraju. Tym razem tę o „testach dla każdego w Europie". „Od 12 marca jestem w izolacji. Wcześniej miałem publiczne spotkania w Belgii, Niemczech, Rumunii, Luksemburgu. Po powrocie zacząłem kaszleć, ale gorączka na szczęście nie była duża. Pani doktor zdecydowała bez testu, że na minimum 14 dni muszę zostać w domu".

21 marca. Jacek Jaśkowiak, prezydent Poznania, wprowadza weekendowy rozkład jazdy komunikacji miejskiej. „Nie stać nas to, by wozić powietrze" – tłumaczy.

23 marca. Rafał Trzaskowski dołącza z weekendowym rozkładem do Dulkiewicz i Jaśkowiaka. Na wielu przystankach poranny szczyt w Warszawie wypełnia autobusy jeszcze bardziej niż w Gdańsku, gwałcąc zalecenia Światowej Organizacji Zdrowia. „Na pewno nie dopuścimy do tego, że warszawiacy będą musieli tłoczyć się w autobusach" – mówi rzecznik prezydenta Trzaskowskiego, mniej więcej w okolicach szczytu popołudniowego. Po fali krytyki Trzaskowski nazywa weekendowy rozkład „elastycznym", choć nie tłumaczy, o co mu chodzi.

Donald Tusk, podczas kwarantanny, nazywa politykę rządu (polskiego, nie belgijskiego, który właśnie orzekł, iż zakażeni koronawirusem pensjonariusze domów opieki nie będą leczeni) „strategią polegającą na tym, że jest maksimum nakazów, kontroli i propagandy, a minimum testów. Do tego dochodzi zła sytuacja w szpitalach, jeżeli chodzi o leczenie konkretnych przypadków". Belgia ma wtedy 178 ofiar, Polska – siedem. Tusk dodaje: „Kluczowe jest, żeby ludzie nie mieli wrażenia, iż rząd ukrywa coś przed obywatelami". Niestety ani Kidawa-Błońska, ani Grabiec, ani Szczerba, ani Rostowski, ani nawet sam Tusk – nie odpowiadają pozytywnie na apel Tuska. Podobnie jak Dulkiewicz, Trzaskowski czy Jaśkowiak – na jego opinię, iż „tu chodzi o życie ludzi".

24 marca. Mimo kolejnego spadku liczby samochodów na ulicach stołeczny ratusz nie rezygnuje z pobierania opłat za parkometry. Za to właściciele małych i średnich firm, którzy zgodnie z nakazem Ministerstwa Zdrowia musieli zamknąć swoje lokale gastronomiczne i użytkowe, mogą w Warszawie liczyć na, uwaga, „rozpatrzenie wniosku dotyczącego odroczenia, rozłożenia na raty, a nawet obniżenia czynszu za miesiąc marzec". W bratnim Sopocie także można owe opłaty co najwyżej odroczyć. W bratnim Poznaniu wciąż trwają narady, a bratni Wrocław, owszem, rozważa „ewentualne umorzenie", tyle że wyłącznie... odsetek naliczonych za opóźnioną spłatę czynszu.

I pomyśleć tylko, że władze Gdyni, Oleśnicy, Zabrza, Tychów i kilkunastu innych miast już tydzień wcześniej zapowiedziały swoim przedsiębiorcom, iż za cały okres zamknięcia lokali nie zapłacą oni miastu ani grosza. Po prostu.

25 marca. Według wicemarszałek Sejmu Małgorzaty Gosiewskiej (PiS) kandydatka PO na urząd prezydenta RP Małgorzata Kidawa-Błońska orzekła, że Konstytucja RP jest ważniejsza... od życia człowieka. Kidawa mówi, że tak nie powiedziała oraz że jest za głosowaniem nad kryzysowym regulaminem Sejmu w sposób zdalny. Kilka godzin później już się wstrzymuje, by na konferencji prasowej opowiedzieć się zdecydowanie przeciw.

26 marca. Przewodniczący Budka twierdzi, że głosowanie zdalne jest niezgodne z prawem i dobre dla tych, którzy „boją się przyjść do pracy".

Ciąg dalszy walki PO z PiS, zmagającym się z koronawirusem, z pewnością nastąpi. By żyło się lepiej.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Ostatni dzwonek?

Skutkiem ubocznym narodowej kwarantanny jest taki Wielki Post, jakiego sami byśmy sobie nigdy nie zafundowali

Takich świąt Zmartwychwstania Pańskiego jak te, które przed nami, nie pamiętają nawet najstarsi górale. Dla wszystkich wierzących będą to niezwykle trudne święta i zupełnie inne niż wszystkie, które do tej pory przeżyliśmy.

Pierwszy raz od wieków Ojciec Święty będzie sprawował liturgię Wielkiego Tygodnia bez udziału wiernych. W większości parafii nie będzie prawdopodobnie możliwości skorzystania z sakramentu pokuty w tradycyjnej formie. Być może niektórzy proboszczowie zdecydują się na spowiedź w zakrystii lub w salkach parafialnych, stosując wszystkie środki ostrożności i wzajemnego bezpieczeństwa – petenta i spowiednika. W Wielką Sobotę nie będzie tradycyjnego obrzędu błogosławienia pokarmów. Za to wierni będą mogli przed śniadaniem wielkanocnym dokonać samodzielnego obrzędu błogosławieństwa posiłku w domu. Dla wielu wierzących na pewno najboleśniejsza będzie niemożność przystąpienia do Eucharystii. Czy to będzie jednak oznaczało, że nie spotkamy Pana Jezusa? Przecież on powiedział: „Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich" (Mt 18,19-20). Więc głowa do góry.

My, „katole", mamy taką nieznośną cechę, by nawet w najczarniejszym tunelu szukać światła, by gdy ktoś zamyka nam przed nosem drzwi, rozglądać się za otwartym oknem. Spójrzmy więc na ten Wielki Post okiem „katola". Skutkiem ubocznym wszystkich obostrzeń i narodowej kwarantanny jest taki Wielki Post, jakiego sami byśmy sobie nigdy nie zafundowali. Nie ma kina, kawiarni, restauracji, nie ma teatru, koncertów, imprez sportowych, spotkań z przyjaciółmi. W większości przypadków nie ma spacerów, radości z pierwszych promieni wiosennego słońca. Jednocześnie ludzie zaczęli być dla siebie życzliwsi, rozglądać się, czy ktoś nie potrzebuje pomocy, bardziej się wsłuchiwać w potrzeby innych.

Może taki Wielki Post był nam potrzebny? Może dzięki niemu przynajmniej niektórym uda się zajrzeć głębiej w siebie, coś przemyśleć, coś zmienić?

Pewien wspaniały kapłan powiedział mi: „Dorota, świat był piekłem, a teraz może ludzie będą się nawracać. Bóg tym wirusem wyprowadza ludzi z grzechu – to być może jego ostatnie napomnienie przed końcem świata. On nie potępia, nie karze, tylko z miłości daje upomnienie".

I traf chciał, że kilka chwil później znajomy podesłał mi link do tekstu, w którym 38-letni włoski lekarz, pracujący w Lombardii, relacjonuje: „Nigdy w życiu nie mógłbym sobie wyobrazić tego, co w moim szpitalu dzieje się od trzech tygodni. [...] Najokrutniejsze jest to, że przyszło nam decydować, kto ma żyć, a kogo mamy zostawić, żeby umarł. Nie ratować, mimo że opłacał swoje ubezpieczenie.

Jeszcze dwa tygodnie temu ja i moi koledzy byliśmy ateistami – jesteśmy lekarzami, na naszych studiach całkowicie odrzucano obecność Boga. Zawsze śmiałem się z moich rodziców, którzy szli do kościoła. Dziewięć dni temu przywieźli do mnie na oddział 75-letniego pastora protestanckiego. Miał bardzo duże problemy z oddychaniem. Wszyscy byliśmy zachwyceni jego postawą – miał przy sobie Biblię, nieustannie czytał ją umierającym, mimo że sam nie mógł oddychać. My, lekarze, byliśmy bardzo przemęczeni fizycznie i psychicznie. Doszliśmy do kresu wytrzymałości. Dwaj nasi koledzy umarli. Gdy stawało się coraz ciężej, wszyscy dostrzegliśmy, że w pewnym momencie po ludzku nic nie możemy zrobić. Razem z kolegami lekarzami zaczęliśmy prosić Boga o pomoc. Po prostu zaczęliśmy się modlić i czynimy to w każdej wolnej chwili. Rozmawiamy teraz między sobą o Bogu. Nie możemy uwierzyć, że jeszcze parę dni temu byliśmy ateistami. Tylko On teraz przynosi nam pokój i możemy pomagać innym".

Może taki Wielki Post to ostatnia szansa, żeby coś zmienić? Żeby się nawrócić?

Dorota Łosiewicz

Meksyk

Mniej narkotyków i terrorystów

Epidemia koronawirusa odsłania wiele niespodziewanych zjawisk na świecie. Najpierw brytyjski „The Sunday Times", powołując się na newsletter grupy al-Naba, podał, że przywódcy ISIS zabraniają swoim bojownikom przyjazdu do Europy. Według wytycznych zakażeni dżihadyści powinni zostać w Europie. Terroryści przekonują, że „plaga", jak nazywają epidemię koronawirusa, została zesłana przez Boga. Jak się przed nią chronić? Modlitwą o uwolnienie z choroby, zasłanianiem ust podczas ziewania i kaszlu oraz częstym myciem rąk.

„The Jerusalem Post" postawił z kolei tezę, że koronawirus może wpłynąć na politykę Iranu i próby zdobycia przez ten kraj broni atomowej. Według izraelskiej gazety wirus uderzy w część elit rządzących krajem. Wśród nich są głównie ludzie starzy, którzy mogą umrzeć z powodu zakażenia. Śmierć wielu generałów i przywódców religijnych w połączeniu z sankcjami może się więc mocno odbić na kondycji kraju.

Kłopot z wirusem mają też meksykańskie kartele narkotykowe. Breitbart News donosi jednak, że pomimo zamknięcia granicy USA z Meksykiem przemyt nadal kwitnie. W ostatnich trzech miesiącach widać nawet zwiększoną ilość metamfetaminy na rynku. Meksykańskie kartele przez lata rozwinęły całą infrastrukturę, w której do przemytu używają ciężarówek z towarami spożywczymi. Istnieją też tunele wykorzystywane do szmuglowania imigrantów i narkotyków. Dlatego zamknięcie granic wcale nie musi utrudniać tego procederu.

Problem leży gdzie indziej. Chodzi o to, że przestępcy zaopatrywali się w komponenty do produkcji narkotyków u Chińczyków. Dotyczyło to głównie fentanylu potrzebnego do produkcji syntetycznych tabletek opioidowych, od których Amerykanie uzależniają się ostatnio w zastraszającym tempie. Takim procederem zajmowała się grupa La Unión de Tepito znana jako „Los Marco Polos", która poza tanimi bibelotami, ubraniami i biżuterią sprowadzała z Chin składniki potrzebne do produkcji narkotyków. Zerwanie łańcucha dostaw uderzyło również w wyspecjalizowany w kontaktach z Chinami kartel The Jalisco New Generation.

Przestępcy z pewnością znajdą w końcu sposób na produkcję narkotyków, ale odcięcie od chińskiego rynku poważnie wpłynie na ich płynność finansową. A to oznacza jeszcze krwawsze wojny karteli. Ciekawe, jak będą one wyglądały, jeżeli Meksyk zostanie zmuszony do wprowadzenia na całym terytorium koronawirusowej kwarantanny?

Łukasz Adamski

Fot. Shutterstock

Liban

Na skraju przepaści

Na początku marca przypadał termin, w którym rząd Libanu miał wykupić swoje obligacje warte 1,2 mld euro. Stanowią one jedynie niewielką część wynoszącego 90 mld dol. zagranicznego zadłużenia Libanu (170 proc. PKB), ale rządzący krajem od ośmiu tygodni premier Hassan Diab oświadczył, że jego rząd nie jest w stanie uregulować zobowiązań, co oznacza faktyczną deklarację niewypłacalności.

„Jak moglibyśmy wypłacić zagranicznym posiadaczom naszych obligacji ich pieniądze, kiedy nasi obywatele mają zablokowane konta w bankach bez dostępu do własnych środków?" – pytał Diab. Oficjalnie rezerwy libańskiego państwa skurczyły się do poziomu 29 mld dol., ale zdaniem analityków agencji Fitch zobowiązania Banque du Liban, które należałoby już teraz spłacić, są na tyle duże, że zabrakłoby 40 mld dol. Nasser Saidi, były prezes banku centralnego, jest jeszcze większym pesymistą. W jego opinii rezerwy krajowe to w rzeczywistości jakieś 3 do 4 mld dol., bo pozostałe kwoty to obowiązkowe kapitały rezerwowe banków komercyjnych, których naruszenie mogłoby doprowadzić do zawalenia się całego systemu bankowego.

Obecnie władze Libanu rozpatrują dwa warianty wyjścia z sytuacji. Obydwa bardzo nieprzyjemne. Pierwszy zakłada redukcję międzynarodowych zobowiązań przez wierzycieli o minimum 25 proc. i przyjęcie nowych harmonogramów spłaty, drugi – wzorem rozwiązań przyjętych na Cyprze w 2008 r. – sprowadzałby się do konfiskaty depozytów przekraczających 200 tys. dol. z zamianą ich na akcje.

Pandemia koronawirusa przyszła do Libanu w najgorszym z możliwych momentów. Słaba publiczna służba zdrowia w obliczu pustek w państwowej kasie nie jest w stanie poradzić sobie z nowym wyzwaniem. Ostatnie raporty informują, że liczba kilkuset wykrytych infekcji w Libanie, który jako jeden z ostatnich krajów w regionie wprowadził ograniczenia, to zaledwie 10 proc. rzeczywistych przypadków, a służba zdrowia dysponuje maksymalnie 250 respiratorami. Libańskie szpitale, które potrzebują miesięcznie zaopatrzenia o wartości 20 mln dol., w czasie ostatnich pięciu miesięcy otrzymały dziesięciokrotnie mniej, niż wynosi absolutne minimum, i są dziś całkowicie nieprzygotowane na czekające je wyzwania.

Dodatkowym obciążeniem dla zdestabilizowanego politycznie i gospodarczo kraju jest liczba 1,6 mln uchodźców, co jak na kraj, w którym mieszka 6 mln ludzi, jest ciężarem nie do udźwignięcia. Wiele więc wskazuje na to, że Liban może się stać kolejnym „upadłym państwem" na Bliskim Wschodzie.

Marek Budzisz

eprasa.pl 7bbc762c7c

Pomnik Aleksandra Macedońskiego w Skopje

Fot. Fratria

Macedonia Północna

Czy Zachód się spóźnił?

Pomimo epidemii koronawirusa miniony tydzień nie był zły dla Macedonii Północnej. Najpierw prezydent tego bałkańskiego kraju Stewo Pendarowski podpisał dokument o przystąpieniu jego państwa do NATO. Następnie Unia Europejska zdecydowała o rozpoczęciu rozmów akcesyjnych z Macedonią Północną i Albanią. Ich termin był dotąd zawieszony, ponieważ władze w Skopje nie potrafiły się wykazać przed Brukselą sukcesami w walce z korupcją.

Mimo to Unia zdecydowała się rozpocząć negocjacje, ponieważ uznano, że dalsza zwłoka mogłaby wzmocnić wpływy Rosji i Chin w tym wciąż mało stabilnym rejonie Bałkanów. Troska Zachodu wzrosła po tym, jak prezydent Serbii Aleksandar Vučić skrytykował Unię za jej bezczynność w walce z epidemią koronawirusa i zwrócił się z prośbą o wsparcie do Chin, które natychmiast wyciągnęły do Belgradu swoją pomocną dłoń. Zostało to odczytane jako odwrócenie się Vučicia od Zachodu. Unia obawiała się, że w każdej chwili podobną woltę może wykonać sąsiednia Macedonia.

Nie były to obawy bez pokrycia. Przez wiele lat Macedonia nie mogła przystąpić do struktur zachodnich z powodu sprzeciwu należącej do Unii Grecji. Ateny uważały nazwę Macedonia za część swojego dziedzictwa historycznego i uzależniały zgodę na rozpoczęcie przez Skopje negocjacji akcesyjnych od zmiany nazwy państwa. Ostatecznie spór zakończył się w 2018 r., gdy Macedonia dorzuciła do oficjalnej nazwy przymiotnik „północna". Jednak Macedończycy wciąż obwiniają Unię Europejską o to, że ta długo nie była w stanie przykrócić pretensji „rozpuszczonego bachora Europy" – jak w Skopje nazwano Grecję.

Zresztą spór tli się nadal. Po tym, jak zostało osiągnięte porozumienie w sprawie nazwy kraju, Grecja oczekuje kolejnych ustępstw od Macedonii Północnej. W tej chwili domaga się od władz w Skopje zburzenia pomnika Aleksandra Macedońskiego, ponieważ – jak twierdzą Ateny – jest on postacią historyczną, do której mają prawo jedynie Grecy.

Na to wszystko nakłada się jeszcze niestabilność polityczna, która w Macedonii trwa już od 2001 r., gdy na północy kraju wybuchł krótkotrwały konflikt z albańskimi separatystami. Wprawdzie wojna się skończyła, ale polityką wciąż wstrząsają afery korupcyjne. Dotyczą one zarówno rządzących prozachodnich socjaldemokratów z SDSM, jak i centroprawicowej partii WMRO-DPMNE Nikoły Gruewskiego (na marginesie bliskiego przyjaciela węgierskiego premiera Viktora Orbána).

Czas pokaże, czy negocjacje z Unią Europejską się powiodą. Niewykluczone bowiem, że Bruksela zbyt długo odwlekała decyzje w tej sprawie.

Goran Andrijanić

Argentyna

Nauczka dla ginekologa

Sąd apelacyjny prowincji Rio Negro skazał ginekologa dr. Leandra Rodrigueza Lastrę na rok i dwa miesiące więzienia oraz zakaz sprawowania funkcji publicznych przez cztery lata za odmowę wykonania aborcji. Sprawa dotyczy młodej kobiety, która w 2017 r. trafiła do lekarza w ciąży będącej wynikiem gwałtu.

Doktor za odmowę uśmiercenia nienarodzonego dziecka został skazany przez sąd pierwszej instancji w maju 2019 r. Broniąc się podczas rozprawy, wskazywał na dwa motywy swojego postępowania. Po pierwsze, ryzykowałby zdrowie i życie matki. Kobieta została bowiem przywieziona do szpitala w ciężkim stanie: miała wysoką gorączkę (39,5 st. C), wysokie tętno (110 uderzeń na minutę), podwyższoną liczbę białych krwinek (17,5 tys.), a jej organizm był w stanie zakażenia. W tej sytuacji obowiązkiem lekarza było ratowanie życia chorej, a nie dokonywanie aborcji. Po drugie – argumentował dr Rodriguez – dziecko w łonie miało ponad 22 tygodnie i ważyło ponad 500 g. W tym stanie mogło już przeżyć poza organizmem matki.

Sąd przychylił się jednak do zdania oskarżyciela, który zarzucił lekarzowi, iż ten nie uszanował woli kobiety domagającej się aborcji. Obowiązujące wówczas prawo zezwalało na to w przypadku gwałtu.

Skazany ginekolog odwołał się od wyroku, jednak ostatnio sąd apelacyjny podtrzymał decyzję sądu pierwszej instancji. Za ukaraniem doktora opowiedziało się dwoje sędziów, natomiast jeden głosował za uniewinnieniem.

Jak zauważył adwokat Damian Torres, dwójka sędziów, która skazała jego klienta, znana jest z publicznie wyrażanych poglądów proaborcyjnych. Jego zdaniem wydany przez nich wyrok ma być nauczką na przyszłość dla ginekologów, którzy ośmielą się odmówić aborcji. Koresponduje to z polityką prezydenta Alberta Fernándeza, który po swym wyborze w grudniu zeszłego roku za priorytet uznał właśnie legalizację aborcji.

Dr Rodriguez odwołał się od wyroku do Sądu Najwyższego prowincji Rio Negro. Nie ma jednak wątpliwości: wojna kulturowa w Argentynie się zaostrza.

Grzegorz Górny

eprasa.pl 7bbc762c7c

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Na marginesie tragedii...

Jan Pietrzak

Dr Kucharczyk, prezes Instytutu Spraw Publicznych: „Odbywa się zamach stanu pod przykrywką zagrożenia epidemiologicznego". Podejrzewać należy, że tytuły doktora prezesa są jedynie przykrywką... pustego dzbana.

Kandydatka Kidawa zażądała: „Potrzeba więcej inspiratorów i szpitali zastępczych". Na pytanie od słuchacza, czym jest „opłata prolongacyjna?", Kidawa odpowiedziała: nie jestem dobra z ekonomii. Z łaciny również...

Tusk powiedział, że członkowie rządu, którym zrobiono test na koronawirusa, nie zdali testu z przyzwoitości. On codziennie zdaje egzamin z nikczemności.

Quiz. Co robi Tusk w sprawie Polski? Judzi, drażni, szydzi, prowokuje, opluwa, jątrzy, kłamie, konfabuluje, miesza, zdradza, donosi, fałszuje... Niepotrzebne skreślić. Jego też.

Policja ogłosiła apel do przestępców, by zaniechali niecnych uczynków, bo policjanci nie mają czasu nimi się zajmować. Piękna jest wiara policji w dojrzałość obywatelską.

Niemcy. Ceny usług seksualnych spadają. Straty są gigantyczne. Domy publiczne proszą o wsparcie.

Komisja Europejska przez kilka miesięcy nie dostrzegała na Starym Kontynencie koronawirusa, ponieważ w traktacie lizbońskim nie jest zapisany. W układzie Schengen nie istnieje. W strefie Maastricht nie występuje. Timmermans też się schował.

Senatorowa Brejza wyraziła niezadowolenie ze zbyt małej liczby wirusowych zachorowań. Prezydenci Warszawy, Poznania, Gdańska zagęścili pasażerów w autobusach i tramwajach.

Profesor, z gatunku upierdliwych mądrali, uważa, że wybory nie mogą się obecnie odbyć. Konstytucja, która nie przewiduje przełożenia wyborów, nie interesuje go. To jest ta sama konstytucja, o której Kidawa powiedziała, że „jest ważniejsza od ludzkiego życia".

Dziennikarka (?) TVN: „Na szczęście stan osób zmarłych pozostaje bez zmian". Cóż można rzec na takie dictum? „Ząb czasu, który niejedną ranę zabliźnił i tę łzę osuszy".

W Beatce jest sporo ze mnie

Z aktorką Martą Chyczewską rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Niezły charakterek ma ta pani bohaterka.

Marta Chyczewska: To prawda (śmiech). Babcia, która jest wierną fanką serialu „Leśniczówka", uważa, że nie powinnam mieć problemu z wcieleniem się w postać, bo jest w niej sporo ze mnie. A ja się cieszę, że Beatka Jedynak jest tak ekspresyjna i charakterna; że nie boi się zawalczyć o swoje, nawet jeśli miewa z tego powodu problemy.

Od czasu, gdy widzowie ją poznali, Beatka zmieniła się chyba najbardziej ze wszystkich bohaterów „Leśniczówki". Także fizycznie.

To trochę moja robota (uśmiech). Bardzo chciałam wrócić do krótkiej fryzury, więc poprosiłam scenarzystów, by pozwolili mojej postaci ściąć włosy. Przy tak długich, jakie miałam, wchodząc na plan, nie może się to odbyć bez fabularnego wytłumaczenia i jakiejś poważniejszej historii.

W ten sposób zafundowała pani bohaterce trudne doświadczenia?

Na to wychodzi. Zostało dopisane, że Czesiek zabiera kosmyk włosów Beatki jako trofeum, a ponieważ ona nie może sobie poradzić z traumą, by zapomnieć, zrzucić z siebie ciężar, obcina resztę. Dzięki temu mogę się teraz cieszyć krótką fryzurą. Jest super. I sexy, i wygodnie. Prawie zawsze miałam krótkie włosy. Zapuściłam je w ostatnich latach i już mi wystarczy.

Beatka jest leśnikiem, a jaki jest pani kontakt z lasem?

Jako rodowita warszawianka miałabym pewnie kłopoty z rozpoznaniem mniej popularnych gatunków drzew, ale im jestem starsza, tym bardziej doceniam naturę. Myślę, że „Leśniczówka" ma w tym swój udział.

Fot. Tomasz Wawer/TVP S.A.

eprasa.pl 7bbc762c7c

BRONISŁAW WILDSTEIN

Algorytm człowieka

Kryzysy takie jak obecny odsłaniają głębsze problemy, z którymi borykają się dotknięte nimi społeczeństwa. Oto wymowny przykład

Hiszpańskie organizacje lekarzy medycyny ratunkowej i internistycznej przy współudziale etyków i psychologów przygotowały dokument, który decyduje o kolejności przyjmowania do szpitala i poddawania terapii osób zakażonych koronawirusem. Autorzy dokumentu stwierdzają, że wydolność służby zdrowia i ograniczenia w dostępie do aparatury medycznej oraz leków czynią koniecznym stworzenie tego typu procedur, które odwoływać się będą do „maksymalizacji dobra wspólnego". Do opracowania podobnych formuł przygotowuje się służba zdrowia w Szwecji.

Przypuszczam, że wielu czytelnikom inicjatywa ta nie wyda się niczym szczególnym. Obecnej epidemii nie jesteśmy w stanie stawić czoła rutynowymi działaniami. Walczący z nią lekarze konfrontowani bywają z sytuacjami, w których dokonywać muszą tragicznych wyborów: po to, by ratować jednych, muszą rezygnować z pomocy innym. Nic dziwnego więc, że chcieliby, aby ktoś zdjął z nich ten ciężar. Opracowanie algorytmu „lepszych" i „gorszych" pacjentów problem ten wydaje się rozwiązywać. Zastanówmy się jednak nad głębszą konsekwencją owej praktyki. Otwiera ona wrota do eugeniki, która w celu ulepszenia ludzkiej populacji, czyli „maksymalizacji dobra wspólnego", pozwala eliminować „gorsze" jednostki.

Jeśli istnieją określeni specjaliści, którzy, w stanie wyjątkowym, stosując „naukowe" kryteria, potrafią porównywać i wartościować życie ludzkie i decydować, komu ono bardziej przysługuje, oznacza to, że standardy takie istnieją, a więc dlaczego nie rozszerzyć owej „racjonalnej" metody na całość funkcjonowania społeczeństwa?

To, co uderza w podejściu hiszpańskich i szwedzkich „specjalistów", to zabobonne przeświadczenie, że wszystko da się kalkulować, a więc jesteśmy w stanie stworzyć precyzyjne algorytmy wartościowania ludzkiego istnienia. Zestawimy dane na jego temat, komputer wyliczy nam rezultat i już będziemy wiedzieli, o którą egzystencję warto zabiegać, a na której położyć krzyżyk. Nonsens tego podejścia szokuje. Wiara w naukę – w coś przecież wierzyć trzeba – każe nam przenosić specyficzne procedury wiedzy ścisłej na wszelkie obszary rzeczywistości. Zwykle zresztą ci, którzy nawołują do tego, mają słabe rozeznanie we współczesnej nauce i nie zdają sobie sprawy ze złożoności i kontrowersyjności jej metod. A wszelkie próby budowy precyzyjnych rachunków etycznych kończyły się, bo musiały się kończyć, fiaskiem.

Łatwo teoretyzować, ale pracownicy służby zdrowia we Włoszech i w Hiszpanii dziś – a wkrótce być może w innych krajach – konfrontowani są ze wspomnianymi tragicznymi wyborami. Czy nie lepiej, aby mogli oprzeć się na dokumencie, który podpowie im, jak mają się zachować w takiej sytuacji?

Lekarze dysponują kodeksami etycznymi, od przysięgi Hipokratesa poczynając. W kulturę, w której działają, wpisane są tego typu normy. Nie rozstrzygną one jednak wszystkich możliwych konfliktów, na jakie natrafimy, tak jak nie ma żadnych idealnych formuł naukowych, które podpowiedzą, kogo wybierać w sytuacji ograniczonej dostępności środków i możliwości leczenia. Liczenie na to, oznacza rezygnację z ludzkiej odpowiedzialności na rzecz biurokratycznych, urzeczowionych procedur. Cywilizacja musi je tworzyć, nie znaczy to jednak, że zdejmują one z człowieka ciężar wyboru. To jedna z iluzji współczesności, że wszelkie sprawy da się ostatecznie uporządkować, poddać racjonalnym procedurom i od tego czasu nie będą one przysparzać nam kłopotów. Wyobrażenie takie każe widzieć ludzki świat jako mechanizm, odbiera nam wolność i sprowadza osobę ludzką do trybiku wielkiego automatu.

Nie unikniemy sytuacji, gdy ludzie na określonych stanowiskach będą musieli podejmować decyzje w sprawie życia powierzonych sobie obywateli. Rojenie, że mogą zastąpić to algorytmy, jest złudne i prowadzi do koszmarnych konsekwencji.

Aby poważnie traktować godność człowieka, musimy uznawać specyficzną „świętość" jego życia. Nie musi ona opierać się na religii, chociaż w sposób oczywisty wskazuje religijny rodowód tego podejścia. W życiu człowieka musi być coś nieredukowalnego do innych cech, po to abyśmy uznali, że każdy z nas ma do niego fundamentalne prawo. Jeśli gremiom „profesjonalistów" przekażemy wyliczanie naszej społecznej użyteczności, to z szacunkiem do życia – a więc i godnością człowieka – możemy się pożegnać. Zresztą współczesny świat, który deklaratywnie tak często się do niej odwołuje, faktycznie neguje jej zasadę.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bbc762c7c

OGNIEM NA WPROST

Splendid isolation

W sytuacjach kryzysowych często daje o sobie znać nadgorliwość urzędnicza powodowana zwykłą ludzką głupotą. Najidiotyczniejszym chyba przepisem, oprócz zamknięcia kościołów dla więcej niż pięciu wiernych, jest zakaz wstępu do lasu. Ponad 20 nadleśnictw wprowadziło politykę „splendid isolation" (termin używany przez Angoli w stosunku do polityki zagranicznej niewchodzenia z innymi państwami w stałe sojusze – „wspaniała izolacja"). Jak wynika z wydanych komunikatów, ma to przeciwdziałać rozprzestrzenianiu się epidemii SARS-CoV-2. Jako uzasadnienie nadleśnictwa wskazują art. 26 lub 35 ustawy z 28 września 1991 r. o lasach, z których, jak również z innych przepisów tej ustawy, w żaden sposób nie wynika kompetencja do wprowadzenia restrykcji z powodu epidemii. Zgodnie z ustawą nadleśnictwo może wprowadzić zakaz wstępu do lasów stanowiących własność skarbu państwa, gdy: „występuje duże zagrożenie pożarowe, doszło do znacznych uszkodzeń drzewostanów lub runa leśnego i wykonywane są zabiegi gospodarcze związane z hodowlą, ochroną lasu lub pozyskaniem drewna". W ten sposób lasy, będące jednym z najbezpieczniejszych miejsc poza własnym domem, zostały zamknięte dla ludzi dotkniętych kwarantanną narodową. Powód? Jedyny to chyba dbałość o zdrowie kleszczy, które mogą się opić krwi skażonej koronawirusem.

Według dziennika „La Stampa" znany ze słabości do Rosjan premier Włoch Giuseppe Conte zgodził się przyjąć od nich pomoc „dla wzmocnienia wspaniałych osobistych relacji" z Moskwą. Jednak, jak pisze gazeta, 80 proc. rosyjskich dostaw okazało się „absolutnie bezużytecznymi lub mało użytecznymi" dla walki Włoch z epidemią SARS-CoV-2. Rosja nie wysłała niczego, czym nie dysponowałaby strona włoska. Np. przysłano sprzęt do dezynfekcji pomieszczeń, podczas gdy np. Chiny wysłały maski ochronne i respiratory, których najbardziej brakuje. Wraz z pomocą materialną – nawiasem mówiąc koordynowaną przez kremlowskie ministerstwo obrony zamiast resort zdrowia – z transportami przyjechały chmary oficerów, którzy zaczęli szwendać się wokół baz NATO. „Putin zobaczył w koronawirusie szansę wzmocnienia na włoskiej scenie politycznej, a włoski premier nie wahał się poprzeć go w tym nielekkim kryzysie, przyjmując to wszystko jako wzmocnienie wspaniałych osobistych relacji ze światem politycznym Moskwy" – pisze „La Stampa". Wszystko to przerobiliśmy już jako naród ponad 75 lat temu. Wtedy sowieckie dwupłatowe samoloty zrzucały powstańcom warszawskim w ramach „pomocy" worki z uzbrojeniem bez spadochronów, które po lądowaniu zamieniały się w złom. Natomiast wysyłani na drugą stronę Wisły oficerowie GRU mieli się całkiem nieźle i wnikali w struktury polskiego podziemia, by później rozbijać je od środka. Boże chroń mnie od fałszywych przyjaciół. Z wrogami poradzę sobie sam.

Redaktor Eliza Michalik, postępując zgodnie z propagandową linią wyznaczoną przez władze partyjne i dawne państwowe Platformy Obywatelskiej, bardzo martwi się tym, że rząd nie robi wszystkim obywatelom testów na obecność wirusa. Zapewne nieświadoma tego, że zrobienie takich testów całej populacji Polaków zajęłoby ponad 700 lat, podzieliła się swoim problemem w mediach społecznościowych. „Prezydent i Pierwsza Dama poddali się testom na koronawirusa. Też bym się chętnie poddała, ale dla mnie i dla milionów innych obywateli nie ma testów" – pisze Michalik. Dziennikarka z powodu nierównego traktowania czuje się źle i ma powody do zmartwień. Wyjście z kłopotów zaraz znalazł jeden internauta, który wyciągnął do niej pomocną dłoń w postaci wpisu zawierającego dobrą radę: „Test wykonuje się pacjentom, którzy mają objawy choroby. Jeśli masz objawy, to zadzwoń na 800 190 590. Jeśli nie masz, a tylko się nudzisz, to zrób sobie test ciążowy, albo kolonoskopię. Ewentualnie test na IQ. Czas szybciej minie". Osobiście pozostaje mi życzyć dużo zdrowia mojej koleżance po fachu oraz tego, żeby nigdy nie musiała robić testów na SARS-CoV-2.

Lider Obywateli RP Paweł Kasprzak w dniu ubiegłotygodniowej sejmowej hańby opozycji wygłosił płomienną mowę pod parlamentem do kilku osób. Podczas spotkania, szumnie nazwanego przez niego demonstracją, wypowiedział znamienne słowa: „Naszą akcję przeprowadzamy, zdając sobie sprawę z powagi obecnej sytuacji. Dostosowujemy się do zaleceń epidemiologów, mamy środki higieniczne i zachowujemy bezpieczną odległość. Jesteśmy świadomi zagrożenia i łamania przepisów, ale w imię racji trzeba położyć głowę pod topór". Panie Kasprzak, musisz pan wybrać: albo dostosowujesz się do zaleceń epidemiologów, albo kładziesz głowę pod topór. Osobiście jestem za drugim rozwiązaniem. Zresztą zgodnie z przesłaniem kandydatki na „prezydętkę" Małgorzaty-Kidawy Błońskiej: „Konstytucja jest ważniejsza niż życie".

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bbc762c7c

Warto dzieciom włączyć radio

Marta Kaczyńska-Zielińska

Słuchanie audycji radiowych przez dzieci pobudza ich wyobraźnię, pozwalając na tworzenie dowolnych obrazów odbieranych przez nie opowieści. Mali słuchacze uczą się z odpowiednią uwagą śledzić relacje wydarzeń, selekcjonować bodźce i używać mechanizmu skojarzeń do wyciągania wniosków. Poprawna polszczyzna płynąca z odbiornika uczy właściwej melodii języka i rozszerza słownik dzieci, a przede wszystkim ułatwia nabywanie zdolności odpowiedniego rozumienia języka, rozpoznawania emocji i relacji społecznych.

W trudnym czasie kwarantanny, a oby i później, radio dla najmłodszych ma szansę na swój renesans. Z dzieciństwa pamiętam charakterystyczny sygnał rozpoczynającej się w Programie I Polskiego Radia audycji „Radio dzieciom", której byłam dość wiernym słuchaczem. Radio towarzyszyło nam w domu przez cały dzień i tak pozostało do dziś. Podobnie jak dom bez zwierząt wydaje się pusty, tak i bez radia wydaje się niekompletny. Radio wypełnia naszą przestrzeń, uczy, poprawia nastrój, pozwala być na bieżąco i rozszerza nasze zainteresowania. Wiele lat temu, poza wspomnianym programem dla dzieci, nie było szerszej oferty dla najmłodszych radiosłuchaczy. W wielu domach były zapewne gramofony i płyty winylowe ze wspaniałymi adaptacjami bajek oraz dziecięcymi przebojami, wciąż nietracącymi swojej wartości artystycznej ani uroku.

W prima aprilis swoje piąte urodziny będzie obchodzić przeznaczony dla najmłodszych program „Polskie radio dzieciom", który nadaje przez całą dobę zarówno na tradycyjnych falach, jak i w internecie. Różnorodność oferty jednej z najmłodszych anten publicznej rozgłośni zachęca do wprowadzenia dzieci w nieograniczony horyzontami, ale bezpieczny świat wyobraźni i wiedzy, który może poznawać każdy z nas, nie wychodząc z domu – właśnie słuchając.

Z porannej audycji „PRD" można się dowiedzieć wielu ciekawostek, a przede wszystkim zadzwonić do radia i usłyszeć swój głos na antenie. Z programu „Warsztat małego artysty" najmłodsi mogą czerpać inspiracje do swoich domowych aktywności plastycznych. Bardziej zaawansowani przy pomocy „Stworka Potworka" nauczą się tworzyć animacje graficzne. Mali pasjonaci fizyki, chemii, matematyki czy astronomii z zainteresowaniem słuchają zapewne audycji, w której mowa jest o odkryciach, eksperymentach, badaniach i obserwacjach, które można samodzielnie przeprowadzić w domu. Młodzi biznesmeni, a może przyszli bankierzy, a przede wszystkim świadomi obywatele w audycji „Skarbonka" otrzymają garść niezbędnych informacji o odsetkach, kosztach, zarobkach i oszczędnościach. Nieśmiertelna żaba Monika i zaprzyjaźniony z nią Kulfon opowiedzą o zasadach bezpieczeństwa na drodze i w innych miejscach publicznych. Nad poprawną wymową słuchaczy czuwa Pani Literka, z którą przez pięć dni w tygodniu można doskonalić artykułowanie głosek i kształtować zdolność wypowiadania bardziej skomplikowanych fraz. „Radio dzieciom" to także audycje do nauki języków obcych. Na dobranoc dzieci wysłuchają bajek, a dorośli mogą poszerzyć swoją wiedzę o wychowaniu i zdrowiu swoich pociech.

Wracając do winyli, warto wspomnieć o niesłabnącej popularności – przynajmniej w moim domu – muzycznych bajek dla dzieci, czytanych i śpiewanych z podziałem na role, przez najlepszą polską obsadę aktorską. Zagrany w niesłychanie przekonywujący sposób „Kot w butach" czy „Czerwony kapturek" niewątpliwie wzbudzą sentyment u niejednego dorosłego. Z moich obserwacji wynika jednak przede wszystkim, że nasze ponadczasowe, kilkudziesięcioletnie już słuchowiska ze swoją genialną aranżacją muzyczną i fantastyczną grą są w stanie zainteresować nawet tych najmłodszych słuchaczy, którzy jeszcze samodzielnie nie potrafią wiele nam powiedzieć, ale z pewnością chłoną świat dźwięków znacznie bardziej intensywnie niż my, dorośli.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 19 marca 2020 r. zmarł w Warszawie

ŚP

PPŁK ANTONI JAN ŁAPIŃSKI

urodzony 10 października 1923 r. w Łapach.
W kwietniu 1940 r. zesłany przez NKWD do Kazachstanu.
Od marca 1942 r. żołnierz 10. Pułku Artylerii Lekkiej
w składzie 10. Dywizji Piechoty
Polskich Sił Zbrojnych formowanych w ZSRR.

Od maja 1942 r. przebywał z Armią gen. Andersa w Iranie,
a następnie Iraku, Palestynie oraz Egipcie.
Po ukończeniu w Palestynie Szkoły Podoficerskiej Łączności,
służył jako radiotelegrafista i podoficer zwiadowczy
w 1. Karpackim Pułku Artylerii Lekkiej 3. Dywizji Strzelców Karpackich.

Od kwietnia 1944 r. uczestniczył w kampanii włoskiej.
Walczył w składzie 2. Korpusu Polskiego
m.in. pod Monte Cassino, Ankoną, Loreto i Bolonią.
W lutym 1945 r. ukończył we Włoszech Szkołę Podchorążych Artylerii w Materze.
W lipcu 1947 r. powrócił do Polski.

Uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Monte Cassino, Krzyżem Zesłańców Sybiru,
Medalem Pro Bono Poloniae
oraz innymi odznaczeniami polskimi i brytyjskimi.

Niestrudzony w dziele upamiętniania czynu bojowego
żołnierzy 2. Korpusu Polskiego.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym.

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

45/0320/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

Walizka Jerzego Zelnika

aktora

Moje ostatnie 52 lata to podróże związane głównie z występami aktorskimi. Ciągle produkuję tzw. małą formę teatralną, której jestem wierny. To jest mój taki mały kochany ogródek, który mogę uprawiać w pojedynkę. Zdarza się, że do współpracy zapraszam muzyków, śpiewaków, z którymi jeżdżę po Polsce i po świecie. Inspiracją do wyboru tematów przedstawień są rocznice, ponieważ one utrwalają pamięć. I tak staram się odrobić coroczne lekcje związane np. z rokiem Herberta, Tyrmanda. Teraz chcemy uczcić 100-lecie JPII. Napisałem też scenariusz poświęcony Bitwie Warszawskiej, której okrągła rocznica przypada w tym roku.

UBRANIE SCENICZNE

Na uroczyste, podniosłe występy zakładam frak, surdut, zamiast krawata – plastron. Ten ostatni nadaje mi bardziej historyczny wygląd. Jeżeli mówię np. wiersze Mickiewicza czy Słowackiego, którym też służyłem spektaklami, wtedy ubieram się bardziej klasycznie, dostosowując stroje do epoki.

LAKIERKI

Gdy mam występy w filharmoniach lub podczas państwowych uroczystości, to do surduta i garnituru zakładam lakierki. Hołduję stylowi retro.

ŁYŻKA DO BUTÓW

Też ma charakter staroświecki. Ponieważ mam swoje lata i mój kręgosłup jest po gwarancji, lubię długie łyżki. Przy zakładaniu dopasowanych butów są niezastąpione.

KOSMETYCZKA

Ponieważ nie mam za dużo włosów, zabieram piankę, która nadaje im puszystości. Dodatkowo flakonik nie intensywnej zapachowo wody kolońskiej. Ponieważ teraz chodzę z zarostem, do kosmetyczki wrzucam elektryczną maszynkę do golenia, którą się tylko podgalam. Ostatnio wożę moje mydła: naturalne, sprawdzone, bez natłoku chemicznych ingrediencji.

LEKTURA NA PODRÓŻ

Ponieważ muszę nadrobić stracony szkolny czas i uzupełnić wiedzę nt. mojej ojczyzny od I tomu (przez kolejne 2), czytam wnikliwie rewelacyjne „Dzieje Polski" Andrzeja Nowaka. To jest historia 1000-lecia.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bbc762c7c

RÓŻANIEC

Ponieważ jestem człowiekiem wiary, wożę z sobą różaniec.

AUTOBIOGRAFIA

W podróże zabieram też egzemplarze mojej autobiografii „Szczerze, nie tylko o sobie", które są sprzedawane „na marginesie" moich występów. Nie organizuję spotkań promocyjnych z moimi czytelnikami, lecz po przedstawieniu czy koncercie istnieje taka sposobność, aby ktoś nabył moją książkę.

OKULARY

Noszę je w etui mojej śp. żony. Chociaż jest już trochę zużyte, lubię je i zawsze mam przy sobie. Jest jedną z wielu pamiątek po Urszuli.

NOTES

Bez niego w zasadzie się nie ruszam. Daje ulgę mojej pamięci, odciążając od zapamiętywania. Notuję w nim m.in. wszystkie zobowiązania terminowe, godziny odjazdów pociągów itp. Osobiście nie lubię elektroniki i wolę notatki wykonane piórem na papierze.

PŁYTY

Owocem moich występów są płyty. „Aria pożegnalna" powstała z okazji Roku Herberta z muzyką Grzegorza Bożewicza, z kolei krążek poświęcony Żołnierzom Wyklętym Niezłomnym nagrany został z Piekarczykiem i Czajkowskim. „Dar i tajemnica", dedykowany Janowi Pawłowi II, to spektakl, z którym jeździmy od 17 lat.

SCYZORYK

Jeżeli posługuję się tradycyjnymi środkami komunikacji na ziemi – czy to samochodem, czy to pociągiem lub autobusem, to zabieram z sobą to narzędzie, które ułatwia mi życie podczas posiłku: obranie jabłka, pomarańczy czy otwarcie butelki.

Wysłuchał i spisał: Michał Korsun

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Trzeba przełożyć wybory

Dominik Zdort

Chciałbym się politycznie zadeklarować. Jestem za przełożeniem wyborów prezydenckich. Nawet na pięć lat – jeśli sytuacja będzie tego wymagać – ale jak nie, to choćby na dwa. Naprawdę nie można wymagać, żeby wyborcy szli do urn, kiedy ludzie umierają. Ani wtedy gdy będą leczyć rany po epidemii. Wprowadziłbym tę zasadę twardo, na stałe: jeśli w Polsce w ciągu miesiąca umrze ponad 30 osób, wybory zawsze odwołujemy. Przekładamy o jedną kadencję. Prezydent i rząd mają mandat społeczny, żeby sprawować władzę, więc niech ją nadal sprawują. Dzięki temu będzie szansa, aby na zawsze już uniknąć głosowania, bo przecież w Polsce co miesiąc umiera tych 30 obywateli. Będzie demokratycznie i spokojnie. A także zdrowo.

A że konstytucja mówi o jakichś kadencjach? No litości. Kiedy sondaże pokazują, że nasi nie są w stanie wygrać, kiedy ośrodki badania opinii publicznej wykazują, że bardziej lubiani są przeciwnicy, wtedy nie czas na głosowanie. Otumaniona histerią związaną z kowidem społeczność mogłaby głosować inaczej niż ta sama społeczność otumaniona histerią, że w Polsce wali się demokracja i sądy zostały zniewolone. No bo histeria wywoływana przez opozycję jest z natury słuszna i uzasadniona, a ta, na której fali płynie władza, jest nieuczciwa i budzi obrzydzenie.

Nie wiem, czy obecnie rządzący nie zmienią zdania. Na razie się upierają, że konstytucyjnych zasad trzeba się trzymać, a wybory muszą się odbyć w terminie. Ale wiadomo: to władza z natury totalitarna, niechętna europejskim standardom i w ogóle antydemokratyczna. A w dodatku jej wyborcy to zgraja prostaków, zabobonnych prymitywów, którzy boją się epidemii, nie tęsknią za pubami i galeriami handlowymi, więc do urn też nie pójdą ze strachu. Więc pewnie władzunia, w trosce o swoje interesy, w końcu wprowadzi stan wojenny, czołgi staną na skrzyżowaniach, a wybory zostaną odłożone.

Już sobie wyobrażam, jak ci, którzy dziś domagają się zmiany terminu wyborów – ich kandydatka oraz jej wyjątkowo mało błyskotliwy szef partii wygłaszają kolejne głupoty – będą histeryzować, że władza ogranicza demokrację i prawa obywatelskie. Ale zapewniam: nawet stan wojenny nie powstrzyma tych państwa przed autokompromitacją. Nawet jeśli media publiczne nie zechcą transmitować ich enuncjacji (a powinny), to sprawę załatwi bliska im stacja prywatna. Niech wyborcy słuchają.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 7bbc762c7c

RZECZY POSPOLITE

Ile oddać wolności?

Tomasz Łysiak

Ile wolności można odebrać obywatelom, broniąc się przed koronawirusem? To ważne pytanie, które w dużej mierze, poza kwestiami czysto medycznymi i epidemiologicznymi, a także istotnymi sprawami ekonomicznymi, wiąże się z przyjmowanymi strategiami walki z COVID-19. Piszę – „strategiami", gdyż nie ma jednej prostej drogi, a brzmiące ogólnikowo „ograniczenia kontaktu" można rozumieć różnorako i stosować je z mniejszą lub większą mocą. We Włoszech strategia wojny z koronawirusem bywa różna nawet w zależności od regionu – mieszają się bowiem kompetencje, prawa i nakazy rządowe z regulacjami, które wprowadzają gubernatorzy.

Ale właśnie kwestia wolności osobistej staje tu jako swego rodzaju problem. O ile bowiem w Chinach rządzący nie mieli skrupułów, zamykając obywateli w domach, stosując czasem brutalne metody, o tyle w świecie kultury Zachodu jest z tym o wiele trudniej.

Szczególnie gdy chodzi o wykorzystywanie możliwości śledzenia obywateli. W często przywoływanym przypadku Korei Południowej, która zdusiła wirusa, drogą do sukcesu były także narzędzia technologiczne. Jeśli robiono na wielką skalę testy, to nadawano im sens poprzez dodanie do nich elementu technologicznej inwigilacji. Po wykonaniu testów śledzono obywateli za pomocą aplikacji lub ciągłej kontroli ruchu przez namierzanie telefonu. Strategia koreańska sprowadzała się do trzech „T": testy, technologia, trzymanie dystansu.

Jednak czy w Europie możemy do tego stopnia łamać prawa obywateli, by chronić ich samych przed chorobą? Gdzie jest granica? Na pewno lęk przed jej złamaniem stanowi trudną barierę i jest dla rządzących we wszystkich krajach niezwykłym wyzwaniem: trzeba być skutecznym, a żeby to osiągnąć, należy ograniczyć prawa obywatelskie.

Potrzebny jest więc jakiś generalny konsens, wspólne poczucie, że aby chronić naszych najbliższych, przede wszystkim pokolenie rodziców i dziadków, na jakiś czas musimy się mocno ograniczyć – nie tylko pozostawać w domu, ale także się nie oburzać, że będziemy poddawani kontroli lub pytani przez służby o kierunek i cel naszego przemieszczania się po mieście. Dzięki spokojowi i takiej samodyscyplinie przyczynimy się do tego, że przez czas epidemii przejdziemy w Polsce tak, by liczba zmarłych była jak najmniejsza.

Wysyp inspiratorów

Piotr Cywiński

Koronawirus: „Sytuacja jest wyjątkowa, trzeba się zastanowić, ile potrzeba inspiratorów" – zasugerowała na specjalnej wideokonferencji była kandydatka sprzymierzeńców z Koalicji tzw. Obywatelskiej (KO) na premierkę, dziś kandydatka Platformy tzw. Obywatelskiej (PO) na prezydentkę Polski Małgorzata Kidawa-Błońska. W konferencji uczestniczył też Borys Budka, nazywany liderem PO-KO, czyli główny inspirator, który przybliżył, o co biega: że „rząd przedstawia tylko i wyłącznie dziurawą tarczę", znaczy, należy wykorzystać sposobność i... Ale nie tak od razu, pomału, co podpowiada ten najgłówniejszy inspirator na uchodźstwie Donald Tusk, okresowo w roli przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej. Były premier w konferencji niedoszłej premier i lidera PO uczestniczyć nie mógł, ale udział ma, czemu dała wyraz bliska KO „Gazeta Wyborcza"; gdyby znaleźli się jacyś zwolennicy tych z dziurawą tarczą, to wybory „nie miałyby wiążącego charakteru, a na pewno byłyby łatwe do podważenia, także w sensie prawnym" – spekuluje nadlider.

Co zaznaczyła „GW", tenże działa w nadzwyczaj ciężkich warunkach. Miał spotkania w Belgii i w Niemczech, i w Rumunii, i w Luksemburgu, aż zaczął kaszleć, i teraz – jak „pani doktor zdecydowała bez testu" – musi w Brukseli siedzieć sam w domu, tylko „co dwa, trzy dni znajduje pod drzwiami torbę z jedzeniem". Ale „ten ciężar dźwigam solidarnie z innymi Europejczykami", powiedział on sam, cały on, cały Donald!

Że w kraju reżim szaleje? Nic to, inspirować i czekać! Były poseł PO Grzegorz Furgo, ten od plakatu z czasów III Rzeszy, z domalowanym prezesem PiS, premierem, ministrami, objął stanowisko dyrektora inspiratora Centrum Informacyjnego Senatu przy marszałku Tomaszu Grodzkim. Nie jest lekko. Inspirator senator PO-KO Marek Borowski jawnie ostrzegł, że „sztaby mogą być podsłuchiwane, nagrywane, a informacje przekazywane obecnym rządzącym" przez tajne służby, a prezydent Andrzej Duda „nie reaguje", tylko jeździ po kraju i się popisuje. Posłanka inspiratorka Klaudia Jachira z PO-KO przywlokła stolik, krzesło i fotografa aż na dworzec w Hajnówce i usiadła, żeby samą sobą zilustrować, jak ten Duda jeździ. Poseł inspirator Szłapka Adam ze sztabu kandydatki też wrzucił do internetu zdjęcie z makietą peronu, ludzikiem niby prezydenta przy stoliku i z dużą Kidawą-Błońską od ucha do ucha w tle...

Nad czym tu się zastanawiać? Z inspiratorami PO-KO wręcz klęska urodzaju, miejsca mało, by im wszystkim cześć oddać. I tu moje oklaski! I mój apel: po niektórych oklaskach też należy umyć ręce...

eprasa.pl 7bbc762c7c

RYSUJE ANDRZEJ KRAUZE

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI
E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL
TEL. (22) 616 36 00
UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, MARCIN FIJOŁEK, WITOLD GADOWSKI, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, KRYSTYNA GRZYBOWSKA, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, JACEK KARNOWSKI, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ ŁYSIAK, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, MAREK PYZA, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, PRZEMYSŁAW SKRZYDELSKI, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, MARCIN WIKŁO, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, RAFAŁ ZAWISTOWSKI, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

FRATRIA grupa medialna

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: JOANNA MAZUR, JOANNA.MAZUR@FRATRIA.PL
DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA, ZBIGNIEW MALICKI
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL, BARTŁOMIEJ SZYPERSKI, BARTLOMIEJ.SZYPERSKI@FRATRIA.PL
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 15 70, PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL
WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY
PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR, JAKUB KAMIŃSKI/EAST NEWS, ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, STANISŁAW KARCZEWSKI, SHUTTERSTOCK.COM

nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Gdyby w najbliższą niedzielę odbyły się wybory na Prezydenta RP, na kogo oddałaby Pani/oddałby Pan głos?
(bez niezdecydowanych)

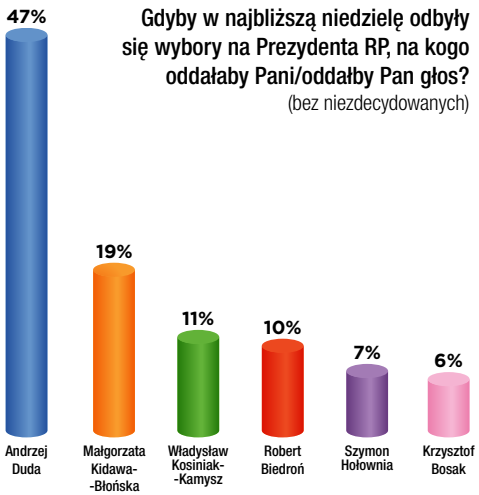

Na które ugrupowanie oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę?
(bez niezdecydowanych)

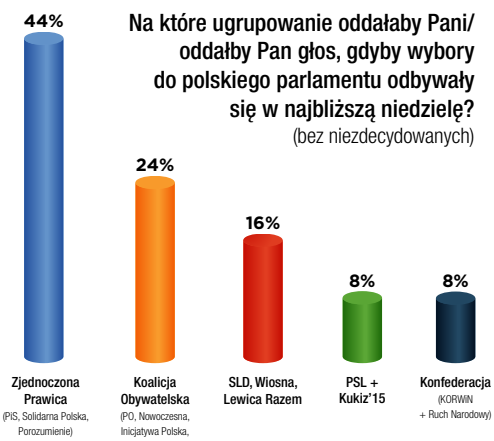

Jak ocenia Pani/Pan działania polskiego rządu w sprawie koronawirusa (COVID-19)?

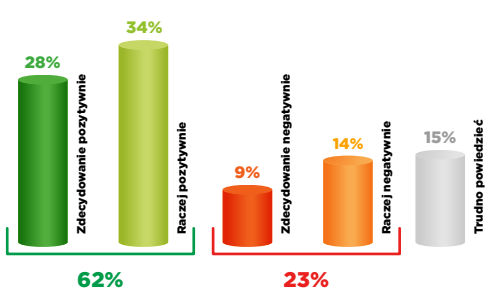

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1003.

Zakres czasowy badania 20–23 marca 2020 r.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Teraz już wiem, że wrócę do zawodu lekarza

W weekend 21–22 marca doszło do ewakuacji chorych ze szpitala w Nowym Mieście nad Pilicą. U personelu i kolejnych pacjentów placówki potwierdzano zakażenie koronawirusem. Już w piątek wieczorem służby epidemiologiczne otrzymały potwierdzenie o siedmiu zarażonych pacjentach. Wcześniej potwierdzono zarażenie kilkunastu osób z personelu. Od rana w sobotę spływały kolejne wyniki, które wskazywały, że jest coraz więcej zarażonych. Ostatecznie się okazało, że wirusem zaraziło się aż 15 pracowników szpitala. Pacjentów z koronawirusem przewieziono do szpitali w Radomiu i Warszawie. Część pacjentów wypisano do domów. W ewakuacji pomagali żołnierze WOT. Po ewakuacji przeprowadzono dezynfekcję pomieszczeń szpitalnych. W krytycznym momencie w szpitalu w Nowym Mieście nad Pilicą do opieki nad 30 pacjentami chirurgii i oddziału wewnętrznego zostało dwóch zdrowych lekarzy. Wojewoda skierował do pracy w tej lecznicy pięciu dodatkowych medyków, w tym wicemarszałka Senatu Stanisława Karczewskiego

eprasa.pl 7bbc762c7c

Ze Stanisławem Karczewskim, wicemarszałkiem Senatu, rozmawia Dorota Łosiewicz

Dlaczego pan w ogóle pojechał do Nowego Miasta nad Pilicą? Przecież nikt panu nie kazał.

Stanisław Karczewski: Dowiedziałem się, że sytuacja w tym szpitalu jest dramatyczna. A jestem związany z tą placówką od niemal czterech dekad. Okazało się, że koronawirus dotknął pacjentów i zdziesiątkował personel medyczny. Znaczna część lekarzy i pielęgniarek znalazła się na kwarantannie poza szpitalem, nim stwierdzono dodatnie wyniki testów. Ten niewielki szpital został praktycznie bez personelu. Poczułem więc, że muszę tam pomóc. Wojewoda pozwolił mi wesprzeć koleżanki i kolegów, więc pojechałem.

Co pan zastał na miejscu?

Jednego lekarza, jedną lekarkę, kilka pielęgniarek. Wszyscy byli skrajnie wyczerpani, na dyżurze od kilku dób. Ledwo trzymali się na nogach. Wysłałem kolegów do domu, a sam zająłem się pacjentami. Postanowiłem, że zostanę w szpitalu do ostatniego pacjenta, a oni byli bardzo wystraszeni, zdezorientowani. Wszyscy czekali na wyniki w wielkim napięciu. Nie wiedzieli, co będzie dalej. Nie było na szczęście paniki, ale potrzebowali lekarza, który porozmawia, uspokoi. Po trzech dobach przeniesiono chorych do innych szpitali, resztę wypisano, by pod opieką lekarską kontynuowali leczenie w domu. Gdy dotarłem do szpitala, musiałem się przebrać w specjalny kombinezon ochronny. Wszystkich musieliśmy traktować jak potencjalnie zakażonych. Ten strój jest bardzo szczelny, ale jednocześnie bardzo niewygodny. Funkcjonowanie w nim jest niezwykle uciążliwe, całe ciało się poci. Nie da się w tym wytrzymać dłużej niż kilka godzin. Co jakiś czas trzeba więc ten strój zdjąć, żeby odpocząć. Także pielęgniarki, które jeszcze pozostały w szpitalu, musiały odpoczywać, były strasznie zmęczone. Do tego dochodziło napięcie związane z oczekiwaniem na kolejne wyniki. W tych chwilach, gdy pozostawaliśmy bez zbroi, mogliśmy wreszcie z sobą porozmawiać.

Dowiadywał się pan o stan chorych kolegów i pacjentów?

Oczywiście. Na ten moment wydaje się, że nie było ciężkich przypadków. Tak zwana pacjentka zero w tym szpitalu skarżyła się na mocny kaszel. Inna na wyczerpanie, duszności. U lekarzy objawy wystąpiły w okresie tygodnia. Były podobne: gorączka, kaszel, wyczerpanie. Na szczęście wszyscy dochodzą do siebie.

Teraz sam pan trafił na kwarantannę.

To się stało po trzech dobach wytężonej pracy. Po siedmiu dniach przeprowadzony będzie test, później zobaczymy, jaki będzie wynik. Czekam. [Rozmawiamy jeszcze przed testem – przyp. red.]. Gdy zaczęły spływać wyniki testów personelu i pacjentów, okazało się, że miałem kontakt z osobami, które już były zakażone, więc kwarantanna była jedynym możliwym wyjściem.

Jak ona wygląda?

Dość komfortowo [śmiech]. Jestem w domu poza Warszawą. Żona przygotowała mi zapasy jedzenia na cały miesiąc, jednak wolała ze mną nie spędzać kwarantanny (nasza córka jest w ciąży, nie chcieliśmy ryzykować). Dużo więc jem i odpoczywam. Wytrzepałem też dywany. Co rano szwagier na furtce wiesza mi świeże bułki, więc mam dość komfortowe warunki. Oglądam kanały informacyjne, głównie TVP Info, w tym „W tyle wizji". Następnego dnia omawiamy z bratem ten program. Próbowałem też oglądać TVN, ale za bardzo się denerwuję, a zalecano mi spokój. I czekam.

Boi się pan, jaki będzie wynik?

Byłbym głupcem, gdybym w ogóle nie odczuwał lęku, ale nie boję się przesadnie. Jeśli będę chory, to mam nadzieję, że przejdę to w miarę łagodnie. A jeśli test będzie ujemny, wówczas wrócę do aktywności politycznej i lekarskiej.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bbc762c7c

Nie zapomniał pan, jak to jest być lekarzem?

Tego się nie zapomina. Chociaż akurat to, co teraz robiłem w szpitalu, to była praca mniej lekarska, a bardziej organizacyjna. Były też oczywiście obchody. W tym szpitalu poczułem, że lekarzem jest się do końca życia. Dziś wiem już na pewno, że chcę wrócić do zawodu. Nie wiem jeszcze, w jakiej formie i w którym szpitalu. Choć z tym w Nowym Mieście jestem bardzo związany. I zawodowo, i emocjonalnie. Przeszedłem tam całą ścieżkę od stażysty, młodszego asystenta, ordynatora, do dyrektora. Wiele lat prowadziłem oddział chirurgiczny i szpital. Jestem związany z ludźmi. Wróciłem tam po pięciu latach i niemal wszystkich znałem, dobrze się rozumieliśmy. W obowiązki lekarskie trzeba się wdrażać oczywiście stopniowo, żeby sobie wszystko odświeżyć. Ale przypomniałem sobie, jak dobrze czuję się w otoczeniu pacjentów i kolegów lekarzy. Po prostu ciągnie wilka do lasu.

Co takiego ma w sobie ten zawód, że lekarze, pielęgniarki, pomimo dość niskich zarobków, są gotowi ryzykować życie i zdrowie, by ratować innych?

To jest po prostu misja, może powołanie. To się czuje gdzieś głęboko w środku i nawet ciężko to uczucie ubrać w słowa. Gdy walczy się o czyjeś życie, to walczy się do końca. Nie patrzy się na głód, zmęczenie. Pacjent i jego dobro są na pierwszym miejscu. Lekarz potrafi zapomnieć nawet o własnej rodzinie. Człowiek jest napędzany chęcią pomocy, biega jak w transie. W nocy myśli o pacjentach, w dzień chce do nich zajrzeć. To trochę jak sport wyczynowy. Choć człowiek jest wyczerpany, to napędza go adrenalina. Po maratonie ma dość, a potem znowu chce biec. Kiedyś miałem pacjentkę z raną kłutą szyi, było podejrzenie zakażenia HIV, była operowana, z sukcesem. Choć podczas zabiegu trzykrotnie dochodziło do zatrzymania akcji serca, to jednak przeżyła. Podczas tej operacji zakłułem się, więc byłem wystawiony na ryzyko zakażenia. Ale refleksja nad sobą przychodzi później. Człowiek w ferworze walki o drugiego nie myśli o sobie.

Polscy lekarze są teraz w takim ferworze, a wciąż brakuje im sprzętu – maseczek, gogli, kombinezonów, fartuchów ochronnych.

Jestem pełen uznania dla ich ciężkiej pracy. Pragnę wyrazić głęboką wdzięczność dla lekarzy i całego personelu medycznego. Przecież to są też pielęgniarki, ratownicy czy salowe. Oni wszyscy narażają swoje życie. Zdarzają się takie sytuacje, że lekarze uciekają przed koronawirusem, ale każdy ma rodzinę, trudno to piętnować. To jednak pojedyncze przypadki. Większość lekarzy pracuje z wielkim oddaniem, siebie stawiając na drugim planie. Z takimi lekarzami spotkałem się m.in. w Nowym Mieście. Kłaniam się im wszystkim nisko.

> Żona przygotowała mi zapasy jedzenia na cały miesiąc, jednak wolała ze mną nie spędzać kwarantanny (nasza córka jest w ciąży, nie chcieliśmy ryzykować). Dużo więc jem i odpoczywam. Wytrzepałem też dywany

Jak to jest, gdy się działa w takim skrajnym zmęczeniu?

To oczywiście bardzo trudne doświadczenie. Trzeba pamiętać, że odpowiada się za cudze życie. Póki działa adrenalina, nie czuje się zmęczenia. Jednak przychodzi moment, gdy lekarzowi zaczyna się świecić lampka ostrzegawcza: „Zastanów się, czy podejmujesz dobrą decyzję, nie podejmuj jej zbyt pochopnie". Lekarz w takim skrajnym zmęczeniu jest jak sportowiec, który widzi metę. Chce do niej dobiec, nie przewrócić się, paść dopiero za linią. Po wielu dniach takiej pracy człowiek pada z wyczerpania. Kiedyś po wielu dniach dyżuru dochodziłem do siebie jeden dzień. Teraz po trzech dobach dyżuru dochodziłem do siebie kilka dni. To już chyba wina PESEL.

Jak pan patrzy na obrazki z Włoch, Hiszpanii, to co pan myśli?

Patrzę oczywiście z przerażeniem, wielkim żalem nad ich losem i w nadziei, że w Polsce ten scenariusz się nie zrealizuje. Mam nadzieję, że sytuacja w tych krajach szybko się uspokoi. Na szczęście ministrem zdrowia jest prof. Łukasz Szumowski, który działa jak lekarz. Niemal nie sypia, pracuje niezwykle wytrwale. I zachowuje się, jakby miał 40 mln pacjentów, którymi musi się zająć. Jest bardzo wytrwały, opanowany, szczery, kompetentny. Z premierem, prezydentem, ministrami, szefem GIS podejmuje bardzo odpowiedzialne i bardzo trudne decyzje. Tylko przerwanie łańcucha transmisji wirusa z jednej osoby na drugą może spowodować zatrzymanie tej epidemii. Innego sposobu nie ma. Wiem, że restrykcje są dla wszystkich dotkliwe, ale one są potrzebne, i mam nadzieję, że będą skuteczne.

Słychać jednak głosy niezadowolenia, że będzie kryzys gospodarczy, że się nie podźwigniemy.

Zdrowie i życie ludzkie są najważniejsze. Pieniądz, gospodarka, finanse są dalej. Najpierw musimy ratować ludzi. Widzieliśmy na przykładzie służby zdrowia, co się dzieje, gdy to rynek, pieniądz zaczynają rządzić opieką zdrowotną, wówczas zapomina się o pacjencie. Jestem pewny, że gdy poradzimy sobie z wirusem, wówczas wszyscy tak chętnie wrócą do pracy, że gospodarka poszybuje. Nie możemy jednak „mieć" stawiać nad „być", bo to droga na manowce.

Szpitale wciąż alarmują o brakach w sprzęcie. Opozycja chętnie mówi, że rząd sobie nie radzi.

Sprzętu brakuje na całym świecie, bo nikt nie robił zapasów szpitalnych

eprasa.pl 7bbc762c7c

na pandemię. Rząd robi wszystko, co może w tej sytuacji, żeby ochronić obywateli. Prezydent Andrzej Duda porozumiał się z władzami Chin. Robimy teraz dodatkowe zakupy, sprowadzamy z Chin transporty idące w miliony. Totalna opozycja cały czas wykorzystuje koronawirusa w polityce. Słyszymy, że brakuje testów, że wszyscy powinni być badani, wciąż jakieś absurdy. Badać trzeba tych, którzy mają wskazania, są narażeni, tych którzy mieli kontakt z osobą zakażoną, osoby z objawami, a nie wszystkich, jak leci, bo to do niczego nie doprowadzi.

Skoro wywołał pan opozycję, to przez nią Sejm jednak musiał się zebrać. Koalicja Obywatelska i Konfederacja nie zgodziły się na nieregulaminową zmianę regulaminu i dla umożliwienia posłom pracy zdalnej wszyscy, którzy mogli, musieli się stawić w Sejmie. Do tego pracownicy techniczni parlamentu, dziennikarze, operatorzy kamer.

To straszna lekkomyślność. Szkoda, że nie doszło do porozumienia ponad podziałami, a było to możliwe, bo takiego porozumienia chciały i PSL, i Lewica. Niestety KO i Konfederacja się wyłamały. To brak odpowiedzialności i wyraz niedojrzałości politycznej części opozycji. W jednym gmachu zgromadziło się około tysiąca osób. To było wielkie zagrożenie dla wszystkich. Dlaczego Nowe Miasto było nazywane „polskim Wuhanem"? Ponieważ na małej przestrzeni doszło do szybkiego rozprzestrzeniania się wirusa. Wolę nie wyobrażać sobie, co by się stało, gdyby wśród osób zgromadzonych w Sejmie doszło do zakażenia. Oby wystarczyły wszystkie zastosowane środki ostrożności. Mogliśmy przejść do historii jako wzór na porozumienie ponad podziałami, gdy chodzi o życie ludzi. Tak się nie stało. Małgorzata Kidawa-Błońska, kandydatka KO na prezydenta, najpierw się zgodziła, żeby posiedzenie odbyło się zdalnie, następnie się wstrzymała, a potem była przeciwna. Kandydat na prezydenta powinien być bardziej stabilny i mieć wyrobione zdanie. I dobrze, żeby było to zdanie kandydata. Podejrzewam, że ta pierwsza reakcja, była wynikiem osobistego zdania pani wicemarszałek, wstrzymanie się było wspólną opinią z Borysem Budką, a sprzeciw to już była decyzja przewodniczącego Budki.

Fot. Stanisław Karczewski

Kombinezon ochronny jest bardzo szczelny, ale jednocześnie bardzo niewygodny. Funkcjonowanie w nim jest niezwykle uciążliwe, całe ciało się poci. Nie da się w tym wytrzymać dłużej niż kilka godzin

Wie pan, jak będzie wyglądało posiedzenie Senatu?

Nic nie wiem. Na tę chwilę, gdy rozmawiamy, nie dostałem żadnej informacji w sprawie posiedzenia, które przecież musi być niezwłoczne, bo tu chodzi o pomoc pracownikom i pracodawcom. Oni potrzebują jej natychmiast.

Marszałek Tomasz Grodzki do pana dzwonił, pytał o zdrowie?

Nie dzwonił, nie pisał, choć jesteśmy po imieniu. Jestem pewny, że marszałek Bogdan Borusewicz by zadzwonił. No trudno. Takie czasy.

A co by pan powiedział tym, którzy mówili i pisali, że pana wyprawa do tego szpitala była chwytem pod publiczkę?

Życzę im zdrowia. I chętnie zobaczę gdzieś w mediach społecznościowych zdjęcia, jak sami pomagają. Może zrobią komuś zakupy albo wyjdą z czyimś psem? Wtedy może zobaczą, jak dobrze jest pomagać.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Ile potrwa epidemia?

Chyba każdego z nas nurtuje dziś pytanie, ile jeszcze potrwa epidemia koronawirusa. Od odpowiedzi zależy bowiem niemal wszystko. Zarówno codzienne sprawy życiowe, takie jak praca, zarobki czy powrót do szkoły, jak i te najbardziej fundamentalne: czy nasze życie i zdrowie znajduje się w niebezpieczeństwie, jak długo będziemy znosić przymusową izolację oraz co wydarzy się potem

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Przedłużający się stan niepewności niepokoi nie tylko zwykłych obywateli. Również rządy poruszają się po omacku, nie znając przyszłości i – co za tym idzie – skutków podejmowanych dziś decyzji. Inaczej należy bowiem postępować, jeśli czeka nas długotrwała epidemia, a jeszcze inaczej w przypadku przestoju trwającego kilka tygodni. Wszystko przypomina trochę grę w totolotka, w której wygra ten, kto właściwie obstawił. Z pewnością jednak nikt nie może dziś powiedzieć, że wie, co się wydarzy.

Wariantów dalszego rozwoju sytuacji jest kilka. Podpowiadają je renomowane zespoły naukowców, zastrzegając jednak, że ich wiedza wyjściowa jest ciągle szczątkowa. Mamy bowiem do czynienia z zupełnie nowym rodzajem wirusa, o którym wiemy głównie to, że może powodować ciężkie zapalenie płuc i jest wyjątkowo zakaźny. Hipotezy naukowe opierają się zwykle na modelach matematycznych i dotychczasowym przebiegu epidemii w Chinach. Dane te wykorzystywane są potem w opracowywaniu globalnych scenariuszy rozprzestrzeniania się koronawirusa.

WARIANT OPTYMISTYCZNY: DO WAKACJI

Spore nadzieje budzą prognozy zapowiadające szczyt zachorowań w ciągu najbliższego miesiąca i ich stopniowy spadek do wakacji. Właśnie na tych hipotezach opiera się dziś funkcjonowanie większości państw – w tym Polski – gdzie obowiązujące ograniczenia zaplanowano wstępnie na okres do trzech miesięcy. Taki czas daje jeszcze szansę w miarę bezbolesnego podźwignięcia się gospodarce.

Wariant optymistyczny opiera się na dwóch podstawowych przesłankach: na dynamice zachorowań w Chinach, gdzie po gwałtownym wzroście zakażeń w ciągu trzech miesięcy udało się odzyskać kontrolę nad epidemią, oraz na założeniu (bo to tylko założenie), że rozwój koronawirusa zależny jest od określonych warunków klimatycznych typowych o tej porze roku dla naszej szerokości geograficznej – między jej 30° i 50° stopniem na półkuli północnej. Zakłada się tym samym, że wzrost temperatury i zmiana wilgotności powietrza, która nastąpi latem, w sposób naturalny wyhamuje rozwój zachorowań. W suchym powietrzu drobinki koronawirusa wydychane przez nosicieli będą bowiem – według tej hipotezy – od razu opadać na ziemię, podczas gdy dziś unoszą się przez pewien czas w cząsteczkach wody, zwiększając ryzyko zarażenia. Jak twierdzi William Schaffner z amerykańskiego Vanderbilt University Medical Center, „jest to wirus oddechowy, a wirusy tego rodzaju są zwykle sezonowe. Można mieć więc nadzieję, że wiosna pomoże temu wirusowi ustąpić. Nie możemy być jednak tego pewni".

Początkowo solidnym argumentem potwierdzającym tę hipotezę była wyraźnie mniejsza skala zachorowań w znacznie cieplejszych krajach strefy zwrotnikowej i równikowej. Ale dziś, choć ta różnica nadal się utrzymuje, nikt nie może z całkowitą pewnością

eprasa.pl 7bbc762c7c

powiedzieć, że wynika ona z przyczyn klimatycznych. Bo być może wpływ na mniejszą dynamikę rozwoju koronawirusa na południu mają inne czynniki, np. związane z niższym wiekiem populacji (młodsi chorują rzadziej albo bezobjawowo), brakiem odpowiedniej infrastruktury (mała dostępność testów) lub po prostu ze znacznie niższym stopniem kontaktów międzyludzkich pomiędzy – dajmy na to – Europą i środkową Afryką. Niewykluczone więc, że obecne różnice w pewnym momencie się wyrównają.

Nadzieję z innej strony dają prognozy amerykańskiego biofizyka i noblisty Michaela Levitta, który w styczniu trafnie przewidział skalę epidemii w Chinach, szacując docelową liczbę zarażeń na ok. 80 tys. Levitt uważa, że z podobną dynamiką (choć niekoniecznie z podobnymi liczbami) będziemy mieli do czynienia również w innych częściach świata. To tak jak z samochodem na autostradzie. Mimo że pędzi z dużą prędkością, to po pewnym czasie nie przyspiesza już tak mocno jak na początku drogi – wyjaśniał obrazowo noblista. Jeśli ma rację, to rzeczywiście epidemia może do wakacji wyhamować.

Jeszcze inną hipotezę, sugerującą szybkie wygaśnięcie epidemii, postawili niedawno naukowcy z Uniwersytetu w Oksfordzie, którzy uważają, że większość z nas już i tak zetknęła się lub zetknie z koronawirusem, ale przejdzie zakażenie lekko lub bezobjawowo. Jeśli byłaby to prawda, to mogłoby to oznaczać, że ci z nas, którzy są młodsi i zdrowi, nabierają właśnie zbiorowej odporności i wirus przestaje być dla nich tak bardzo groźny. W tej sytuacji dałoby się wkrótce opanować epidemię.

WARIANT REALISTYCZNY: BĘDZIE DRUGA FALA

Problem w tym, że mamy do czynienia jedynie z hipotezami, których lepiej byłoby nie sprawdzać, ryzykując życie i zdrowie ludzi. Dlatego przyjęto, że koronawirusowi trzeba przeszkadzać w jego swobodnym rozwoju. Model chiński, gdzie wprowadzono brutalne restrykcje wobec obywateli, niezbyt nadaje się do powielenia w Europie i Ameryce, ale brak ograniczeń mógłby – zdaniem brytyjskich epidemiologów z Imperial College London – doprowadzić do śmierci milionów ludzi. Według przedstawionej przez nich symulacji brak przeciwdziałania epidemii doprowadziłby do śmierci nawet 510 tys. Brytyjczyków i aż 2,2 mln Amerykanów. W innych krajach proporcje byłyby zbliżone. Te dane podziałały na wyobraźnię nawet brytyjskiego premiera Borisa Johnsona, który początkowo realizował na Wyspach strategię „kontrolowanego zarażania", zakładającą zbudowanie w ten sposób zbiorowej odporności na wirusa.

W Polsce o podobnym scenariuszu wspominała m.in. wirusolożka prof. Maria Gańczak, według której liczba zarażonych mogłaby u nas sięgnąć na początku maja 250 tys. osób, gdyby nie wprowadzono żadnych restrykcji. Jeszcze czarniejsze prognozy podał w połowie marca słowacki Instytut Polityki Zdrowotnej. Z jego danych wynika, że gdyby nie podjęto działań zapobiegawczych, mogłoby zachorować 2,5 mln osób, a więc aż 45 proc. ludności Słowacji. W tej chwili szacuje się, że szczyt epidemii w tym kraju przypadnie na przełom kwietnia i maja, a zarażeniu może ulec nawet do 1,4 mln osób. Pod koniec maja liczba ta miałaby wyraźnie spaść do poziomu pół miliona.

Wielu naukowców twierdzi więc, że jedyne, co możemy dziś zrobić, to za wszelką cenę zahamować liczbę zachorowań. Pozwoli nam to – a przede wszystkim służbie zdrowia – złapać chwilę oddechu i uratować od śmierci wiele osób.

Jednak zahamowanie epidemii nie oznacza jej końca. Ona wróci, gdy tylko złagodzimy restrykcje lub gdy pogoda znów zacznie sprzyjać rozwojowi koronawirusa, a więc na przełomie lata i jesieni. Możliwy jest też wtórny import koronawirusa z krajów, gdzie nadal będzie rozwijać się epidemia. O takim scenariuszu już dziś mówi się w Chinach, Japonii i Korei Południowej, gdzie pojawiły się oznaki drugiej fali.

Czy druga fala będzie gorsza od pierwszej? Tego nie wiemy, choć w internecie można znaleźć mnóstwo mrożących krew w żyłach plotek o możliwej groźnej mutacji koronawirusa. Plotki te opierają się zapewne na historiach z czasów epidemii grypy hiszpanki sprzed stu lat, gdy rzeczywiście druga fala była znacznie bardziej śmiertelna od pierwszej.

Naukowcy nie widzą na razie żadnych przesłanek świadczących o tym, że koronawirus może niebezpiecznie zmutować. Na razie mówi się jedynie o dwóch, niewiele różniących się od siebie wariantach koronawirusa, z których jeden, obecny głównie we Włoszech, ma jakoby nieco większą zjadliwość. Jednak, jak zwracają uwagę specjaliści, zbyt zjadliwy wirus, zabijając swojego nosiciela, sam pozbawia się możliwości dalszego rozprzestrzeniania. Zatem nie ma powodu, dla którego SARS-CoV-2, który uzyskał bardzo wysoki poziom zakaźności, mutował w zabójczą (również dla siebie) stronę.

WARIANT PESYMISTYCZNY: DO KOŃCA 2021 R.

Długość pandemii zależy tak naprawdę od jednej rzeczy: od wynalezienia skutecznej szczepionki. A na nią, zdaniem większości badaczy, przyjdzie nam poczekać jeszcze rok lub półtora. Szczepionka zwiększy zbiorową odporność i tym samym nie pozwoli się dłużej rozprzestrzeniać koronawirusowi. Oznaczałoby to jednak, że mimo intensywnych prac nad szczepionką do końca epidemii jeszcze bardzo daleko. Specjaliści z Imperial College London uważają, że do normalnego życia uda nam się wrócić, pod warunkiem zachowania ścisłych restrykcji higienicznych, dopiero pod koniec 2021 r.

Znacznie wcześniej uda się pewnie opracować terapię lekową, dzięki której będzie można leczyć osoby już zarażone i zatrzymać rozwój zakażeń. Ale choć niektóre z tych terapii wyglądają obiecująco, to trzeba będzie się nadal liczyć z dużą liczbą chorych i obciążeniem służby zdrowia.

Jest też inny scenariusz, zgodnie z którym już nigdy nie pozbędziemy się koronawirusa i stanie się on – niczym grypa – kolejną sezonową chorobą. Różnica z obecną sytuacją będzie jednak polegać na tym, że – podobnie jak dziś grypa – będzie on oswojony i łatwiejszy w leczeniu.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bbc762c7c

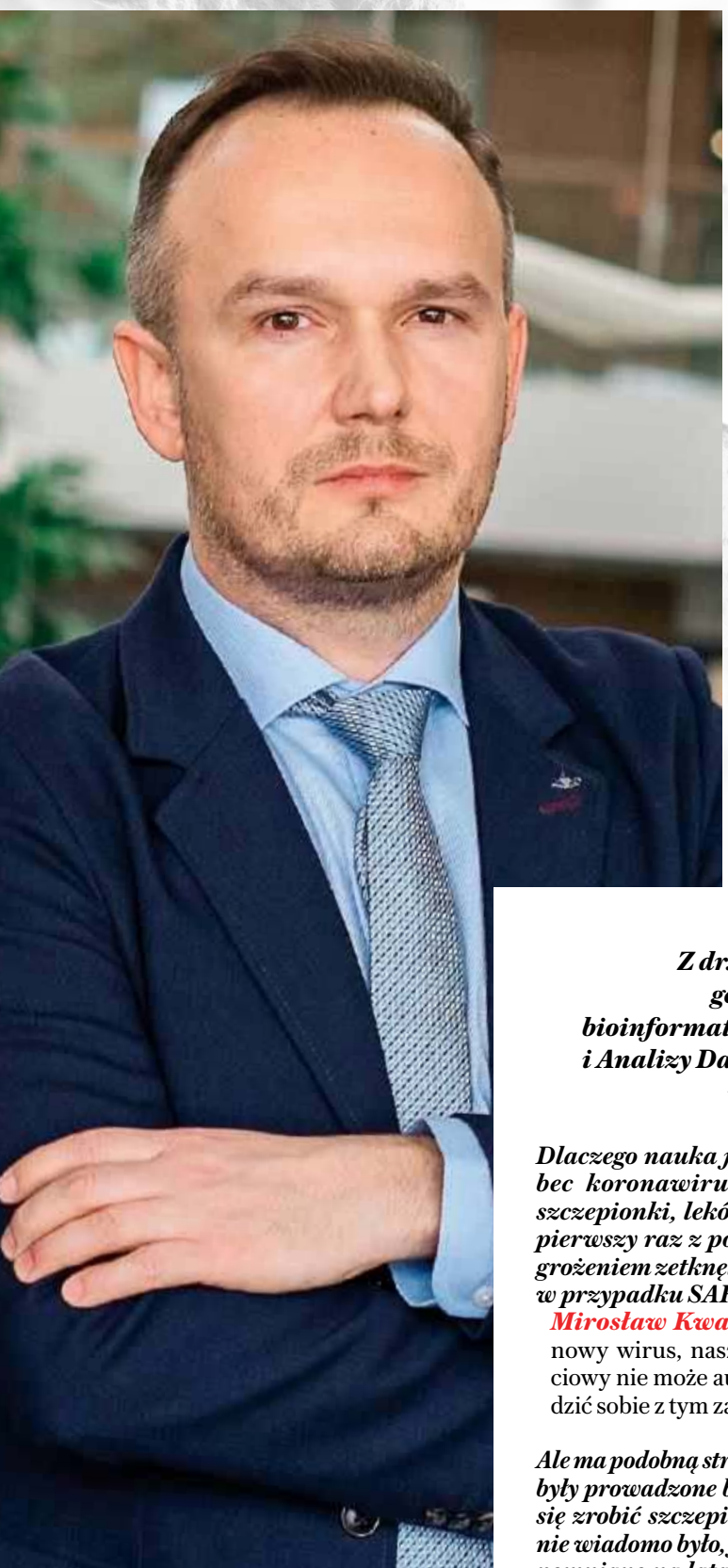

Wirus ciągle mutuje

Nie można jednoznacznie powiedzieć, że osoby starsze są szczególnie narażone na zakażenie wirusem SARS-CoV-2. To, co obserwujemy, to znacznie cięższy przebieg choroby u takich osób, stąd wrażenie, że osoby starsze są bardziej narażone na zakażenie

Z dr. hab. Mirosławem Kwaśniewskim, genetykiem, biologiem molekularnym, bioinformatykiem, kierownikiem Centrum Bioinformatyki i Analizy Danych Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku, rozmawia Aleksandra Jakubowska

Dlaczego nauka jest bezradna wobec koronawirusów? Nie mamy szczepionki, leków, a przecież już pierwszy raz z poważniejszym zagrożeniem zetknęliśmy się w 2002 r. w przypadku SARS?

Mirosław Kwaśniewski: To jest nowy wirus, nasz układ odpornościowy nie może automatycznie poradzić sobie z tym zagrożeniem.

Ale ma podobną strukturę. Przy SARS były prowadzone badania, nie udało się zrobić szczepionki, praktycznie nie wiadomo było, jak leczyć. I co, zapomniano na lata, że takie zagrożenie w postaci odzwierzęcych wirusów może ponownie dotknąć ludzi?

Jeżeli nawet trwały badania nad poprzednimi koronawirusami, to one są na tyle różne, że konieczne jest wytworzenie szczepionki na coś, co się dopiero teraz pojawiło. Pracujemy nad szczepionkami, wirus jednak ciągle mutuje i prawdopodobnie zostanie w naszej populacji, nie uda się go zupełnie wyeliminować, a więc konieczna będzie ciągła praca nad nowymi szczepionkami.

Czyli ten wirus, który pierwotnie pojawił się w Chinach, w momencie

Fot. archiwum prywatne

eprasa.pl 7bbc762c7c

kiedy jest teraz w Europie czy Ameryce, jest już zmutowany?

W genomie tego wirusa w stosunku do pacjenta „zero" pojawiają się dwie zmiany na miesiąc.

To jest syzyfowa praca. Bo jeżeli badania nad szczepionką mają potrwać 18 miesięcy, dwa lata, to jaką mamy pewność przy takim tempie mutacji, że w pewnym momencie to, co wynajdziemy, będzie skuteczne?

Jeżeli teraz wynajdziemy szczepionkę przeciwko temu konkretnemu typowi wirusa, nie wiemy, jak długo ta szczepionka będzie skuteczna. Podobnie jak z wirusem grypy. Dopóki zupełnie nie wyeliminujemy go z populacji, musimy prowadzić obserwacje i ciągle ulepszać szczepionkę. To jest syzyfowa praca, ale taka jest natura tego problemu.

Tak jak odciski palców, tak samo nasz DNA, czyli zestaw genów, które dziedziczymy, jest niepowtarzalny, inny dla każdego człowieka. Czy ta różnorodność sprawia, że jedni z nas są bardziej narażeni na różnego rodzaju choroby, a inni bardziej uodpornieni?

Każdy z nas jest w różnym stopniu narażony na jakieś choroby, tak samo jak każdy z nas inaczej wygląda, ma inny kolor włosów, oczu, sylwetkę. Chorowanie i przebieg choroby są cechą jak każda inna. Ale nasze cechy nie zależą tylko od genów, lecz także od stylu życia, od środowiska, w którym żyjemy. To też wpływa na naszą odporność na choroby. Jeżeli połączymy te informacje, to znaczy pewne warianty genów ze stylem życia, to można przyjąć, że każdy z nas może mieć różną podatność na zachorowanie, różne predyspozycje do przebiegu choroby i wreszcie do sposobu leczenia.

Badania genetyczne wykryły takie związki?

W niektórych przypadkach, szczególnie tych dobrze poznanych, z którymi walczymy od lat, jak na przykład AIDS wywoływany przez wirus HIV, wiemy, że są pewne warianty genów odpowiadające np. za większą lub mniejszą odporność na wniknięcie wirusa i samo wywołanie choroby.

Z badań nad koronawirusem SARS prowadzonych od 2003 r. wynikają podobne wnioski?

Zidentyfikowano warianty, które miałyby powodować, że jedne osoby były bardziej podatne na zakażenie, u niektórych ta choroba przebiegała bardziej gwałtownie, u innych mniej, ale to były badania na niewielką skalę. Poza tym od tego czasu obserwujemy olbrzymi skok technologiczny, to prawdziwa rewolucja w genetyce. Jesteśmy w stanie znacznie szybciej wyciągać wnioski na temat predyspozycji genetycznych do takich chorób, z jakimi mamy do czynienia teraz.

Dzięki badaniom genetycznym łatwiej można zdiagnozować chorobę i dobrać terapię?

To spersonalizowane podejście do człowieka. Na podstawie sekwencji jego genów, jego markerów genetycznych i molekularnych dobieramy mu terapię. To są ostatnie osiągnięcia medycyny. Np. w terapii nowotworowej możemy dobrać odpowiedni terapeutyk, celowany lek pod konkretną mutację, która powstała w komórkach nowotworowych. Znamy dziś ok. 6 tys. genów, w których zmiany związane są z predyspozycjami do wystąpienia chorób i innych cech – wiedza ta może być wykorzystana głównie w celach prewencyjnych i diagnostycznych, jednak w pewnych przypadkach umożliwia również wybór dopasowanej terapii.

Odnosi się wrażenie, że to są eksperymenty na poziomie jednostkowych przypadków, badania kliniczne w instytutach. A przecież przy epidemii potrzebna nam jest wiedza, której efekty mogą być stosowane masowo.

Taka opinia wynika z tego, że postęp nauki, analizy danych i wyciągania wniosków jest tak duży, mamy tak wiele nowych informacji, że standardowe systemy opieki zdrowotnej są zbyt wolne, by tę nową wiedzę powszechnie i szybko stosować. Mamy dostęp do wielu innowacyjnych odkryć i technologii, jednak ich wdrożenie do standardowego systemu opieki zdrowotnej wymaga dużej współpracy pomiędzy systemem, płatnikiem a firmami technologicznymi, które potrafią szybko i skutecznie te nowości wprowadzać. Rozwiązania, którymi dysponuje dziś rynek nowych technologii, w pewnym sensie są jeszcze niekompatybilne z rozwiązaniami systemów opieki zdrowotnej, który wymaga zatwierdzania i certyfikacji procedur, wdrażania sprawdzonych rozwiązań, edukacji kadry itd. Nawet w sytuacjach kryzysowych, które są bardzo dynamiczne, np. pandemii, nie ma możliwości zastosowania rozwiązań eksperymentalnych czy tych nowych terapii. Myślę, że na przykładzie problemu, z którym mierzy się dziś cały świat, wyciągniemy wnioski i wypracujemy nową formę współpracy i adaptacji nowych technologii i wiedzy w systemach opieki zdrowotnej.

Ale czy w takim przypadku jak teraz, kiedy mamy nowego wirusa i taką skalę epidemii, nie możemy zrobić wyłomu w tym tradycyjnym systemie? Nie można pominąć długich procedur np. przy pracach nad szczepionką?

Szczepionka jest czymś bardzo szczególnym. Są firmy biotechnologiczne na świecie, które działają w niestandardowy sposób, np. szybciej hodują wirusa do pracy nad szczepionką. On dopiero się pojawił, trzeba go poznać, znaleźć na niego sposób i na to potrzeba czasu. Są jednak firmy biotechnologiczne, które pomijają pewne standardowe procedury, tworzone są też innowacyjne, wielkoskalowe testy na obecność wirusa u ludzi.

Przy koronawirusie mówi się o pewnych grupach szczególnie zagrożonych, ludziach starszych, mających inne współistniejące schorzenia, osłabiony układ odpornościowy albo zażywających leki obniżające odporność organizmu. Ale na jakiej podstawie tak się twierdzi? Także na podstawie genetyki i badań?

Wiemy, że wnikanie wirusa, z którym teraz mamy do czynienia do

eprasa.pl 7bbc762c7c

organizmu, może być, podobnie jak w przypadku tego pierwszego SARS z 2002 r., zależne od genu ACE2, czyli receptora białkowego w błonie pęcherzyków płucnych. Jest wiele badań na ten temat i z pewną ostrożnością można je przełożyć na ten nowy, dzisiejszy koronawirus. Im więcej jest tych receptorów na pęcherzykach płucnych danej osoby, tym ma ona większą podatność na zakażenie. Np. badania wykazują, że palacze i byli palacze mają większą ekspresję tego genu ACE2 i tym samym prawdopodobnie większą podatność na zakażenie tym wirusem.

Do grup szczególnie narażonych na zakażenie tym wirusem zalicza się też osoby starsze.

Nie można powiedzieć jednoznacznie, że osoby starsze są szczególnie narażone na zakażenie wirusem SARS-CoV-2. To, co obserwujemy, to znacznie cięższy przebieg choroby u takich osób, stąd wrażenie, że osoby starsze są bardziej narażone na zakażenie. Do dziś jednoznacznie nie wiemy, dlaczego osoby starsze przechodzą COVID-19 znacznie ciężej, jednak widzimy korelację z chorobami współistniejącymi, takimi jak nadciśnienie czy cukrzyca, jednak choroby te znacznie częściej występują u osób starszych niż młodych, stąd trudno jednoznacznie mówić o związku przyczynowo-skutkowym w tym wypadku.

Ta nadprodukcja białka ACE2 przez organizm ułatwia wirusowi jego zaatakowanie?

Wydaje się, że można postawić taką tezę, że jeżeli mamy tego białka w organizmie ponad normę, wirus łatwiej wnika.

Czy jesteśmy w stanie dzięki genetyce coś z tym zrobić?

Możemy zrobić szeroko zakrojone badania genetyczne na dużą skalę, zbierać dane o osobach, które są w regionach objętych epidemią i są narażone na zachorowanie. Poprzez analizę korelacji pomiędzy tym, jaki mamy genotyp, jakie mamy sekwencje genu ACE2 czy wszystkich innych genów, jaki był przebieg choroby, jeśli zachorowaliśmy, jakie leki zadziałały, jesteśmy w stanie znaleźć zależności genetyczne, które za jakiś czas, jeśli wirus powróci, dadzą nam wiedzę o tym, kto jest bardziej narażony na zachorowanie, na cięższy przebieg tej choroby i wreszcie komu jakie leczenie zastosować.

Jaką praktyczną wiedzę z tych badań możemy uzyskać? Zostań w domu, bo jesteś bardziej narażony na zakażenie, albo możesz się poruszać swobodnie, albo – jeżeli zachorujesz – to będziesz to lekko przechodził?

Każdy z tych scenariuszy jest prawidłowy i możliwy. Jeśli teraz poznamy korelacje między naszym genomem a podatnością na zachorowanie czy przebieg choroby, to zyskamy wiedzę, jak reagować w przyszłości.

> Badania wykazują, że palacze i byli palacze mają większą ekspresję genu ACE2 i tym samym prawdopodobnie większą podatność na zakażenie wirusem

Ale to jest przyszłość, a my na razie jesteśmy w epicentrum epidemii. I co my z tego, czym dysponuje genetyka, możemy teraz wykorzystać?

Nowe metody diagnostyczne, które możemy wykorzystać do bardzo szybkich tanich testów na szeroką skalę. Nauka pozwala stworzyć taki test, którzy umożliwia sprawdzenie nawet kilkudziesięciu tysięcy ludzi w ciągu kilku dni. Jedyny problem to pobranie tak wielu próbek w tak krótkim czasie. Jesteśmy w stanie sekwencjonować genomy samego wirusa, żeby stwierdzić, jak szybko mutuje, żeby można to było przełożyć na prace nad kolejnymi szczepionkami. Nie możemy przespać tej pandemii, musimy mieć dostęp do danych na bieżąco, by przygotować się na to, że może ten wirus nie zostanie całkowicie wyeliminowany.

Istnieje taka możliwość, że tak jak grypa zmutowany koronawirus będzie wracał co sezon?

Niestety, pojawiają się publikacje naukowe, które mówią, że może tak być.

Rozmawiamy o badaniach genetycznych, a więc muszę zapytać o to, czego wielu ludzi się boi. Czy nie zachodzi niebezpieczeństwo majstrowania przy naszym DNA, pokusa udoskonalania człowieka albo usuwania jednostek niedoskonałych?

Znamy wiele wariantów w genomie, które są odpowiedzialne za różne cechy, za różne choroby, ale też warianty pozytywne, wpływające np. na lepszą odpowiedź na leczenie konkretnymi lekami, zwiększające skuteczność diet np. redukcyjnych lub niskowęglowodanowych, potencjalnie lepsze wyniki sportowe. Nikt jeszcze nie ulepsza ludzi i długo, długo tego nie będzie robił, bo to jest nieetyczne. Nowe badania nie zmierzają do tego, by tworzyć superludzi, ale do identyfikacji tych wariantów genów, które doprowadzają do chorób. Już teraz możliwa jest precyzyjna modyfikacja DNA, naprawa takiego wariantu, który doprowadza do choroby. Jednak nikt nie ulepsza zdrowych ludzi. Każde nowe badanie daje nam nową wiedzę, która ma służyć człowiekowi, a nie uruchamiać negatywne myślenie. Uważam, że każdy z nas ma dobre geny. Jeżeli ktoś ma wariant lub mutację, która wskazuje na predyspozycję do jakiejś choroby, to lepiej o tym wiedzieć, by podjąć działania, np. świadomie podchodzić do konieczności badań profilaktycznych. Co więcej, wiemy, że styl życia może w niektórych przypadkach powodować, że pewne predyspozycje się uaktywnią albo uśpią. Właśnie dlatego wiedza o potencjale genetycznym jest dla nas bardzo cenna.

Reklama | 44/0320/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

W trosce o bezpieczeństwo Klientów i swoich pracowników wdrożyliśmy ułatwienia:

BEZPIECZNIE W DOMU

ODBIERZ LISTY POLECONE, PACZKĘ, PRZESYŁKĘ KURIERSKĄ

Poczta Polska

BEZ POKWITOWANIA*
okaż dokument tożsamości
z bezpiecznej odległości

W DOGODNY SPOSÓB
ustalony telefonicznie z kurierem

ZAPŁAĆ KARTĄ
u kuriera za pobranie

*z wyłączeniem przesyłek z dokumentami zwrotnymi

www.poczta-polska.pl

BEZPIECZNIE W DOMU

KORZYSTAJ Z USŁUG POCZTOWYCH PRZEZ INTERNET

NA PLATFORMIE envelo.pl

KUPISZ
i wydrukujesz znaczek pocztowy

WYŚLESZ
kartkę pocztową lub list

ZAŁOŻYSZ PROFIL ZAUFANY
pozwalający załatwić sprawy urzędowe

www.envelo.pl

eprasa.pl 7bbc762c7c

Czym jest wirus? Kiedy jest aktywny, zachowuje się jak istota żywa, a kiedy przechodzi w stan spoczynku, staje się czymś, co najbardziej przypomina kryształ. Wirusy nadal są dla nauki wielką nierozwiązaną zagadką

Małe, a zjadliwe

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Pośród organizmów, które można by określić mianem „nie z tego świata", wirusy klasyfikują się niezwykle wysoko – być może najwyżej, ponieważ nawet przyznanie im statusu organizmu jest co najmniej dyskusyjne.

Jeżeli przyjąć, że życie w najbardziej ogólnej definicji jest formą istnienia białka, a podstawową cechą organizmów żywych jest zdolność do rozmnażania i przekazywania swojej informacji genetycznej, wówczas wirusy w stanie aktywnym można by, z dużymi zastrzeżeniami i naginając definicję, próbować zakwalifikować do organizmów żywych, są bowiem zbudowane z białek i się reprodukują. Wirusy zachowują się jak pasożyty bezwzględne – korzystają z komórek innego organizmu, od których są zależne, doprowadzają je do śmierci i giną wraz z nimi.

Problem w tym, że poza stanem, w którym przypominają żywe organizmy, wirusy przechodzą w stan spoczynku niebędący np. hibernacją, snem zimowym ani też innym sposobem przetrwania niekorzystnego okresu, jakie to sposoby obserwowane są w przyrodzie. Nie wykazują wówczas cech właściwych czemuś, co żywe, a część z nich przybiera strukturę, która możliwa jest do zbadania za pomocą technologii krystalografii rentgenowskiej – inaczej mówiąc, stają się kryształem.

NIESPOTYKANY I SKUTECZNY

Jeszcze w opracowaniach naukowych z początków XXI w. w stosunku do wirusów używano określenia „mikroorganizm". Obecnie nie stosuje się go już, lecz mówi oględnie „zakaźna cząstka" – czyli nie do końca wiemy, z czym mamy do czynienia, ale trzeba przecież to jakoś nazwać.

Słowo „wirus" wywodzi się z łaciny i oznacza truciznę – coś podstępnego, przed czym trudno się ustrzec, przekradającego się przez wszelkie zapory i straże, co uderza nagle i bezlitośnie. Co ciekawe, nie potrafimy zapanować nad czymś, co w swojej istocie jest niezwykle proste. W wersji bazowej bowiem wirus składa się z osłony, rodzaju zbroi lub kolczugi nazywanej kapsydem, która zbudowana jest z mniejszych, połączonych ze sobą białkowych cząstek tzw. kapsomerów. Wewnątrz kapsydu znajduje się materiał genetyczny wirusa: nić DNA lub RNA (koronawirus jest wirusem RNA). I tyle.

Replikacja, czyli namnażanie się wirusów, zachodzi wyłącznie wewnątrz komórki gospodarza. W tym celu wirus przejmuje kontrolę nad komórką, wykorzystując jej metabolizm do produkcji własnych kolejnych cząstek.

Pierwszym etapem namnażania się wirusów jest adsorpcja, czyli przyłączenie się do komórki gospodarza. Następnie wirus przenika do wnętrza komórki i „rozpakowuje" się, czyli pozbywa się osłonki. Później uaktywnia się materiał genetyczny wirusa, wprowadzając – podobnie jak wirus komputerowy – swój zapis do komórki gospodarza, w wyniku czego przestawia się ona na produkcję kolejnych cząstek. Działanie to można przyrównać także do okupanta zajmującego czyjeś zakłady produkcyjne i przestawiającego produkcję na wytwarzanie uzbrojenia, wykorzystywanego do dalszego podbijania zaatakowanego.

Następnie namnożone wirusy uwalniają się z komórki i przypuszczają zmasowany atak. Cały cykl replikacji trwa w zależności od rodzaju wirusa od 8 do 40 godzin – dzięki swojej taktyce wykorzystania komórek gospodarza, by pracowały na jego korzyść a prze-

eprasa.pl 7bbc762c7c

ciwko sobie, wirus działa więc bardzo szybko.

Kiedy zakończy się infekcja, rozpoczyna się inkubacja, czyli wylęganie choroby – jest to czas do momentu pojawienia się pierwszych objawów. To okres, jaki daje sobie wirus na opanowanie organizmu żywiciela. Inkubacja trwa z reguły od kilku dni do kilku tygodni. Przez ten czas można zarażać zreplikowanym wirusem, nie będąc tego świadomym i nie mając objawów chorobowych.

WYZWANIE DLA NAUKI

Wirusy, nie tylko zresztą te, które nękają ludzi i zwierzęta – istnieją bowiem także wirusy roślinne – wciąż stanowią wielkie wyzwanie dla nauki. Trwa nieustanny wyścig, w którym badania naukowe rywalizują z wielką zdolnością mutowania. Walka jest trudna, przeciwnikiem lekarzy i laborantów jest bowiem w pewnym sensie idea – jak bowiem określić coś, co poza otoczką jest po prostu kwasem nukleinowym, czyli czystą informacją?

Czym jest szczepionka wirusowa? To preparat, który zawiera wirusy – żywe albo martwe, ewentualnie ich epitopy, czyli tę część wirusowego antygenu, która jest wykrywana przez organizm jako coś obcego i groźnego i powoduje włączenie alarmu wywołującego reakcję odpornościową.

Otrzymując szczepionkę, organizm poznaje przeciwnika, który jest na tyle słaby, że nie jest zagrożeniem, natomiast stanowi idealny model do wyćwiczenia reakcji obronnej. Dzięki możliwości zapoznania się z osłabionym wirusem rozpoczyna się produkcja przeciwciał i nabywanie odporności. W idealnym przypadku odporność jest trwała i po szczepieniu, czy też po serii szczepień, w przypadku zetknięcia z żywą i agresywną wersją wirusa organizm od początku prawidłowo identyfikuje zagrożenie i skutecznie je zwalcza. Sytuację tę można przyrównać do bitwy o Anglię. Niemieccy lotnicy w zdobytych brytyjskich samolotach, posługując się językiem angielskim, dołączali w bitewnym zamieszaniu do angielskich szyków. Niewykryci, uważani za swoich, mogli zaatakować w dowolnym momencie. Bez zagrożenia dla siebie, wygodnie, zdradziecko i skutecznie. Powodowali duże straty i robili to, co robi wirus – siali strach. Sytuacja się skończyła, kiedy w powietrze zaczęto wysyłać eskadry złożone z Indian Navajo, komunikujących się w powietrzu w swoim języku. Kto nie znał języka Navajo, od razu był wykrywany i zestrzeliwany – tak jak wyćwiczony na szczepionce organizm od razu wyłapuje i niszczy wrogie cząstki, które wcześniej były dla niego niewidoczne.

Niekiedy szczepienia trzeba powtarzać, po jakimś czasie bowiem nasz organizm zapomina, jak to robić. Wirusy próbują się dostosować, mutując i tworząc nowe, nierozpoznawalne przez szczepionkę wersje. Niekiedy działają bardzo podstępnie, zaczynając od wyłączenia systemu odpornościowego i całkowicie rozbrajając organizm, który nie jest wówczas w stanie poradzić sobie z najlżejszym atakiem – tak działa wirus HIV.

> Wirus działa jak okupant zajmujący czyjeś zakłady produkcyjne i przestawiający produkcję na wytwarzanie uzbrojenia wykorzystywanego do dalszego podbijania zaatakowanego

Czasem na szczepionkę trzeba czekać długo. Chociaż wirus ebola, nazwany tak od kongijskiej rzeki, znany jest od przeszło 40 lat, wciąż trwają prace nad dopracowaniem szczepionki na gorączkę krwotoczną. Śmiertelność w przypadku tego wirusa wynosi aż 50–90 proc.

Trudności napotyka również walka z wirusem grypy, który każdego roku zabija 250–500 tys. ludzi na całym świecie. Nie ma także szczepionki na wirusa Zachodniego Nilu (występuje na całym świecie, po raz pierwszy natomiast wyizolowano go w 1937 r. w Ugandzie), przenoszonego przez komary i powodującego zapalenie mózgu, zapalenie opon mózgowych, a także porażenie i śmierć.

We wszystkich tych przypadkach trwają prace nad opracowaniem szczepionki i zapewne wkrótce zakończą się sukcesem.

Wiele wirusów od dawna dręczących ludzkość udało się okiełznać. Chorych na chorobę Heinego-Medina znamy już ze starożytnych egipskich malowideł. Jednak dopiero w połowie XX w. udało się wynaleźć pierwszą skuteczną szczepionkę. Dokonał tego zresztą polski lekarz Hilary Koprowski. Masowy program szczepień zepchnął okrutne schorzenie na margines.

POSKROMIENIE WŚCIEKLIZNY

Podobnie stało się ze wścieklizną. To, że nie musimy obawiać się tej strasznej choroby, zawdzięczamy Louisowi Pasteurowi, genialnemu Francuzowi, ojcu mikrobiologii, XIX-wiecznemu badaczowi i lekarzowi, a przede wszystkim człowiekowi pracującemu z nadludzkim poświęceniem i odwagą w jednym celu: ulżenia innym w nieszczęściu i cierpieniu. Po raz pierwszy zastosował swoją, niesprawdzoną wówczas jeszcze szczepionkę u chłopca Josepha Meistera, pogryzionego przez wściekłego psa. Wścieklizna powoduje straszne cierpienia, działa szybko i szybko też nadchodzi moment, od którego jest nieodwracalna. Nie było więc wyboru. Szczepionka okazała się skuteczna. Pasteur aplikował ją osobiście wielokrotnie: kolejnemu chłopcu, który obronił inne dzieci przez wściekłym psem, grupie 19 chłopów rosyjskich pokąsanych przez wściekłego wilka i wielu innym. Praca Pasteura sprawiła, że obecnie wścieklizna w bardzo wielu krajach praktycznie przestała istnieć (wciąż jednak cały czas stosuje się rygorystyczną profilaktykę).

Choć nikt nie wie, jak przebiegać będzie epidemia koronawirusa, historia pokazuje, że każdy z wirusów spotyka prędzej czy później swojego Pasteura i zostaje rozpracowany.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7bbc762c7c

Obecna zaraza jest sprawdzianem zarówno dla całej ludzkości, jak i dla każdego z nas. I to na wielu poziomach, zwłaszcza duchowym i egzystencjalnym

Czas próby

GRZEGORZ GÓRNY

Jednym z najbardziej wpływowych myślicieli świata w XXI w. jest izraelski naukowiec Yuval Noah Harari, nazywany globalnym trendsetterem idei. Międzynarodowym bestsellerem stała się jego książka „Homo Deus", w której przedstawia on swą wizję niedalekiej przyszłości. Jego zdaniem dzięki genetycznemu projektowaniu ciał i sztucznej inteligencji człowiek ma szansę osiągnąć nieśmiertelność i doczesną szczęśliwość. Może więc – jak głosi tytuł książki – sięgnąć po atrybuty samego Boga.

Popularność, jaką zdobył Harari w krajach zachodnich, świadczy o tym, że wpisuje się on idealnie w oczekiwania i pragnienia wielu osób w naszym kręgu kulturowym. Pokazał, że marzenie o nieśmiertelności nie musi być mrzonką. Jest na wyciągnięcie ręki.

MIKROB KONTRA LUDZKOŚĆ

Wystarczył jednak złośliwy drobnoustrój, aby samozwańczego boga zrzucić z piedestału na ziemię. Jeden mikrob w błyskawicznym tempie sparaliżował

eprasa.pl 7bbc762c7c

życie na całej planecie. Wirus, którego rozmiar mierzy się w nanometrach (milionowych częściach milimetra), zdestabilizował funkcjonowanie największych mocarstw świata. Po raz pierwszy w dziejach ludzkości ta sama plaga dotknęła jednocześnie wszystkie państwa na naszym globie.

Sytuacja przypomina jedną z myśli zapisanych przez Pascala: „Cromwell zbierał się na spustoszenie całego chrześcijaństwa; rodzina królewska została wybita; jego zaś rodzina – na zawsze spotężniała. Ale maleńkie ziarnko piasku zagnieździło się w jego cewce moczowej. Nawet Rzym miał przed nim drżeć, jednak z powodu tego kamyczka on umarł, rodzina podupadła, powrócił pokój".

Tak jak niegdyś ziarnko piasku, tak dziś wirus zmienia bieg historii. Ludzkość sięgająca po owoc z drzewa życia nagle okazała się bezradna wobec niewidzialnego wroga. Obrazą dla ludzkiej pychy jest panująca dziś powszechnie niepewność. Nikt tak naprawdę nie wie, w jakim kierunku potoczy się sytuacja. Czy epidemia będzie ciągnąć się tygodniami, czy miesiącami? Czy jesienią nastąpi mutacja wirusa i stanie się on bardziej agresywny? Czy jest możliwe pojawienie się takiej choroby jak hiszpanka, która zabijała głównie organizmy młode i zdrowe? Będzie gorzej czy lepiej? Szukając odpowiedzi na te pytania, natykamy się na tak wiele sprzecznych teorii i hipotez, że potęguje to jeszcze bardziej zamieszanie i dezorientację. Żaden autorytet naukowy nie jest bowiem w stanie stwierdzić z całkowitą pewnością, co czeka nas w najbliższej przyszłości.

PRZEMIJA POSTAĆ ŚWIATA

Komentatorzy wciąż powtarzają, że przemija postać tego świata i nic już nie będzie takie samo jak przedtem. Jak będzie jednak wyglądała ta nowa rzeczywistość, tego nikt nie wie. To jeszcze bardziej wzmaga poczucie niepewności. Żyjemy więc w zawieszeniu, w międzyczasie, w jakimś prowizorium, w oczekiwaniu na nieznane. Największe zmiany dokonują się w tej chwili w mózgach, w myśleniu ludzi o świecie i o sobie samych.

Nagle się okazało, że nic nie jest dane raz na zawsze. Że to, co traktowaliśmy jako oczywistość, wcale takie nie jest. Spacer z rodziną po mieście, zakupy w hipermarkecie czy wyjście z przyjaciółmi na kawę – to wszystko jest dziś poza naszym zasięgiem. Zostaliśmy pozbawieni tego, co buduje elementarne więzi międzyludzkie: bezpośredniego kontaktu, dotyku, rozmowy, spotkania. Być może epidemia nauczy nas cieszyć się drobnymi rzeczami, które traktowaliśmy jak coś, co nam się należy, a za co nie okazywaliśmy wdzięczności.

Do wielu osób powoli dociera też świadomość, że po ustąpieniu koronawirusa nie będzie już powrotu do stylu życia sprzed pandemii. Globalny kryzys ekonomiczny przyniesie falę bankructw, spadek dochodów, wzrost bezrobocia, pauperyzację społeczeństw. Minie czas pogodnej beztroski, weekendowych wypadów po Europie tanimi liniami lotniczymi czy corocznych wakacji nad ciepłymi morzami.

Koronawirus ma charakter demokratyczny, nie zważa na cenzus majątkowy ani status towarzyski. Może dotknąć każdego: Toma Hanksa i Placido Domingo oraz bezdomnych i żebraków. Piłkarzy Juventusu Turyn i Manchesteru United oraz magazynierów i sprzątaczki. Nie zabezpieczą przed nim nawet sprawni ochroniarze, o czym przekonali się książę Karol w Wielkiej Brytanii czy książę Monako Albert II. W tym sensie stanowi on sprawdzian dla wszystkich.

REALNE KONTRA WIRTUALNE

Wirus ujawnił kruchość i nietrwałość zarówno ludzkiej egzystencji, jak i struktur społecznych. Pokazał, jak wieloma niepotrzebnymi przedmiotami jesteśmy otoczeni, jak wiele istnieje zbędnych usług, profesji, a nawet branż biznesowych, bez których jesteśmy w stanie się obejść. Jak bardzo żyjemy zanurzeni w wirtualnym świecie złożonym z miraży, mitów i marzeń. Epidemia staje się więc okazją, by powrócić do realnego świata i twardego stąpania po ziemi.

Wielu ma jednak z tym kłopot. Są tacy, którzy bez przerwy skarżyli się na brak wolnego czasu, a teraz, gdy mają go w nadmiarze, nie wiedzą, co z nim robić. Tak jak ów dziennikarz, który zamieścił na Twitterze wpis: „Śniadanie. Netflix. Bieganie. Netflix. Coś na obiad. Netflix. Jakiś tekst. Netflix. Szybka kolacja. Netflix. Spanie. Netflix. Śniadanie". W sumie typowe dla dzisiejszych czasów. Odrealniony człowiek jako komentator rzeczywistości.

Wiele osób podczas kwarantanny przeraża samotność i konieczność przebywania sam na sam ze sobą. A przecież jest to najlepszy czas, by zatrzymać się w tym wyścigu szczurów, uniezależnić od zewnętrznych wpływów, zagłębić w swym sercu i poznać samego siebie, odkryć sens własnego życia. Ucieczka od takiej szansy to odmowa zajrzenia w swe wnętrze. Dlaczego? Być może w obawie przed zobaczeniem tam... no właśnie, czego... pustki?

W OBLICZU ŚMIERCI

W obliczu dzisiejszej epidemii część ludzi religijnych twierdzi, że żyjemy w czasach ostatecznych i zbliżamy się do końca świata. Jeśli tak, to jest to apokalipsa na miarę człowieka XXI stulecia, owego dumnego „Homo Deus" sięgającego po nieśmiertelność. To apokalipsa, której pierwszym znakiem stało się masowe wykupowanie papieru toaletowego. Współczesny mieszkaniec zsekularyzowanego Zachodu wydaje się nie przejmować wizją sądu ostatecznego czy wiecznego zatracenia duszy. Większy strach egzystencjalny wywołuje w nim widmo przerw w dostawie artykułów higienicznych i żywnościowych.

Charles Peguy pisał, że wiara w Boga odradzała się zawsze w momentach, gdy pojawiała się świadomość kruchości ludzkiego życia. Francuski poeta, który zginął na początku I wojny światowej, wiedział, o czym mówi. Do tego historycznego momentu nawiązał w swych „Listach starego diabła do młodego" C.S. Lewis. W jednym z pism tytułowy bohater, doświadczony demon, tak komentuje radość swojego młodszego kolegi z powodu wybuchu wielkiej wojny: „Tak, to prawda, osiągnęliśmy sukces, ludzie będą zabijać się nawzajem, ale pamiętaj, że naszym głównym celem jest to, żeby trafili do piekła. Podczas

Fot. Nolomo / Shutterstock

eprasa.pl 7bbc762c7c

wojny ludzie czynią wiele zła, ale także poświęcają się dla innych, a przede wszystkim myślą o śmierci i zwracają się do naszego Wroga. Naszym celem jest to, żeby ludzie jedli, pili, bawili się i nie myśleli! Żeby trafiali w nasze ręce jak hodowlane zwierzęta, które są karmione, a potem zabijane".

W tym sensie pandemia stwarza możliwość, by ludzie więcej myśleli o sensie i celu życia, a więc zmusza ich do poszukiwań duchowych i metafizycznych. Historia zna wiele relacji o nawróceniach pogan, ateistów, agnostyków czy letnich chrześcijan, którzy w momentach zagrożenia odnajdowali drogę do Boga. Takimi świadectwami dysponujemy też z ostatnich tygodni, czego przykładem może być krążący w internecie list lekarza z Lombardii.

Doktor pisał: „Jeszcze dwa tygodnie temu moi koledzy i ja byliśmy ateistami; to było normalne, ponieważ jesteśmy lekarzami i powiedziano nam, że nauka wyklucza istnienie Boga. Zawsze śmiałem się z moich rodziców, którzy chodzili do kościoła". Później przyszły tragiczne przeżycia w szpitalu: „Nigdy w najmroczniejszych koszmarach nie wyobrażałem sobie, że mogę zobaczyć i doświadczyć tego, co dzieje się tutaj w naszym szpitalu od trzech tygodni. Koszmar płynie, rzeka staje się coraz większa. Na początku było kilku, potem dziesiątki, a potem setki, a teraz nie jesteśmy już lekarzami, ale zostaliśmy sortownikami na taśmie i decydujemy, kto powinien żyć, a kto powinien zostać wysłany do domu, aby umrzeć, nawet jeśli wszyscy ci ludzie płacili przez całe życie podatki we Włoszech".

Zrozpaczony lekarz był świadkiem 120 zgonów w ciągu trzech tygodni. Wtedy na oddział intensywnej terapii trafił 75-letni duszpasterz, który także był ciężko chory. Miał przy sobie Biblię, czytał ją umierającym i trzymał ich za rękę. Jego postawa i słowa wywarły na wszystkich olbrzymie wrażenie. Gdy umarł, pozostawił po sobie pokój i nadzieję, jakiej wcześniej na oddziale nie było. Lekarz zakończył swe świadectwo słowami: „Nie byłem w domu przez sześć dni, nie wiem, kiedy ostatni raz jadłem, i zdaję sobie sprawę z mojej bezwartościowości na tej ziemi, ale chcę się poświęcić do swojego ostatniego oddechu pomaganiu innym. Cieszę się, że powróciłem do Boga, gdy otaczają mnie cierpienia i śmierć moich bliźnich".

Tego typu sytuacje są możliwe, gdy człowiek staje oko w oko ze śmiercią, tak jak w Lombardii. W tym sensie w skali globalnej cienka czerwona linia nie została jeszcze przekroczona. Ludzie w większym stopniu odczuwają dziś uciążliwości dnia codziennego niż realne tchnienie śmierci.

> Wirus ujawnił kruchość i nietrwałość zarówno ludzkiej egzystencji, jak i struktur społecznych. Pokazał, jak wieloma niepotrzebnymi przedmiotami jesteśmy otoczeni, jak wiele istnieje zbędnych usług, profesji, a nawet branż biznesowych, bez których jesteśmy w stanie się obejść

GODZINA PRAWDY

Wspomniana historia stawia pytanie o motywacje, jakimi kierują się ludzie, niosąc pomoc innym i narażając własne życie. Tego, że jest to realny problem, dowodzi przykład studentów medycyny z Wrocławia, którzy ze strachu przed koronawirusem odmówili przyjścia na praktyki do szpitala. To moralne zagadnienie nurtowało Alberta Camusa, gdy pisał „Dżumę". W powieści zawarł on następujący dialog między bohaterami:

„Krótko mówiąc – powiedział Tarrou z prostotą – chciałbym wiedzieć, jak stać się świętym; tylko to mnie interesuje.

– Ale pan nie wierzy w Boga.

– Właśnie. Znam dziś tylko jedno konkretne zagadnienie: czy można być świętym bez Boga".

To pytanie o możliwość zbudowania systemu etycznego bez odwołania do religii, stworzenia moralności bez wiary w Boga. Camus zastanawiał się, dlaczego mielibyśmy czynić raczej dobro niż zło, skoro nie ma Boga ani życia wiecznego. Życie pokazuje, że religia – obok rodziny – jest głównym źródłem kapitału społecznego. To dzięki chrześcijaństwu w każdym pokoleniu pojawia się cała rzesza ludzi ofiarnych, gotowych do wyrzeczeń i poświęceń, a nawet ryzykujących własnym życiem dla dobra innych.

Dlatego kondycja współczesnego świata w dużej mierze zależy od kondycji chrześcijaństwa. Kryzys naszej cywilizacji to także kryzys katolicyzmu. Obecna pandemia jest dla Kościoła czasem próby. Po raz pierwszy w historii wierni – i to na całym świecie! – odcięci zostali od możliwości przystępowania do Eucharystii. Po raz pierwszy przeżywać będą Wielkanoc nie w świątyniach, lecz we własnych domach. Jak zauważył Jan Pospieszalski: „To wszystko, co mieliśmy na wyciągnięcie ręki, co nie zawsze traktowaliśmy z należną czcią i zaangażowaniem, teraz, gdy staje się niedostępne, pokazuje swoją wagę. Wstrząs może być błogosławieństwem, gdy rodzi przemianę". Czas zamkniętych świątyń to sprawdzian, czy w rodzinach jest dziś żywa wiara, czy może ona rozkwitać w czterech ścianach domów, czy domownicy potrafią jednoczyć się we wspólnej modlitwie, czy łączy ich tylko wymiar fizyczny, czy także duchowy?

Gdy minie kwarantanna, wybije dla Kościoła godzina prawdy. Okaże się, czy wierni, odwykli od niedzielnej mszy i przyzwyczajeni do wirtualnych nabożeństw, pozostaną w domach, czy też spragnieni Eucharystii, której byli pozbawieni, ruszą do świątyń.

Ta godzina prawdy wybije jednak nie tylko dla Kościoła, lecz dla każdego z nas. Kiedy skończy się pandemia, każdy z nas będzie musiał się odnaleźć w nowej rzeczywistości.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Bezczelna gra epidemią

Nie istnieją dla nich granice politycznej żenady. Nie ma takiego kłamstwa, przed którego wykorzystaniem by się wzdrygnęli. Nie mają żadnych hamulców. Na szczęście nie mają nawet instynktu samozachowawczego, dlatego poznajemy właśnie najpodlejszą twarz najbardziej totalnych. A może dopiero ją pokażą?

Fot. Jakub Kaminski/East News/

MAREK PYZA

Maski włóż! – zakrzyknęli sejmowi opozycjoniści. A wraz z ich założeniem maski im... opadły – te, w które stroili się przez cały dotychczasowy etap epidemii. Maski empatii, chęci niesienia pomocy Polakom, gotowości do współpracy z rządem, odżegnywania się od robienia kampanii na kryzysie wirusowym.

Trudno dobrać adekwatne słowa, by nie przekroczyć granicy publicystycznej przyzwoitości, ale jakoś opisać zachowanie części klasy politycznej, która klasę tak bezceremonialnie porzuciła. W czwartkowe popołudnie głęboką chochlą zaczerpnęli ze swego bogatego repertuaru arogancji, braku umiaru, ohydnej gry dramatem większości Polaków.

Nie ma w Europie innego kraju, w którym opozycja tak zuchwale próbowałaby wykorzystywać epidemię dla osiągania własnych korzyści. Nawet

eprasa.pl 7bbc762c7c

w państwach Zachodu polski rząd jest stawiany za wzór do naśladowania, jak ograniczać skutki pandemii. U nas jednak polityczni siepacze uczestniczą w mało wyszukanej konkurencji: kto najdalej przesunie granicę chamstwa, kłamstwa i hipokryzji.

Pewnie sam Grzegorz Schetyna nie przypuszczał, że wprowadzona przez niego zasada bycia „totalną opozycją" będzie tak daleko posunięta. Strach pomyśleć, co jeszcze zaserwują.

Ścigają się w niczym nieuzasadnionej histerii i nieodpowiedzialności, byle jak najbrutalniej sfaulować rząd, jakby miało im to przynieść jakiekolwiek profity. Ani to mądre, ani skuteczne. Pokazują to sondaże, w których Polacy coraz więcej zaufania pokładają w obozie władzy, a na opozycji, zwłaszcza tej z Koalicji Obywatelskiej, stawiają coraz większy krzyżyk. Nie taki, o który będzie im chodzić 10 maja.

FESTIWAL MATACTW

Ta data poniekąd tłumaczy tę szajbę. Jeśli wybory nie będą przesunięte, wchodzimy w przedostatni etap kampanii. Potrwa on do końca narodowej kwarantanny, czyli mniej więcej do połowy kwietnia. Jeżeli sprawdzi się pozytywny scenariusz i zaordynowane przez rząd ograniczenia w naszym codziennym życiu przyniosą skutki, po Wielkanocy wszystko powoli, etapami, ale jednak zacznie wracać do normy. Oby!

Tyle że dla nich będzie już za późno. Wiedzą to. Dlatego już dziś są w panice, w której człowiekowi puszczają hamulce i zaczyna zachowywać się nieracjonalnie, wbrew ogólnie przyjętym zasadom.

Co nam zostanie przed oczami po pierwszym okresie epidemii?

Wielodniowe krzyki o przełożenie elekcji rzekomo motywowane troską o zdrowie Polaków. Gdy jednak przyszedł pierwszy sprawdzian i KO z Konfederacją same mogły zadbać o nienarażanie siebie i innych na potęgowanie zagrożenia, doprowadziły do zebrania się posłów w Sejmie.

Na szczyt impertynencji wspiął się Jan Grabiec: „To marszałek Witek zwołała to posiedzenie Sejmu i bierze za nie pełną odpowiedzialność. Jeśli marszałek nie radzi sobie z odpowiedzialnością, może po prostu złożyć rezygnację – byłoby to korzystne dla polskiego Sejmu".

Na racjonalne głosy PiS i Lewicy, że ściąganie setek ludzi do jednego budynku nie jest najbezpieczniejszym rozwiązaniem, bo stanowi zagrożenie dla zdrowia i życia, posypały się oskarżenia o odmowę wykonywania swoich obowiązków i strach przed zakażeniem.

We wtorek Iwona Hartwich się gorączkowała: „PiS boi się o siebie i mówi o możliwości zdalnego posiedzenia Sejmu. Nie boi się o miliony Polek i Polaków, których chce wysłać na wybory". Nadszedł czwartek, dzień posiedzenia, a zakomunikowała: „Do wczoraj byłam przekonana, że pojawię się na dzisiejszym posiedzeniu Sejmu. Niestety, mój mąż od jakiegoś czasu poważnie gorączkuje. W związku z poczuciem odpowiedzialności – nie pojawię się na dzisiejszych obradach". A gdzie było jej poczucie obowiązku, gdy domagała się, by 460 ludzi o niewiadomym stanie zdrowia (wszak już każde dziecko w Polsce wie, że nosiciel koronawirusa może nie wykazywać żadnych objawów) gnieździło się w jednej sali?

> Nie ma w Europie innego kraju, w którym opozycja tak zuchwale próbowałaby wykorzystywać epidemię dla osiągania własnych korzyści

Być może poczucie odpowiedzialności, a może właśnie strach przed chorobą (naturalny, nie ma się czemu dziwić) sprawił, że kilkudziesięciu posłów KO nie stawiło się w Sejmie.

Gdy ci odważniejsi zjechali już na Wiejską, pozakładali maski i gogle, na dzień dobry wykonali serię głupawych zdjęć w tych strojach, często z szerokimi uśmiechami. Potraktowali sprzęt ochronny jak fajne gadżety do sesyjek na Instagrama. Posłanka Piekarska wystąpiła nawet z metrówką, za pomocą której radośnie mierzyła, czy poseł Sienkiewicz siedzi w bezpiecznej odległości.

Witold Zembaczyński, któremu całkiem do twarzy w przebraniu robotnika usuwającego azbest, w czasie posiedzenia tweetnął: „Dzień dobry! Tu jest Sejm i my pracujemy. Gdzie jest mały tchórz z Żoliborza, czy sam siebie chroni, a Polaków w maju do urn popycha?". W tym czasie Jarosław Kaczyński, którego dolnośląski cham próbował obrazić, siedział na sali plenarnej, bez maski, bez rękawic, niekiedy dezynfekując dłonie, zapewne z głębokim zdumieniem obserwował tandetny spektakl odgrywany przez jego oponentów.

Wszystko miało trwać króciutko. Celem było szybkie przegłosowanie zmian w regulaminie Sejmu, by następnego dnia już w trybie zdalnym zająć się pakietem ustaw ograniczających skutki kryzysu ekonomicznego wywołanego epidemią.

Ale z tą opozycją nic nie da się przeprowadzić gładko, nawet jeśli chodzi o życie milionów ludzi. Dlatego gdy tylko na mównicy pojawiła się Małgorzata Kidawa-Błońska, zwyzywała rząd od tchórzy i kłamców, oskarżyła go o „wprowadzanie chaosu" i... zażądała przerwy w obradach, by zmienić porządek prac, na który wcześniej umówiono się w prezydium Sejmu (którego jest członkiem), i od razu przejść do procedowania własnych propozycji: „Możemy zrobić te ustawy tu i teraz. Zbyt dużo czasu straciliście, panowie. Zróbmy to tu i teraz". Jak chciała „zrobić" te ustawy, skoro nawet nie wiedziała jeszcze, co się znajduje w rządowych projektach (konsultacje nad nimi zaplanowano po zmianie regulaminu)? I dlaczego to ona zabierała w tej sprawie głos, skoro dwa dni wcześniej przed całą Polską, na antenie Radia Zet, przyznała: „Nie jestem dobra w ekonomii – od razu to mówię".

Po krótkiej chwili jej miejsce na mównicy zajął tradycyjnie nadpobudliwy Sławomir Nitras i w kuriozalny sposób

eprasa.pl 7bbc762c7c

zarzucił rządowi utajnianie danych o liczbie posiadanych testów i maseczek. Jego kłamstwo żyło kilkadziesiąt sekund, bo tyle zajęło ministrowi zdrowia poproszenie o głos i podanie liczb, z przypomnieniem, że mówi o nich codziennie. Od wielu dni.

Telewizje transmitowały ten festiwal obłudy, a w internecie rekordy popularności biły wpisy pytające: „Po co wam rękawiczki, skoro w nich twarzy dotykacie?", ilustrowane zdjęciami Małgorzaty Kidawy-Błońskiej opierającej twarz na czarnym lateksie pokrywającym jej dłonie, Rafała Grupińskiego masującego nasadę swego nosa i Borysa Budki przechodzącego między poselskimi ławami i dotykającego brody. Powtórzę się: przedszkolaki są bardziej pojętne, jeśli chodzi o zachowanie środków ostrożności chroniących przed zarażeniem.

PSL POKAZUJE SZPONY

Władysław Kosiniak-Kamysz stanął w rozkroku. Jedna jego noga udawała otwartego na merytoryczną debatę altruistycznego polityka, druga – ubrała się w but totalniaka, któremu nie mrugnie powieka, gdy będzie obwiniał o koronawirusa rząd: „Nie przygotowaliście państwa na czas epidemii. Jest to gigantyczne zaniedbanie, ale nie jesteśmy tutaj, żeby sobie wytykać błędy, tylko żeby zmienić przepisy prawa i dostosować je do pomocy dla przedsiębiorców i pracowników". Szkoda, że na tym samym wdechu nie wskazał choć jednej stolicy, w której rząd jego zdaniem zachował się lepiej. Bo nie ma takiej. Nigdzie na świecie nie spodziewano się aż takiej fali zachorowań. Można było tylko łagodzić jej skutki, a gabinet Morawieckiego robi to szybciej i konkretniej od wielu innych państw.

Postawę PSL warto bacznie obserwować. Ich kampania (której przecież nie prowadzą) wydaje się prowadzona najbardziej precyzyjnie spośród całej opozycji, na zimno. Pierwsi wystawili kandydata, sprawili, że na chwilę zapomniano o jego niedawnych rządach (podwyższaniu wieku emerytalnego czy grabieniu pieniędzy z OFE), ocieplili jego wizerunek, a na półtora miesiąca przed wyborami ruszyli do ataku na największą rywalkę. Jeśli nie stałoby się to teraz, nastąpiłoby przy jakiejkolwiek innej okazji. To chirurgiczna precyzja. Ich strategię opisaliśmy kilka tygodni temu z Marcinem Wikłą w tygodniku „Sieci". Przytoczyliśmy wówczas m.in. słowa jednego ze sztabowców Kosiniaka-Kamysza: „Pierwszy etap zrealizowaliśmy. Władek ulokował się na trzecim miejscu. To dobra pozycja do ataku na Kidawę. A nasz plan jest prosty: najpierw zaorzemy ją, a potem PiS". Przyznaję, nieco złagodziliśmy ten cytat. W oryginale nasz rozmówca użył dosadniejszego czasownika na „z". Gdy już „zrealizują" drugi etap, skierują zapewne działa w stronę Andrzeja Dudy.

> W idealnej strategii cała klasa polityczna powinna się zatrzymać i rzucić wszystkie siły, by uchronić Polskę przed scenariuszem, jaki dotknął południe Europy

Scenariusz „Kosiniak za Kidawę" jest już nieaktualny. Rozpętała się między nimi taka wojna, że o jakiejkolwiek współpracy przed elekcją prezydencką nie może być mowy. Najjaśniejszą tego oznaką był wpis na oficjalnym profilu ludowców z cytatem Kidawy-Błońskiej z posiedzenia prezydium Sejmu: „Konstytucja ważniejsza od ludzkiego życia", okraszony komentarzem: „Milczenie jest złotem". Nie ma już szans, by dogadano się w sprawie wycofania pani wicemarszałek i wspólnego stanięcia w szranki z Andrzejem Dudą koalicjantów z lat 2007–2015. Nie na tym etapie. Potrzeba współpracy powróci u nich najszybciej, jeśli dojdzie do drugiej tury i trzeba będzie ponownie porozumieć się w interesie pokrzyżowania szyków PiS. Na razie każdy uprawia własny ogródek i widać, że nie zawaha się przed deptaniem trawnika konkurencji.

CHŁODNE GŁOWY NA LEWICY

Chyba że pani wicemarszałek nie wytrzyma presji i sama zrezygnuje. Jej notowania systematycznie się pogarszają, kolejne występy wydłużają listę kompromitacji, zaczyna się spekulować, czy seryjne lapsusy są tylko oznaką stresu, czy czegoś bardziej niepokojącego.

Jest jeszcze w tym kalejdoskopie Lewica, która wie, jak się władzę traci i jak się do niej wraca. Doświadczenie trzech dekad (a w zasadzie paru więcej) podpowiada więc, że jesteśmy w momencie, w którym nie warto żerować na ludzkiej tragedii i robić kampanii na epidemii.

Dlatego Włodzimierz Czarzasty rozdaje prztyczki politykom Koalicji Obywatelskiej, takie jak ten do posła Nitrasa: „Sławek. Nie rób polityki na śmierci i chorobie. Proszę".

Jeszcze lepiej wypada na tle całej tej opozycyjnej menażerii Adrian Zandberg, który spośród partyjnych liderów niechętnych Prawu i Sprawiedliwości zachowuje się najbardziej merytorycznie, a rozgrzane głowy i usta obywatelskich koalicjantów punktuje w takim stylu: „Jak donosi »Rzeczpospolita«, 50 posłów Platformy nie stawi się w Sejmie. Dzieje się to po całym dniu bezmyślnej awantury w wykonaniu PO. Szczyt zachorowań przed nami. Już rozumiesz, Borysie Budka, dlaczego czas zmienić regulamin? Polityka to naprawdę coś więcej niż szarpanie za nogawkę".

Bo przecież dziś nie o politykę chodzi. Coraz szybciej przybywa Polaków zakażonych koronawirusem, umiera coraz więcej osób. Mamy przed oczami apokaliptyczne obrazy z Włoch i Hiszpanii. W idealnej strategii cała klasa polityczna powinna się zatrzymać i rzucić wszystkie siły kompetencyjne, intelektualne i fizyczne, by uchronić Polskę przed scenariuszem, jaki dotknął południe Europy.

Trwa wyjątkowy sprawdzian dla polityków, w którym ludzie godni zostaną oddzieleni od tandetnych, bezdusznych hunwejbinów. Wielu wybrało już swoją grupę. I choćby za chwilę przywdziali nowe maski, nie uda im się przedostać na drugą stronę.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Wybór wyborów

Na koniec marca br. terminowe przeprowadzenie wyborów prezydenckich nie jest ani nielegalne, ani niemożliwe

STANISŁAW JANECKI

„Naturalny" stan prawny jest obecnie taki, że obowiązuje kalendarz wyborczy wynikający z konstytucji oraz Kodeksu wyborczego. Ten kalendarz nie uniemożliwia jeszcze żadnych działań organizacyjnych związanych z wyborami prezydenckimi zaplanowanymi na 10 maja br. Stan epidemii ogranicza różne działania kampanijne, ale nie powoduje, że nie można kampanii prowadzić. Tym bardziej że nie ma obowiązkowego katalogu środków i metod jej prowadzenia. „Naturalne" jest obowiązywanie ustawy z 5 grudnia 2008 r. „o zapobieganiu oraz zwalczaniu zakażeń i chorób zakaźnych u ludzi", która uwzględnia różne ograniczenia, także te dotyczące sposobu funkcjonowania obywateli, instytucji, zakładów pracy, widowisk czy zgromadzeń (m.in. w art. 46), oraz zawiera przepisy karne, gdyby ograniczenia były łamane (cały rozdział 9). Ustawa z 5 grudnia 2008 r., a więc przyjęta przez rząd Donalda Tuska oraz większość parlamentarną Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego, zawiera niezbędne rozwiązania dotyczące walki z epidemią oraz bezpieczeństwa obywateli. Pod względem bezpieczeństwa w razie epidemii wprowadzenie stanu wyjątkowego czy stanu klęski żywiołowej niczego by nie zmieniło. Histeryczne apelowanie o wprowadzenie stanu nadzwyczajnego jest zabiegiem wyłącznie politycznym. W stanie epidemii można regulować różne elementy funkcjonowania społeczeństwa, ze sposobem przeprowadzenia wyborów włącznie. Stan nadzwyczajny służy tylko temu, żeby wybory odłożyć.

INNOWACJE NA CZAS PANDEMII

„Nienaturalne", choć możliwe, byłoby przesunięcie wyborów lub odłożenie ich na czas nieokreślony (stan wyjątkowy lub stan klęski żywiołowej). Ale wtedy powstaje wiele problemów prawnych i praktycznych. Kiedy odłożone wybory (w tym wypadku prezydenckie) powinny być przeprowadzone, zwłaszcza gdyby stan epidemii miał trwać długo? Czy przesunięcie wyborów o wiele miesięcy, a nawet o rok czy dwa „kasuje" czy nie dotychczasowe kroki: rejestrację komitetów wyborczych i kandydatów, zebrane już podpisy i przekazane do PKW listy poparcia, zgromadzone przez komitety środki finansowe? Na jakiej podstawie prawnej i jak długo miałby funkcjonować urzędujący prezydent po zakończeniu jego kadencji (6 sierpnia br.)? Kim z punktu widzenia ustrojowego byłby prezydent funkcjonujący bez mandatu uzyskanego w wyborach powszechnych, a inny sposób wyboru (np. przez Zgromadzenie Narodowe) byłby niekonstytucyjny? To wszystko sprawia, że pod koniec marca wybory prezydenckie 10 maja są realne. Nikt oczywiście nie wie obecnie, jak Polska i inne państwa funkcjonowałyby, gdyby doszło do całkowitej niewydolności służby zdrowia i niekontrolowanego rozwoju pandemii. Ale możliwa, a nawet prawdopodobna jest też poprawa

eprasa.pl 7bbc762c7c

sytuacji do 10 maja br. Na razie funkcjonuje wiele zakładów pracy, niezbędne usługi, część handlu, transportu. Z różnymi ograniczeniami i doraźnymi „innowacjami", ale podobne rozwiązania mogą też przecież dotyczyć wyborów prezydenckich. Nawet gdyby trzeba było zmodyfikować jakieś rozwiązania prawne, co wobec przyjmowanych szybko na poziomie parlamentu „ustaw nadzwyczajnych" nie jest przecież czymś niewyobrażalnym.

NOWA NORMALNOŚĆ

„Po to wprowadzamy obostrzenia, by po paru tygodniach, po świętach Wielkanocy, była taka sytuacja, by Polacy mogli wrócić do pracy. Chcemy, żeby odbyły się egzaminy maturalne, ósmoklasisty, żeby życie wróciło do pewnej nowej normalności" – mówił premier Mateusz Morawiecki. Nikt obecnie nie wie, czy 10 maja ta „nowa normalność" będzie normalniejsza niż jesienią br. bądź wiosną 2021 r., ale można to zakładać. Jak mogłaby wyglądać „pewna normalność" w wypadku wyborów prezydenckich? Gdyby odwołać się do przykładu Korei Południowej, gdzie pod koniec marca (w momencie pisania tego tekstu) zdiagnozowano 9–10 tys. zakażonych (w Polsce w tym czasie prawie 10 razy mniej), wciąż obowiązujący jest tam termin wyborów parlamentarnych (15 kwietnia). Obywatele zakażeni wirusem i przebywający w szpitalach bądź w domach oraz osoby objęte kwarantanną mogliby oddać głos w miejscach pobytu. Jeśli skierują wniosek o specjalnie dla nich przygotowany pakiet do głosowania. W Polsce Kodeks wyborczy umożliwia tworzenie obwodów głosowania w szpitalach. Tych na kwarantannie można by wyposażyć w pakiety do głosowania na wzór koreański. To nie byłoby to samo, co głosowanie korespondencyjne, które zgodnie z polskim Kodeksem wyborczym dotyczy „niepełnosprawnych o znacznym lub umiarkowanym stopniu niepełnosprawności". Można by ewentualnie na osoby na kwarantannie rozszerzyć uprawnienie do głosowania przez pełnomocnika, co obecnie dotyczy wyborców, którzy ukończyli 75 lat.

W wypadku wyborców udających się do urn trzeba by podjąć wiele działań prewencyjnych. Przede wszystkim wyposażyć w środki ochronne wszystkie osoby zasiadające w komisjach wyborczych (szkolenia mogłyby się odbyć zdalnie lub, w wyjątkowych wypadkach, przy zastosowaniu środków ochronnych). Dodatkowo można też sobie wyobrazić oddzielenie członków komisji od wyborców jakimiś przezroczystymi przegrodami. W każdym lokalu wyborczym, a także np. przy wejściu byłyby jednorazowe rękawiczki oraz dozowniki ze środkami odkażającymi (zapewne także maseczki ochronne, być może rozdawane czekającym na wejście do lokalu wyborczego). Jednorazowe musiałyby być też narzędzia do zaznaczenia, na kogo się głosuje. Trzeba by wprowadzić ograniczenia liczby osób jednocześnie znajdujących się w lokalu wyborczym, czekających przed lokalem zaś odpowiednio rozrzedzić. Żeby uniknąć nierównego rozkładu głosujących, można by zastosować klucz alfabetyczny (od pierwszych liter nazwisk) bądź wedle miejsca zamieszkania i wyznaczać dla nich konkretne przedziały czasowe, np. w godzinach od 10 do 12. Ci, którzy nie mogliby się stawić w swoim „okienku" czasowym, mieliby przedział rezerwowy. Można by też wyborców oczekujących na głosowanie wpuszczać do lokalu wyborczego kilkoma wejściami, aby mieli mniejszy kontakt z innymi jeszcze przed wrzuceniem głosu do urny. Zapewne byłyby też konieczne krótkie przerwy techniczne, podczas których dezynfekowano by podłogi czy przedmioty w lokalu wyborczym. To wszystko nie są środki przekraczające możliwości. Tym bardziej że można by zapewnić znacznie większe bezpieczeństwo niż w środkach komunikacji, sklepach czy aptekach.

> Nikt odpowiedzialny nie powie, że 10 maja obiektywna sytuacja będzie wykluczać możliwość przeprowadzenia wyborów

PRZESUNIĘTE I W TERMINIE

Przesunąć wybory na inny termin z powodu epidemii koronawirusa zdecydowało się dotychczas ok. 25 proc. państw, w których miały się one odbyć w tym roku (w ok. 70). Z tym że w większości są to wybory samorządowe lub uzupełniające. 15 marca odbyły się wybory lokalne we Francji, drugą turę przesunięto zaś na nieokreślony na razie termin. 15 marca w Bawarii odbyły się wybory lokalne, a ich druga tura nie została odwołana, tylko zmieniono sposób głosowania na korespondencyjny. Drogą pocztową odbędzie się głosowanie uzupełniające do Izby Reprezentantów w amerykańskim stanie Maryland. O rok przesunięto wybory lokalne w Wielkiej Brytanii (planowane na 7 maja). Nie odbędą się zaplanowane na 29 marca, 19 kwietnia i 31 maja wybory lokalne w Hiszpanii. W Szwajcarii przesunięto terminy wyborów lokalnych, które miały się odbyć od marca do maja. Wybory parlamentarne przesunęły Serbia i Macedonia Północna (ze względu na to, że wprowadzono tam stan wyjątkowy), Iran oraz Sri Lanka. W terminie mają się odbyć wybory parlamentarne w Korei Południowej (15 kwietnia) i w Boliwii (3 maja) oraz referendum konstytucyjne w Chile (26 kwietnia). Na ogłoszenie stanu wyjątkowego (nadzwyczajnego) z powodu pandemii koronawirusa, co przesuwałoby ewentualne wybory parlamentarne bądź prezydenckie, nie zdecydowały się: Albania, Austria, Białoruś, Chorwacja, Czarnogóra, Dania, Francja, Grecja, Irlandia, Islandia, Malta, Niderlandy, Niemcy, Norwegia, Polska, Słowenia, Szwecja, Ukraina, Wielka Brytania.

Nikt odpowiedzialny nie powie, że 10 maja obiektywna sytuacja będzie wykluczać możliwość przeprowadzenia wyborów. Choćby dlatego, że nie wiadomo, kiedy na pewno będzie lepiej, a kiedy gorzej. Na razie przeprowadzenie polskich wyborów prezydenckich w przewidzianym terminie nie jest ani nielegalne, ani niemożliwe.

eprasa.pl 7bbc762c7c

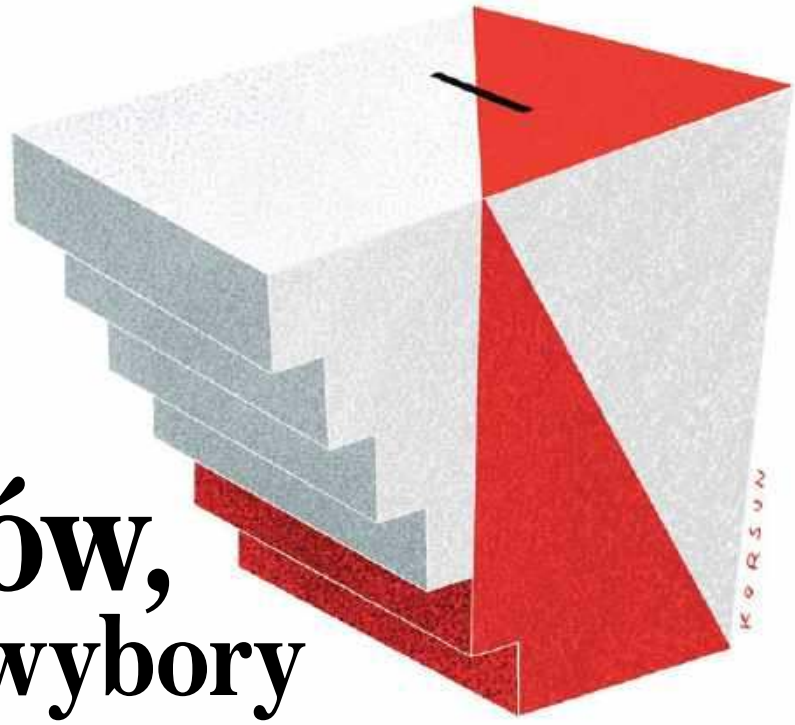

10 powodów, by przełożyć wybory

MARCIN FIJOŁEK

Aby podjąć poważną dyskusję o terminie wyborów, trzeba sobie uzmysłowić, że dzień głosowania to nie tylko wytężony wysiłek w niedzielę wyborczą, ale także wiele przygotowań, które trzeba przeprowadzić zawczasu. Każde wybory to wielkie przedsięwzięcie dla tysięcy urzędników i osób, które zgłaszają się do komisji wyborczych, słowem: dla całego państwa. Zadania te stają się paląco pilne z powodu radykalnie małego marginesu czasu oraz, co oczywiste, zagrożenia koronawirusem i troski o bezpieczeństwo Polaków. Poniżej 10 technicznych kwestii do załatwienia i przemyślenia – spraw, które trudno będzie zorganizować w czasie pandemii.

Po pierwsze

Nie jesteśmy w stanie zagwarantować, że nie narazimy naszych obywateli na zarażenie się koronawirusem, nawet jeśli przyjąć bardzo optymistyczny scenariusz rozwoju sytuacji. Wysokość otrzymanej dotacji przeznaczonej na wybory przewiduje tylko standardowe wydatki.

Wybory – po wprowadzeniu stanu wyjątkowego – trzeba przełożyć, a do terminu głosowania przygotować się profesjonalnie i z odpowiednim wyprzedzeniem. To logiczny wniosek w przededniu decyzji o tym, czy 10 maja pójdziemy do urn wyborczych

To, co jest związane z obecną sytuacją i wydatkami potrzebnymi do zabezpieczenia wszystkich komisji w płyny dezynfekujące, maseczki, rękawiczki i inne środki czystości (a to przecież tylko wierzchołek góry lodowej potrzeb), jest w dotacji nieuwzględnione.

O ile jednak strumień finansowy można względnie szybko zwiększyć, o tyle wciąż w dużej mierze będzie to ruletka, której stawką będzie zdrowie (a może i życie) Polaków. Przykład Francji, która zdecydowała się przeprowadzić wybory lokalne, pokazał, że część członków komisji wyborczych została zarażona. Gdybyśmy poszli tą drogą, to po pytaniu o odpowiedzialność rządzących trzeba więc niemal od razu zastanowić się, jak zorganizować prawdopodobną drugą turę wyborów (24 maja) w sytuacji, w której okaże się, że np. znaczący procent osób pracujących przy wyborach został zakażony podczas tej pracy lub trafił do kwarantanny. Ale już pierwsza tura jest sporym zagrożeniem. Samorządowcy nie otrzymali żadnych wiążących informacji, w jaki sposób podczas głosowania mają być zabezpieczeni członkowie komisji oraz sami wyborcy. A trzeba powiedzieć sobie wprost, że są wśród nich osoby w podeszłym wieku, najbardziej zagrożone zakażeniem.

Po drugie

Skompletowanie składów obwodowych komisji wyborczych. Z przyczyn związanych ze strachem przed faktycznym zarażeniem się kandydaci w naturalny sposób nie będą chcieli brać udziału w pracach komisji. Deklaracje pracy w komisjach były odbierane dużo wcześniej przed ogłoszeniem stanu epidemii i obecnie zgłoszenia te powinny być potwierdzone. Od czasu wybuchu pandemii samorządy odnotowują praktycznie brak zgłoszeń. Dodatkowym technicznym utrudnieniem jest to, że część członków komisji oprócz swoich obowiązków będzie musiała zadbać o dezynfekcję użytych przez wyborców długopisów i innych przyrządów oraz

eprasa.pl 7bbc762c7c

zapewnić, by do lokalu wchodziła tylko dopuszczalna liczba osób. Nie ma także podstaw, aby wyprosić z lokalu osoby chore (trudno zorganizować we wszystkich lokalach wyborczych badanie temperatury, a i to przecież przesłanka niepewna), problematyczny jest również sam dostęp do kart i dotykanie ich przez osoby ewentualnie zarażone. Termin zgłoszeń do OKW mija 10 kwietnia – to data szalenie trudna, jeśli nie niemożliwa do dotrzymania (przynajmniej do 11 kwietnia obowiązują daleko idące restrykcje ograniczające aktywność obywateli).

Po trzecie

Problemem z całą pewnością będą szkolenia tych, którym niestraszne zagrożenie i którzy będą chcieli pracować w komisjach wyborczych. Nawet przy optymistycznym scenariuszu skompletowania składów konieczne jest przeprowadzenie pierwszych spotkań oraz oddelegowania do ich przeprowadzenia urzędników. Biorąc pod uwagę kalendarz wyborczy, spotkania te powinny być realnie przeprowadzone pomiędzy 24 a 29 kwietnia – część z nich zapewne można odbyć w formie wideokonferencji, ale nie ukrywajmy, że nie wymaga to zmiany prawa i jest obłożone sporym ryzykiem związanym ze skutecznością takich szkoleń na odległość.

Po czwarte

Zabezpieczenie punktów do głosowania. Większość lokali, w których oddajemy głosy, mieści się w placówkach oświatowych – podczas głosowania do lokali wyborczych przybędzie kilkaset osób, a następnego dnia do placówki wejdą dzieci (o ile oczywiście szkoły zostaną do tego czasu otwarte). Co w sytuacji, gdy placówki te będą pracowały w poniedziałek po dniu głosowania, a w niedzielę było w nich od kilkudziesięciu do kilku tysięcy osób? Czy sanepid przeprowadzi dezynfekcję? A jeśli tak, to czy jednego dnia w wielu lokalach?

Po piąte

Zagwarantowane prawo do głosowania osobom przebywającym w szpitalach i domach pomocy społecznej. Czy kierownicy tych placówek, w tym mających pacjentów z koronawirusem, nie cofną zgody na utworzenie w nich miejsca, gdzie można zagłosować? A nawet jeśli nie cofną, to czy taki proces głosowania będzie bezpieczny? Nie wiemy też, jak zapewnić możliwość korzystania z praw wyborczych osobom przebywającym w kwarantannie.

Po szóste

Możliwość głosowania przez Polaków mieszkających na co dzień za granicą. Jak sprawnie zorganizować lokale wyborcze w Wielkiej Brytanii czy Izraelu, państwach z bardzo ostrymi i daleko idącymi restrykcjami, nie mówiąc o Hiszpanii czy Włoszech, gdzie wirus będzie zapewne uniemożliwiał normalne życie przez długie miesiące? Z naszych rozmów z ambasadorami wynika jednoznacznie, że zorganizowanie takich punktów jest niewykonalne.

Po siódme

Problemem będzie też liczba urzędników samorządowych. Przygotowania do wyborów angażują pracę wielu pracowników: zarówno ewidencji ludności, jak i wszystkich tych, którzy obsługują obwodowe komisje wyborcze, zajmują się zamówieniami i sprawami obsługi technicznej. Ograniczenie funkcjonowania instytucji publicznych utrudni lub uniemożliwi realizację zadań wyborczych. Urzędy już dziś pracują w zmniejszonej obsadzie. Duże absencje pracowników stanowią zagrożenie terminowego wykonania czynności związanych np. z przyjęciem i realizacją wniosków o dopisanie do spisu wyborców, wydaniem zaświadczenia o prawie do głosowania, czyli zapewnienia obywatelom pełnej realizacji ich praw wyborczych. Utrudniona będzie też bieżąca współpraca z komisarzami wyborczymi.

Po ósme

Obsługa pełnomocnictw do głosowania oraz głosowania korespondencyjnego i dostarczanie pakietów wyborczych do osób niepełnosprawnych. W tym ostatnim przypadku wspomniany plik dokumentów doręcza się wyłącznie do rąk własnych, po okazaniu dokumentu potwierdzającego tożsamość i pisemnym pokwitowaniu odbioru. Problemem poza kwestią bezpieczeństwa jest ograniczenie funkcjonowania Poczty Polskiej.

Po dziewiąte

Sporządzenie spisu wyborców, który gmina musi stworzyć realnie do 17 kwietnia (zgodnie z kalendarzem wyborczym), a po tym terminie aktualizować go aż do piątku 8 maja. Wiedzieć trzeba, że spis wyborców przygotowują urzędnicy pracujący w zabezpieczonych systemach informatycznych, dopisując i wykreślając wyborców. Dzisiaj tych ludzi po prostu nie ma w urzędach: korzystają ze świadczenia opiekuńczego, są wśród nich też osoby na zaległych urlopach czy zwolnieniach lekarskich. A nawet jeśli pracują z domu, to spisu wyborców nie można przygotować zdalnie, ponieważ systemy muszą funkcjonować w bezpiecznym środowisku informatycznym. Przez dwa tygodnie po świętach Wielkiej Nocy (przy założeniu, że sytuacja wróci do względnej normy) pracownicy nie zdążą wykonać wszystkich czynności związanych ze sporządzaniem spisu, na które przeznaczono pierwotnie dwa miesiące. Na jednym oddechu wymienić tu warto aspekt wydawania zaświadczeń do głosowania, które można odebrać tylko osobiście albo przez upoważnioną pisemnie osobę – czyli konieczna jest wizyta w urzędzie.

Po dziesiąte

Wszystkie te przesłanki i wiele innych dotyczących możliwości pełnego prowadzenia kampanii wyborczej czy braku bezpieczeństwa przy samym głosowaniu mogą się stać pretekstem do składania tysięcy skarg wyborczych, na podstawie których Sąd Najwyższy może unieważnić wybory. Nie trzeba dodawać, że ostatnią sprawą, jakiej będziemy potrzebować na czas po kryzysie pandemicznym, będzie kwestionowanie mandatu wyborczego wybranego prezydenta i dyskusja o ważności głosowania.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Państwo działa 24 godziny na dobę

Tak jak stopniowo wprowadzaliśmy ograniczenia, tak zapewne etapowo będziemy z nich wychodzić do tej „nowej normalności", o której mówi pan premier

Z Pawłem Szefernakerem, wiceministrem spraw wewnętrznych i administracji, posłem PiS, rozmawia Marcin Fijołek

Wideokonferencje, sztaby kryzysowe, liczne spotkania – chyba się skończył w MSWiA czas, w którym pracowano od 8 do 16.

Paweł Szefernaker: Pracuję w MSWiA ponad dwa lata i jeszcze ani razu nie skończyłem pracy o 16. Taki urok tego resortu. Ale rzeczywiście od paru tygodni ministerstwo funkcjonuje permanentnie 24 godziny na dobę przez cały tydzień. Od samego rana do późnej nocy odbywają się różnego rodzaju spotkania sztabów, wideokonferencje. Przestaliśmy patrzeć na zegarki i kalendarze.

Stanęło nam państwo. Trudno to wytrzymać, a przecież jeszcze przed nami skutki gospodarcze. Czy te wszystkie restrykcje były konieczne?

Jesteśmy w stanie walki z chorobą, z jaką zmaga się dziś cały świat. Rząd musi reagować tak, jak wskazują eksperci służby zdrowia, a także ucząc się na błędach innych państw, w których ta epidemia rozrasta się w duży, niekontrolowany sposób. Wszystkie te restrykcje zostały podjęte właśnie po to, by zawczasu zareagować i wyhamować do minimum tę epidemię w naszym kraju.

Jak działa państwo w takim trybie awaryjnym?

Na poziomie lokalnym sztaby zarządzania kryzysowego są w urzędach wojewódzkich – u przedstawicieli rządu w terenie. Z pozycji MSWiA, które koordynuje pracę wojewodów, odbywamy kilka konferencji dziennie, podczas których ministrowie zdrowia, główny inspektor sanitarny, a także inni szefowie resortów przekazują informacje i decyzje, by były one realizowane w całym kraju w jednolity sposób. To na barkach wojewodów jest dziś wszystko to, co w zależności od regionu jest najważniejsze.

A co jest najważniejsze?

To jest cały ogrom wyzwań – od tak dużych, jak przekształcanie wybranych szpitali w miejsca przeznaczone tylko dla osób z koronawirusem, przez organizację oddziałów intensywnej terapii i kontrolę stanu oddziałów zakaźnych, po ciężką pracę przy zamykaniu granic. Czasem te działania sprowadzają się do tego, by stojący w kolejkach na granicy otrzymali kanapki.

Sytuacja jest dynamiczna i zmienna, ale możemy powiedzieć, co jest najważniejszym wyzwaniem, problemem? Wyposażenie szpitali?

Problemy pojawiają się na każdym kolejnym etapie. Jednak dzięki temu, że jesteśmy w stałym kontakcie, to w sytuacji, gdy pojawia się jakiś trudny przypadek,

eprasa.pl 7bbc762c7c

wojewodowie wiedzą na przykładzie innych podobnych sytuacji, jak działać. Natomiast jeśli chodzi o wyposażenia szpitali, to jest to monitorowane przez wojewodów i na bieżąco – po uzgodnieniu z Ministerstwem Zdrowia – uzupełniane.

Da się sformułować już dziś pierwsze wnioski co do funkcjonowania państwa na przyszłość?

Na pewno taki, że ewidentnie przypadek epidemii koronawirusa w naszym kraju pokazał, że zarządzanie państwem poprzez administrację zespoloną podległą w regionie wojewodom przy takim zagrożeniu, z którym się obecnie mierzymy, po prostu się sprawdza. A przecież mieliśmy do czynienia z propozycjami decentralizacji państwa, zwłaszcza w ustach polityków Platformy Obywatelskiej. Dziś widać, że gdyby rządzili i zrealizowali te postulaty, to problem z zarządzaniem kryzysowym byłby olbrzymi – tak jak w tych krajach, gdzie decentralizacja była jednym z powodów większego rozprzestrzeniania się choroby.

Dlaczego?

Decyzje tam podejmowane były niejednolite. Media informowały, że zamknięto szkoły w Berlinie, ale już w Brandenburgii, landzie okalającym Berlin, nie zostały one w tym samym momencie zamknięte. Wszystko dlatego, że za szkolnictwo odpowiedzialne są tam landy, a nie rząd federalny. Na to samo wskazują informacje płynące z Hiszpanii, gdzie od kilkunastu lat kompetencje w obszarze służby zdrowia mają wspólnoty autonomiczne. Decentralizacja w tej dziedzinie była problemem, z którym dziś Hiszpanie musieli się uporać. Kolejny przypadek to Włochy, o których czytamy w zagranicznej prasie, że zróżnicowanie regionalne przy procedurach i systemie funkcjonowania państwa utrudniło spójne działania na obszarze całego kraju. Dzięki jednolitemu ustrojowi naszego państwa w całym kraju zareagowaliśmy na rozprzestrzenianie się choroby w taki sam sposób. Te wszystkie kampanijne historie o decentralizacji zderzają się dziś z rzeczywistością i widać, że skutkowałyby brakiem możliwości właściwego zarządzania kryzysowego, jak to się dzieje w innych państwach.

Wracając do walki z koronawirusem: to zadania zlecane nie tylko wojewodom, lecz i samorządom. Macie z nimi bieżący kontakt?

Bieżącą współpracę z samorządami koordynują wojewodowie. Podczas spotkania premiera Morawieckiego z marszałkami województw i prezydentami największych miast samorządowcy w zdecydowanej większości chwalili współpracę z wojewodami. Zdarzają się oczywiście różnice zdań, ale tutaj trzeba działać wspólnie.

Późno komunikujecie zmiany. Prezydent Warszawy narzekał, że dyspozycje co do następnego dnia przesyłacie po godz. 21.

Wszystkie te przepisy nie są przeciwko komukolwiek, ale przeciwko wirusowi. Pewnie zdarza się tak, że informacje przychodzą czasem późno, jednak wynika to tylko z tego, że mamy do czynienia z sytuacją nową, ekstraordynaryjną

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bbc762c7c

nie tylko dla nas, lecz dla całego świata. Dla przykładu – wczoraj wideokonferencja z wojewodami, na której otrzymali kolejne rekomendacje, odbyła się bardzo późnym wieczorem. Wszyscy musimy być gotowi do współpracy 24 godziny na dobę.

Kończy się czas państwa od poniedziałku do piątku w godzinach pracy urzędu.

W moim przekonaniu skończyło się to już dawno, ale być może nie do wszystkich to jeszcze dotarło. Dziś wiele instytucji państwa zdaje egzamin z funkcjonowania w tej trudnej sytuacji 24 godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu.

Dostałem dzisiaj esemesa z Rządowego Centrum Bezpieczeństwa ws. koronawirusa. Po co? Nie zwiększy to paniki?

Ponad 44 mln esemesów zostało wysłanych w związku z tym, że – jak już mówiłem – mamy absolutnie nową sytuację. Zawarliśmy w tych wiadomościach link do rządowej strony internetowej, na której są odpowiedzi na pytania w sprawie konkretnych zachowań dotyczących codziennego życia naszych rodaków. Dla części osób ostatnie decyzje mogą być bowiem niejasne i wychodzimy temu naprzeciw – chcemy, by Polacy mieli pełną wiedzę. Postanowiliśmy, aby wszyscy, którzy mają telefony komórkowe, otrzymali informację z linkiem do strony, na której sytuacje z dnia są przejrzyście i zrozumiale opisane.

Czasem przypomina to prawo mojżeszowe: mogę wyjść z psem, ale do sklepu dwie ulice dalej już nie. Chyba nie o to chodzi.

Powtórzę: wszystkie te przepisy są przeciwko wirusowi, a nie przeciwko ludziom. To naprawdę ważne dla naszego bezpieczeństwa, by podchodzić z głową do wszystkich zaleceń. Ten esemes jest właśnie po to, by wyjaśnić interpretacje niektórych przepisów. Dodatkowo przy tego rodzaju sytuacjach ludzie są bardziej podatni na panikę, a w dobie internetu także na niektóre fałszywe informacje, których nie brakuje.

Plotki o zamykanych miastach i województwach są na porządku dziennym. Sam byłem nimi bombardowany od kogoś, kto rzekomo miał mieć wujka w ABW albo MSWiA.

To także czas wielu nieprawdziwych informacji. Stąd zatem ważne, aby rządowe komunikaty dotarły do wszystkich.

Premier Morawiecki mówił o czasie „nowej normalności", szkicując go na okres po Wielkanocy. Na ile możemy być optymistami, że wrócimy do życia po świętach?

Taki jest w tej chwili cel rządu, wyznaczony na tym etapie również przez ekspertów z zakresu zdrowia. Na dziś przyjmujemy te założenia, ale jesteśmy w nowej sytuacji dla świata, która w dodatku rozwija się dynamicznie. Wierzymy i robimy wszystko, by jednak ten cel został zrealizowany. To, jak będziemy funkcjonować po świętach, będzie wynikało również z tego, jak ta choroba będzie się rozprzestrzeniać i jak sami zachowamy się w czasie do świąt.

Właśnie. Ktoś wyjdzie z kwarantanny, zajrzy na stację benzynową albo do sklepu i mamy problem.

Polacy zdają egzamin z odpowiedzialności: do tej pory nie było dnia, w którym liczba osób niedostosowujących się do kwarantanny byłaby wyższa niż 1 proc. Ponad 99 proc. osób stosuje zalecenia. Z jednej strony to dużo, z drugiej jednak mamy działania państwa i pierwsze mandaty, które w ramach decyzji administracyjnej wydają inspektorzy sanitarni. Dziś naprawdę jesteśmy w sytuacji: jeden za wszystkich, wszyscy przeciwko wirusowi. Od naszej odpowiedzialności zależy zdrowie i życie wielu Polaków.

Mamy plan wyjścia z restrykcji po świętach?

Tak jak stopniowo wprowadzaliśmy ograniczenia, tak zapewne etapowo będziemy z nich wychodzić do tej „nowej normalności", o której mówi pan premier. Przypomnę, że w Polsce już po sześciu dniach od pierwszego przypadku koronawirusa odwołaliśmy imprezy masowe, po ośmiu dniach zamknęliśmy szkoły, po jedenastu zdecydowaliśmy się na zamknięcie granic. W innych państwach trwało to dużo dłużej, my chcemy wyciągać z tego wnioski. Ale powtarzam – wszystko będzie zależało od stanu epidemii po Wielkanocy.

Chodzi pan do kościoła?

Mam to szczęście, że w ostatnich dniach kościół, w którym regularnie uczestniczę w mszach świętych, rozpoczął transmisję w internecie. Ale kościół jest otwarty, zajrzałem na chwilę wieczorem.

Powie ktoś: to po co te furtki dotyczące nabożeństw dla pięciu osób? Nie otwiera to nowych zagrożeń?

Nabożeństwa dla pięciu osób są wyjątkiem w sytuacjach nadzwyczajnych, wynikających między innymi z pogrzebów. Co do zasady dziś trzeba unikać wszelkich skupisk ludzkich i zostać w domu. Także w niedzielę.

Na koniec: rozumiem, że nie spędza to wam snu z powiek dzisiaj, ale co z wyborami prezydenckimi? Samorządy pytają, wskazują na bardzo ciasny margines czasowy. 10 maja coraz bliżej.

Tak, jak mówił pan premier, obserwujemy w tej chwili, jak będzie się rozwijać epidemia w najbliższych dniach i tygodniach. Zgodnie z konstytucją wybory są 10 maja.

Nie mamy na to czasu. Pytań o to, jak mają zagłosować ludzie przebywający na kwarantannie, jak skompletować komisje wyborcze, jak oddać głos za granicą... Tego jest mnóstwo.

Najpierw musimy wiedzieć, jak będzie wyglądała Polska za dwa, trzy tygodnie. Wierzymy, że ta rzeczywistość będzie na tyle dobra, że uda się przeprowadzić wybory, nie narażając nikogo na niebezpieczeństwo. A na razie, proszę, zostańmy w domu i ograniczmy spotkania do absolutnego minimum. Tylko tak możemy wygrać jako wspólnota.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Gwarancje dla kreatywnych

Rosnący i rozwijający się rynek firm działających w tzw. branżach kreatywnych i kultury postrzegany jest jako sektor biznesu, który ma utrudniony dostęp do finansowania dłużnego

Gwarancja Kreatywna Europa

Wsparcie sektora kreatywnego i kultury

Największy problem w dostępie do finansowania kredytem mają mikroprzedsiębiorcy, a jednocześnie to właśnie oni najbardziej go potrzebują. Ze względu na niematerialny charakter aktywów przedsiębiorców z sektorów kreatywnych i kultury, niepowtarzalny charakter ich działalności, a także brak doświadczenia sektora bankowego w ocenie ich działalności, banki z ostrożnością udzielają im finansowania. W efekcie firmy zajmujące się np. produkcją filmów finansują swoją działalność kapitałem prywatnym, który pochodzi głównie od pojedynczych inwestorów lub sponsorów. Co do zasady banki nie oferują produktów finansowych stworzonych specjalnie dla tych sektorów.

Aby wspierać rozwój firm z sektorów kreatywnych i kultury, Bank Gospodarstwa Krajowego przygotował i oferuje gwarancję Kreatywna Europa. To skuteczne, tanie i wygodne zabezpieczenie kredytu obrotowego lub inwestycyjnego.

Gwarancja jest udzielana maksymalnie na 27 (kredyt obrotowy) albo 99 miesięcy (kredyt inwestycyjny). Zakres gwarancji wynosi do 80 proc. kwoty kredytu. Przy czym koszt takiego zabezpieczenia dla przedsiębiorcy to tylko 0,25 proc. kwoty gwarancji.

Z gwarancji Kreatywna Europa może skorzystać przedsiębiorca z sektora MŚP, który prowadzi działalność w branżach kreatywnych lub sektorze kultury (branża jest kwalifikowana według kodu PKD działalności gospodarczej) albo realizuje czy zamierza realizować projekt związany z: dziedzictwem kulturowym, działalnością archiwów i bibliotek, rynkiem książek i prasy, sztukami plastycznymi, architekturą, z wystawianiem przedstawień artystycznych, materiałami audiowizualnymi i multimedialnymi czy też edukacją.

Przedsiębiorcy zainteresowani gwarancjami z programu Kreatywna Europa składają wniosek o gwarancję razem z wnioskiem o kredyt w banku kredytującym, który ma podpisaną umowę z BGK. Gwarancja Kreatywna Europa jest udzielana według zasad pomocy de minimis. Maksymalna kwota kredytu, jaki może być zabezpieczony tą gwarancją, to 8,4 mln zł, ale ostateczna wartość gwarancji zależy od dostępności limitu pomocy de minimis dla danego przedsiębiorcy.

Jakie możliwości daje gwarancja?

- Dostęp do kredytu dla przedsiębiorców, którzy nie dysponują odpowiednim zabezpieczeniem.
- Niski koszt zabezpieczenia kredytu.
- Wygodę – wszystkie formalności związane z udzieleniem gwarancji i kredytu realizowane są w banku kredytującym. Zapewnienie elastyczności w dysponowaniu własnym majątkiem. W części objętej gwarancją BGK przedsiębiorca nie musi go zastawiać ani na rzecz banku udzielającego kredytu, ani na rzecz BGK.
- Korzystniejsze od standardowych warunki kredytowania – gwarancja wymaga zastosowania takich zapisów w umowie kredytowej.
- Dostęp dla przedsiębiorców z krótką historią kredytową.

Więcej informacji oraz lista banków, w których dostępna jest gwarancja, znajduje się na stronie: **www.bgk.pl.**

Niniejsze finansowanie jest możliwe dzięki Gwarancji, która została udzielona z programu Kreatywna Europa oraz Europejskiego Funduszu na rzecz Inwestycji Strategicznych (EFSI) ustanowionego na mocy Planu Inwestycyjnego dla Europy. EFSI ma na celu wspieranie finansowania i wdrażania inwestycji produkcyjnych w Unii Europejskiej oraz zapewnienie lepszego dostępu do finansowania.

Materiał powstał przy współpracy z BGK | 17/0220/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

Po pierwsze – odpowiedzialność

Takiego egzaminu jeszcze Polska nie zdawała. Mobilizacja sił do walki z epidemią jest powszechna: od wysiłku służb medycznych, poprzez zaopatrzenie, logistykę i dyscyplinę społeczną, po ratowanie gospodarki i miejsc pracy. Szczególną rolę w tej batalii odgrywają spółki skarbu państwa. Nie tylko dlatego, że chcą i powinny się dzielić swoimi możliwościami z potrzebującymi, lecz także po to, by budować potencjał ekonomiczny kraju

Do Ministerstwa Aktywów Państwowych regularnie spływają dane o zaangażowaniu w walkę z koronawirusem spółek nadzorowanych przez resort. Kolejne firmy – energetyczne, paliwowe, ubezpieczeniowe, zbrojeniowe, transportowe czy farmaceutyczne – przesyłają wiadomości o przekazanych środkach finansowych, sprzęcie, odzieży ochronnej, akcjach informacyjnych czy zmianach w sposobie działania, które w konsekwencji poprawią sytuację na froncie walki z epidemią. Społeczna odpowiedzialność biznesu nabiera dziś nowego znaczenia. Zdają sobie z tego sprawę zarządy i pracownicy polskich przedsiębiorstw.

POMOC

Najpilniejszą sprawą jest dziś pomoc szpitalom, dostęp do odzieży ochronnej, produkcja środków biobójczych i wsparcie służb na co dzień dbających o bezpieczeństwo: policji, wojska, straży granicznej. Szybko zapadły decyzje o przekazywaniu środków finansowych bezpośrednio do placówek medycznych. Fundacje i spółki zdecydowały o przeznaczeniu na ten cel ponad 80 mln zł. Te, które mają możliwości zmiany profilu produkcji, jak Orlen czy KGHM, rozpoczęły wprowadzanie na rynek płynów dezynfekujących. Inne kupują wyposażenie, szczególnie to, które może się przydać szpitalom.

Dotychczasowi producenci, z Azji, z oczywistych powodów nie są w stanie sprostać wszystkim potrzebom, a państwa europejskie dotknięte koronawirusem są raczej skłonne zaopatrywać przede wszystkim własne społeczeństwa. Są i inne pomysły. Bank Pekao, poza pomocą finansową dla szpitali, zaproponowało swoim pracownikom wolontariat na infolinii NFZ. Zainteresowanie jest ogromne.

W zaistniałej sytuacji wysiłki polskich spółek skarbu państwa to wartość, o której nie można zapomnieć. Na ten aspekt sprawy zwrócił uwagę

eprasa.pl 7bbc762c7c

Jacek Sasin, wicepremier i minister aktywów państwowych. Jego zdaniem „przekonujemy się w tych trudnych czasach o wartości spółek skarbu państwa. Dzięki temu, że należą do wszystkich Polaków, mogą tak szybko i ochoczo pomagać naszemu społeczeństwu".

BEZPIECZEŃSTWO

Podstawowym warunkiem działania spółek w warunkach walki z epidemią jest ciągłość ich funkcjonowania, a to oznacza dostosowanie hal produkcyjnych, stacji paliwowych czy biur obsługi klienta do zaostrzonych norm epidemiologicznych. Chodzi o bezpieczeństwo pracowników i interesantów, stąd konieczność wprowadzania nowych reguł w samych firmach i ich otoczeniu. Większość spółek, tam gdzie jest to możliwe, zastosowała model pracy zdalnej. Do minimum zostały również ograniczone kontakty z klientami, w czym pomaga technologia – internet i aplikacje, tworzone i wdrażane od dawna w wielu przedsiębiorstwach.

W większości spółek, jak choćby w PGE, nie zapomniano o emerytowanych pracownikach, których wspierają wolontariusze. TAURON prowadzi natomiast akcję informacyjną ostrzegającą przed oszustami w sieci wykorzystującymi sytuację do wyłudzania danych oraz niebezpiecznymi, fałszywymi smsami.

WSPARCIE

Pomoc ze strony spółek skarbu państwa płynie także do służb mundurowych. Chodzi tu o zakup odzieży ochronnej, środków dezynfekcyjnych czy – jak w przypadku Lotosu – paliwa dla Wojsk Obrony Terytorialnej. Chodzi o to, by w maksymalnym zakresie wykorzystać dotychczasowe możliwości, jak i te, które wynikają ze zmiany profilu produkcji. Bardzo pozytywny odbiór społeczny miała akcja przekazywania żywności i napojów oczekującym na wjazd do kraju na niemiecko-polskiej granicy w okresie największego nasilenia ruchu. Pomoc udzielona została wszystkim kierowcom, obywatelom różnych krajów. Orlen nie pozostał też obojętny na zaangażowanie i poświęcenie przedstawicieli służby zdrowia i służb mundurowych czy KAS, zapraszając ich przedstawicieli na bezpłatny gorący napój na stacjach paliw.

W specyficznej sytuacji pozostają spółki transportowe, w których skutki epidemii widać niemal gołym okiem. Postawione wobec konieczności poważnego ograniczenia swojej działalności potrafią ją jednak prowadzić na rzecz potrzebujących. Takim przykładem jest LOT i realizowany przez narodowego przewoźnika, przy wsparciu państwa, program powrotów do domu. Udało się już sprowadzić do kraju tysiące Polaków z różnych części świata, choć perspektywy, jakie rysują się przed spółką, nie są obiecujące. Będzie potrzebna pomoc. Co do tego analitycy nie mają wątpliwości. Na potrzeby służb medycznych PZU SA przekazało 200 samochodów, a Fundacja LOTTO im. H. Konopackiej – 90.

TARCZA

Zgadzając się z tezą, że kluczowym elementem polskiego porządku gospodarczego po epidemii będą spółki skarbu państwa, należy dziś zrobić wszystko, by straty były jak najmniejsze. Prowadząc biznes, a jednocześnie pomagając i chroniąc pracowników przed zagrożeniem, starają się dokonać niemożliwego. Udaje się dzięki zaangażowaniu ludzi i nadziei, że rządowy pakiet wsparcia będzie realną pomocą.

Pytany o sytuację największych polskich firm w trudnym jeszcze do przewidzenia ładzie gospodarczym po opanowaniu epidemii wicepremier Jacek Sasin mówi: – Dziś potrzebujemy solidarności w walce z epidemią, ale równie ważne jest zachowanie jak największej części obecnego stanu posiadania w gospodarce. Spółki skarbu państwa powinny pozostać fundamentem, bo ich zasoby posłużą do odbudowy własnej siły, ale też potencjału współpracujących z nimi małych i średnich przedsiębiorstw.

> Dziś potrzebujemy solidarności w walce z epidemią, ale równie ważne jest zachowanie jak największej części obecnego stanu posiadania w gospodarce. Spółki skarbu państwa powinny pozostać fundamentem, bo ich zasoby posłużą do odbudowy własnej siły, ale też potencjału współpracujących z nimi małych i średnich przedsiębiorstw – mówi wicepremier i minister aktywów państwowych Jacek Sasin

Rządowa tarcza antykryzysowa, czyli proponowany przez władze pakiet wsparcia dla polskiej gospodarki, ma w swoich założeniach wspomóc różne sektory. Celem jest bezpieczeństwo funkcjonowania państwa i ochrona miejsc pracy. W najtrudniejszej sytuacji znajdują się obecnie mali i średni przedsiębiorcy, ale z pomocy państwa skorzystają również duże spółki. Analizując możliwości i potrzeby, to zarządy i rady nadzorcze określą, z jakiej formy pomocy będą mogli i chcieli skorzystać. Szybkość i trafność podejmowania decyzji dotyczących funkcjonowania spółek staje się potrzebą chwili.

Stąd w projekcie tarczy antykryzysowej znalazły się przepisy przygotowane przez Ministerstwo Aktywów Państwowych we współpracy z Ministerstwem Sprawiedliwości, a dotyczące możliwości odbywania zgromadzeń właścicielskich spółek kapitałowych w formie zdalnej. To przyspieszy proces decyzyjny, wpłynie na większą sprawność kolegialnego działania.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 7bbc762c7c

Fot. Stanisław Tokarski/Shutterstock.com

REPOLONIZACJA MA SENS

Swoją ofertę dla sektora polskich przedsiębiorców, uzupełniającą propozycje rządu, będą miały też polskie banki. Zrepolonizowany Bank Pekao już oferuje atrakcyjny kredyt obrotowy, pierwszy też podpisał umowę z BGK. Dzięki niej zabezpieczenie zostało podniesione do poziomu 80 proc., prowizja obniżona, a okres gwarancji dla kredytobiorców obrotowych wydłużony do 39 miesięcy. Ze zwiększonych gwarancji może skorzystać każda firma sektora MŚP, spełniająca kryteria określone w programie gwarancji de minimis, niezależnie od branży.

W walce z epidemią koronawirusa i jej skutkami dobrym prognostykiem są wyniki finansowe spółek skarbu państwa za ubiegły rok. Mimo że warunki działania na rynkach europejskich nie należały do najkorzystniejszych, polskie firmy z państwowym kapitałem potrafiły wypracować sobie dogodne pozycje w stosunku do swoich kontrahentów. To pozytywny sygnał, choć nie eliminuje konieczności przewartościowań w dotychczasowej działalności, odmiennego rozłożenia akcentów w strukturze zarządzania czy potrzeby dogłębnej analizy nowego rozkładu sił w gospodarce.

Jedno jest pewne. Po epidemii na światowych rynkach wiele się zmieni. O swoje muszą powalczyć wszyscy, również najsilniejsi. Od największych spółek skarbu państwa w znacznym stopniu zależeć zaś będzie, jak szybko kraj wyjdzie na prostą po gospodarczym tsunami spowodowanym przez koronawirusa. To ich aktywność po ustaniu epidemii zdecyduje, jak sprawnie gospodarka wróci do dobrej formy i czy wykorzystają prognozy ekonomistów, którzy twierdzą, że po dwóch kwartałach możliwego spowolnienia pod koniec tego roku powinno dojść do wyraźnego odbicia.

70 mln zł

tyle wsparcia ze strony spółek skarbu państwa otrzymały placówki medyczne

AKTYWNY ORLEN

PKN Orlen nie tylko realizuje swoją podstawową misję, zapewniając bezpieczeństwo paliwowe kraju, wspiera też aktywnie tych najbardziej potrzebujących. Działania koncernu cechuje tryb akcja-reakcja.

W pierwszej kolejności PKN Orlen obniżył ceny paliw na swoich stacjach, co niewątpliwie pozytywnie odczują ci, którzy muszą się przemieszczać, w tym służby bezpośrednio zaangażowane w walkę z epidemią – policja, wojsko straż pożarna czy lekarze. W ciągu zaledwie 10 dni została przestawiona produkcja w zakładzie spółki Orlen Oil w Jedliczu i uruchomiona dystrybucja płynu do dezynfekcji rąk. Do końca marca zostanie wyprodukowanych 2,5 mln litrów płynu. Natomiast w kwietniu produkcja podwoi się do 5 mln litrów. Płyn zostanie dostarczony do Agencji Rezerw Materiałowych, trafi do instytucji, firm handlowych, zakładów przemysłowych i na stacje Orlenu.

– To oczywiste, że jako największa spółka z udziałem skarbu państwa angażujemy się we wsparcie działań rządu w walce z epidemią koronawirusa. Wsłuchujemy się w potrzeby społeczeństwa, w tym naszych klientów, i błyskawicznie reagujemy. Jako koncern narodowy jesteśmy z Polakami na dobre i złe. Dokładamy wszelkich starań, aby zwiększać ich bezpieczeństwo. To wiele inicjatyw realizowanych tu i teraz, tam gdzie to najbardziej potrzebne. Jednocześnie realizujemy działania, które będą konkretnym wzmocnieniem dla firmy i krajowej gospodarki w perspektywie długofalowej, jak procesy akwizycji Grupy Lotos i Energa – mówi Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen.

Aktywna jest fundacja Orlen, która przeznacza 10 mln zł na wsparcie szpitali. Środki zostaną przeznaczone na bieżące potrzeby placówek, głównie na zakup sprzętu medycznego oraz środków ochrony indywidualnej. Wsparcie przyspieszy diagnozowanie oraz leczenie zakażonych osób, a także zwiększy bezpieczeństwo lekarzy, pielęgniarek i ratowników medycznych.

Maciej Wośko

Działania spółek skarbu państwa w walce z koronawirusem

- darowizny dla szpitali, służb mundurowych
- produkcja, zakup i import środków ochrony i płynów dezynfekcyjnych
- wstrzymanie procedur windykacyjnych
- ciągłość dostaw paliw i energii
- ubezpieczenia dla personelu medycznego
- wakacje kredytowe
- zwiększone dostawy leków do aptek
- powroty do domu
- akcje informacyjne
- zwiększenie bezpieczeństwa pracowników i klientów
- wirtualne punkty obsługi
- wolontariat pracowniczy

eprasa.pl 7bbc762c7c

POLACY

Odc. 3

NA IGRZYSKACH OLIMPIJSKICH

SIECI

LONDYN 1948
BEZ NIEMIEC, JAPONII I ZSRR

HELSINKI 1952
ECHA ŻELAZNEJ KURTYNY

MELBOURNE 1956
ZBOJKOTOWANA OLIMPIADA

RZYM 1960
TRIUMF SOWIETÓW

TOKIO 1964
POWOJENNE ODRODZENIE

ERA PO WOJNIE

PARTNER DODATKU

ORLEN

eprasa.pl 7bbc762c7c

Sport na czerwono

Trud, jaki w powojennym świecie trzeba było podjąć, żeby odbudować sport sprzed czasów kataklizmu, odpowiadał wysiłkom we wszystkich innych dziedzinach życia. Ponad jedna piąta ludności II RP, czyli ok. 6 mln ludzi, została zamordowana. Wśród poległych znajdowała się także sportowa elita kraju, na czele z przedwojennymi medalistami olimpijskimi. Polska poniosła największe straty materialne w przeliczeniu na jednego mieszkańca, a infrastruktura sportowa nie była tutaj wyjątkiem i uległa kompletnemu rozbiciu. Czas okupacji przyniósł paraliż związków i drużyn sportowych, które w warunkach konspiracyjnych mogły prowadzić jedynie namiastkę działalności. Po zakończeniu II wojny światowej przystąpiono do mozolnej pracy, na której pierwsze efekty trzeba było czekać lata

Początkowo spontanicznie zaczęły się odradzać na polskich ziemiach różnego rodzaju związki sportowe, ale dość szybko komuniści zdali sobie sprawę z wagi sportu w życiu społecznym i postanowili przejąć nad nim pełnię kontroli. Nie było to niczym dziwnym w państwach znajdujących się w orbicie moskiewskich wpływów, gdzie z konsekwencją wprowadzano ekstremalnie scentralizowany radziecki sposób zarządzania wszelakimi dyscyplinami sportowymi. Początkowo poddano je pełnej kontroli wojskowej, bo podlegały ministrowi obrony narodowej, ale już wkrótce powstał umocowany pod Radą Państwa Główny Urząd Kultury Fizycznej kierowany początkowo przez Tadeusza Kuchara, reprezentanta sportowej rodziny z Galicji. Warto wspomnieć, że jednym z braci Tadeusza był Wacław Kuchar, legendarny piłkarz lwowskiej Pogoni, który w 1926 r. został wybrany na najlepszego sportowca Polski w plebiscycie „Przeglądu Sportowego". GUKF szybko zastąpił Główny Komitet Kultury Fizycznej z członkiem Komitetu Centralnego PZPR Lucjanem Motyką na czele, nad którym wszechwładna partia miała już pełnię kontroli.

Związki sportowe zniknęły, a ich miejsce zajęły sekcje społeczne i piony: milicyjny, ludowy, wojskowy, zarządzające klubami sportowymi. Za wychowanie fizyczne młodzieży w duchu socjalistycznym odpowiadały Związek Młodzieży Polskiej (później Socjalistycznej) i Służba Polsce (kontynuatorami były Ochotnicze Hufce Pracy), wszelkie chrześcijańskie czy niepodległościowe organizacje rozwiązano. W 1952 r. pieczę nad polskim sportem przejął Włodzimierz Reczek, kolejny przedstawiciel KC PZPR, który przez kolejne dwie dekady kierował polskim ruchem sportowym i olimpijskim. Trzeba mu oddać, że za jego kadencji sportowcy odnosili niebagatelne sukcesy, a model centralnego zarządzania tą sferą życia przyniósł, szczególnie na wsiach, duże efekty. Spore znaczenie miała także reaktywacja i powstawanie nowych wyższych uczelni o charakterze sportowym. Na fali odwilży październikowej poluzowano również ciasny gorset w dziedzinie kultury fizycznej i w polskim krajobrazie znów pojawiły się związki sportowe i niepodlegające resortom kluby. W tych warunkach odradzał się sport, tak ważny dla ludzi pragnących normalności i uspokojenia po wojennym koszmarze.

Zdjęcie na okładce ASSOCIATED PRESS/East News

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7bbc762c7c

Pierwszy powojenny medal

Igrzyska olimpijskie 1948 były drugą imprezą tej rangi organizowaną w Londynie. Podobnie jak 40 lat wcześniej, w szranki stanęło ok. 4 tys. zawodników z całego świata (zaproszenia nie dostali Niemcy i Włosi, z udziału zrezygnowali Rosjanie). W przypadku Polski liczby były zupełnie inne. Zapaść zrujnowanego przez wojnę kraju pozwoliła na wysłanie do Anglii zaledwie 24-osobowej reprezentacji, tak więc jeden jedyny medal wcale nie był takim złym wynikiem

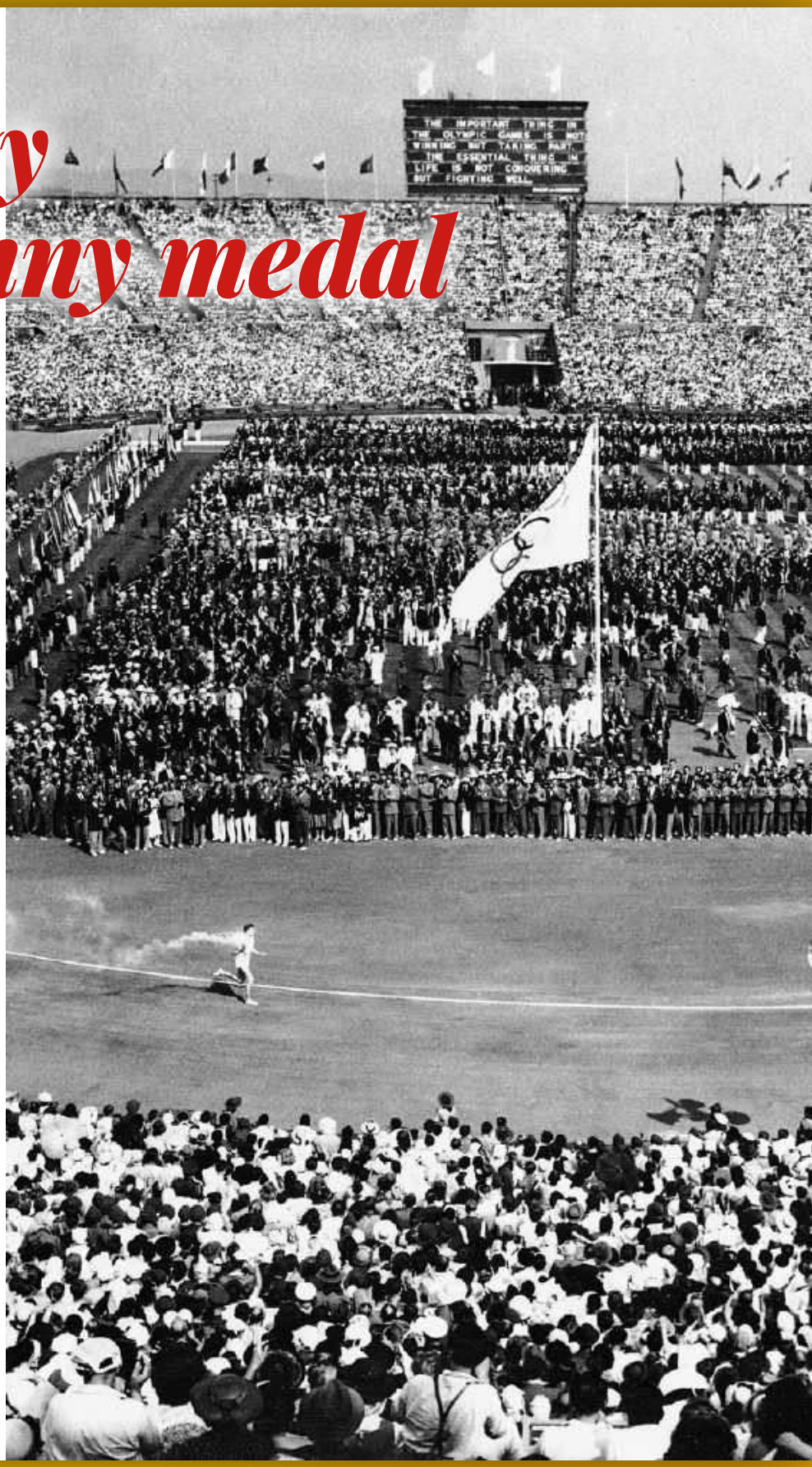

Igrzyska w Londynie odbyły się pod przewodnictwem nowego szefa MKOl, Szweda Sigfrida Edstroma, który wsławił się przed wojną udanymi naciskami na zakaz występu w Los Angeles w 1932 r. dla najlepszego biegacza swoich czasów Fina Paava Nurmiego. W 1952 r. Nuurmi rozpalał znicz olimpijski podczas ceremonii otwarcia igrzysk w Helsinkach, a owacja od całego stadionu, na którym zasiadał prezes Edstrom, była słodkim odwetem biegacza. Powojenne igrzyska odbywały się w dobie ekonomicznego powstawania z kolan – tym samym zyskały miano igrzysk zaciśniętego pasa. Największą gwiazdą lekkiej atletyki została „latająca gospodyni domowa", czyli Holenderka Fanny Blankers-Koen. Zdobywczyni czterech złotych medali prywatnie była 30-letnią matką dwójki dzieci. Dziesięciobój wygrał Bob Mathias, który w wieku 17 lat stał się najmłodszym zdobywcą olimpijskiego złotego

eprasa.pl 7bbc762c7c

medalu w historii lekkiej atletyki. Cztery lata później obronił mistrzowski tytuł. Bohaterem Węgrów został strzelec Karoly Takacs, który dekadę wcześniej stracił prawą dłoń w wybuchu granatu i nauczył się strzelać lewą – w Londynie zdobył złoto, zresztą w Helsinkach podobnie. Najwięcej krążków na szyi zawiesił fiński gimnastyk Veikko Huhtanen, który zgarnął pięć medali. Do historii przeszedł czyn trenerki czechosłowackich mistrzyń olimpijskich w gimnastyce Marii Provaznikovej, która z powodu zniewolenia jej ojczyzny przez Sowietów zdecydowała się nie wracać do Pragi i zostać na Zachodzie.

Bardzo blisko szczęścia na gigantycznym stadionie Wembley była Jadwiga Wajsówna, przedwojenna srebrna medalistka z Berlina i brązowa z Los Angeles. Tym razem uplasowała się zaraz za podium. Czwarte miejsce zajął również Mieczysław Łomowski w pchnięciu kulą. Miłym akcentem londyńskich igrzysk był złoty medal Zbigniewa Turskiego w rozgrywanym po raz ostatni Olimpijskim Konkursie Sztuki i Literatury – kompozytor z Konstancina został doceniony za swoją II Symfonię Olimpijską. Największym polskim osiągnięciem na pierwszych powojennych igrzyskach stał się brązowy medal w boksie, który w wadze piórkowej wywalczył Aleksy Antkiewicz. Polaka w półfinale pokonał Ernesto Formenti, późniejszy mistrz olimpijski. Dobra passa polskiego pięściarstwa miała się tak naprawdę dopiero rozpocząć...

Bombardier z Wybrzeża

Pierwszy powojenny zdobywca olimpijskiego medalu dla Polski całą swoją karierę związał z Pomorzem. **Aleksy Antkiewicz** przez lata był najlepszym polskim pięściarzem w swoich kategoriach wagowych, co potwierdził brązem w Londynie (waga piórkowa) i srebrem w Helsinkach (waga lekka). W tym drugim przypadku wielu twierdzi, że Antkiewicz był moralnym zwycięzcą finałowej walki.

Fot. ASSOCIATED PRESS/East News

Polskie złote lato

Na igrzyskach olimpijskich 1952 w Helsinkach Biało-Czerwoni pojawili się w liczbie znacznie przekraczającej 100 zawodników, a to zaowocowało naprawdę niezłym wynikiem. Same igrzyska były szczególne co najmniej z kilku powodów – przede wszystkim bardzo mocno zarysował się podział na dwa polityczne obozy powstałe w Europie i na całym świecie, a przedstawiciele państw zachodnich i demoludów nie mieszkali nawet w jednej wiosce

eprasa.pl 7bbc762c7c

Podział powojennego świata był w miarę wykrystalizowany, a żelazna kurtyna, o której wspominali Joseph Goebbels i Winston Churchill, zapadła, przecinając Europę i cały glob. Z pojęciem „zimnej wojny", ukutym już w 1945 r. przez George'a Orwella, nikt nie polemizował. Po raz pierwszy w igrzyskach olimpijskich wziął udział Związek Radziecki, który tym razem dość wyraźnie przegrał rywalizację medalową ze swoim arcyrywalem zza oceanu. W Helsinkach pojawili się zawodnicy z Japonii i Niemiec. Ci ostatni reprezentowali jedynie zachodnie strefy okupacyjne – komitet olimpijski powstały w strefie sowieckiej nie został uznany przez MKOl, więc w Finlandii nie pojawili się reprezentanci wschodnich Niemiec. Blok wschodni nie był bynajmniej monolitem – niemal wojenny klimat otaczał piłkarskie starcie reprezentacji stalinowskiej Rosji z rządzoną przez Josipa Broza-Tito Jugosławią. Ostateczny triumf piłkarzy z Bałkanów odbił się w Związku Radzieckim wielkim echem, a odpowiedzialni za porażkę z niesforną Jugosławią piłkarze i trenerzy mieli później w kraju niemałe problemy. Z racji uczestnictwa w igrzyskach założonej trzy lata wcześniej przez Mao Zedonga komunistycznej Chińskiej Republiki Ludowej z udziału w imprezie zrezygnowali przedstawiciele tajwańskiej Republiki Chińskiej rządzonej przez Czang Kaj-szeka. Niemałe emocje wywoływał występ młodego izraelskiego państwa, które, ujmując to eufemistycznie, nie cieszyło się sympatią krajów arabskich. Napięte stosunki żydowsko-arabskie będą miały katastrofalne skutki podczas igrzysk olimpijskich rozgrywanych 20 lat później w Monachium.

Złoty medal w turnieju piłkarskim zdobyła węgierska złota jedenastka, która przez ponad cztery lata w okresie 1950–1954 była drużyną niepokonaną, co pozostaje fenomenem po dziś dzień. Kapitanem zespołu był słynny Ferenc Puskas, który później zdobywał najwyższe klubowe laury z Realem Madryt, tworząc duet z innym genialnym napastnikiem, Alfredem di Stefanem. Wielką furorę zrobił biegacz z Moraw – Emil Zatopek. Już cztery lata wcześniej w Londynie sięgnął po złoto i srebro, ale w Helsinkach „czeska lokomotywa" przeszła samą siebie, zdobywając najcenniejsze krążki w biegach na 5000 i 10 000 m oraz wygrywając maraton, który Zatopek przebiegł pierwszy raz w życiu. Żona Emila, Dana Zatopková, zdobyła złoto w rzucie oszczepem zaledwie kilka godzin po triumfie męża na najkrótszym dystansie. Piękną historię napisała Dunka Lis Hartel, która zgarnęła srebro w jeździectwie. Kilka lat wcześniej zawodniczka przeszła polio, przez co była całkowicie sparaliżowana od kolan w dół, a dodatkową miarą sukcesu jest to, że w Helsinkach po raz pierwszy do konkursu ujeżdżania dopuszczono zawodników niebędących żołnierzami, a Hartel rywalizowała bezpośrednio z mężczyznami. Znakomitą formę w sprintach pokazały Australijki, Marjorie Jackson i Shirley Strickland, w kanadyjkach supremację potwierdził Szwed Gert Fredriksson, a budowę swoich szermierczych legend kontynuowali Węgier Pal Kovacs i Włoch Edoardo Mangiarotti. Największe sukcesy debiutującego na igrzyskach Związku Radzieckiego były udziałem gimnastyków. Genialny występ zaliczyła pochodząca z Krymu Marija Horochowśka, która uzbierała dwa złote i pięć srebrnych medali, ale jeszcze lepiej zaprezentował się inny Ukrainiec, Wiktor Czukarin. Wspaniały gimnastyk zdobył cztery złote i dwa srebrne krążki, zostając tym samym najbardziej utytułowanym sportowcem w Helsinkach. Czukarin dużą część II wojny światowej spędził w niemieckich obozach jenieckich i w momencie swojego uwolnienia ważył ok. 40 kg, ale już podczas fińskich zawodów był uznawany za gimnastyka... pulchnego.

Najwięcej powodów do radości dali polskim kibicom podopieczni Feliksa Stamma: Aleksy Antkiewicz sięgnął po srebro w wadze lekkiej, a najcenniejszy krążek w wadze półśredniej stał się udziałem Zygmunta Chychły. Triumf był tym słodszy, że w finale bokser jednogłośnie pokonał reprezentanta Wielkiego Brata, Siergieja Szczerbakowa, któremu 10 lat wcześniej na skutek wojennych ran groziła amputacja nogi. Srebro w gimnastycznych ćwiczeniach wolnych zdobył pochodzący z Rudy Śląskiej Jerzy Jokiel. Cztery lata później po drużynowy brąz w ćwiczeniach z przyborem sięgnie jego małżonka, również Ślązaczka, Dorota. Mniej szczęścia miała znakomita gimnastyczka i faworytka zawodów Helena Rakoczy, czterokrotna mistrzyni świata, której w Helsinkach zupełnie nie poszło. Ostatnim medalem wywalczonym przez Polaków w Finlandii był brąz chorążego reprezentacji Teodora Kocerka. Wioślarz swój wyczyn powtórzył osiem lat później w Rzymie, z kolei w Melbourne dopłynął na czwartej pozycji. Wielką klasę pokazała nastolatka Elżbieta Duńska startująca w skoku w dal. Zawodniczka została sklasyfikowana dopiero na 12. pozycji, choć miała szansę na srebro. Wszystko przez jej charakterystyczny długi warkocz, który zostawiał ślad na piasku, a sędziowie zdecydowali się traktować go jako część ciała. Jak miało się okazać za cztery lata – warszawianka wyciągnęła z tej sytuacji słuszne wnioski...

Twardy Kaszub

Zygmunt Chychła był bez wątpienia największym bokserem swoich czasów w wadze półśredniej, dwukrotnie wygrywał w plebiscycie „Przeglądu Sportowego" na najlepszego polskiego sportowca. Jego kariera trwała zdecydowanie zbyt krótko. Były żołnierz Wehrmachtu, oczywiście przymusowo do niego wcielony w czasie II wojny światowej, musiał od razu po mistrzostwach Europy 1953 zakończyć karierę z powodu ciężkiej gruźlicy. Oczywiście wcześniej wywalczył na nich złoty medal.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Polska lekka na salonach

Igrzyska olimpijskie 1956 w Melbourne to dla Polski przede wszystkim lekkoatletyczne przebudzenie i pamięć o dwóch gwiazdach królowej sportu. Występy Elżbiety Krzesińskiej i Janusza Sidło nie dość, że przeszły do historii polskiego olimpizmu, to zapisały się na stałe w annałach światowego sportu

Elżbieta Krzesińska (w Helsinkach jeszcze pod nazwiskiem Duńska) jechała do Australii jako wielka faworytka. Nie dość, że skróciła swój wspaniały, lecz problematyczny warkocz, to krótko przed igrzyskami ustanowiła rekord świata. W Melbourne znowu skoczyła na fantastyczną odległość 6,35 m i tym samym nie dała swoim rywalkom żadnych szans. Bezprecedensowy przebieg miał konkurs rzutu oszczepem z udziałem kolejnego polskiego faworyta Janusza Osiadły. Katowiczanin jechał na igrzyska jako rekordzista świata, na dodatek stosując rewolucyjny jak na tamte czasy sprzęt. Po pierwszej kolejce prowadził, ale przed czwartą pożyczył swój nowoczesny oszczep Egilowi Danielsenowi, któremu tego dnia nic nie wychodziło. Norweg rzucił na niewyobrażalną odległość 85,71 m (ponad dwa metry dalej od rekordu Sidły!), tym samym zdobywając złoto i Polakowi pozostawiając srebrny medal. Medali nie brakowało znów w konkurencjach bokserskich: po brązowe medale sięgnęli Zbigniew Pietrzykowski w wadze lekkośredniej i Henryk Niedźwiedzki w wadze piórkowej. Ale w dobie gigantycznych sukcesów kadry Feliksa Stamma taki wynik przyjęto z niezadowoleniem. W podnoszeniu ciężarów pierwszy z trzech olimpijskich brązów w karierze zdobył Marian Zieliński, z kolei na czwartym miejscu uplasował się Jan Bochenek. Na debiutanckich igrzyskach po srebro w strzelaniu do rzutków sięgnął Adam Smelczyński, który później na olimpijskich arenach pojawił się jeszcze pięciokrotnie. Trzecie miejsce w ćwiczeniach z przyborami zajęły polskie gimnastyczki z Heleną Rakoczy na czele. O medale otarły się osady wioślarskie i kajakowe. Pierwsze sukcesy, czyli indywidualne i zespołowe srebro (lepsi od Polaków byli jedynie niezawodni Węgrzy), zdobył szablista Jerzy Pawłowski, który pamiętany jest również z nietypowego „międzynarodowego" zaangażowania...

Igrzyska olimpijskie w Melbourne były pierwszymi rozgrywanymi poza Europą i Ameryką Północną, co wiązało się z koniecznością ich zorganizowania na przełomie listopada i grudnia. Były to też pierwsze IO organizowane pod auspicjami nowego szefa MKOl, Amerykanina Avery'ego Brundage'a, który zdecydowanie sprzeciwiał się mieszaniu polityki do sportu. Nie wszyscy podzielali jego pogląd. W świecie arabskim świeże były emocje związane z kryzysem sueskim, w związku z czym Egipt, Irak i Liban zrezygnowały z udziału w australijskich zawodach. Podobnie uczyniły Hiszpania, Holandia i Szwajcaria w geście niezgody wobec krwawego zdławienia powstania węgierskiego przez ZSRR. Zresztą do dantejskich scen dochodziło podczas starcia Węgrów i Sowietów w meczu piłki wodnej znanym jako „krew w wodzie". Ostatecznie Węgrzy sięgnęli po złoto w tej dyscyplinie, a duża część zawodników nie powróciła do kraju. W Melbourne nie pojawiła się też reprezentacja ChRL, która nie akceptowała zaproszenia do współzawodnictwa zawodników z Tajwanu. W zasadzie jedynym politycznie pozytywnym akcentem był wspólny występ reprezentacji RFN i NRD, co powtórzyło się jeszcze dwukrotnie. Klasyfikację medalową po raz pierwszy wygrał Związek Radziecki, co miało być rzecz jasna dowodem wyższości karnego systemu komunistycznego nad rozpasanym kapitalistycznym porządkiem. Konkurencje lekkoatletyczne zdominowali Amerykanie – szczególną sławę zyskali potrójny złoty medalista w sprintach Bobby Marrow oraz Tom Courtney, który po wygraniu wyścigu na 800 m padł nieprzytomny ze zmęczenia. Wspaniale zaprezentował się hegemon w rzucie młotem Hal Connoly, a w rzucie

eprasa.pl 7bbc762c7c

Fot. ASSOCIATED PRESS/East News

dyskiem bezkonkurencyjna była Czeszka Olga Fikotová. Silnych sportowców podczas igrzysk połączyło gorące uczucie. Ów romans ponad żelazną kurtyną zakończył się ślubem jeszcze w tym samym roku. Wśród kobiet największym aplauzem kibiców mogła cieszyć się młodziutka reprezentantka gospodarzy, zwyciężczyni trzech sprinterskich wyścigów Betty Cuthbert, „złota dziewczyna" Australii. Gospodarze nie mieli sobie równych również w pływaniu, gdzie szczególnie dobrze wypadł potrójny złoty medalista Murray Rose. Trzeci kolejny złoty medal na igrzyskach olimpijskich zdobył węgierski pięściarz Laszlo Papp, którego wspierała żywiołowo cała australijska publiczność. Po złoto w podnoszeniu ciężarów sięgnął Paul Anderson z USA, który nazywany jest najsilniejszym człowiekiem w historii (podobno podniósł ciężar o wadze 2840 kg – największy w dziejach ludzkości). Turniej koszykarski został jak nigdy w historii zdominowany przez zespół Stanów Zjednoczonych, który do ośmiu kolejnych zwycięstw różnicą minimum 30 pkt prowadził czołowy zawodnik Boston Celtics Bill Russel. W kontekście występów zawodników radzieckich nie można nie wspomnieć genialnych biegów na długich dystansach w wykonaniu Ukraińca Wołodymyra Kuca, ale prawdziwa hegemonia uwidoczniła się w gimnastyce. Wśród panów klasę potwierdzili Wiktor Czukarin i Walentin Muratow, a wśród pań rozbłysła gwiazda Łarysy Łatyniny (również Ukrainki). Sześć medali, w tym cztery złote, miało się okazać dopiero początkiem jej fantastycznych osiągnięć.

Złota Ela

Elżbieta Krzesińska (na zdj. powyżej) to bez wątpienia najlepsza skoczkini w dal w historii Polski. Złoto wywalczone w Melbourne (po którym stała się narodową bohaterką) i srebro uzyskane w Rzymie (2 cm lepsza była Wiera Kriepkina) na zawsze dały jej miejsce wśród najlepszych polskich lekkoatletek. Była tak naprawdę pierwszą przedstawicielką sławetnego lekkoatletycznego Wunderteamu. Najlepszy sportowiec Polski w plebiscycie „Przeglądu Sportowego" w roku fińskich igrzysk.

eprasa.pl 7bbc762c7c

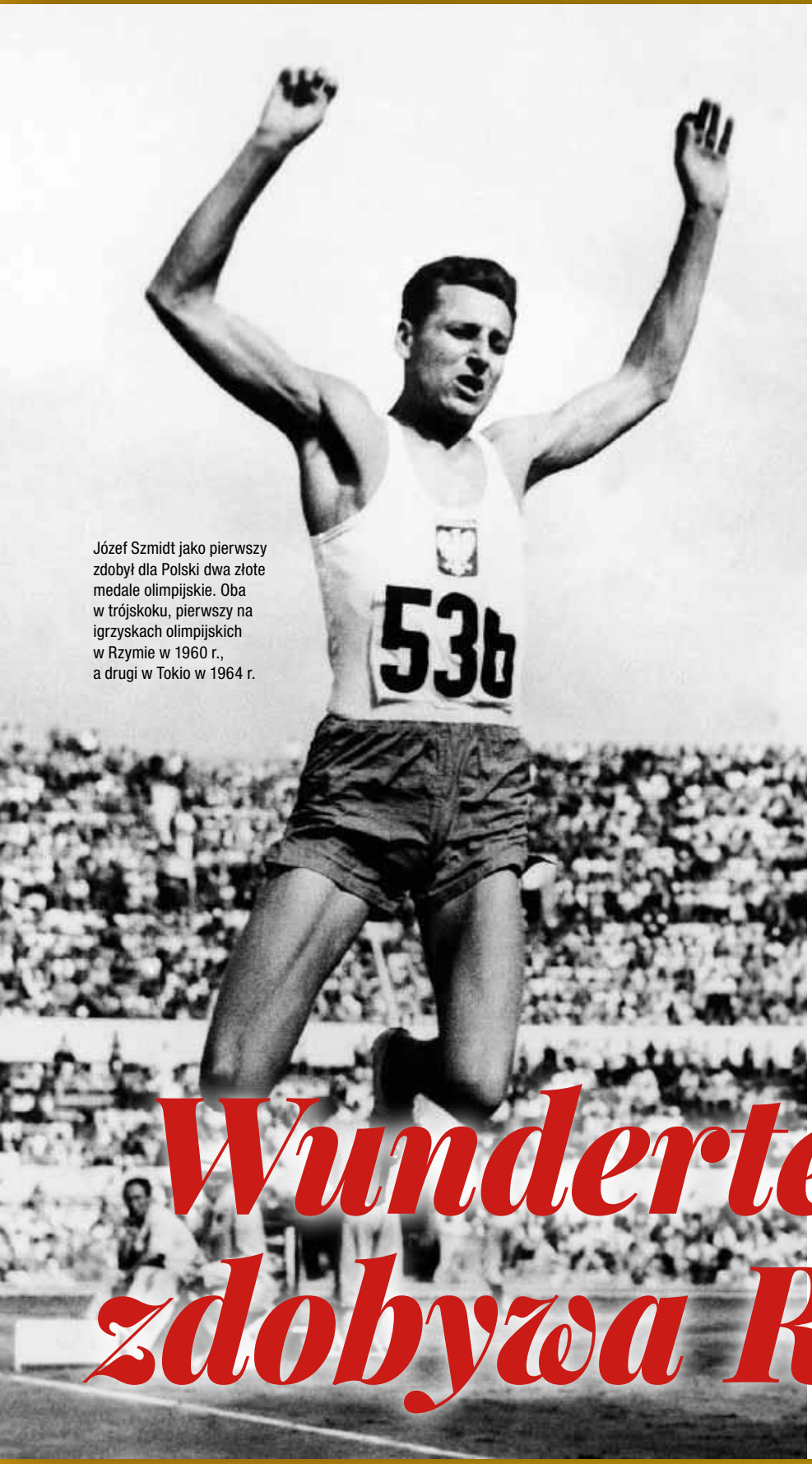

Józef Szmidt jako pierwszy zdobył dla Polski dwa złote medale olimpijskie. Oba w trójskoku, pierwszy na igrzyskach olimpijskich w Rzymie w 1960 r., a drugi w Tokio w 1964 r.

Wunderteam zdobywa Rzym

Główną areną zmagań na igrzyskach olimpijskich 1960 był świeżo rozbudowany Stadio Olimpico w Rzymie, na którym po dziś dzień mecze rozgrywają Lazio i AS Roma. Ponad 5 tys. sportowców rywalizowało w mieście, które musiało pół wieku wcześniej zrezygnować z organizacji igrzysk z powodu erupcji Wezuwiusza. Najbardziej tragicznym momentem zawodów była śmierć duńskiego kolarza Knuda Jensena, który podczas wyścigu źle się poczuł, spadł z roweru i uderzył głową o krawężnik. Jak się później okazało, w organizmie sportowca wykryto sporo dopingujących środków, w tym amfetaminę, co doprowadziło do utworzenia przez MKOl komisji lekarskiej, która miała się odtąd zajmować przypadkami stosowania dopingu – regularne badania przeprowadzano od IO 1968

eprasa.pl 7bbc762c7c

W Rzymie kibice byli świadkami ostatnich występów kilku olimpijskich multimedalistów. Najlepszy kajakarz wszech czasów Gert Fredriksson zamknął swój dorobek dwoma medalami – łącznie zdobył ich osiem, z czego sześć złotych. Rzymskie zawody były szczególnie znaczące dla legendarnych szermierzy z Włoch i Węgier. Edoardo Mangiarotti również dorzucił do swoich osiągnięć dwa medale i łącznie miał ich na koncie aż 13. Takiego wyniku co prawda nie wykręcili węgierscy złoci szabliści, ale Pal Kovacs i Aladar Gerevich także mieli się czym pochwalić. Szczególny jest przypadek tego drugiego, który wygrywał szablę w drużynie na sześciu igrzyskach z rzędu w latach 1932–1960, co pozostaje absolutnym sportowym rekordem. Co ciekawe, węgierska federacja stwierdziła przed igrzyskami, że 50-letni Gerevich jest za stary, aby jechać do Rzymu. Szermierz postanowił udowodnić, że działacze się mylą, i wyzwał na pojedynek każdego ze swoich kolegów z reprezentacji – i każdego pokonał! Klasyfikację medalową znów wygrali Sowieci. Na gimnastycznej planszy dzielił i rządził Boris Szachlin, który z siedmioma medalami został najbardziej utytułowanym sportowcem rzymskich igrzysk, po sześć krążków zdobyli niezawodna Łarysa Łatynina i japoński mistrz Takashi Ono. Pierwszy złoty medal zdobyty przez czarnoskórego Afrykańczyka jest zasługą Etiopczyka Abebe Bikili, który zasłynął tym, że zwycięski maraton przebiegł... boso. Żeglarz Paul Elvstrom po raz czwarty z rzędu został indywidualnym mistrzem olimpijskim i był to pierwszy taki przypadek w historii. Najszybszym sprinterem został jego kolega z reprezentacji Armin Hary, który pozostaje pierwszym człowiekiem, który przebiegł setkę w 10 s, i ostatnim białym, który ustanowił rekord świata na tym dystansie. Jeszcze większą gwiazdą okazała się „Czarna Gazela" Wilma Rudolph. 20-latka zdobyła trzy złote medale w biegach sprinterskich, a kilka lat później u szczytu kariery zrezygnowała z biegania i poświęciła się pracy trenerskiej oraz edukacyjnej, walcząc o prawa czarnych w Stanach Zjednoczonych. Rzym był także świadkiem narodzin innej wielkiej afroamerykańskiej gwiazdy – złoty medal w wadze półciężkiej zdobył bokser Cassius Clay, później znany jako Muhammad Ali.

W finałowej walce Clay pokonał Zbigniewa Pietrzykowskiego, który musiał się zadowolić srebrem. Podopieczni Feliksa Stamma zdobyli w Rzymie aż siedem medali! Na najniższym stopniu podium stanęli Leszek Drogosz, Brunon Bendig i Marian Kasprzyk, a w ślady Pietrzykowskiego poszli Jerzy Adamski i Tadeusz Walasek. Ten drugi został skrzywdzony przez sędziów, więc polscy kibice po powrocie ufundowali mu złoty medal dla moralnego zwycięzcy. Za to już w Rzymie ze złota mógł się cieszyć Kazimierz Paździor zwany „filozofem ringu". Polacy krążków z najcenniejszego kruszcu zdobyli łącznie cztery – w wadze lekkociężkiej w podnoszeniu ciężarów najlepszy był Kazimierz Paliński, w tej samej kategorii po brąz sięgnął Jan Bochenek, a czwarty w niższej kategorii wagowej był medalista z Melbourne Marian Zieliński. Znów srebro zdobyli szabliści w drużynie, którzy musieli po raz kolejny uznać wyższość Węgrów. Drugi brąz w karierze zdobył w wioślarstwie Teodor Kocerka, na wodzie wreszcie po medale sięgnęli kajakarze: trzecie miejsce zajęła Daniela Walkowiak i osada Stefan Kapłaniak – Władysław Zieliński. Pierwszy z wielu sukcesów odnieśli polscy zapaśnicy: z brązu mógł się cieszyć Tadeusz Trojanowski. Stadio Olimpico było świadkiem pięknych chwil polskiego Wunderteamu. Elżbieta Krzesińska tym razem musiała zadowolić się srebrem, podobnie jak skacząca wzwyż Jarosława Jóźwiakowska. Polacy mogli się cieszyć z najwyższych laurów, które były udziałem biegającego na 3000 m z przeszkodami Zdzisława Krzyszkowiaka i trójskoczka Józefa Szmidta – obaj byli wówczas rekordzistami świata w swoich konkurencjach. Lekkoatletyczne zdobycze uzupełniły brązowe medale Tadeusza Ruta w rzucie młotem, Kazimierza Zimnego w biegu na 5000 m i żeńskiej sztafety sprinterskiej. Pomimo występu takich gwiazd jak Lucjan Brychczy czy Ernest Pohl słabo poszło polskim piłkarzom. Łączna liczba 21 krążków i dziewiąte miejsce w klasyfikacji medalowej oznaczały, że polski sport definitywnie wyszedł z wojennej zapaści i poziomem dorównuje najlepszym.

Twórca Wunderteamu

W międzywojniu **Jan Mulak** był aktywnym działaczem PPS i animatorem Robotniczych Klubów Sportowych, walczył z okupantem w podziemiu, po wojnie dość szybko musiał odejść z szeregów socjalistów prących do zjednoczenia z PPR. W latach 50. przejął ster polskiej reprezentacji lekkoatletycznej i stworzył Wunderteam, który przez dekadę był jedną z czołowych sił w światowym sporcie. Do kanonu przeszły genialne występy lekkoatletów na ME 1958 w Sztokholmie czy 1966 w Budapeszcie, a pomiędzy nimi złote olimpijskie medale Krzyszkowiaka czy Szmidta.

Bokserski Papa

Feliks Stamm już od początku pracy trenerskiej był zwolennikiem indywidualnego podejścia i wykorzystania swoistych atutów każdego pięściarza. Te zasady wprowadził wśród swoich podopiecznych jako trener polskiej kadry, którym był od 1938 r. To zaowocowało gigantycznym sukcesem: na siedmiu igrzyskach trenowani przez „Papę Stamma" bokserzy wywalczyli 23 medale! Śmiało można stwierdzić, że bez Stamma zawodnicy tacy jak Kulej, Grudzień czy Pietrzykowski nie dostaliby się w tak spektakularny sposób na sportowy szczyt.

Fot. ASSOCIATED PRESS/East News

eprasa.pl 7bbc762c7c

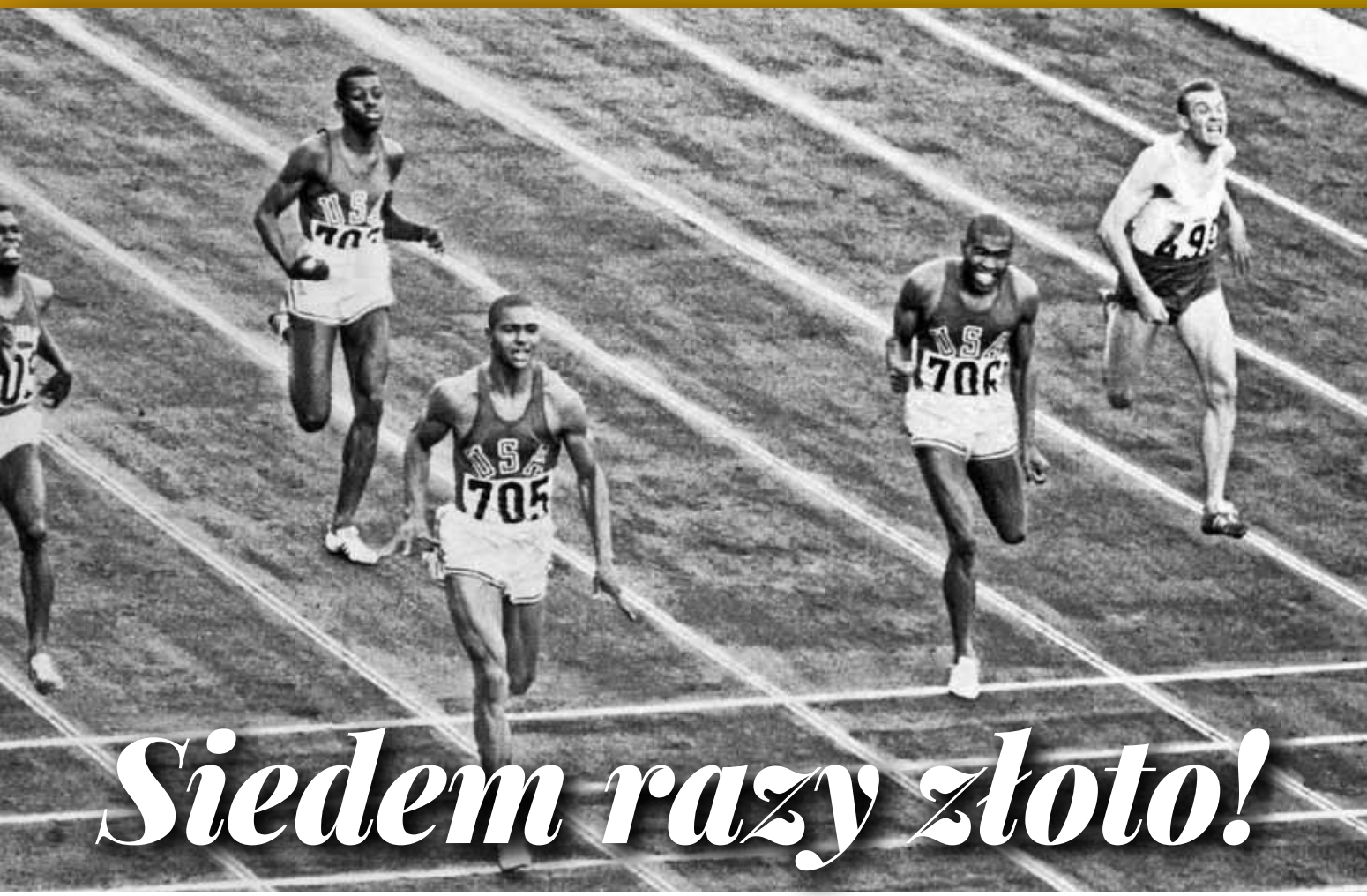

Siedem razy złoto!

Japonia poprzez organizację igrzysk olimpijskich 1964 w Tokio chciała zerwać z portretem agresora z czasów II wojny światowej i szansę tę w pełni wykorzystała. Kraj dał się poznać jako ultranowoczesny, o czym świadczyły chociażby niewyobrażalne osiągi świeżo wybudowanej kolei Shinkasen czy wprowadzenie elektronicznych pomiarów czasów. Olimpijski znicz zapalił Yoshinori Sakai, mężczyzna urodzony w Hiroszimie w dniu zrzucenia na miasto bomby atomowej. Dla Polski igrzyska zakończyły się wynikiem fenomenalnym: Biało-Czerwoni zdobyli aż 23 krążki, w tym siedem złotych, i zajęli siódmą pozycję w klasyfikacji medalowej!

Bokserzy osiągnęli sukces, którego już nigdy więcej powtórzyć się nie udało. Podobnie jak w Rzymie zdobyli siedem medali, ale tym razem aż trzy z nich były złote. Jerzy Kulej w wadze lekkopółśredniej, Marian Kasprzyk w półśredniej i Józef Grudzień w lekkiej – wszyscy ci znakomici pięściarze w finałowych walkach udowodnili wyższość nad bokserami radzieckimi, co polskim kibicom przynosiło podwójną radość. Bokserskie skalpy uzupełniło srebro Artura Olecha i trzy brązowe medale: Józefa Grzesiaka, Tadeusza Walaska i Zbigniewa Pietrzykowskiego (dla którego był to trzeci olimpijski medal – wynik, którego żaden polski bokser nie pobił do dzisiaj). W podnoszeniu ciężarów genialny wynik uzyskał Waldemar Baszanowski, który sięgnął po złoto w wadze lekkiej, bijąc rekord olimpijski o 25 kg. Osiągnięcia kadry ciężarowców prowadzonej przez legendarnego trenera Klemensa Roguskiego uzupełniły trzecie miejsca Mieczysława Nowaka, Ireneusza Palińskiego i Mariana Zielińskiego. Wielkie sukcesy odnieśli także szermierze pod wodzą Zbigniewa Czajkowskiego: złoty medal indywidualnie zdobył Ślązak Egon Franke we florecie, do tego dołożył z kolegami srebro w drużynie, a szabliści z Jerzym Pawłowskim na czele wywalczyli brąz. Na igrzyskach zadebiutowały siatkarki, z Jó-

eprasa.pl 7bbc762c7c

zefą Ledwig i Krystyną Czajkowską, i od razu zajęły trzecie miejsce. Tym samym stały się pierwszymi polskimi medalistami w grach zespołowych. Mniej szczęścia mieli koszykarze, wicemistrzowie Europy prowadzeni przez Witolda Zagórskiego, którzy ukończyli turniej na szóstym miejscu. Nie zatrzymywał się lekkoatletyczny Wunderteam: Józefowi Szmidtowi udało się obronić mistrzowski tytuł w trójskoku. W pejzażu polskiego sportu pojawiła się młodziutka Irena Kirszenstein, która zdobyła trzy medale: srebra w biegu na 200 m i w skoku w dal oraz, bijąc rekord świata, złoto w sprinterskiej sztafecie. W tej ostatniej konkurencji startowała z Ewą Kłobukowską, indywidualnie trzecią w biegu na 100 metrów, Haliną Górecką i Teresą Ciepły, która cieszyła się także ze srebra w biegu na 80 m przez płotki. Kłobukowska to postać tragiczna: z powodu donosu radzieckich i enerdowskich działaczy dotyczącego wątpliwości co do płci biegaczki (dziś wiadomo, że oskarżenia były niesłuszne) zniknęła z bieżni u szczytu kariery. Świetnie spisali się też sprinterzy, których w sztafecie wyprzedzili jedynie Amerykanie, a czwarty w indywidualnym biegu na 100 m był Wiesław Maniak. Worek z medalami uzupełnił brąz w biegu na 400 m zdobyty przez Andrzeja Badeńskiego, który dziesięć lat później wyjechał jako kibic na mundial do Niemiec i już nigdy do Polski nie wrócił.

Niezawodna Łarysa Łatynina zamknęła swoje olimpijskie osiągnięcia w liczbie 18 medali – wynik ten pobił dopiero Michael Phelps w XXI w. Indywidualnie sowiecka mistrzyni została zdetronizowana przez trzykrotnie złotą gimnastyczkę z Czechosłowacji Verę Caslavską. Tyle samo złotych krążków wywalczył reprezentant gospodarzy w gimnastyce Yukio Endo. Wśród Japończyków największym powodzeniem cieszył się turniej siatkówki pań, a finał wygrany przez reprezentantki Kraju Kwitnącej Wiśni oglądało 80 proc. mieszkańców kraju. Najwięcej tytułów mistrzowskich zgarnął amerykański pływak Don Schollander, a olimpijską karierę z łączną liczbą ośmiu medali zakończyła niepokorna Australijka Dawn Fraser, która została przez miejscowych oskarżona o kradzież olimpijskiej flagi sprzed Pałacu Cesarskiego w Tokio. Wśród największych gwiazd igrzysk należy wymienić nowozelandzkiego średniodystansowca Petera Snella, amerykańskiego mistrza na 10 000 m o indiańskich korzeniach Billy'ego Millsa, Brytyjkę Ann Packer, która ustanowiła rekord świata na 800 m, biegnąc ów dystans po raz pierwszy w karierze, amerykańskiego sprintera Boba Hayesa, który do złotych olimpijskich medali dołożył później pierścień mistrzowski Super Bowl jako futbolista amerykański, wioślarza z Moskwy Wiaczesława Iwanowa zdobywającego trzecie olimpijskie złoto w jedynkach z rzędu, Abebe Bikila z sukcesem broniącego tytułu w maratonie czy japońskiego mistrza zapasów Osamu Watanabe, który podczas krótkiej kariery nie przegrał żadnej z kilkuset walk. Pięściarskie złoto w wadze ciężkiej zdobył Joe Frazier, który kilka lat później zostanie niekwestionowanym mistrzem boksu po pokonaniu Muhammada Alego w „walce stulecia". Do historii przeszło piękne zachowanie braci Kall podczas regat żeglarskich – Szwedzi zrezygnowali z walki o medal, ratując tonącą osadę australijską, za co zostali uhonorowani pierwszą w historii igrzysk nagrodą fair play.

Autorem wszystkich tekstów jest Michał Muzyczuk

Trudne życie mistrza

Największym marzeniem **Waldemara Baszanowskiego** było zdobycie trzeciego tytułu mistrza olimpijskiego z rzędu – niestety w 1972 r. w Monachium z powodu kontuzji mięśniowej zajął zaledwie czwarte miejsce. Nie zmienia to tego, że dzięki swoim osiągnięciom pozostaje najlepszym polskim sztangistą. Życie Baszanowskiego nie rozpieszczało: w 1969 r. w wypadku samochodowym zginęła jego żona, ponad dekadę później druga małżonka sztangisty zmarła na raka, a sam mistrz ostatnie lata życia spędził sparaliżowany po upadku z drzewa.

Śląski kangur

Josef Schmidt pochodził z niemieckiej rodziny z podbytomskich Miechowic i po II wojnie światowej już jako Józef Szmidt musiał nauczyć się polskiego języka. Ślązak jako pierwszy człowiek w historii przełamał w trójskoku barierę 17 m, jest też pierwszym polskim podwójnym złotym medalistą olimpijskim. Z powodu niepoprawnych wypowiedzi spotkał się z ostracyzmem ze strony władz partyjnych, zaczęto wypominać mu pochodzenie i w 1975 r. musiał opuścić Polskę na kilkanaście lat.

Fot. East News

50/0120/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

TANIE TANKOWANIE

Reszta należy do Ciebie

ORLEN

Rzym, miasto zamknięte

Nikt nie potrafi przewidzieć, co będzie dalej, jak długo to potrwa, jakie będą skutki epidemii. Dlatego niepokój wzrasta

Z ojcem Piotrem Andrukiewiczem CSsR, duszpasterzem Polaków i prefektem kościoła św. Alfonsa w Rzymie, rozmawia Piotr Słabek

Jak Włosi reagują na epidemię i jej konsekwencje?

Piotr Andrukiewicz: Przede wszystkim należy powiedzieć, że cała ta sytuacja, zupełnie niemożliwa do przewidzenia jeszcze kilka miesięcy temu, była dla wszystkich ogromnym zaskoczeniem. Nawet jeśli docierały niepokojące informacje z Chin, wydawało się to tak odległe i abstrakcyjne, że nie przekładało się na żadne działania prewencyjne w kraju europejskim, mającym swoje codzienne kłopoty i zmartwienia. Jedyne, co dawało się zauważyć, to omijanie z daleka chińskich restauracji i niektórych sklepów. Nawet sprzedawcy dewocjonaliów zamieszczali w swoich sklepach informacje: te przedmioty nie zostały wyprodukowane w Chinach. To miało uspokoić potencjalnych nabywców, że nie grozi im żadne zakażenie ewentualnym wirusem z Chin.

Gdy na północy kraju zaczęła gwałtownie wzrastać liczba zachorowań, w stolicy kraju, w Rzymie, nadal życie toczyło się normalnie. Większość społeczeństwa nie była świadoma zagrożenia, a co za tym idzie – potrzeby zmiany stylu życia. Następnym obrazem było zniknięcie z dnia na dzień wszystkich turystów. Miejsca, które były wcześniej oblegane, jak np. Schody Hiszpańskie, fontanna di Trevi, słynne place, nagle opustoszały, a do wszystkich muzeów można było się dostać bez kolejki.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7bbc762c7c

Gdy wyznaczono strefy czerwone i zakazano wyjazdu z niektórych miast, zaczął się masowy exodus studentów, uczniów i ludzi pochodzących z innych części kraju, którzy za wszelką cenę starali się dostać do swoich bliskich. Ogromna niefrasobliwość i beztroska zapanowała zwłaszcza wśród młodzieży, która – mając zawieszone zajęcia w szkołach i na uczelniach – wykorzystywała czas na spotkania towarzyskie. Te historie wszyscy znamy.

Działania zapobiegawcze okazały się zdecydowanie spóźnione. W efekcie mamy kilkadziesiąt tysięcy zarażonych i niestety ponad 4 tys. zmarłych. To musi budzić przerażenie i niepokój. Gdy całe Włochy zostały ogłoszone strefą czerwoną, przynajmniej w Rzymie, gdzie mieszkam, widać wielkie poczucie odpowiedzialności, być może spowodowane lękiem przed zarażeniem (Włosi są z natury dość lękliwi), które przejawia się w unikaniu wychodzenia z domu bez potrzeby. Ulice opustoszały, nie widać już ludzi beztrosko spacerujących po mieście. A zatem z jednej strony decyzje administracyjne, które ograniczyły mocno możliwość poruszania się, a z drugiej lęk i obawa przed zarażeniem, nakazujące pozostanie w domu.

Na początku pojawiły się sygnały paniki u niektórych osób, wykupujących ponad miarę towary ze sklepów. Obecnie jednak, gdy wyjście do sklepu spożywczego po niezbędne produkty może być jedynym pretekstem opuszczenia domu, korzystniej jest nawet nie kupować zbyt dużo naraz. Sklepy spożywcze są otwarte i nie brakuje w nich towaru.

Nikt nie potrafi przewidzieć, co będzie dalej, jak długo to potrwa, jakie będą skutki epidemii. Dlatego niepokój wzrasta.

Czy oprócz szoku i lęku istnieje potrzeba większej refleksji, zadbanie o sens i wartość życia?

Myślę, że jest to sprawa bardzo indywidualna. Zapewne wiele osób, obserwując tak gwałtowną zmianę i kruchość dotychczasowych struktur, gdy wszyscy zostaliśmy w jednej chwili zmuszeni do zatrzymania się, podejmuje głębszą refleksję nad sensem i wartością dotychczasowego życia. Dają temu wyraz w mediach, portalach społecznościowych, komunikatorach... Na ile jest to zjawisko masowe, czas pokaże.

We wszystkich mediach słychać hymn Włoch, ale też Watykanu. Czy te bardzo trudne chwile jednoczą i scalają naród włoski? Czy jest to moment powrotu do Kościoła?

Na pewno daje się zauważyć sygnały większej solidarności, poczucia więzi, wzajemnej troski, ale na wyciąganie zbyt dalekich wniosków jest jeszcze za wcześnie. Podobnie gdy chodzi o stosunek do wiary i Kościoła. Pójście do kościoła nie jest wystarczającym motywem, który można byłoby wpisać do autodeklaracji, którą każda osoba wychodząca z domu musi wypełnić i mieć z sobą. Akceptowane są tylko trzy powody wyjścia z domu: pilne zakupy produktów spożywczych, względy medyczne (wizyta u lekarza, zaplanowane badania, kupno leków itp.) oraz względy zawodowe. Kościoły, przynajmniej te parafialne, są lub powinny być otwarte, ale na ogół świecą pustkami. Można do nich wejść przy okazji np. robienia zakupów, ale nie można wyjścia do kościoła uczynić powodem opuszczenia domu. Nawet wtedy, gdy jeszcze nie było tych restrykcji, nie zaobserwowaliśmy ani dłuższych kolejek do spowiedzi, ani tłumów na mszy św. Ograniczenia w możliwości uczestnictwa we mszy św. niedzielnej i innych nabożeństwach zostały przyjęte ze spokojem i zrozumieniem. Nie było słychać tak gwałtownych wypowiedzi o tchórzostwie księży czy „diabelskim zamachu na Eucharystię" jak w niektórych środowiskach w Polsce. Także u ludzi bardzo religijnych dawało się zauważyć raczej dojrzałe zrozumienie dla pewnych rozporządzeń, przyjmowanych z pokornym posłuszeństwem (komunia na rękę, dystans między osobami, brak wody święconej).

Czy można powiedzieć, że to, co się dzieje, zwróci ludzi w kierunku tego, co nie przemija? Da większy dystans do hedonizmu, zastopuje natarczywy konsumpcjonizm?

Tego bardzo byśmy wszyscy chcieli, ale czy nasze pragnienia przełożą się na życie? Czy nie będzie raczej tak, jak bywało w przypadku innych klęsk i nieszczęść, jak choćby trzęsień ziemi tutaj we Włoszech? Wtedy dość szybko wszystko powracało do poprzedniego stanu i bez problemu zapominano o tym, co ważne.

Jak w obecnej sytuacji Włosi postrzegają Kościół i jego rolę?

Kościół we Włoszech, jakkolwiek cieszy się dużym szacunkiem społecznym, już dawno nie stanowi dla wielu ludzi punktu odniesienia. Żyjemy w społeczeństwie mocno zlaicyzowanym. Mówią o tym także nasi rodacy pracujący w domach mieszkańców Rzymu. Niejednokrotnie w wystroju domu nie ma żadnego elementu religijnego, obrazka, krzyża, nawet najmniejszego. Postawy antyklerykalne spotyka się bardzo często. Głos episkopatu nie jest tak szeroko słuchany i słyszany w społeczeństwie jak np. w Polsce. Nastawienie wobec Kościoła jest raczej roszczeniowe – powinien zająć się bezdomnymi, uchodźcami i ubogimi. Kościół trochę dał się sprowadzić do tej pozycji i rzeczywiście w niezwykły i zorganizowany sposób troszczy się poprzez swoje struktury o najuboższych i opuszczonych. I to trzeba mocno podkreślić – nikt nie robi tak wiele dla ubogich i odrzuconych społecznie jak Kościół, zwłaszcza poprzez rzesze wolontariuszy, ludzi świeckich, którzy czynią Kościół widzialnym narzędziem Bożego miłosierdzia. Wielu szuka w Kościele także oparcia i nadziei, której na pewno nie zostaną pozbawieni.

Jakie są odpowiedzi Kościoła na trudne doświadczenia Rzymu i całych Włoch?

I to jest wbrew pozorom trudne pytanie. Kościół, mówiąc najprościej, robi, co może, czyli to, na co pozwala mu sytuacja. Gdy chodzi o duszpasterzy, wielu pracuje z poświęceniem. Pociąga to za sobą ofiary. Już 25 kapłanów zmarło z powodu koronawirusa. W samym Bergamo aż 13 księży. Owszem, są to kapłani w podeszłym wieku, ale często nadal czynni duszpastersko, bo nie ma innych. Strata tych kapłanów, przy ogromnym braku powołań, jest niewyobrażalna.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Dlatego zalecenie ostrożności i roztropności. Bardzo rozwinęła się w tym czasie posługa wirtualna, czyli poprzez środki masowego przekazu (bardzo dużo transmisji nabożeństw i mszy św.). Także kontakt z wiernymi przez media społecznościowe. Bardzo łatwo o krytyczne oceny, ale trzeba też brać pod uwagę możliwe konsekwencje: kto weźmie odpowiedzialność za śmierć człowieka zarażonego w kościele przez księdza, który może był nieświadomym nosicielem wirusa? Kto weźmie odpowiedzialność za zarażenie kapłana i innych osób obecnych w kościele?

Trzeba przypomnieć, że każdy kapłan modli się za ludzi i w ich imieniu oraz intencjach. Każdego dnia sprawujemy msze św. Kościół musi się także liczyć z obowiązującymi ograniczeniami, którym trzeba się podporządkować w imię solidarności i posłuszeństwa.

Przez wieki zarazę odczytywano jako karę za ludzkie grzechy. Wydaje się, że obecnie odchodzi się od takiej interpretacji?

Jeśli mówimy o karze, to tylko zmierzającej do nawrócenia i zmiany postawy. Pan Bóg nigdy się nie mści na nikim, nie zna odwetu ani nie wyczerpuje się nigdy Jego cierpliwość. Jeśli Pan Bóg jest nieskończenie miłosierny i wszystkich nas pragnie uczynić szczęśliwymi w niebie, to nigdy nikogo nie spisuje na straty ani na potępienie.

Jak można obecnie interpretować zjawisko zarazy, tak by trafić do serc współczesnych ludzi i nie kwestionować obrazu miłosiernego Boga?

Często karę wymierzamy sobie sami. Weźmy pod uwagę przypadek, gdy człowiek jadący pod wpływem alkoholu spowodował wypadek, wskutek którego porusza się na wózku inwalidzkim. Być może będzie mówił, że spotkała go zasłużona kara... Ale w rzeczywistości tę karę on sam sobie wymierzył. Podobnie cała tematyka ekologii... Sami dostrzegamy już, że wiele skutków (choćby słynny smog, zatrucie środowiska) ma swoją przyczynę w naszych nieroztropnych uprzednich działaniach. Zawsze istniały też w świecie zjawiska, na które człowiek nie miał wpływu: trzęsienia ziemi, powodzie, susze, także zarazy. Czy były one karą Bożą? Niekiedy tak je interpretowano, ale to za słaba interpretacja. Ona cofa nas do Starego Testamentu. Już w Księdze Hioba toczy się dyskusja o cierpieniu zawinionym i niezawinionym. Hiob był sprawiedliwy, w niczym nie zawinił wobec Boga, a jednak spotkały go klęski i nieszczęścia, z karą trądu włącznie. Dopiero Chrystus, który wziął na siebie nasze grzechy i całą karę, jaka nam się należała, sprawił, że cierpienie i wszelkie niepomyślne zdarzenia, nabrały wartości odkupieńczej. Kara już została wymierzona, a człowiek już został odkupiony Krwią Chrystusa. To prawda, że często zasługujemy na karę, ale ona już została wymierzona i całą ją poniósł Chrystus. Bóg w swoim miłosierdziu poświęcił Syna, by ocalić każdego z nas.

Czy we Włoszech pojawia się dylemat moralny związany z zaniedbaniami rządu? Na ile wynikały one z nieświadomości, a na ile były rodzajem „miękkiej eugeniki", która ma odmłodzić społeczeństwo i odciążyć fundusz emerytalny?

Interpretacji pojawia się wiele. Najróżniejszych i najdziwniejszych. Wyobraźnia ludzka nie zna granic. Często domyślamy się różnych rzeczy na podstawie obserwowanych skutków. Mamy do tego prawo, ale pamiętajmy, że teoria różni się od faktu. Niestety czasem różne niesprawdzone teorie uważamy za fakty i gotowi bylibyśmy za nie oddać życie albo przynajmniej „wydrapać oczy tym, którzy uważają inaczej". Na pewno trzeba dużo ostrożności w formułowaniu teorii, zwłaszcza gdy nie mamy dowodów świadomych działań.

Na ile fakt zarazy można odczytywać w kluczu ekologicznym, jako wynik wielu zaniedbań, postępujących chorób cywilizacyjnych, które osłabiają ludzkich organizm?

W tym pytaniu właściwie zawarta jest już odpowiedź. Tutaj kłania się papież Franciszek ze swoją encykliką „Laudato si'", gdzie czytamy prorocze słowa o ekologii zintegrowanej. Dzisiaj już wiemy bardzo dużo o wzajemnej zależności różnych czynników, które mogą wpływać na człowieka, jego środowisko życia, kondycję, odporność. Wiemy, że niektóre zjawiska można także rozpoznać jako „bunt natury", o którym pisał św. Jan Paweł II w encyklice „Centesimus annus". Płacimy cenę ludzkiej beztroski i braku przewidywania skutków.

„Odpowiedzialność poselskich decyzji jest przeogromna, a praca parlamentarzystów wymaga jasności sumienia i moralnego zdecydowania. Życzylibyśmy parlamentarzystom, by stanowione przez nich prawa były mądre i sprawiedliwe" – śp. duszpasterz parlamentarzystów ks. Piotr Pawlukiewicz, 2007 r.

SEJM ZE SMUTKIEM PRZYJĄŁ INFORMACJĘ O ŚMIERCI

ŚP. KS. PRAŁATA

PIOTRA PAWLUKIEWICZA

Święcenia kapłańskie przyjął 2 czerwca 1985 r. Doktor teologii pastoralnej, prałat, kanonik gremialny Kapituły Metropolitalnej Warszawskiej, ceniony duszpasterz, kaznodzieja i rekolekcjonista.

Głosił homilie w kościele Świętego Krzyża w Warszawie podczas transmitowanej przez radio Mszy św. Współpracował z Radiem Plus Warszawa. W kościele akademickim św. Anny głosił homilie dla studentów. Prowadził rekolekcje w wielu miastach Polski, a także dla środowisk polonijnych.

Był wykładowcą homiletyki dla alumnów Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. W latach 1991–1999 był zaangażowany w prace II Polskiego Synodu Plenarnego.

W latach 2000–2004 kapelan kaplicy w Sejmie RP, od 2004 do 2010 r. duszpasterz parlamentarzystów.

Wyrażam głęboką nadzieję, że Bóg obdarzy go nagrodą życia wiecznego i pocieszy wszystkich, których dotknęła śmierć ks. Piotra.

Marszałek Sejmu
Elżbieta Witek
wraz z posłami

46/0320/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

Afryka liczy na cud

Afrykanie, codziennie zagrożeni malarią, gruźlicą, cholerą czy głodem, z większym dystansem podchodzą do „zarazy przywleczonej przez białych", jak bez ogródek określa się na kontynencie koronawirusa

TADEUSZ BRZOZOWSKI

„Ten wirus to kara zesłana przez Boga na białych z Ameryki i Europy. Za to, że nałożyli na nasz kraj sankcje gospodarcze. Teraz siedzą w domach, a ich gospodarki kwiczą" – wulgarnie wyraziła się o koronawirusie minister obrony Zimbabwe Oppah Muchinguri.

W Harare dwa tygodnie przed butnym wystąpieniem przedstawiciela reżimu nie ma śladów paniki, ale ludzie nie mają do swoich władz zaufania. – Zrobiłabym zapasy, ale od lat żyjemy z dnia na dzień, zastanawiając się, co przyniesie jutro. Żeby kupić chleb czy benzynę, trzeba wiele godzin stać w kolejce, coraz częściej bezowocnie – mówi Miriam, właścicielka niewielkiego hotelu Mount Pleasant w stolicy Zimbabwe.

Z Harare przez Republikę Południowej Afryki, jeszcze przed pojawieniem się w tym kraju pierwszego przypadku koronawirusa, leciałem do stolicy Zambii. Na lotnisku w Harare nie było żadnej kontroli, nikt z obsługi nie korzystał z maski czy ochronnych rękawic. Co innego w Lusace. Tu po wyjściu z samolotu trzeba przejść do hali kilkadziesiąt metrów przez płytę lotniska, nie ma autobusów, więc w czasie deszczu trzeba biec albo solidnie zmoknąć. W wąskim korytarzu dwie osoby z maseczkami chirurgicznymi na twarzy i laptopami w ręku sprawdzają temperaturę pasażerów, skanowanych przez podwieszony do sufitu termometr. Takie środki ostrożności w Zambii stosuje się, z większą lub mniejszą dbałością, przynajmniej od sześciu lat, od czasu gdy Afryka drżała przed śmiertelną ebolą.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Wielu afrykańskich przywódców się łudzi, że wczesna kontrola na lotniskach powstrzyma lub co najmniej spowolni inwazję wirusa. Nie wiem, jak jest w innych częściach kontynentu, ale na południowym wschodzie kontrola, poza Johannesburgiem, który ostatecznie nie uchronił się przed wirusem, jest słaba. Władze Demokratycznej Republiki Konga przekonują, że dzięki istniejącej od czasów eboli infrastrukturze udało się wykryć pierwszą zainfekowaną w tym kraju osobę. Ale drugi nosiciel koronawirusa, Kameruńczyk przylatujący w połowie marca z Francji, nie został wyłapany przez lotniskowe termometry.

LIDERZY W RANKINGU „MŁODOŚCI"

Dr John Nkengasong, jeden z najlepszych na kontynencie ekspertów od wirusów, obecnie dyrektor Afrykańskiego Centrum Kontroli i Zapobiegania Chorób, szukając wytłumaczenia, dlaczego Afryka tak długo opiera się koronawirusowi, nie odwołuje się do boskiej interwencji. Wskazuje natomiast, że to kontynent zamieszkany w dużej części przez bardzo młodych ludzi. A więc odpornych.

Rzeczywiście Afryka kipi młodością. Kiedy przed dziesięcioma laty po raz pierwszy przybyłem do Zambii, miała ona około 13 mln mieszkańców, dzisiaj jest ich ponad 18 mln, z czego 8 mln ma mniej niż 15 lat. Światowym liderem rankingu młodości jest Niger. Ponad połowa z 21 mln obywateli nie ukończyła tu 15. roku życia. Podobnie jest w Mali i Ugandzie. Dość powiedzieć, że 19 z 20 krajów z najmłodszą populacją znajduje się w Afryce.

Ta część wypowiedzi doktora Nkengasonga jest prawdziwa, ale można mieć wątpliwości, czy wszyscy młodzi Afrykanie są odporni. HIV, jedna z trzech wielkich afrykańskich plag, zwanych tu zabójczą trójcą, szerzy się szczególnie wśród osób młodych. Od kilku lat niemal 80 proc. nowych przypadków HIV dotyczy właśnie nastolatków z Afryki Subsaharyjskiej. A zakażenia tym wirusem wzrastają lawinowo z roku na rok. Pewnie dlatego codziennie zagrożeni malarią, gruźlicą, cholerą czy głodem Afrykanie z większym dystansem podchodzą do „zarazy przywleczonej przez białych", jak bez ogródek określa się na kontynencie koronawirusa.

Inni afrykańscy eksperci są przekonani, że koronawirus ma ograniczone możliwości rozwoju w ich krajach, bo nie sprzyjają mu wysokie temperatury. Rzeczywiście, jak na razie wirus nie rozprzestrzenia się w Afryce tak jak w pozostałych częściach świata. Jednak, jeśli to prawda, to należy się obawiać nadchodzącej zimy, która wbrew pozorom potrafi nad ranem sprowadzić słupki termometrów do kilku stopni powyżej zera.

SZPITALNA NĘDZA

Jeśli te optymistyczne, budowane na nadziei założenia nie spełnią się i wirus okaże się obojętny na afrykańską witalność i pogodę, skutki mogą być katastrofalne. Żaden kraj na południe od Sahary nie jest w stanie poradzić sobie z epidemią.

Im gorszy stan szpitali, tym większa beztroska przywódców. Kenia, gdzie zdiagnozowano kilka przypadków koronawirusa, szybko wprowadziła ograniczenia dla zagranicznych podróżnych przybywających z krajów już zainfekowanych i zamknęła szkoły. Odwołano się też do rozsądku obywateli, nakazując wszystkim, którzy przybyli do kraju, by sami poddali się domowej kwarantannie. Przy okazji władze Kenii skutecznie propagują bezgotówkowe transakcje, likwidując kolejki do bankomatów, tym samym zmniejszając obieg banknotów w gospodarce. W Etiopii i Ghanie niemal natychmiast po ujawnieniu pierwszych potwierdzonych przypadków wirusa zamknięto szkoły, odwołano imprezy sportowe, a publiczne zgromadzenia zawieszono na dwa tygodnie. Inne podejście mają władze Mozambiku, zezwalając na zgromadzenia nieprzekraczające 300 osób. Południowa Afryka dopiero w połowie marca zamknęła połowę z ponad 70 lądowych przejść granicznych, zdając sobie sprawę, że przebiegającej przez dziki busz granicy z Mozambikiem i Zimbabwe i tak nie da się w pełni kontrolować. Dla mieszkańców tego południowego krańca Afryki wielkim zawodem jest ogłoszony właśnie zakaz organizowania przez Chrześcijański Kościół Syjonu dorocznego wielkanocnego mityngu, gromadzącego w Zion City Moria zwykle kilka milionów wiernych.

Uganda zwróciła się do ambasad 16 krajów, w tym Stanów Zjednoczonych i 11 krajów europejskich, o przełożenie zaplanowanych wizyt. Ale zostawiono furtkę dla upartych turystów – jeśli bardzo chcą zobaczyć goryle górskie w Bwindi, mogą dostać wizę wjazdową, pod warunkiem natychmiastowego poddania się 14-dniowej kwarantannie w hotelu czy innym miejscu zakwaterowania. Oczywiście na własny koszt.

Dobrą minę do złej gry robią władze Zambii. Minister zdrowia doktor Chitalu Chilufya, zapytany przed kilkoma dniami,

REKLAMA

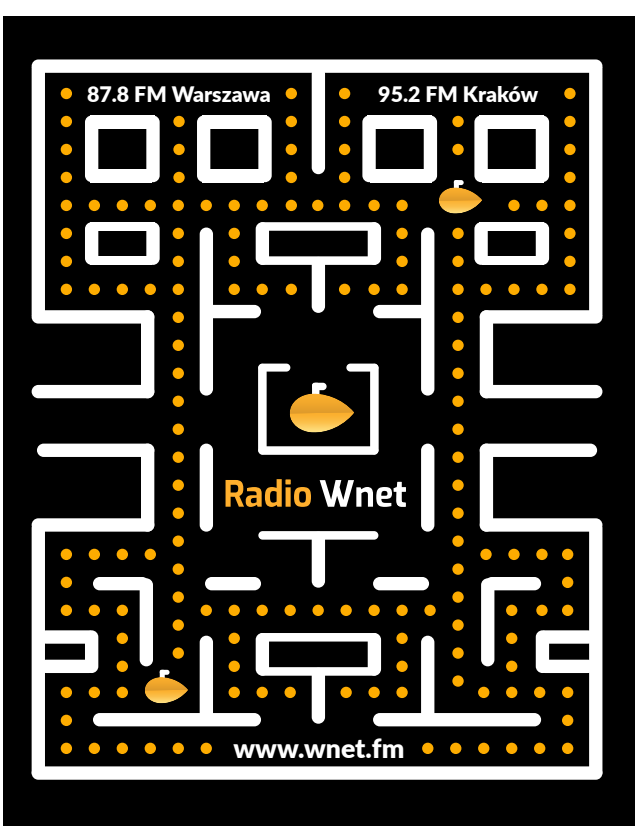

66/0220/F

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7bbc762c7c

czy Zambia jest przygotowana na koronawirusa, odparł, że pod przewodnictwem prezydenta doktora Edgara Chagwy Lungu kraj jest więcej niż przygotowany. Nie rozwinął, co mogłoby to znaczyć. Cholera, która wybuchła w Zambii na przełomie 2017 i 2018 r., pokazała, że kraj jest kompletnie bezbronny w obliczu jakiejkolwiek epidemii. Przed dwoma laty rząd nie zrobił nic w celu przeciwstawienia się chorobie, która uśmierciła ponad 100 osób.

Stołeczna Lusaka nie ma ani jednej sali mogącej przyjąć chorego z koronawirusem. Najbliższy szpital, z jaką taką infrastrukturą, znajduje się w mieście Chilanga, oddalonym od stolicy o 20 km. Dwukrotnie byłem pacjentem zambijskiego szpitala. Raz w oczekiwaniu na wynik testu sympatyczny egipski doktor Bechara zaproponował mi, tak na wszelki przypadek, antybiotyk. Warunki, w jakich leżeli chorzy, przypominały ryciny przedstawiające XIX-wieczne ochronki dla nędzarzy. Doktor Bechara i jego zespół starają się, jak mogą, by niewielki koptyjski szpital przyniósł ulgę jak największej liczbie potrzebujących, ale, jak mi powiedział, najmniejsza epidemia pokona go w ciągu dnia, bo płócienne zasłony oddzielające dziesiątki łóżek nie zatrzymają żadnego wirusa.

> Dlaczego Afryka tak długo opiera się koronawirusowi? – Bo to kontynent zamieszkany w dużej części przez bardzo młodych ludzi – twierdzi afrykański wirusolog

ZARAZA NA WYSPIE

Jednak lęk przed wirusem już negatywnie wpłynął na afrykańską gospodarkę. Straty liczy naturalnie branża turystyczna. W Kenii, Botswanie, Namibii czy w Ugandzie przynosi ona olbrzymie dochody.

Na ponad 100 mld dol. szacują swoje potencjalne straty w 2020 r. afrykańscy eksporterzy ropy naftowej z Angolą i Nigerią na czele. Afryka boleśnie odczuwa kryzys, w jakim znalazły się Chiny, jej największy partner gospodarczy. Dodatkową bolączką jest już odczuwalny spadek przekazów pieniężnych wysyłanych do Afryki przez tych, którzy z zamożniejszych miejsc wspomagali swoje rodziny. W wielu krajach załamała się także sprzedaż używanej odzieży. W Zambii to wielki biznes. Olbrzymie bele ubrań sprowadzanych z USA i Europy Zachodniej są rozpakowywane bezpośrednio na straganach. Klienci przebierają w stosach, wybierając dla siebie markowe koszulki czy spodnie. Jest to równie intratne przedsięwzięcie dla eksporterów. Stany Zjednoczone obłożyły produkty z Rwandy cłami, gdy ta zablokowała sprowadzanie stamtąd starych ubrań, chcąc ratować rodzimy przemysł tekstylny i godność swoich obywateli. Strach, że odzież może być zainfekowana, przepłoszył zarówno sprzedających, jak i kupujących również w innych afrykańskich krajach.

Zambia jest jednym z 13 krajów afrykańskich najbardziej narażonych na wybuch epidemii koronawirusa – potwierdzono już kilkanaście przypadków zachorowań – właśnie z powodu silnych powiązań handlowych z Chinami. Na liście są też Algieria, Angola, Wybrzeże Kości Słoniowej, Demokratyczna Republika Konga, Etiopia, Ghana, Kenia, Nigeria, Republika Południowej Afryki, Tanzania, Uganda i Mauritius.

Na tę zamykającą listę wyspę doleciałem na początku marca. Zwykle po odprawie paszportowej wręcza się pracownikowi lotniska wypełnioną wcześniej żółtą kartę z zaznaczonymi chorobami i odwiedzanymi niedawno krajami. Tym razem każdy pasażer spędził dodatkową godzinę na wywiadzie i mierzeniu temperatury. Mauritius zawiesił lotnicze połączenia z Chinami, Włochami i Koreą Południową. W każdym przypadku interweniowały rządy „pokrzywdzonych państw". Koreańczycy wystosowali notę dyplomatyczną, odwołując się do pomocy, jakiej udzielają Mauritiusowi przy rozwiązywaniu problemów z niekończącymi się korkami ulicznymi. Włosi zagrozili całkowitym zerwaniem dopiero co otwartego bezpośredniego połączenia z Rzymem. Chińczycy podeszli do problemu ze zrozumieniem. Uprzywilejowaną pozycję do 17 marca mieli Niemcy i Francuzi. Choć kilkanaście minionych miesięcy to dla Mauritiusa niekończąca się pora deszczowa z powodziami i wiecznie zachmurzonym niebem, na przyhotelowych plażach wciąż można było spotkać kaszlących i prychających Europejczyków, których jakimś cudem nie wyłapały lotniskowe badania.

Minął tydzień. Utknąłem na Mauritiusie. Przyszedł wirus i błyskawicznie się rozprzestrzenił. Dodatkowo pojawił się roznoszony przez komary równie zabójczy wirus denga. Wyspa została odcięta od świata. Na jej opuszczenie czeka około tysiąca Brytyjczyków, stu Czechów kilkudziesięciu Włochów i Hiszpanów oraz siedmioro Polaków. W nocy z 24 na 25 marca, bez uprzedzenia, ogłoszono, że wszystkie sklepy będą zamknięte do końca marca. Kto wcześniej nie zrobił zakupów, stojąc w kilkusetmetrowych kolejkach, przejdzie tygodniowy post. Nie wszyscy się z tym pogodzili. Dochodzi do napadów i plądrowania sklepów. Na ulicach roi się od policyjnych patroli, przechodnie nieumiejący wyjaśnić powodu opuszczenia domu są bici pałkami.

Na mapie Afryki już niemal nie ma wolnych od koronawirusa białych plam. Nawet na małych 90-tysięcznych Seszelach są już pierwsze zakażenia. Restauracje, banki, sklepy, biura są tam jednak nadal otwarte. Długo wirusowi opierała się Namibia, lecz i tam pojawili się pierwsi chorzy. 25 marca na trzy tygodnie rząd nakazał zamknięcie granic. W Zimbabwe ostatecznie zrezygnowano z organizacji obchodów rocznicy niepodległości. Cudem jeszcze trzyma się Botswana, ze wszystkich stron otoczona zainfekowanymi sąsiadami, z których w najcięższej sytuacji jest RPA, gdzie potwierdzono aż 700 przypadków, pewnie dlatego, że przeprowadza się tam testy.

Przed wylotem z Zambii na Mauritius doktor Bechara z wielkim smutkiem w głosie powiedział mi, że świat, który w czasie eboli natychmiast przyszedł Afryce z pomocą, teraz jest zbyt zajęty sobą, by zwrócić na nią swoją uwagę.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Nieprzygotowani

Fot. Andrzej Skwarczyński

Z wyjątkiem kilku krajów Azji, które boleśnie się uczyły na własnych błędach podczas epidemii SARS w latach 2002–2003, żaden kraj nie był do końca przygotowany na epidemię koronawirusa. Bez względu na to, jak sprawną ma administrację czy służbę zdrowia

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Zaledwie dziesięć dni po tym, jak na Tajwanie odnotowano pierwszy przypadek zarażenia koronawirusem, epidemia dotarła do Włoch. W minioną środę liczba chorych na tej wyspie leżącej na zachodnim krańcu Pacyfiku wynosiła 235, w tym dwa przypadki śmiertelne, podczas gdy we Włoszech przekroczyła 74 tys., a 7,5 tys. osób zmarło. Na Tajwanie, w Hongkongu oraz Singapurze, choć koronawirus dotarł tam wcześniej niż do Europy, chorych na SARS-CoV-2 liczy się wciąż w setkach, a nie tysiącach.

CZERPANIE Z DOŚWIADCZEŃ

Wyciągnęły one bowiem wnioski z epidemii SARS i gdy tylko w grudniu 2019 r. pojawiły się informacje o pierwszych zarażonych w chińskiej prowincji Hubei, wprowadziły odpowiednie środki zapobiegawcze, czyli śledziły pasażerów wracających z Państwa Środka, zaostrzyły kontrole na granicach i wprowadziły dystansowanie społeczne (social distancing). SARS w latach 2002–2003 zabił na Tajwanie 800 osób, a w Hongkongu 286. Gospodarki Tajwanu i Singapuru mocno ucierpiały. W konsekwencji gruntownie zreformowały swoją służbę zdrowia. Już w 2009 r. nadeszła kolejna epidemia. H1N1, tzw. świńska grypa. „H1N1 był znacznie trudniejszy do powstrzymania niż SARS. To była kolejna lekcja odrobiona przez kraje Azji" – mówi w rozmowie z portalem Wired Martin Hibberd, badacz chorób zakaźnych w London School of Hygiene and Tropical Medicine, który pracował w Singapurze nad SARS. Gdy pojawił się COVID-19, Singapur był gotowy, podobnie jak Hongkong, Tajwan, Japonia i Korea Południowa, która w 2015 r. zmagała się także z epidemią MERS (Middle East Respiratory Syndrome, z rodziny koronawirusów). „Szybko zidentyfikowano chorych oraz osoby, z którymi mieli kontakt. Anulowano wszystkie masowe wydarzenia, zamknięto szkoły i kazano ludziom pozostać w domach" – dodaje Hibberd. Tajwan połączył także swoje bazy danych o imigracji z bazami danych dotyczących służby zdrowia. To posunięcie było ostro krytykowane przez Światową Organizację Zdrowia (WHO), ale Tajpej – nie po raz pierwszy – zlekceważyło zalecenia WHO, twierdząc, że organizacja „ulega presji z Chin". Jak pisze renomowane pismo medyczne „The Lancet", Hongkong, Japonia i Singapur opracowały własne testy na COVID-19, gdy tylko sekwencje genetyczne wirusa zostały opublikowane. 20 stycznia, gdy Chiny zgłosiły dopiero kilka przypadków nowej choroby, Tajwan uruchomił Centrum Dowodzenia Epidemicznego – utworzone po SARS – w celu koordynowania działań krajowych. Korea Południowa przebadała już ponad 300 tys. obywateli na obecność koronawirusa (5 tys. testów na milion obywateli

eprasa.pl 7bbc762c7c

– to najwyższy poziom na świecie), dlatego liczba chorych wynosi tam ponad 8 tys. i jest o wiele bardziej zbliżona do rzeczywistości niż w USA (100 obywateli przetestowanych na milion) czy krajach europejskich (Niemcy przeprowadzają 12 tys. takich testów tygodniowo).

REAGOWAĆ CZY NIE?

Większość krajów europejskich ociągała się w obliczu epidemii. Da się to przynajmniej po części wytłumaczyć przekonaniem, że SARS-CoV-2 się zatrzyma, podobnie jak było to w przypadku SARS, MERS i eboli, sam – w jednym regionie, w tym wypadku Azji. Nie chciano wyciągać ciężkich dział i wywoływać paniki. „Każdy rząd stoi przed wyzwaniem, czy i kiedy podjąć działania w związku z zagrożeniem zdrowia. Jeśli zadziałasz szybko, a epidemia nie jest tak groźna, jak się obawiałeś, jesteś krytykowany za przesadne działania, za ograniczenie swobód obywatelskich bez powodu. Jeśli przyjmiesz podejście polegające na czekaniu, jesteś krytykowany za brak reakcji, gdy sytuacja epidemiologiczna się pogarsza" – tłumaczy w rozmowie z brytyjskim magazynem „The Guardian" Steve Taylor, wykładowca na Uniwersytecie Kolumbii Brytyjskiej i autor książki „Psychologia pandemii". Według niego to niesprawiedliwe krytykować rządy, które nie musiały się zmagać z takim zagrożeniem jak SARS-CoV-2 „przez ostatnie sto lat". Ludzie nie są jego zdaniem zbyt dobrzy w ocenie ryzyka. „Dochodzi do połączenia myślenia życzeniowego ze zbyt optymistyczną oceną zasobów" – twierdzi psycholog.

W 2019 r. naukowcy z Inicjatywy Zagrożenia Nuklearnego we współpracy z Instytutem Johna Hopkinsa stworzyli indeks globalnego bezpieczeństwa zdrowotnego, obejmujący 195 krajów. Raport ilustruje poziom przygotowania tych krajów na wybuch pandemii lub innej katastrofy biologicznej. Wynikało z niego, że to Stany Zjednoczone są najlepiej przygotowane na pandemię, o czym mówił zresztą prezydent USA Donald Trump podczas konferencji prasowej pod koniec lutego. Jednak autorzy raportu podkreślili przy okazji, że nawet bycie na szczycie rankingu „może nie wystarczyć". „Żaden kraj nie jest w pełni przygotowany na epidemię lub pandemię i każdy ma poważne luki w swoim systemie zdrowotnym" – głosi raport. Tuż za USA uplasowały się Wielka Brytania i Holandia, wysoko notowane ze względu na dużą liczbę dostępnych łóżek na OIOM, gotowe plany kryzysowe i szeroki dostęp do służby zdrowia. W praktyce jednak, jak już wiemy, komunikacja kryzysowa w obliczu pandemii wypadła nad Tamizą wyjątkowo chaotycznie, a przypada tam na 100 tys. mieszkańców statystycznie tylko 6,5 łóżka na OIOM, podczas gdy we Włoszech, gdzie koronawirus zabił tysiące osób, to 12,5 łóżka. Także w USA sytuacja nie jest idealna, w niektórych stanach brakuje respiratorów i łóżek dla krytycznie chorych pacjentów.

POWAŻNE BRAKI

Na ostatnich miejscach rankingu uplasowały się Korea Północna, Somalia oraz Gwinea Równikowa. Polska znalazła się

Fot. Andrzej Skwarczyński

na 32. miejscu, za Hiszpanią i Włochami, choć obecnie radzi sobie z epidemią o wiele lepiej niż oba te kraje. Hiszpania dysponuje – jak pisze „New York Times" – 6 tys. łóżek na oddziałach intensywnej terapii, z czego ponad połowa jest obecnie zajęta przez chorych na koronawirusa. Szef służb sanitarnych Fernando Simón uważa, że Hiszpania „byłaby w o wiele lepszej sytuacji, gdyby szybciej zareagowała na zagrożenie". 8 marca w Madrycie odbył się z okazji Dnia Kobiet marsz, w którym wzięło udział ponad 120 tys. osób, w tym żona premiera Pedro Sánchezа – Begoña Gómez. Zaraziła się koronawirusem. Podobnie jak wiele innych kobiet uczestniczących w marszu. To zdaniem ekspertów mogło znacznie przyspieszyć epidemię. Dlatego najwięcej przypadków zarażeń liczy właśnie Madryt. Pismo „Intensive Care Medicine Journal" wyliczyło, że Niemcy mają 29,2 łóżka na OIOM, USA 34,2, Korea Południowa aż 115, podczas gdy Indie i Chiny dysponują zaledwie 2,3 oraz 3,6 łóżka na 100 tys. osób. Mimo tych braków w Chinach udało się – o ile można wierzyć informacjom podawanym przez władze w Pekinie – za pomocą radykalnych środków izolacji zatrzymać rozwój epidemii.

Najsłabiej przygotowane na wybuch pandemii są kraje najbiedniejsze oraz te pogrążone w wojnach domowych – jak Sudan, Jemen czy Syria. W Sudanie, który liczy 44 mln mieszkańców, brakuje respiratorów. Jest ich w całym kraju – jak donosi portal Mail & Guardian – zaledwie 80. Brakuje też testów na obecność COVID-19. Jak na razie odnotowano

eprasa.pl 7bbc762c7c

tu tylko dwa przypadki zarażenia. Porty, szkoły, restauracje i bary są zamknięte od początku marca. Służba zdrowia, sprywatyzowana pod dyktatorskimi rządami Umara al-Baszira, nie jest jednak przygotowana na ewentualny wzrost liczby zakażeń. Nie inaczej jest na Zachodnim Brzegu i w Strefie Gazy, gdzie liczba chorych wynosi 84, a liczba respiratorów 62. Włochy nie poradziły sobie z epidemią, mając 3 tys. respiratorów na 60 mln mieszkańców. Śmiertelność wynosi tam 9 proc. Podobnie jest w Hiszpanii, gdzie osoby starsze umierają samotnie w domach opieki, z których uciekł personel. W Niemczech natomiast śmiertelność na koronawirusa pozostaje bardzo niska (0,8 proc.). Jest to spowodowane niższym wiekiem chorych (średnia: 47 lat, we Włoszech: 63) oraz tym, że Berlin przygotował się na epidemię, od stycznia masowo skupując respiratory oraz testy na obecność koronawirusa. Niemcy wydają także 5188 dol. na głowę rocznie na służbę zdrowia, niemal o 2 tys. dol. więcej niż Wielka Brytania. Do 18 marca przetestowano ponad 200 tys. osób na obecność COVID-19. Także tam występują jednak problemy.

> W niektórych niemieckich landach pacjenci muszą czekać na wynik badań nawet siedem dni, co stawia sens i skuteczność testów pod znakiem zapytania

CZYNNIK LUDZKI

Niemieckie laboratoria powoli docierają do swoich granic przerobowych, a przed centrami testowymi tworzą się długie kolejki. Jak pisze dziennik „Süddeutsche Zeitung", w niektórych landach pacjenci muszą czekać na wynik badań nawet siedem dni, co stawia sens i skuteczność testów pod znakiem zapytania. Według gazety w centrach testowych panuje chaos, bo ludzie pchają się tam na siłę. W Monachium niezameldowani pacjenci usiłowali przekupić lekarzy, by przepuścili ich w kolejce. W Saksonii przeprowadza się 1,4 tys. testów dziennie, co „wyczerpuje możliwości miejscowej służby zdrowia". Zaczyna brakować niezbędnych materiałów medycznych, a ze względu na ogromny popyt globalny trudno będzie je uzupełnić. W bawarskim Landshucie doszło do dantejskich scen, gdy ludzie przypuścili szturm na centrum testowe. Jest to tzw. czynnik ludzki, który ciężko kontrolować, a który ma, obok kondycji służby zdrowia, duży wpływ na przebieg pandemii.

W Korei Południowej epidemia SARS-CoV-2 rozwijała się bardzo powoli, aż w połowie lutego zarażona kobieta, zwana „pacjentem 31", zignorowała nakaz kwarantanny i poszła na spotkanie sekty Shincheonji w Seulu. W Nowej Zelandii liczba zakażeń znacznie wzrosła od chwili, gdy rząd postanowił zamknąć szkoły, restauracje, bary i część punktów handlowych. Nowozelandczycy – jak pisze „The Guardian" – ruszyli do sklepów, gdzie w ciągu 24 godzin „kupili wystarczająco jedzenia, by wykarmić 10 mln ludzi, choć cały kraj liczy zaledwie 5 mln mieszkańców". Tworzyły się długie kolejki przed sklepami, a policja musiała interweniować w supermarketach, gdzie ludzi dosłownie bili się o jedzenie i środki higieniczne.

WHO uznaje wartość czynnika ludzkiego w zarządzaniu pandemiami. W swoim przewodniku dotyczącym planowania komunikacji w czasach epidemii sugeruje, że zmiany w zachowaniu mogą zmniejszyć rozprzestrzenianie się zakażenia nawet o 80 proc. A to może zdecydować o tym, czy dana służba zdrowia zostanie całkowicie przytłoczona, czy będzie mogła dalej sprawnie funkcjonować. Władze Indonezji mocno liczą na czynnik ludzki, czyli social distancing, by pokonać epidemię. Nie mają innego wyjścia. W liczącym 260 mln mieszkańców kraju brakuje bowiem zarówno łóżek szpitalnych, jak i personelu medycznego. Przypadków koronawirusa jest tam prawie 700, 55 osób zmarło, a lekarze muszą nosić worki na śmieci czy peleryny przeciwdeszczowe, bo brakuje ubrań ochronnych i masek. „Musimy przemówić ludziom do rozumu. Muszą zachować dystans" – oświadczył rzecznik ministerstwa zdrowia w Dżakarcie Achmad Yurianto w rozmowie z agencją Reuters. „Nie będzie u nas tak jak we Włoszech czy Chinach, po prostu nie może tak być" – dodał.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Kronika chińskich kłamstw

Czy pandemia koronawirusa mogła wyglądać inaczej? A może wcale by nie wybuchła, gdyby władze Chin od pierwszych przypadków infekcji uprawiały inną politykę? Gdyby zamiast nieudolnych prób jego bagatelizowania, ukrywania i okłamywania światowej opinii publicznej dopuściły międzynarodowych ekspertów do możliwości zbadania chorych i dzielenia się własnymi doświadczeniami. Gdyby od razu podjęto zdecydowane działania

MAREK BUDZISZ

Fot. Ilustracja inspirowana plakatem „Strzeż tajemnicy państwowej" autorstwa Wojciecha Fangora

eprasa.pl 7bbc762c7c

Jeszcze w lutym rosyjscy naukowcy, którzy pojechali ze specjalną misją do objętego kwarantanną Wuhanu, skarżyli się w mediach (po powrocie i odbyciu przymusowej dwutygodniowej kwarantanny), że ich pobyt w Chinach był zupełnie bezproduktywny. – Oprócz kilku wyświechtanych sloganów o przyjaźni rosyjsko-chińskiej niczego o epidemii (oraz jak z nią walczyć) się nie dowiedzieliśmy – opowiadali. – Nawet nie dopuszczono nas do chorych, siedzieliśmy w zamkniętych pomieszczeniach zmuszeni do wysłuchiwania banalnych i ogólnikowych opowieści, bardziej przypominających propagandowe sprawozdania na zjazd partii niźli naukowe referaty.

Jest wiele pytań dotyczących postępowania chińskich włodarzy, które domagają się odpowiedzi nie tylko dlatego, że ludzkość zmaga się obecnie z jednym z największych wyzwań epidemiologicznych ostatnich kilkudziesięciu lat, którego skutki gospodarcze są dziś trudne do oszacowania, lecz również z tego względu, że nadejdzie dzień, kiedy nadwerężone czy wręcz zerwane więzy współpracy trzeba będzie odbudować. A wtedy warto wiedzieć, z kim mamy do czynienia, i nie popełniać błędów z przeszłości. Te pytania są ważne również z tego powodu, że wyraźnie zdaje się rosnąć w świecie liczba tych, którzy skłonni są przyjąć pogląd o wyższości w sytuacjach kryzysowych reżimów autorytarnych nad rządami demokratycznymi, zapominając chyba o tym, że autorytaryzmy dobrze radzą sobie z reagowaniem na kryzysy, które swą polityką same wywołały. Choćby z tego powodu warto przypomnieć historię walki z epidemią koronawirusa w Chinach, rozumianą nie jako heroiczne zmagania z zagrożeniem, ale jako ciąg kłamstw, ukrywania prawdy, dezinformacji i kolportowania fałszywych informacji.

Przez Chiny, których dyplomatyczni przedstawiciele protestują dziś, kiedy COVID-19 nazywany jest „chińskim wirusem", społeczeństwa stu kilkudziesięciu państw świata cierpią. Nie dlatego, że mamy do czynienia z „chińskim wirusem", bo jego geneza jest nadal nieznana, ale dlatego, że chińskie władze epidemię ukrywały, bagatelizowały, blokowały informacje, kolportowały uspokajające, ale nieprawdziwe, jak się okazało, wiadomości. I zdecydowanie zbyt późno zareagowały, doprowadzając do rozpełznięcia się zarazy po całym świecie.

POD NACISKIEM SŁUŻB BEZPIECZEŃSTWA

Już 1 grudnia 2019 r., jak informuje renomowane czasopismo medyczne „The Lancet", chińscy lekarze wiedzieli, że koronawirus, wbrew wcześniejszym przypuszczeniom, przenosi się z człowieka na człowieka. Wtedy właśnie do szpitala trafiła 53-letnia mieszkanka Wuhanu, która nie miała wcześniej żadnej styczności z rynkiem rybnym w tym mieście, gdzie, jak uważano, zaczęła się epidemia. W trzecim tygodniu grudnia miejscowi lekarze zaczęli alarmować o tym, że następuje lawinowy przyrost infekcji, co może świadczyć o wybuchu epidemii. Wtedy właśnie lokalne władze zaczęły prześladować lekarzy, w tym nieżyjącego już dziś 34-letniego Li Wenlianga, który był jednym z grona zaniepokojonych rozwojem sytuacji pracowników służby zdrowia.

25 grudnia wśród personelu medycznego dwóch szpitali w Wuhanie odnotowano na tyle dużą liczbę zachorowań na atypiczne zapalenie płuc, że placówki te objęto kwarantanną. Już wówczas, jak się dziś uważa, władze Chin dysponowały wystarczająco mocnymi dowodami na to, że mamy do czynienia z zagrożeniem nową, podobną do SARS, epidemią i potrzebne są zdecydowane działania, tym bardziej że infekcja przenosi się z człowieka na człowieka. Ale niczego takiego nie zrobiono, a nawet próbowano wyciszyć sprawę, prześladując alarmujących opinię publiczną lekarzy. Historia Li Wenlianga jest w tym względzie symboliczna. Po tym jak 30 grudnia zauważył siedem przypadków zainfekowania wirusem „podobnym do SARS" oraz upowszechnił tę informację na lekarskim forum internetowym, przestrzegając swoich kolegów i apelując, aby stykając się z podobnymi infekcjami, nosili odzież ochronną i maseczki, cztery dni później został wezwany do lokalnego biura bezpieczeństwa publicznego. Tam wymuszono na nim podpisanie oświadczenia, w którym zobowiązywał się w przyszłości „nie kolportować niesprawdzonych informacji mogących wywołać niepokoje społeczne". W tym samym czasie w Wuhanie aresztowano jeszcze siedem osób, których los do dziś jest nieznany, zarzucając im sianie paniki i kolportowanie niesprawdzonych informacji.

Władze medyczne w Wuhanie, ośmiomilionowym mieście, 31 grudnia wydały specjalne oświadczenie, w którym napisano – wbrew, jak dziś wiadomo, dostępnym dowodom – że „dotychczas przeprowadzone dochodzenia nie doprowadziły do znalezienia jakiegokolwiek potwierdzenia faktu, że wirus przenosi się z człowieka na człowieka i nie ma też przypadków potwierdzających zainfekowanie personelu medycznego".

Dopiero trzy tygodnie po odnotowaniu pierwszych przypadków zarażenia wirusem COVID-19, jak wynika z oficjalnego

REKLAMA

670220/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

oświadczenia opublikowanego na stronie Światowej Organizacji Zdrowia, chińskie władze nawiązały kontakt z pekińskim biurem WHO, przekazując pierwsze informacje na temat epidemii. Ale wówczas koncentrowały się one głównie na wykazaniu związków osób, które zachorowały, ze znajdującym się w Wuhanie targiem rybnym.

Pierwsze informacje, które w tym czasie zaczęły się pojawiać w chińskich mediach, miały na celu raczej uspokojenie opinii publicznej i bagatelizowanie problemu. Tao Lina, były urzędnik z centrum ds. walki z epidemiami z Szanghaju, powiedział „South China Morning Post": „Jestem niemal pewien, że możemy zwalczyć wirus na wczesnym etapie zagrożenia epidemiologicznego". Czynione wówczas porównania do epidemii SARS koncentrowały się na przekonywaniu czytelników, że chińska publiczna służba zdrowia jest w lepszej kondycji niż przed laty i lepiej poradzi sobie z wyzwaniami.

Jak informuje wydawany w Singapurze „The Straits Times", już 27 grudnia prywatna chińska firma zajmująca się badaniami genetycznymi z siedzibą Guangzhou, na podstawie analiz próbek biologicznych jednego z chorych, odkryła niepokojącą zbieżność genomu nowego wirusa z tymi, które wywołały epidemię SARS, co mogłoby wskazywać, że może się on przenosić z człowieka na człowieka. W ciągu kilku dni na podstawie większej liczby próbek potwierdzono te wyniki, ale tego samego dnia przedstawiciele lokalnej komisji zdrowia w Wuhanie wydali oficjalny zakaz kontynuowania badań oraz nakazali zniszczenie ich rezultatów i wszystkich posiadanych próbek. Tylko tego dnia, jak wynika z badań ujawnionych przez „New York Times", na podstawie analizy logowania się telefonów komórkowych z Wuhanu, które ma połączenia lotnicze z 21 państwami świata, wyleciało 175 tys. ludzi, rozprzestrzeniając wirus po świecie. Do Stanów Zjednoczonych z Wuhanu miesięcznie przyjeżdża ponad 4,4 tys. osób.

Na początku stycznia Instytut Wirusologii w Wuhanie dysponował kompletnym genotypem nowego wirusa. Władze Chin zwlekały przez tydzień, zanim poinformowały o tym światową opinię publiczną. Jeszcze 3 stycznia chińska Narodowa Komisja Zdrowia (NKZ) rozesłała specjalny okólnik do władz lokalnych, w którym nakazywała powstrzymanie się od „publikowania informacji na temat nieznanej epidemii", zakazując jednocześnie badania posiadanych próbek i nakazując ich zniszczenie. 8 stycznia chińskie władze, informując o zbadaniu genotypu wirusa, nadal podtrzymywały uprzednie stanowisko, że „brak jest dowodów na to, że przenosi się on z człowieka na człowieka". W połowie stycznia, kiedy pierwsze przypadki infekcji odnotowano w Japonii i w Tajlandii, chińskie władze w oficjalnym komunikacie nadal utrzymywały, że „przeprowadzone badania odnotowanych przypadków nie dają dowodów na przenoszenie się wirusa z człowieka na człowieka". 19 stycznia chińska NKZ w uspokajającym komunikacie informowała światową opinię publiczną, że „wirus podlega kontroli i można zapobiegać jego rozprzestrzenianiu się". W tym samym czasie wprowadzono niemal całkowitą blokadę medialną. Największy ukazujący się w Wuhanie dziennik „Evening News" między 5 a 20 stycznia tylko raz wspomniał o szalejącej w mieście epidemii.

> Jeszcze 3 stycznia chińska Narodowa Komisja Zdrowia rozesłała specjalny okólnik do władz lokalnych, w którym nakazywała powstrzymanie się od „publikowania informacji na temat nieznanej epidemii", zakazując jednocześnie badania posiadanych próbek i nakazując ich zniszczenie

SPÓŹNIONA KWARANTANNA

Dopiero 23 stycznia, w obliczu rozwoju wydarzeń, władze Chin i prowincji, w której znajduje się Wuhan, zdecydowały się na podjęcie pierwszych kroków, wprowadzając kwarantannę. Do tego czasu miliony ludzi w związku z chińskim nowym rokiem księżycowym odwiedziły centrum epidemii, a przypadki zachorowań odnotowano również w Singapurze, Wietnamie i Stanach Zjednoczonych. Pod koniec miesiąca, kiedy Rosja zaczęła wprowadzać pierwsze środki bezpieczeństwa, moskiewska ambasada Chin interweniowała, uznając je za przejawy antychińskiej fobii i niepotrzebne sianie paniki.

Na początku lutego burmistrz Florencji Dario Nardella najwyraźniej uspokojony doniesieniami napływającymi z Chin zaapelował do rodaków, aby ci „przytulając się" do przybyszów z Chin, w ten sposób okazali im ludzką solidarność i współczucie.

KWESTIA WIARYGODNOŚCI

Czy Chiny odeszły od polityki skrywania prawdy i dezinformacji, która przyczyniła się do tego, że epidemia, która mogła mieć lokalny charakter, rozlała się po całym świecie? Odpowiedź na to pytanie, zwłaszcza teraz, kiedy Pekin (reklamując się jako państwo, które potrafiło powstrzymać rozprzestrzenianie się koronawirusa) raportuje o spadającej liczbie infekcji, ma kluczowe znaczenie. I znów, czy wierzyć Pekinowi, nawet mimo nie najlepszych, delikatnie mówiąc, w tej sprawie doświadczeń?

Nie chodzi tylko o napływające z Chin testy, które – jak informują czeskie władze sanitarno-epidemiologiczne – w 90 proc. wprowadzają w błąd, ale o sprawy znacznie poważniejsze, zwłaszcza że w nowym świecie, jaki wyłoni się po stłumieniu zarazy, kwestia wiarygodności i zaufania będzie kluczowa.

Niech za odpowiedź posłuży reakcja samych mieszkańców Wuhanu, jednej z najbardziej dotkniętych COVID-19 społeczności. Kiedy na początku marca chińska wicepremier i członek biura politycznego partii komunistycznej Sun Chunlan przyjechała do Wuhanu w celu zbadania sytuacji, przywitał ją krzyk zamkniętych we własnych domach ludzi. „Kłamstwo, to wszystko kłamstwo" – skandowane hasło niosło się zwielokrotnione echem przez puste ulice miasta.

eprasa.pl 7bbc762c7c

PGE inwestuje w moce gazowe

Transformacja polskiego sektora elektroenergetycznego to jedno z kluczowych wyzwań polskiej gospodarki na kolejne lata. Przykładem zmian, jakie zachodzą w energetyce, jest nowa inwestycja PGE Polskiej Grupy Energetycznej

W styczniu największa firma krajowego sektora elektroenergetycznego podpisała kontrakt na budowę dwóch bloków gazowo-parowych o mocy ok. 1400 MW w Elektrowni Dolna Odra. Projekt ten wpisuje się w rozwój Grupy PGE w kierunku niskoemisyjnym, ma także strategiczne znaczenie dla zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego kraju.

Nowe bloki gazowe będą spełniały rygorystyczne normy środowiskowe, a ich emisyjność będzie znacznie niższa niż dotychczas, ponieważ spadnie poniżej 0,35 tony CO_2/MWh, a to pozwoli na ograniczenie emisji o 2–3 mln ton CO_2 rocznie. Osiągnięcie wskaźnika emisyjności poniżej 0,55 tony CO_2/MWh, czyli zgodnego z zapisami tzw. Pakietu Zimowego Unii Europejskiej, przyczyni się do wypełnienia przez Polskę unijnych celów klimatycznych.

Nowe bloki gazowe w Elektrowni Dolna Odra charakteryzować się będą także wysoką elastycznością, co jest istotne ze względu na ich usytuowanie w regionie o dużym udziale uzależnionych od warunków atmosferycznych mocy wiatrowych. PGE posiada obecnie elektrownie wiatrowe na lądzie o łącznej mocy 550 MW, które znajdują się na północy kraju. Jeszcze w tym roku zostaną uruchomione kolejne trzy farmy wiatrowe, wskutek czego moc zainstalowana w aktywach wiatrowych w PGE wzrośnie o 18 proc. do 647 MW.

– Inwestycja PGE w Elektrowni Dolna Odra oparta na paliwie gazowym to nasz wkład w przygotowanie polskiego systemu energetycznego do dalszego rozwoju energetyki odnawialnej, a w szczególności wiatrowej – powiedział Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej.

Bloki w Elektrowni Dolna Odra będą w przyszłości zasilane gazem z Terminalu LNG w Świnoujściu. W marcu PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna, do której należy Elektrownia Dolna Odra, oraz Gaz-System podpisały umowę na przyłączenie elektrowni do sieci gazowej. W tym celu zostanie wybudowana stacja gazowa oraz gazociąg o długości ok. 63 km.

Początek eksploatacji dwóch nowych bloków energetycznych zasilanych „błękitnym paliwem" planowany jest na IV kwartał 2023 r. Budowę przeprowadzi konsorcjum z udziałem General Electric i Polimex Mostostal. W marcu GE, lider konsorcjum wykonawczego, ogłosił zamówienie na dwie turbiny gazowe GE 9HA.01 oraz dwie turbiny parowe STF-D650 o mocy do 1400 MW. Wyprodukowana w nowych jednostkach energia elektryczna zaspokoi potrzeby energetyczne ok. 1 mln gospodarstw domowych.

Elektrownia Dolna Odra jest jedynym systemowym wytwórcą energii elektrycznej dla północno-zachodniego regionu Polski, a dzięki najnowszej inwestycji Grupy PGE będzie mogła dalej odgrywać ważną rolę w Krajowym Systemie Elektroenergetycznym.

Fot. PGE | Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 21/0220/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

Czas zarazy

„Zarazy są w istocie sprawą zwyczajną, ale z trudem się w nie wierzy, kiedy się na nas walą. Na świecie było tyle dżum co wojen. Mimo to dżumy i wojny zastają ludzi zawsze tak samo zaskoczonych”

Albert Camus „Dżuma”

Nie zdajemy sobie jeszcze dziś sprawy z dalekosiężnych konsekwencji nadejścia epidemii koronawirusa, zwanego prawidłowo SARS-CoV-2, bo w rzeczywistości koronawirusów jest wiele. Nie wiemy jeszcze, jak mocno przeorana zostaną ludzka świadomość i postrzeganie świata, stosunki społeczne i ekonomiczne. Może niektórzy z nas już to przeczuwają, że świat, w którym się znajdziemy za kilka, kilkanaście miesięcy, bo tyle potrwa pewnie epidemia, nie będzie już taki sam.

Epidemia pokazała, że choć nam się wydaje, iż jesteśmy panami świata i panami własnego losu, to przecież niewiele potrzeba, by tym poczuciem zachwiać. Wystarczył jeden mały wirus, by zaburzyć porządek światowy. To przypomina, jak ograniczony jest człowiek wobec wyroków Opatrzności. Jak napisał ks. Ryszard Winiarski, „wirus zmieni wszystko, a przecież wirus, by przeżyć, wymaga nieporównanie mniej niż ludzie. Wystarcza mu wydychane przez nas powietrze, katar i kaszel. Wirus nie ma ludzkich doznań, zwłaszcza naszych lęków. Straty finansowe i bankructwa, które są nieuchronne i których skala będzie nieporównywalna z żadną klęską w historii, dla wielu okażą się nie do zniesienia”. Zachwiane zostało bowiem nasze poczucie bezpieczeństwa. Okazało się, że jeżeli gwałtownie przyrasta liczba zachorowań, to najlepsze nawet systemy opieki zdrowotnej sobie z tym nie radzą. Widać to we Włoszech, gdzie zaczyna brakować respiratorów i łóżek intensywnej terapii. Tam naprawdę trzeba podejmować drastyczne decyzje – kogo intensywnie leczyć, a kogo nie.

By temu zaradzić, polityków czekają bardzo trudne i z pewnością niepopularne decyzje. Właśnie teraz okaże się, kto jest prawdziwym mężem stanu i przywódcą na trudne czasy, a kto jedynie medialną wydmuszką. Trwale zmieni to sposób, w jaki ludzie patrzą na władze publiczne. Konkurs piękności i medialności, który obserwowaliśmy w ostatnich latach, odejdzie w przeszłość. Pojawią się przywódcy z krwi i kości, którzy będą mieli odwagę otwarcie ogłosić, jak niegdyś Winston Churchill: „Obiecuję wam jedynie krew, pot i łzy”.

Przeorientowane zostaną z pewnością nasze życiowe wybory i priorytety. Świat, który pławił się w rozpasanej konsumpcji i demokracji hedonizmu, pędząc za zaspokojeniem najbardziej ekstrawaganckich ludzkich zachcianek i pomysłów, świat oparty na nieograniczonej niczym ludzkiej wolności, wolności od wszelkich ograniczeń, nawet tych zdawałoby się najbardziej nieusuwalnych, bo biologicznych, zdaje się odchodzić w przeszłość. Przyzwyczailiśmy się do tego, iż nowoczesny świat ma na celu ciągły wzrost gospodarczy wspierany fundamentami wolnego rynku. Nie istnieje on jednak bez masowej, nieprzerwanej konsumpcji, którą napędza z kolei ciągłe dążenie do wzrostu poziomu życia prowadzące do demokratyzacji hedonizmu, jak to świetnie określił Dariusz Gawin. Wygodne czasy, w których dotąd żyliśmy, nie były dobrą szkołą dla ludzkich charakterów, bo nadto kochaliśmy samych siebie. Obywatelskie cnoty i republikańskie przymioty, zdolność do samokontroli i powściągania własnych pożądań i emocji, a także samoograniczania się na rzecz służenia wyższym wartościom, zastąpione zostały nieokiełznaną żądzą samorealizacji i wybujałym indywidualizmem oraz chęcią kreowania siebie wciąż od nowa – w świecie, w którym nie ma żadnych stałych wartości i elementów. Żyliśmy w poczuciu własnej samowystarczalności, zagłuszyliśmy w sobie świadomość wielkiej tajemnicy życia, nie zadawaliśmy sobie kluczowych egzystencjalnych pytań. Nie zastanawialiśmy się nad nietrwałością i przemijalnością naszego ludzkiego życia. Pozbyliśmy się egzystencjalnego lęku i poczucia ciągłego obcowania ze śmiercią, która jest przecież nieusuwalnym elementem ludzkiego życia. Przypomniała nam o tym boleśnie obecna epidemia. Postawiła nam na nowo wprost przed oczami: ból, cierpienie, chorobę i śmierć, a dla

Fot. Shutterstock

Autopromocja

eprasa.pl 7bbc762c7c

wierzących – Sąd Boży, niebo albo piekło, a więc rzeczy ostateczne.

Jeden z hiszpańskich lekarzy walczących z epidemią, który sam zachorował, napisał do mnie ostatnio: „Solidarność jest słowem, którego należy teraz używać. Wy w Polsce wiecie to bardzo dobrze". A przecież i myśmy o tym w ostatnich dekadach zapomnieli. Dopiero teraz w sytuacji kryzysu i zagrożenia najważniejsze okazały się więzy rodzinne, międzypokoleniowe, przyjacielskie czy narodowe. Unia Europejska wobec epidemii zdaje się całkowicie bezradna i zadziwiająco bierna. Okazuje się, że władza i rzeczywiste instrumenty przeciwdziałania temu niezwykłemu wrogowi są jedynie w rękach państw narodowych, podczas gdy tymczasem postępująca gwałtownie w ostatniej dekadzie hiperglobalizacja była w rzeczywistości nie do pogodzenia nie tylko z istnieniem suwerennych państw narodowych i z państwową niezależnością, ale także z samą demokracją. Nie chcieliśmy tego widzieć. Nie można się dalej okłamywać: hiperglobalizacja, z którą mamy dziś do czynienia, oraz niezależne państwa narodowe i demokracja pozostają we wzajemnej sprzeczności. Wskazywał na to wybitny amerykański ekonomista z Harvardu Dani Rodrik. Jeśli chcemy „obronić" demokrację, musimy się oprzeć pokusom globalizacji i przejść na jej bardziej powierzchowny model. Dlatego trzeba zacząć myśleć o przeprojektowaniu liberalnego kapitalizmu, aby stał się bardziej inkluzywny i sprawiedliwy. Konieczne jest wytworzenie nowych mechanizmów poszerzających krąg beneficjentów zmian technologiczno-gospodarczych i promujących solidaryzm społeczny w miejsce wolnej konkurencji i niczym nieograniczonej przewagi silniejszych nad słabszymi.

A to wszystko sprawił jeden mały wirus, choć może niektórzy powiedzą, że to Bóg postanowił przywołać świat i ludzi do porządku, i zesłać na nich opamiętanie. Kiedyś, jeszcze w XIX, a pewnie i na początku XX w., postrzegano by obecne zdarzenia jako karę Bożą. Dziś to nawet nikomu nie przychodzi do głowy, mimo wielu apokaliptycznych wizji i objawień maryjnych w ostatnich 100 latach.

Jak to możliwe, że tego nie przewidzieliśmy? Jak to możliwe, że prawie nikt szansy pojawienia się globalnej epidemii nie brał pod uwagę? No może nie do końca. W 2015 r. Bill Gates w swoim miniwykładzie dla organizacji pożytku publicznego TED powiedział: „Jeśli cokolwiek zabije ponad 10 mln ludzi w kilku następnych dekadach, będzie to najpewniej wysoce zakaźny wirus, a nie wojna. [...] Nie jesteśmy gotowi na taką epidemię".

Wszystkich gnębi pytanie, czy z tej wielkiej epidemii wyjdziemy? Jak przewiduje ks. Winiarski: „Wirus zniknie, ale strach prawdopodobnie pozostanie. Czy potrafimy żyć z takim niewypałem w pamięci? Czy nastąpi powrót oddalonych i lawina nawróceń, czy też proces zwątpienia i apostazji będzie się tylko pogłębiał?". A może odpowiedzią na to pytanie jest kolejny cytat z „Dżumy" Alberta Camusa: „Jedyny sposób, żeby ludzie byli razem, to zesłać im dżumę. [...] Świat bez miłości jest martwym światem i zawsze przychodzi godzina, kiedy człowiek zmęczony błaga o twarz jakiejś istoty i o serce olśnione miłością".

Prof. Piotr Czauderna

W ŚWIECIE LUSTER

HANNA KARP

W środku thrillera

Kolejny tydzień w nowej rzeczywistości. Odczucia jak ze środka „Epidemii strachu" Stevena Soderbergha. Nim więc skończy się ów thriller na żywo – bo ufam, mimo wszystko, że tak będzie, a bohaterowie przeżyją – proponuję ćwiczenia z wyobraźni.

ZAŁÓŻMY, ŻE TO SIĘ NIE ZDARZYŁO…

…tylko nagle zrozumieliśmy, jak wielkim niebezpieczeństwem jest życie w atmosferze nieustannych swarów, kłótni i jałowych sporów. Pojęliśmy, że więcej zrobimy, dokonamy, odkryjemy, kiedy będziemy działać wspólnie, kiedy będziemy się wspierać i kooperować, myśląc jeden o drugim. I to zarówno w domu, jak i w pracy, na ulicy, w mieście czy na wsi. Czy to w sklepie, szpitalu, biurze, szkole, czy w parlamencie. Że jeśli ktoś zacznie oszukiwać, kłamać, łamać zasady, pragnąć żyć na specjalnych prawach, to zostanie bezwzględnie i w sposób natychmiastowy ukarany. Bardzo srodze. I jedynym sposobem na przetrwanie jest troska nie tylko o siebie, lecz także o innych. Mało, dbanie o innych warunkuje przeżycie. Należy więc tak dbać o bliźniego jak o siebie samego. I tylko ta zasada pozwoli się poruszać bezpiecznie i żyć bez obaw w świecie bliższym i dalszym. W przeciwnym wypadku, nie wiadomo kiedy i jak, bez najmniejszego ostrzeżenia, będziemy bez szans.

ZASADY PRZEBIEGŁEGO KŁAMSTWA

Ale to nie wszystko, wyobraźmy też sobie jeszcze coś. Że powyższe zasady zaczęłyby obowiązywać także w świecie… mediów. Co działoby się wtedy? Wielkie globalne korporacje medialne musiałyby albo natychmiast zbankrutować, albo zacząć pracować w służbie prawdy. Zatrzymać swój ogłuszający jazgot, pracujący w służbie informacyjnej ciszy, tłamszącej słowa zgodne z rzeczywistością. Nie kłaniać się potędze pieniądza, zysku, władzy.

Czy uwolniłyby się od niedającej się zweryfikować mieszanki półprawd? Tej najbardziej zatrutej deformacji newsa? Czy nie próbowałyby korzystać ze zmiany kontekstu, zacierania jego odmian w wybranych faktach i informowania według gry opartej na dyskredytacji i zabawy stereotypem? W to już trudno uwierzyć.

O tym pisał Włodzimierz Wołkow w swoim „Montażu", gdy tłumaczył zasady przebiegłego kłamstwa i działania przeciwko drugiemu, które tak dobrze są dotąd znane imperiom medialnym na naszym rynku. „Nigdy nie walczyć z przeciwnikiem na własnym ani na jego terenie, dobierać się do niego gdzie indziej, w innym kraju, innym kontekście społecznym, w innej dziedzinie intelektualnej niż ta, w obrębie której doszło do konfliktu" – pisze Wołkow.

A więc, jak tłumaczy jeden z bohaterów „Montażu", nie zaczepiać wroga bezpośrednio, ale dyskredytować sojuszników przeciwnika. Mnożyć przyjacielskie gesty pod adresem wroga i zarazem prowadzić niszczycielskie prace wewnątrz jego kraju – aż się rozsypie i cała jego struktura zostanie unicestwiona. Najpierw trzeba jednak dogłębnie poznać społeczeństwo, nad którym się pracuje – zauważa pisarz. Przypomina się tu chiński strateg Sun Tzu – postać sprzed dwóch i pół tysiąca lat i jego zasady sztuki wojennej. Wielki Mao zdobył Chiny, bo opierał się na taktyce Sun Tzu. Uniwersalną wartość nauk Sun Tzu od początku dostrzegł też wielki współczesny chiński biznes. Do chwili obecnej korzysta z jego rad, tworząc zasady walki z konkurencją czy zdobywania rynków.

Te zasady wydają się także dziecinnie proste do wykorzystania w dobie mediów nowych technologii, gdy użytkownicy Facebooka, tylko lajkując, odsłaniają już całych siebie. Gdy naukowcy ułożyli algorytm, który pozna cechy ich osobowości trafniej niż bliskie im osoby. I – jak zapewniają – tylko dziesięć lajków wystarcza komputerowi,

eprasa.pl 7bbc762c7c

aby trafniej ocenił charakter osoby niż koledzy z pracy.

Opisywana przez Wołkowa teoria „wnikania", czyli rozbicia tradycyjnych elit, które mogłyby osłonić społeczeństwo przed rozpadem, to kolejny element medialnej gry na obszarach ich operowania. Dyskredytują panującą władzę, którą uznają za przeciwnika, a pomagać ma im w tym tzw. szary obywatel. „Partie ukradły nam państwo" – woła jeden z kandydatów na prezydenta RP, odwołując się do potencjalnego wyborcy. Podważa sam fakt istnienia partii. Jak zatem chciałby państwem rządzić? Drogą ulicznych głosowań czy ulicznego pospolitego ruszenia? Bez parlamentu, a może za pomocą wyborów na Mister Uniwersum?

Na koniec – jak opisuje Wołkow – następuje neutralizacja samego obywatela. A to oznacza budowanie przepaści między rodzicami i dziećmi, przełożonymi i podwładnymi, dowódcą i żołnierzami. Wszystko odbywa się przy dźwiękach sloganów w rodzaju: dobra wiara, słuszność, zdrowy rozsądek.

Rządzących czynić odpowiedzialnymi za wszelkie zło, łącznie ze złem wymyślonym, to kolejne zadanie operacji medialnych. Ważne jest, by korzystać przy tym także z – jak nazywa ją Wołkow – propagandy projekcyjnej. A więc oskarżać non stop przeciwnika o stosowanie metod, z których „sam mam zrobić użytek".

GLOBALNY MOLOCH I WIRUS

Nie, nie mamy złudzeń, że świat mediów dojrzy w prawdzie o miłości bliźniego ratunek. Medialni macherzy, podobnie jak Chiny, znając świetnie nauki Sun Tzu o ukrytej wojnie, już przygotowują się do przyspieszenia nowych projektów inwestycyjnych, by było znów więcej konsumpcji i więcej zysku, by resztę świata powaloną na kolana bezwzględnie przegonić o kilka okrążeń.

Ryszard Kapuściński w „Lapidarium VI" pisał: „Nihilizm: brak zobowiązań i celów, odrzucenie wartości, bo nie ma dla nich uzasadnienia. Reguły prawne są zbyt sztywne, więc należy je odrzucać i kierować się potrzebami bieżącej praktyki. Nietzsche: »przewartościować wszystkie wartości«". Wydaje się, że to wciąż te zasady obowiązują w całym świecie, także w świecie mediów. Media, współczesny demiurg naszej rzeczywistości, czekają wciąż na swoją lekcję.

Śmiertelna epidemia sprowadziła społeczeństwa na krawędź. A molochy medialne są wciąż niezmienne. Swoją siłę i nieśmiertelność ujawniają jakby mimochodem. „Koniec świata, jaki znamy" – obwieszcza tytuł na okładce jednego z tygodników wydawnictwa Ringier Axel Springer. W piśmie czytelnik znajdzie także grubą 20-stronicową wkładkę reklamową lodówek, ekspresów do kawy, płyt gazowych, zmywarek do naczyń, odkurzaczy pionowych itp. I to jest rzeczywisty przekaz redakcji. Koniec świata? Ależ świat będzie trwał, będzie dalej potrzebował kawy, jedzenia, sprzątania – wbrew temu, co na okładce. To kolejny koniec na niby, jakich już było wiele – mruga okiem do czytelnika redakcja.

Czy naprawdę to znów na niby?

POST SCRIPTUM

Koronawirus uderza pośrednio w autorkę tych słów. Będę kontaktować się z czytelnikami – przynajmniej na razie – co drugi tydzień. Stąd także zmiana nazwy rubryki.

Temat tabu w mediach stanowi wciąż geneza i etiologia chińskiego wirusa. W tej sprawie milczą także wirusolodzy. Czy jego pochodzenie ma charakter naturalny, czy został stworzony sztucznie. W tym drugim wypadku prawdopodobnie będzie odporny na wysokie temperatury. Jest też pytanie dotyczące tego, ile prawdy mówią dziś Chińczycy o sobie. Czy rzeczywiście opanowali epidemię – pamiętajmy o tym, że przez pierwsze dwa miesiące wiedzę o wirusie ukrywali. Temat stał się otwarty, gdy nie sposób było już milczeć. Zwróćmy uwagę na niedawną, gdy Chiny już odtrąbiły swój sukces, wypowiedź jednej z polskich youtuberek mieszkającej od kilku lat w Szangahaju. Mówiła ona o panującym tam wciąż systemie elektronicznych zabezpieczeń przed wirusem: „Każdy użytkownik otrzymuje swój indywidualny kolorowy kod [chodzi o rodzaj aplikacji w smartfonie – przyp. H.K.]. Jeśli twój QR jest zielony, to oznacza, że jesteś osobą o niskim ryzyku. Pomarańczowy kod to sygnał dla właścicieli knajp czy kontrolerów metra, że powinieneś być na kwarantannie. Z kolei czerwony – to bezwzględna izolacja". A więc, w gruncie rzeczy, naprawdę chodzi o wyłapywanie z otoczenia ludzi chorych, których rzekomo już nie ma. Ciekawe, co mówi jeszcze polska studentka z Szanghaju: „Każda osoba, która od dwóch tygodni przebywa w Szanghaju i nie chorowała na koronawirusa, bez większego problemu dostanie kod zielony. Jeżeli jesteś pacjentem »ryzykownym«, czyli w ciągu dwóch tygodni przyleciałeś z Włoch lub z Korei Południowej, to dostaniesz kod pomarańczowy, co oznacza, że powinieneś być na kwarantannie i możesz mieć problemy z wejściem do wielu miejsc. Jeśli miałeś grypę, to system nawet nie będzie o tym wiedział i da ci zielony, ale jeśli miałeś już koronawirusa, to otrzymasz kod czerwony". Oznacza to, że obecnie Chińczycy głównie kładą nacisk na wyłapywanie ludzi chorych z miejsc publicznych, przede wszystkim tych, którzy już chorowali. Ciekawe dlaczego? Czy dlatego, o czym mówiła Hanna Shen w TVP Info, że Chińczycy, otrąbiając swój sukces i likwidując wielkie tymczasowe polowe szpitale, zwolnili z nich także wielu chorych?

Teorie spiskowe o koronawirusie. Cała sieć od nich aż się roi. Wciąż nie mogę ulec żadnej. A jeśli już, to mam własną. Oto ona: Wypadek z chińskim wirusem powoduje, że cały świat przeżywa ekspresowy proces wdrażania zdalnego życia na skalę globalną. Chińczycy wydobywają się (czy do końca wydobyli, tego nie wiadomo) z pandemii przez przejście na e-commerce ze wszystkim, co tylko można było. Sytuacja, siłą rzeczy, zmieniła się w próbę generalną, wdrażającą globalną praktykę zdalnego e-społeczeństwa i zdalnej e-gospodarki. Na razie wyłącznie ze względów bezpieczeństwa, ale jeśli to się sprawdzi w sytuacji zagrożenia, tym bardziej może być zastosowane na czas pokoju. No, a potem wyłączyć cały świat – wystarczy jeden pstryk. To dla zwolenników teorii spiskowych. Czyli tych, którzy odczuwają kompulsywną potrzebę racjonalizacji zdarzeń, których nie rozumieją.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 7bbc762c7c

Plan na nieznośną Polskę

Według mnie Polska znowu zawadza możnym tego świata, znowu jest niewygodna i znowu silne centra chciałyby ją sobie podporządkować

Z pisarzem Antonim Liberą rozmawia Jakub Maciejewski

Skąd teza o grożącym Polsce „rozbiorze nowej generacji", którą zawarł pan w głośnym tekście opublikowanym na portalu Teologii Politycznej?

Antoni Libera: Z obserwacji bieżącej polityki międzynarodowej, a zwłaszcza nastawienia do Polski jej czołowych graczy, takich jak Rosja, Niemcy, Bruksela i Francja. I ze skojarzeń historycznych. Według mnie Polska znowu zawadza możnym tego świata, znowu jest niewygodna i znowu te silne centra chciałyby ją sobie podporządkować. Może na nieco innej zasadzie niż w XVIII i XX w. – stąd właśnie określenie „rozbiór nowej generacji" – niemniej podstawowy sens tego dążenia jest taki sam. Chodzi o wielorakie uzależnienie – polityczne, gospodarcze, kulturowe – od obcych wpływów. Wymienione przeze mnie potęgi ewidentnie nie chcą Polski silnej, niezależnej, podmiotowej. Nie chcą, aby była ona wobec nich konkurencyjna i miała wpływ na rozwój wydarzeń.

Ale dlaczego taka refleksja pojawiła się dopiero teraz, a nie np. 10 lat temu?

Przez pierwsze 20 lat od odzyskania niepodległości w 1989 r. nasz kraj był na dorobku, odrabiał kolosalne straty po czasach komuny i w tej kondycji nie przeszkadzał ani słabującej wówczas Rosji, ani Niemcom, ani Unii Europejskiej, która łączyła z nim rozmaite nadzieje, głównie ekonomiczne. Gdy jednak tylko stanęliśmy jako tako na nogi, a zwłaszcza zaczęliśmy się wybijać na faktyczną niezależność, w szybkim tempie przestaliśmy się podobać i z poklepywanego po plecach lidera regionu staliśmy się nagle czarną owcą czy wręcz zakałą „postępowej Europy". Oczywiście nie nazywano przyczyny po imieniu (byłoby to przyznaniem się do postawy imperialno-protekcjonistycznej), lecz maskowano ją zarzutami o naszym rzekomym odchodzeniu od zasad demokracji, łamaniu praworządności, kultywowaniu populizmu i nacjonalizmu. Stosunek UE do emancypującej się Polski coraz bardziej przypominał sposób odnoszenia się jakiegoś protektora do wasala i podległej mu prowincji. „Wolno mieć swoje zdanie, o ile zgodne jest ono z naszym" – oto, w jaki sposób można by scharakteryzować tego rodzaju podejście.

Na ten konflikt interesów w skali międzynarodowej nakłada się konflikt wewnętrzny. Sprawa ta znalazła mocny wyraz w dyskusji pod pańskim tekstem. O co właściwie chodzi w wojnie polsko-polskiej?

Ta wojna, w sposób utajony, zaczęła się w punkcie wyjścia, czyli w pierwszym okresie transformacji i pod szalbierczym znakiem „grubej kreski". Jest to wojna między uwłaszczoną nomenklaturą oraz tą częścią Solidarności, która się z nią dogadała przy „okrągłym stole", a resztą społeczeństwa, która nie została dopuszczona do podziału dóbr i do partycypowania we władzy. Beneficjenci tej pierwszej batalii, aby zamaskować manipulację i niesprawiedliwość, i umocnić tym samym swoją pozycję, opisali ją tendencyjnie jako starcie sił postępowych i prozachodnich z siłami wstecznymi i zaściankowymi. Pierwsze miały być rzekomo spadkobiercą tradycji demokratycznych i modernistycznych, a drugie, przeciwnie, autorytarnych, zachowawczych i klerykalnych. Pierwsze miały rzekomo dysponować wykwalifikowanymi kadrami i kontaktami międzynarodowymi, drugie były jakoby niezaradne i mało operatywne. Ten czarno-biały obraz miał na celu głównie zohydzenie przeciwników, a w każdym razie stygmatyzowanie ich jako nieudaczników, nienadających się do sprawowania władzy i reprezentowania państwa o takim potencjale jak Polska.

Atak wizerunkowy – a trzeba dodać, że główne tuby propagandowe były wówczas w rękach zwycięzców – szedł w parze z wielką kampanią ideologiczną, mającą na celu zdezawuowanie polskiej historii i tradycji. Prawie wszystko co polskie było poddawane krytyce i drwinie, urucho-

eprasa.pl 7bbc762c7c

miono wielką machinę „pedagogiki wstydu", jak celnie nazwał to Bronisław Wildstein.

Roger Scruton wprowadził do naszego dyskursu termin „ojkofobia", idealnie pasujący do elit III RP. Dlaczego „inteligenci" w Polsce odnoszą się z taką niechęcią, by nie powiedzieć pogardą, do własnej kultury, historii i reszty społeczeństwa?

Sam pan użył słowa „inteligenci" z dozą ironii. Bo ci, których ma pan na myśli, inteligentami są najwyżej nominalnie, z tytułu wykonywanych zawodów, nie zaś za sprawą pewnego etosu będącego podstawą i miarą przynależności do tej warstwy społecznej. W każdym razie nie wywodzą się oni ani z tradycji polskiego oświecenia, ani z okresu pozytywizmu i dwudziestolecia międzywojennego, czyli owej niegdysiejszej prawdziwej inteligencji, która brała odpowiedzialność za los narodu lub przynajmniej służyła mu w miarę swoich możliwości. „Inteligenci", o których pan mówi, to w gruncie rzeczy nuworysze, którym kultura masowa, dysponująca niesłychaną władzą, całkowicie przewróciła w głowie, wmawiając, że są współczesnym patrycjatem. Na ogół są to ludzie z awansu, a tacy bardzo nie lubią, kiedy się im przypomina, skąd pochodzą, i to nie tylko społecznie, ale i narodowo, jeśli pochodzenie to wskazuje na niejaką prowincjonalność, w dodatku po przejściach. Tacy ludzie – niezwykle egoistyczni i samolubni – za każdą cenę odetną się od swojej tożsamości, byleby tylko wkupić się w łaski możnych tego świata i udawać na salonach arystokrację. Podsumowując: przyczyną owej pogardy i wstydu jest głęboki kompleks niższości, który chcą w sobie zagłuszyć, a poza tym trywialna żądza dominacji.

Niestety ich publiczna działalność, głównie w szeroko pojętej sferze medialnej, przyniosła fatalne skutki. Aniśmy się obejrzeli, gdy lansowana przez nich niska ocena polskości zaczęła zataczać coraz szersze kręgi.

Co gorsza, została ona podchwycona na Zachodzie, który zresztą oczekiwał na taki sygnał. Nie trzeba było długo czekać, aby w Brukseli, ale także w Berlinie i Paryżu (bądź co bądź samodzielnych podmiotach) zaczęto alarmować, że w Polsce drzemie nacjonalizm, populizm i klerykalizm, a na straży „wartości europejskich" stoi wyłącznie oświecona kasta lewicowo-liberalnych mandarynów. A zatem, że utrzymanie tego „reakcyjnego narodu" w ryzach demokracji i poskromienie jego rzekomych „tęsknot faszystowskich" zapewnia jedynie władza owej oligarchii, jaka powstała i zapanowała w wyniku „historycznego kompromisu" przyjętego przy „okrągłym stole". Taka jaskrawie fałszywa interpretacja sytuacji społeczno-politycznej w Polsce była na rękę zarówno całej Unii, jak i Niemcom jako najbliższemu sąsiadowi. Wychodziła bowiem naprzeciw wyznawanej tam od dawna koncepcji, aby nasz kraj, przy wszelkich pozorach niezależności i suwerenności, był jednym wielkim rynkiem zbytu i taniej siły roboczej, zawiadywanym przez wąską, acz wielce uprzywilejowaną grupę zarządców, sterowaną przez wielkie centra polityczne na Zachodzie i służącą ich interesom. Dlatego też, gdy w demokratycznych wyborach owa „kierownicza kadra" wraz z całym swoim politycznym zapleczem poniosła sromotną klęskę, podniósł się krzyk, że oto Polska – nieledwie na wzór III Rzeszy w 1933 r. – stacza się w przepaść „narodowego socjalizmu", a przez to zaczyna zagrażać międzynarodowemu ładowi ustanowionemu przez multikulturalną Unię, stojącą na straży wolności i postępu. Wtedy właśnie wojna polsko-polska weszła w nową, zaostrzoną fazę, która trwa do dzisiaj.

Fot. Michał Woźniak/East News

Wzmogła się wtedy też agresywna polityka Rosji względem Polski.

Tak. Rosja, widząc narastający spór Polski z Unią, a zarazem sama będąc na cenzurowanym z powodu agresji na Ukrainę, postanowiła odwrócić od siebie uwagę i zaczęła akcję oczerniania

eprasa.pl 7bbc762c7c

Polski na arenie międzynarodowej. W tym procederze posunęła się tak daleko, że nie zawahała się oskarżyć Polski o współodpowiedzialność za wybuch II wojny światowej, o udział w Holokauście i niewdzięczność wobec wyzwolicieli. Padły wreszcie słowa, że tzw. ziemie odzyskane, czyli ogromna część zachodniej Polski, są „z nadania ZSRS", a więc w domyśle: mogą być też za sprawą Rosji oddane Niemcom. Ten właśnie głos, który pozostał niestety bez odpowiedniej reakcji, dał mi asumpt do napisania tamtego artykułu. Bo zrozumiałem, że jest to oczywisty sygnał skierowany do Niemców: „te ziemie mogą do was wrócić, musicie tylko coś zrobić – naturalnie poprzez Unię – z tą nieznośną, niereformowalną Polską; załatwcie jakoś w centrali podział tego państwa, które przecież samo się o to prosi, a potem, jak już się UE rozpadnie, weźmiecie swoją część".

Brzmi to wprawdzie jak political fiction, ale historia zna np. dokument z 1864 r., sporządzony przez Iwana Liprandiego, oficera carskiego wywiadu, dla Aleksandra II, w którym przedstawił projekt podzielenia Polaków dokładnie według schematu, który pan przedstawił: „Nie ma nic łatwiejszego niż doprowadzenie do starcia dwóch głównych partii... gotowych przy sprytnym sposobie, utrzymanym oczywiście w najgłębszej tajemnicy, wyniszczać się wzajemnie". Czyżby więc było to jakieś polskie fatum?

Jest to daleka pochodna niegdysiejszej słabej władzy królewskiej, a w ślad za tym słabego państwa wobec rozmaitych wolności i partykularnych interesów takich lub innych klas społecznych. Główną bolączką Polski na przestrzeni dziejów była słabość władzy centralnej – jej niezdolność do zapanowania nad samolubną magnaterią i sobiepańską szlachtą, a z czasem nad innymi uprzywilejowanymi formacjami, które zastąpiły te dawne. Gorzkim paradoksem jest dzisiaj, że to właśnie ci, którzy nieustannie wypominają narodowi jego przywary i wady, i usiłują go egzorcyzmować, są spadkobiercami owych warchołów hołdujących złotej wolności, zrywających sejmiki i rozwalających państwo. To właśnie dzisiejsza „totalna opozycja", tak odcinająca się od wszelkich polskich „atawizmów", tak piętnująca anarchię i nierząd, które zgubiły niegdyś państwo, jest ich wcieleniem i nosicielem. To właśnie ona, chroniona przez system liberalnej demokracji, jest rozsadnikiem bezmyślnej, destrukcyjnej wolności i straceńczej idei, którą nieoceniony Witkacy nazywał: „apre-nu-le-delużyzm" [po-nas-choćby-potopizm]. Ale cóż, jak wiemy z literatury niemieckiej, diabeł przychodzi na ogół w stroju franciszkanina.

> Rosja bez porozumienia z Niemcami, oczywiście via Unia, nie zdecyduje się na jakiś radykalny krok w stosunku do Polski. Będzie natomiast testować grunt i podejmować rozmaite prowokacje

Wróćmy do Rosji. Czy jest ona w stanie przeprowadzić tak złowrogi dla nas projekt?

Rosja rzadko kiedy działa wprost, bez posunięć osłonowych. Zanim przystępuje do ataku, najpierw solidnie się przygotowuje i ubezpiecza. Tak zresztą było w 1939 r. Pakt Ribbentrop–Mołotow podpisano 22 sierpnia, ale tajne negocjacje zaczęły się już wiosną tego roku, zaraz po tzw. mowie kasztanowej Stalina, która zapraszała Hitlera do gry. Tak więc i teraz Rosja bez porozumienia z Niemcami, oczywiście via Unia, nie zdecyduje się na żaden radykalny krok. Będzie natomiast testować grunt i podejmować rozmaite prowokacje służące owemu strategicznemu celowi.

Uważa pan, że UE poszłaby na tego rodzaju porozumienie?

Nie można tego wykluczyć. Unia jest egoistyczna i obłudna, nie mówiąc o tym, że w znacznej mierze jest rządzona przez urzędników niemieckich. Tak więc w obliczu poważnych zagrożeń globalnych, jak choćby obecna epidemia, bez skrupułów nas sprzeda. Proszę pomyśleć, czyż nie byłoby dla niej bardziej opłacalne ułożyć się wreszcie z Rosją (o czym marzą nie tylko Niemcy, ale i Francja), niż w nieskończoność szarpać się z Polską? Tym bardziej że w myśl moich założeń nie traciłaby jej całej, tylko wschodnie rubieże.

A co na to Stany Zjednoczone? Przystaną na to?

To także zależy od sytuacji międzynarodowej i co akurat będzie „na wokandzie". Wątpię, aby Stany w obliczu jakichś poważnych wyzwań, takich jak choćby konflikt z Chinami czy gwałtowna recesja, przejęły się specjalnie losem Polski. Zwłaszcza gdy propagandowo zostanie to przedstawiane jako Polish Choice [polski wybór], tzn. gdy pewna część Polaków potwierdzi wolę podziału.

A potwierdzi?

Obawiam się, że tak. Już potwierdza. Jeden z postowiczów na forum napisał otwartym tekstem: „Od wielu lat jestem ZA podziałem".

Jak przed tym się bronić?

Nie jestem politykiem ani działaczem społecznym. A jako humanista znający trochę historię mogę powiedzieć jedno: najgorszą rzeczą dla wspólnoty jest brak własnego państwa, własnej jurysdykcji i administracji – słowem, ojczyzny, jak to się dawniej mówiło, a na co dzisiejsi globaliści tak się zżymają. Kto wie, może ta potyczka z koronawirusem przyniesie jakieś otrzeźwienie? Bo pokazuje ona, co działoby się lub co mogłoby się dziać, gdyby w pełni już tryumfował internacjonalizm.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Fot. /www.youtube.com/#ZostańWDomu

Są parą w życiu, bywali nią zawodowo na scenie i ekranie. Teraz stanęli przed obiektywem telefonu i kamerką laptopa. Marta Żmuda Trzebiatowska i Kamil Kula w prywatnej przestrzeni nagrywają internetowy serial „#ZostańWDomu". Warto zobaczyć

Domowe granie

eprasa.pl 7bbc762c7c

Niespodziewany scenariusz, jaki w ostatnim czasie pisze nam życie, także ich zatrzymał w domowych pieleszach. Z trzyletnim synkiem i oczekiwanym w niedługim czasie kolejnym dzieckiem. Co w takiej sytuacji mogło zrobić aktorskie małżeństwo? Kamil Kula zaproponował żonie oraz paru przyjaciołom i znajomym projekt przykrojony na miarę czasu – internetowy serial tworzony ku pokrzepieniu serc. Za pomocą dostępnych nośników i w prywatnych dekoracjach.

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

W STOPKLATCE

Projekt powstaje w zaadaptowanej przestrzeni, ale realizują go zawodowcy. Obok Marty i Kamila – nagrywając się we własnych domach na laptopach czy komórkach – występują ich koledzy aktorzy. W pierwszych odcinkach pojawiła się Małgorzata Kożuchowska i Antoni Pawlicki. W kolejnych mają dołączyć m.in. Sonia Bohosiewicz i Agnieszka Więdłocha.

„#ZostańWDomu" był spontaniczną odpowiedzią na sytuację, w której koronawirus – niczym w stopklatce – zatrzymał wszelkie artystyczne działania, sparaliżował plany zdjęciowe i teatralny repertuar. Pomysłodawcą serii, złożonej z kilkuminutowych odcinków, realizowanych na bieżąco i nadawanych na kanale YouTube, był Kamil Kula. W realizacji projektu wsparła go – oczywiście zdalnie – profesjonalna ekipa. Autorkami scenariusza są Karolina Frankowska i Katarzyna Golenia. Produkcji podjęła się FormaProduction.

Bohaterami serialu są Agata i Jacek, sąsiedzi, którzy jeszcze nie tak dawno mijali się w biegu. Gdy koronawirus, dosłownie, zatrzymał ich w pędzie, uziemił czy raczej przymusowo udomowił, oparciem stały się rozmowy możliwe dzięki elektronicznym komunikatorom, ale też kontakt z niezauważanymi do tej pory, a mieszkającymi tuż obok, ludźmi.

NA BALKONIE

Scenariusze pisane przez pandemię zweryfikowały podejście do wielu kwestii, zmieniły też niejedno znaczenie. Choćby: „scena balkonowa". Dziś może się kojarzyć ze spontanicznymi muzycznymi występami (solo lub w sąsiedzkiej wspólnocie) ludzi uwięzionych w mieszkaniach. Albo, jak w produkcji Kamila i Marty, z wykrzyczaną na wspólnotowym forum prośbą o... imbir.

Serial „#ZostańWDomu" z dystansem i poczuciem humoru ogrywa zaawansowaną ciążę Marty Żmudy Trzebiatowskiej oraz „scenografię" jej mieszkania. I tylko jedno w tej niecodziennej produkcji jest takie jak rok czy dwa lata temu. Ustawione w domowej przestrzeni kamerki ani przez sekundę nie pokazują synka gospodarzy, Bruna.

Chociaż bardzo chroniąca prywatność aktorka zrobiła pewien wyłom w podejściu do mediów. Całkiem niedawno w rozmowie dla telewizji śniadaniowej opowiedziała, jak wygląda jej macierzyństwo w zamkniętym mieszkaniu: – Mam w tej chwili więcej pracy, niż wtedy gdy normalnie chodzę na plan zdjęciowy. W domu przy dziecku jest tyle do zrobienia, że naprawdę się nie nudzę, ale z mężem ładnie się zamieniamy – zapewniała. Dodała też, że kwarantanna to czas próby dla związków: – Można się dobrze poznać, pokłócić i nie ma dokąd wyjść, chyba że do drugiego pokoju. Jeśli ktoś go ma...

WE WSPÓLNYM DOMU

Od kiedy stali się parą, Marta i Kamil skutecznie chronią przed mediami swoje prywatne, wspólne życie. Poznali się w warszawskim Teatrze Kwadrat. W sztuce „Przez park na bosaka" grali skonfliktowane małżeństwo, jeździli ze spektaklem po Polsce, coraz chętniej z sobą przebywając, także poza sceną, ale udawało im się to ukrywać przed plotkarskimi portalami.

W 2015 r. wzięli potajemny ślub. Dwa lata później doczekali się synka. Informacje o tym, że znów zostaną rodzicami, pojawiły się całkiem niedawno, gdy ciąży nie dało się już ukryć. Aktorka przyznała wtedy, że w ostatnich tygodniach nie czuła się najlepiej, była zestresowana, gdy „tak, jak zresztą wszyscy, nie wiedzieliśmy, jak to będzie dalej wyglądało".

Dziś spędza czas z mężem i synkiem oraz... bohaterami serialu „#ZostańWDomu". To kolejna po „Na dobre i na złe" oraz „Blondynce" produkcja, na której planie spotyka się z mężem.

– Nasz serial jest komedią o przyjaźni, miłości i rodzinie w cieniu akcji #zostańwdomu – mówią twórcy. – Tworzymy go on-line, non profit, ku pokrzepieniu serc. Realizujemy projekt, który pozwala nam robić to, co kochamy – dawać widzom pozytywną energię, dobre emocje i nadzieję na happy end. Tylko razem damy radę – podkreślają.

Nowe odcinki „#ZostańWDomu" pojawiają się na kanale YouTube co dwa dni o godz. 21.

Fot. Wojtek Kurczewski/TVN

eprasa.pl 7bbc762c7c

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Zemsta” z włoskim celebrytą

„Zemstę” Aleksandra Fredry, najnowszy produkt Teatru Telewizji, obejrzałem dwa razy. To na dłuższy czas jedyne nowe przedstawienie teatralne w Polsce. Redbad Klynstra-Komarnicki zdążył jeszcze przed pandemią.

Pisząc kilka dni po premierze, mogę zacząć od reakcji znajomych na tę wersję. Zawsze się uważałem za teatralnego tradycjonalistę. A tu nagle jestem przelicytowany przez tradycjonalistów większych. Którzy odrzucają zawartą w tej inscenizacji zabawę formą. Wietrzą za dużo dawek umowności, zbyt wielkie zawieszenie poza czasem. Nie rozumieją stylizowanych strojów Karoliny Fandrejewskiej ani rozkosznie eklektycznej, ale w sumie klasycznie popkulturowej muzyki Radka Fedyka.

Do szału ich doprowadza celebryta Stefano Terrazzino w roli kucharza Perełki, wprowadzający do spektaklu klimat zabawy rodem ze współczesnej telewizji. Patrzą tęsknie ku dawnym przedstawieniom, gdzie wielcy aktorzy grali po prostu świat sarmacki. Co prawda także wystylizowany przez hrabiego Aleksandra z perspektywy lat kilkudziesięciu. Ale tę stylizację kupiliśmy dawno temu.

A równocześnie inni moi znajomi narzekają, że to ramota. Że nic nie mówi o świecie. Nie zgadzam się, mówi dużo, choć w konwencji przynależnej gatunkowi. To opowieść o naturze Polaków – wojna dwóch sąsiadów, Cześnika i Rejenta, o mur graniczny jest świetną okazją do prezentacji fatalizmu ciążącego nad naszą historią i naszymi społecznymi urządzeniami. Na dokładkę Klynstra, chcąc to chyba uwypuklić, niekoniecznie w każdym momencie, docisnął komediowy pedał do dechy.

Mamy więc prawie filmowy sposób pokazywania żwawo goniącej akcji i groteskową sekwencję snu Papkina, której nie ma w tekście. Ale aktorów dobrał Klynstra na ogół nie typowo komediowych. Bardziej nastawionych na opowiadanie o charakterach niż na rozśmieszanie. Ta obsada jest powodem pewnego mojego niedosytu. Sądzę, że można było połączyć żywiołowy śmiech ze szczyptą goryczy. Ale to wybór inscenizatora.

Najlepiej z tą podwóojnością obeszła się Ewa Bułhak . Świetnie odnalazła się w konwencji trochę oddawania dawnej obyczajowości, a trochę jej naginania do współczesnych widzów. Zwykle dość banalna Podstolina jest tu brawurowa, rozsadzająca ramy akcji i... bardzo seksowna. Zaskakująco dobrze poradził sobie z tym rozsadzaniem także młody Marcin Stępniak. Wacław bywał grzecznym amantem. Tu jest inaczej, co udziela się zresztą Klarze – Alicji Karluk.

Cześnik Michała Czerneckiego ma świetne momenty, jego wybuchy szału bardzo konweniują z zasadniczą myślą przedstawienia. Może powinien nadać tej postaci jeszcze więcej szaleństwa. Blado wypada Rejent Grzegorza Mielczarka (choć znajoma twierdzi, że był intrygujący), za to sugestywnie, chociaż wbrew scenicznej tradycji, wyjątkowo młody Dyndalski Mariusza Jakusa. Cześnik i Rejent też są zresztą młodsi niż zazwyczaj. Papkin Rafała Zawieruchy jest zaskakująco mało komiczny, chwilami prawie melancholijny.

Można by uznać tę postać za nieudaną, ale może w tej dziwnej rozmazanej pastelowości kryje się klucz do odczytania całości?

Ninateka udostępniła telewizyjną „Zemstę” z roku 1972. To symbol teatralnej tradycji – reżyserował i zagrał Cześnika Jan Świderski. Brak tu zaskoczeń formą, za to Wojciech Pokora brawurowo gra Papkina. Za to blada jest Podstolina, bladzi są młodzi. A Klynstra zaproponował odczytanie tego trochę na nowo. Mnie to nawet przekonało. Kto nie widział, niech szuka na VOD.

Piotr Zaremba

eprasa.pl 7bb1762c7c

W sieci

Wojciech Stanisławski

Bohater Moliera nie wiedział, że mówi prozą. Wielu z nas nie wiedziało, że funkcjonuje w węzłach gęstej sieci społecznej. Aż do przełożenia na polski książki Fergusona

Istnieją prace historyczne, których autorzy oferują nam dostęp do nieznanych dotąd faktów; takich jest większość, niezależnie od tego, czy ich autorzy pracują bezpośrednio na tekstach źródłowych, czy raczej działają jak pośrednicy popularyzatorzy między wyspecjalizowanym światem badań akademickich a rzeszą czytelników, której potrzebne jest rozrzedzenie i atrakcyjne opakowanie danych.

Są jednak również – i ci chyba są ciekawsi – badacze, którzy odwołują się do faktów powszechnie, a przynajmniej szeroko, znanych, tyle że porządkują je w nieoczekiwany sposób. Czasem w grę wchodzi proste wykazanie nieznanej dotychczas zależności (na przykład między miejscem urodzenia czy posiadanym kapitałem kulturowym a zachowaniami politycznymi). Czasem jednak pojawia się książka, która nie tyle poszerza nasze widzenie świata, ile stawia je na głowie, oferując nam (przynajmniej na czas lektury i trochę potem) swego rodzaju „AHA! Feeling", określany czasem nieco uprzejmiej jako „efekt Eureki": poczucie, że dostrzegliśmy zależność czy porządek, które każą nam w zupełnie inny sposób spojrzeć na otaczający świat.

Taką lekturę zafundował nam właśnie Niall Ferguson: głośny szkocki historyk średniego pokolenia, autor wielu bestsellerów, fellow Instytutu Hoovera, o sympatiach (co nie bez znaczenia) umiarkowanie republikańskich: przez dwie kadencje doradzał senatorowi McCainowi. W Polsce znamy go z prac tytanicznych, których dokonał dzięki świetnie skonstruowanej ekipie asystentów i stosowaniu nowoczesnych narzędzi badawczych: bez tego nie powstałyby jego portrety imperium brytyjskiego czy amerykańskiego ani rzecz o „Pieniądzu, finansowej potędze świata". W polskim przekładzie nadal niedostępna jest jego najbardziej jako dotąd przewrotna książka: „Smutek wojny" („The Pity of War: Explaining World War One"), w której zastanawia się nad przyczynami wybuchu I wojny światowej, zaprzeczając większości dotychczas obowiązujących ocen, krytykując Londyn za eskalowanie konfliktu i kreśląc potencjalny, kontrfaktyczny scenariusz innego, niż znamy, rozwoju wydarzeń: Europy zdominowanej przez Cesarstwo Niemieckie, spokojnej, zamożnej i wolnej od epidemii nazizmu oraz bolszewizmu (scenariusz ten nie uwzględnia, rzecz jasna, polskich racji ani rozczarowań, ale wybaczmy to szkockiemu autorowi).

Niall Ferguson „Rynek i ratusz. O ukrytej sieci powiązań, która rządzi światem", tłum. Wojciech Tyszka, Wydawnictwo Literackie, 2020

Nawet jednak rewoltująca przed 20 laty środowisko historyków XX w. „The Pity of War" nie przygotowała ich na szok, jaki oferuje nam Ferguson w „Rynku i ratuszu", porządkując przemiany ostatnich 200 lat (czyli szeroko pojętej nowoczesności) na zupełnie nowej osi. Historyk przyporządkował bowiem większość zachowań i postaw ludzkich (w tym politycznych) jednemu z dwóch wzorów: działania w sieci lub w modelu hierarchicznym (czyli, innymi słowy, rządzeniu na tytułowym rynku lub z wysokości ratuszowej wieży). Sam „rynek" można by zresztą (choć rozumiem decyzję wydawcy) przełożyć również jako agorę lub corso, bo w wywodzie Fergusona chodzi nie tylko, a nawet nie przede wszystkim o działalność handlową, lecz o debatę, prezentowanie idei lub wzorów zachowań, budowanie relacji.

Oczywiście „sieci międzyludzkie" jako takie istniały i wcześniej (zdolność naszych przodków do działania i komunikowania się w stadzie większym niż kilkunastoosobowa rodzina była zapewne jedną z ważniejszych dźwigni ewolucji), sama zaś refleksja o sieciowej naturze relacji społecznych przyszła z kolei znacznie później: Ferguson odnotowuje pierwsze zastosowanie samego pojęcia „sieć" (network) w rozumieniu socjologicznym czy historycznym na drugą połowę XX w. Chodzi jednak o to, że zdaniem szkockiego historyka lata 1800–2000 to okres stopniowego triumfu „sieci" nad

eprasa.pl 7bbc762c7c

„wieżą": komunikowania się, budowania sieci wpływów, „lateralizmu".

Ferguson nie szczędzi nam na tej drodze ani wyzwań, ani zaskoczeń. Do pierwszych należy konieczność (niełatwa dla osób, którym poskąpiono porządnej edukacji matematycznej) przyswojenia kategorii „węzłów" i „krawędzi" sieci, funkcjonujących w topologii od czasów Eulera; bez tego, niestety, nie przebrniemy przez dalsze wywody. Do zaskoczeń należy to, że członek akademickiej elity całkiem serio pisze o fenomenie różnego rodzaju struktur i sieci nieformalnych i nieprzejrzystych, nie omijając ani XVIII-wiecznej masonerii, ani Grupy Bilderberg. Wiele osób przywiązanych do elementarnej bodaj racjonalności reaguje na rozważania o „masonerii" wysypką, dostrzegając ich bliski związek z myśleniem spiskowym i niechlujnością intelektualną. Ferguson, nie demonizując ani bilderbergowców, ani wolnomularzy (owszem, odnotowuje schyłek znaczenia lóż już w wieku XIX w porównaniu z wpływami masonerii za czasów późnego oświecenia) uwzględnia je po prostu w swoich rozważaniach jako przykład skutecznego budowania sieci.

Potem zaś – nie szczędzi nam bodźców ani zwrotów akcji, przemierzając ostatnich 200 lat w błyskawicznym tempie i kreśląc poszczególne rozdziały, mimo solidnego opatrzenia przypisami, w trybie dość felietonowym (w ślad za nim tym samym tempem podążał, zdaje się, tłumacz Fergusona na polski – tylko tym usprawiedliwić można przełożenie nazwy własnej, jaką jest oksfordzki All Souls College, na „Kolegium wszystkich zmarłych"!). Nie do końca da się zrozumieć, czemu Ferguson przywołuje lepiej już gdzie indziej opisane fenomeny „piątki z Cambridge", konspiracji tajpingów czy triumfu (rodzinnego i sieciowego) prowincjonalnej dynastii sasko-koburskiej, która w przeddzień wybuchu I wojny światowej zasiadała na większości tronów Europy (nie zdołała jednak – dodajmy – zapobiec wybuchowi tej wojny). Zbyt chętnie chyba nawiązuje do swoich wcześniejszych prac i triumfów, opisując sieci tworzone przez Rotszyldów czy Henry'ego Kissingera.

Ostatni zwrot (może nie do końca nieoczekiwany, biorąc pod uwagę wcześniejszy dorobek autora; niemniej znaczący) dokonuje się jednak w końcowym rozdziale, zatytułowanym „W obliczu Cyberii" i noszącym charakter rekomendacji. Opisawszy triumfalny pochód sieci społecznych, uznawszy nieomal sieciową naturę świata (na strukturze tej oparte są nie tylko ludzkie działania, lecz i minerały, materia oraz łańcuchy żywieniowe oceanów), Ferguson przestrzega przed urojeniami milenialsów, ukazuje zarówno oczywisty dla wszystkich koszmar sieci kontrolowanych przez państwo, znany nam ze współczesnych Chin, jak i chaos na innych poziomach, od międzyludzkiego po międzynarodowy. I – autor książek o wielkim wieku XIX, o „pentarchii" wielkich mocarstw europejskich, która zawiodła w roku 1914 – pisze na serio: „Jeśli nie chcemy doprowadzić do niekontrolowanego następstwa jednej rewolucyjnej fali po drugiej, lepiej jest już zainstalować jakiś rodzaj porządku hierarchicznego na świecie i wyposażyć go w adekwatną legitymizację". To opinia boomera 50+, zaniepokojonego przemianą świata, jaki znał, czy historyka, obserwującego ludzkość w długim trwaniu? Wygląda na to, że w najbliższych miesiącach będziemy mieli okazję do zweryfikowania tej tezy.

Plejada znad czarnych jezior

Zdarza się, że jakaś książka odczytywana jest w zupełnie innym kluczu niż ten zaplanowany przez autora. Danilo Kiš patrzył na rozkład jazdy z czasów Austro-Węgier jako na wielkie epitafium dla Europy Środkowej. Nudny romans może zyskać nowe życie jako książka szyfrów, erotoman będzie tłustawo chichotał nad bajkami braci Grimm, w których doszuka się sprośności.

Aż kusi, żeby w podobny, świadomie przewrotny, sposób przeczytać najnowszy tom Biblioteki Narodowej – albo przynajmniej jego część socjograficzną. Spójrzmy na ten portret zbiorowy: grupa studentów, dwudziestolatków, rodem z klepiącej biedę szlachty zagrodowej, debiutująca niedługo po wielkiej wojnie w doświadczonym nią, położonym na rubieżach państwa, barokowym mieście, która zakłada stowarzyszenie poetów i pisuje do miejscowych gazet. Radykalni, niepokorni, drażniący, z czasem rozchodzą się w różne strony, los i represje rzucają ich na krańce świata: jeden odsiaduje zsyłkę pod Ałtajem, drugi w rozpaczy podniesie na siebie rękę, trzeci oprze się aż nad Pacyfikiem, czwarty skończy jako wysoko postawiony urzędnik Imperium od kultury. Z czasem wszyscy staną się tylko cieniem i tłem tego jednego, Największego, choć kiedyś wszyscy byli piękni, dwudziestoletni.

Oczywiście to w pewnym sensie nic nowego: żagaryści stylizowali się na filomatów już przed wojną, a ten największy z nich pisał również w późniejszych wierszach o Kontrymie, o Loży „Gorliwy Litwin" i o „Zimie w mieście". Ale co innego autostylizacje, a co innego ciężar uderzającej analogii. Czy w ogóle można było pisać wiersze w Wilnie i uwolnić się od ciężaru kolebki polskiego romantyzmu? Pewnie udawało się to przyjezdnym w rodzaju Gałczyńskiego: ale Szreder, Rymkiewicz, Miłosz, Bujnicki skazani byli na los poetów Wielkiego Księstwa, na wersy „Urodziłeś się tutaj i razem z tobą rosły/ na błotach czarne olchy, na piaskach sine sosny". I całe szczęście.

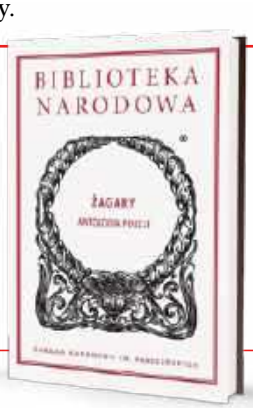

„Żagary. Antologia poezji" (wstęp Tadeusz Bujnicki), Ossolineum [Biblioteka Narodowa, seria I, nr 335], Wrocław, 2019

eprasa.pl 7bbc762c7c

Rejterada Putina

JAN ROKITA

Na Kremlu przestraszono się scenariusza, w którym Białoruś nie tylko przestaje być odbiorcą rosyjskiej ropy – i to w sytuacji gdy rynek się gwałtownie kurczy – lecz na dodatek może się jeszcze wyśliznąć z roli politycznego wasala

O zawarciu porozumienia naftowego przez Moskwę i Mińsk najpierw informował rosyjski koncern Rosnieft, którego szef Igor Sieczin osobiście uczestniczył w przełamywaniu długotrwałego impasu. Ale wkrótce potem potwierdzenie przyszło także z Białorusi, od premiera Siergieja Rumasa. 24 marca szef białoruskiego rządu wystąpił publicznie w tej kwestii, dodając nieco zaskakujących szczegółów.

SPÓR I PROWIZORYCZNE UKŁADY

To, że Moskwa już od końca lutego dawała sygnały gotowości spuszczenia z tonu, gdy idzie o cenę ropy naftowej dla swego zachodniego sąsiada, nie było niespodzianką. Tym bardziej że od wielu tygodni trwała już przecena ropy na świecie, od 6 marca, gdy rozpoczęła się wojna cenowa między Rosją i Arabią Saudyjską, przecena ta nabrała charakteru lawinowego. To jednak, co było prawdziwą niespodzianką, to zgoda Rosji na wznowienie subsydiowania cen ropy sprzedawanej Białorusi. Wedle Rumasa umowa bowiem stanowi, że nie tylko rosyjskie firmy sprzedające ropę Białorusi zrezygnują ze swojej marży (a więc na polecenie Kremla będą handlować z baćką Łukaszenką bez zysków!), ale jeszcze budżet Federacji Rosyjskiej będzie dopłacać do tego interesu blisko pięć dolarów na każdej tonie sprzedawanej Łukaszence ropy.

Jeśli to, o czym opowiadał Rumas, ziści się w tym roku w handlowych realiach, to trzeba przyznać, że Łukaszenka miał tym razem wyjątkowego farta. Od jesieni 2014 r. baćka wiódł bowiem przewlekły spór z Putinem o to, ile Białoruś ma płacić za rosyjską ropę. Spór rozpoczął uchwalony przez Dumę tzw. manewr podatkowy, polegający na jednoczesnej skokowej obniżce ceł eksportowych na ropę i podwyżce podatku od jej wydobycia. Wtedy Putin przygwoździł tym ruchem Rosnieft i inne rosyjskie firmy naftowe, głośno protestujące przeciw oskubywaniu ich przez Kreml z wielkich zysków. Ale pośrednio oberwała także Białoruś, której na nic były już tradycyjne ulgi celne przyznawane przez Moskwę, bo rosyjskie firmy podniosły ceny, aby ratować choć część swoich marż. To wtedy Łukaszenka zażądał, aby kraj, który jest w końcu najwierniejszym wasalem Kremla na świecie, dostał od rosyjskiego państwa finansową rekompensatę „manewru". W ten sposób połączone zostały ze sobą dwie kwestie: finansowa (czyli rosyjskie bonusy dla Białorusi) z polityczną (czyli posłuszeństwem Łukaszenki wobec Putina).

Przez cztery kolejne lata Łukaszenka negocjował jakieś prowizoryczne układy, najczęściej w atmosferze skrajnej nerwowości w końcówce roku, gdy od 1 stycznia jego krajowi znowu groziła albo rujnująca podwyżka, albo blokada dostaw. Trzeba być tego świadomym, aby pojąć przyczynę emocjonalnej opowieści o kolejnej nieudanej rozmowie z Putinem, jaką baćka zaserwował swym współpracownikom w lutym, po powrocie z Kremla. Wedle tej opowieści Łukaszenka miał bez ogródek oświadczyć przywódcy Rosji, że: „Już więcej nie będzie padać przed nim na kolana każdego 31 grudnia o godzinie 12 w nocy". Jednak w drugiej połowie 2019 r. sprawy zaczęły się toczyć nowym torem. Ustami byłego premiera Miedwiediewa Rosja publicznie zażądała od Łukaszenki faktycznej rezygnacji z podstawowych atrybutów państwowej suwerenności jako warunku

eprasa.pl 7bbc762c7c

jakichkolwiek przywilejów w dostawach surowców. Dość powszechnie spodziewano się, że baćka znalazł się w takim potrzasku, iż podpisze układ o zrzeczeniu się przez Białoruś własnego systemu podatkowego i celnego, zamówień publicznych, systemu bankowego i prawa emisji pieniądza, oraz o rezygnacji z narodowego regulatora energetyki. Taki przynajmniej kształt planowanej na grudzień umowy upublicznił dziennik „Kommiersant", gazeta wydawana przez ponoć najbogatszego dziś w Rosji oligarchę Uzbeka Aliszera Usmanowa, którego żona (co nie bez znaczenia) to sławna Irina Viner, trenerka rosyjskiej reprezentacji gimnastycznej i osoba bardzo bliska prezydentowi Rosji.

BAĆKA SIĘ STAWIA

Jak wiadomo, przecieki się nie sprawdziły, gdyż Łukaszenka nadspodziewanie mocno się postawił. Ostentacyjnie kazał szefowi Biełnaftachimu Andrejowi Rybakowowi finalizować transakcję zakupu nafty norweskiej, azerskiej i amerykańskiej, przechwalając się, że: „Propozycji dzięki Bogu mamy niemało". Rozpoczął rozmowy z Polską i Ukrainą na temat wykorzystania istniejących rur do rewersowego transportu ropy z Gdańska i Odessy, przy czym zarzekał się, iż po to, by być niezależnym, gotów jest płacić nawet wyższe ceny na rynkach światowych. W końcu postarał się o zmianę relacji z USA, w lutym zaś udało mu się nawet ściągnąć Mike'a Pompeo, pierwszego od 26 lat przybywającego do Mińska amerykańskiego sekretarza stanu, który w ciemno zadeklarował, iż „Ameryka jest gotowa w całości zaspokoić potrzeby białoruskiego przemysłu petrochemicznego". Z powodów zarówno technicznych, jak i cenowych tamta deklaracja Pompeo została sceptycznie przyjęta w świecie ekspertów naftowych. Jednak liczył się tu bardziej fakt polityczny. Oto Białoruś, broniąc się przed nagłą presją Kremla żądającego faktycznej aneksji, gotowa jest na daleko idące więzi z Ameryką, Ukrainą i Polską, czyli – co tu dużo mówić – trójcą, która na Kremlu darzona jest dziś szczególną „geopolityczną" niechęcią.

I oto w lutym Moskwa zaczęła stopniowo odpuszczać. Całkiem tak jakby na Kremlu ktoś uznał, że wojnę z Łukaszenką należy czym prędzej skończyć za każdą cenę. Nawet (co przecież kompromitujące dla percepcji rosyjskiej polityki w świecie) jeśli trzeba wycofać się z buńczucznych i pochopnie upublicznionych żądań rezygnacji przez Mińsk z atrybutów suwerenności oraz dorzucić do tego baćce trochę gotówki od rosyjskiego podatnika. Jeszcze w końcówce lutego, gdy po rozmowach Putina i Łukaszenki w Soczi (7 lutego) i wizycie Sieczina w Mińsku (18 lutego) wiadomo już było, że Moskwa mięknie, to jednak zarówno Sieczin, jak i szef rosyjskiego resortu energii Aleksander Nowak zarzekali się, że w żadnym razie o subsydiowaniu ropy dla Białorusi mowy być nie może. Miesiąc później w umowie zawartej w sobotę 21 marca takie subsydiowanie zostało jednak przewidziane. W końcu spełniło się to, czego baćka żądał od jesieni 2014 r.

> Moskwa zaczęła stopniowo odpuszczać. Całkiem tak jakby na Kremlu ktoś uznał, że wojnę z Łukaszenką należy czym prędzej skończyć za każdą cenę

KALKULACJE KREMLA

Co najmniej dwie hipotezy mogą wyjaśniać taką rejteradę Putina, w końcu niezbyt typową dla stylu jego polityki. Wedle pierwszej presja na Mińsk nagle zelżała, gdyż prezydent Rosji porzucił długo hołubiony plan objęcia (po zakończeniu swojej czwartej kadencji) nowej prezydentury ZBiR, czyli planowanego Związku Białorusi i Rosji, zamiast tego zgłaszając nowelę rosyjskiej konstytucji umożliwiającą mu rządy w Rosji do 2036 r. Na rzecz takiej logiki przemawia wyrazista koincydencja dat: 10 marca Walentyna Tierieszkowa przedkłada wniosek konstytucyjny w Dumie, a 21 marca Putin idzie na ostateczne ustępstwa wobec Łukaszenki. Hipoteza druga wiąże rejteradę Kremla z sytuacją na rynku nafty, której cena leci na łeb na szyję za sprawą groźby globalnej recesji, kryzysu wolnego handlu, wojny cenowej między producentami ropy, a teraz jeszcze na dodatek rozlewającej się po świecie zarazy.

Obie te hipotezy wzajemnie się zresztą nie wykluczają. Niezależnie bowiem od wariantów gry na utrzymanie władzy przez Putina gołym okiem widać, że na Kremlu przestraszono się scenariusza, w którym Białoruś nie tylko przestaje być odbiorcą rosyjskiej ropy, i to w sytuacji gdy rynek się gwałtownie kurczy, ale na dodatek może się jeszcze wyśliznąć z roli politycznego wasala. Ta ewidentna porażka polityczna Putina, i to w konfrontacji ze słabym adwersarzem, jakim jest baćka Łukaszenka, nie wróży jednak długiego okresu odwilży pomiędzy Moskwą i Mińskiem. Polityczna logika wskazuje, że za jakiś czas Putin powinien spróbować wziąć odwet.

Fot. Gevorg Ghazaryan / Shutterstock, Drop of Light / Shutterstock

eprasa.pl 7bbc762c7c

Odkłamać czarną legendę Hiszpanii

Przemoc w społeczeństwach matriarchalnych jest większa niż w społeczeństwach patriarchalnych, dlatego przezwyciężenie kultu „matki ziemi" zbiegło się z wyzwoleniem ludzi oraz ich zasobów duchowych z terroru tego kultu

Z włoską historyk prof. Angelą Pellicciari rozmawia Włodzimierz Rędzioch

W czasie gdy w Watykanie odbywał się synod ds. Amazonii, we Włoszech ukazała się pani książka pt. „Wyjątkowa historia. Od Saragossy do Guadalupe". Dlaczego zdecydowała się pani poświęcić swą najnowszą pracę dziejom katolickiej Hiszpanii?

Angela Pellicciari: Jestem bardzo przywiązana do Hiszpanii. W młodości, w czasach rewolty studenckiej 1968 r., byłam zbuntowaną dziewczyną, daleką od Kościoła. Nawróciłam się dzięki katechezom głoszonym przez dwoje Hiszpanów: Carmen Hernández i Kiko Argüello. Wiele lat temu Carmen zwróciła moją uwagę na książkę Jeana Dumonta pt. „Ewangelia Ameryk" poświęconą hiszpańskiej kolonizacji tego kontynentu. Była to poważna, dobrze udokumentowana praca, dokładne przeciwieństwo dominującej historiografii opartej na uprzedzeniach i mitologicznych narracjach. W pewnym sensie ta książka zmieniła moje życie. Od tamtego czasu, jako historyk, kilkakrotnie zajmowałam się Hiszpanią.

Pisze pani o historii Hiszpanii, a przede wszystkim o rekonkwiście, czyli trwającej niemal siedem wieków zbrojnej walce chrześcijan o wyparcie muzułmanów z Półwyspu Iberyjskiego, z perspektywy wiary w opatrznościową pomoc Madonny, w moc krzyża, a także wstawiennictwo św. Jakuba. Dlaczego?

Ponieważ nigdy nie podkreśla się dostatecznie, jak ważnym czynnikiem w historii ludzkości jest wiara. Jezus mówi, że kto wierzy, może nawet przenosić góry. Historia rekonkwisty pokazuje, jak prawdziwe są te słowa. Bez wiary Hiszpanie nie byliby w stanie odzyskać wolności po wiekach islamskiego ucisku. Niebo interweniowało poprzez objawienia Maryi najpierw w Saragossie, następnie w Covadondze, a także przez odkrycie relikwii św. Jakuba w Compostelli.

Katoliccy władcy Hiszpanii stoją również za odkryciem Ameryki. Dzięki nim nowy kontynent stał się częścią cywilizacji chrześcijańskiej. Jednak dominująca dziś narracja ukazuje kolonizację Ameryki Łacińskiej w ciemnych kolorach, przedstawiając Hiszpanów jako okrutnych konkwistadorów. Pani w swej książce przedstawia nieco inną historię.

Robię to, odwołując się do wielu dokumentów z tamtej epoki, szczególnie świadectw o czynach konkwistadorów i misjonarzy. Od samego początku, od drugiej wyprawy w 1493 r., wraz z żołnierzami, rzemieślnikami i rolnikami, karawele przewoziły także kapłanów i zakonników, którzy natychmiast poświęcili się studiowaniu i opisywaniu zwyczajów, wierzeń i cech ludów, które stopniowo spotykali. W szczególności uderzyło mnie zachowanie stojącego na czele wyprawy do Meksyku Hernána Cortésa. Gdy tylko przybywał do nowej miejscowości, głosił miłość Jezusa i Maryi, niszcząc okropne bożki, którym Aztekowie składali krwawe ofiary z ludzi. Obiecywał indiańskiej ludności uciskanej przez brutalną dominację Azteków, że uwolni ją od szalejącego terroru. Niektórzy ludzie Cortésa zostali później franciszkanami, a jeden dominikaninem.

Żeby zrozumieć, jakiego formatu ludzie często udawali się do Ameryki, wystarczy przypomnieć dla przykładu, że spośród dziewięciu braci św. Teresy z Avila aż siedmiu udało się na nowy kontynent. Chodziło o całą katolicką klasę rządzącą, która wyruszała za ocean motywowana pragnieniem ewangelizacji i okrycia się chwałą. To nie przypadek, że Amerykę odkryto w tym samym roku, w którym Hiszpanie zdołali zakończyć rekonkwistę. Zahartowani przez wieki w walce o obronę swej tożsamości religijnej i kulturowej, przenieśli płomień wiary i zapał misyjny do Ameryki.

Czy to wyjaśnia, dlaczego Cortésowi udało się obalić ogromne imperium

eprasa.pl 7bbc762c7c

Azteków, mając ze sobą tylko 400 ludzi?

Cortés odnosił sukcesy także dzięki pomocy innych Indian, ludów podporządkowanych i sterroryzowanych krwawym kultem Azteków. Bernardino z Sahagun, franciszkanin, który przybył do Meksyku w 1529 r. i uczył Azteków łaciny, wyjaśnia w jednym ze swoich pism, że rok Azteków jest podzielony na 18 miesięcy, a w każdym z nich składane były ofiary z różnych kategorii ludzi, np. ofiary „wielu dzieci" w trzecim miesiącu. Juan de Zumárraga, pierwszy arcybiskup Meksyku, pisał do franciszkańskiej kapituły w Tuluzie, że „Indianie mieli w zwyczaju poświęcać swoim bożkom w tym mieście ponad 20 tys. ludzkich serc". Oczywiście były to ofiary indiańskich niewolników schwytanych w czasie wojen. W świecie pełnym bożków, którzy domagali się ciągłych ofiar, hiszpańscy konkwistadorzy zaproponowali przesłanie Jezusa, który sam się poświęca, sam jest Ofiarą. To całkowite odwrócenie sytuacji, to wyzwolenie i zbawienie. Hiszpanie przynieśli nie tylko wiarę. Z wiarą przynieśli kulturę. Natychmiast budowali szkoły, uniwersytety, akademie, formując w ten sposób kontynent, który dziś nazywamy Ameryką Łacińską.

Jak wiara królów katolickich Ferdynanda i Izabeli wpływała na zachowanie Hiszpanów w Ameryce?

Z wiary płynęła ich miłość do Indian, którzy nie znali dobrej nowiny Ewangelii. Wiara Izabeli każe jej antycypować o pół wieku pewne decyzje Soboru Trydenckiego. Zabrania ona zniewalania nowych poddanych, nawet jeśli praktykowali oni masowe składanie ofiar z ludzi i nawet jeśli ich prymitywne i dzikie życie sprawiło, że wielu ówczesnych uczonych skłaniało się ku arystotelesowskiej tezie o „niewolnictwie z natury". Należy pamiętać, że testament sporządzony przez Izabelę w chwili jej śmierci w 1504 r. zabraniał jej następcom praktykowania niewolnictwa rdzennej ludności amerykańskiej. I Korona Hiszpańska zawsze postępowała zgodnie z wolą Izabeli. Kościół podjął decyzję o zakazie niewolnictwa Indian dopiero w 1537 r., gdy papież Paweł III wydał bullę „Pastorale officium".

Fot. Włodzimierz Rędzioch

Podczas ostatniego synodu ds. Amazonii wiele mówiono o „inkulturacji", o szacunku dla prekolumbijskich kultur i kultów, o ekologii i „matce ziemi". Do Watykanu przywieziono nawet statuetki Pachamamy. Co pani o tym sądzi?

Jak uczy historia religii, „matka ziemia" jest tylko pozornie łagodnym bóstwem. W rzeczywistości jest krwiożerczą boginią, która co prawda daje życie, ale potem je odbiera, i to często w sposób okrutny. Przemoc w społeczeństwach matriarchalnych jest zresztą większa niż w społeczeństwach patriarchalnych, dlatego przezwyciężenie kultu „matki ziemi" zbiegło się z wyzwoleniem ludzi oraz ich zasobów duchowych z terroru tego kultu.

Kościół zawsze w historii niszczył posążki pogańskich bożków. Dlaczego?

To prawda. Św. Benedykt przed wybudowaniem klasztoru Monte Cassino zburzył pozostałości świątyni Apolla czczonego przez mieszkańców regionu, choć prawdopodobnie była ona piękna jako dzieło architektury. Św. Bonifacy, apostoł Niemiec, kiedy w wieku 80 lat zdecydował się na ewangelizację Fryzyjczyków, czyli przodków dzisiejszych Holendrów, ściął czczony przez nich święty dąb. Przypłacił to zresztą życiem i stał się męczennikiem. Dlaczego ówcześni chrześcijanie tak czynili? Św. Augustyn wyjaśnia to następująco: idole nie są nieszkodliwi, za każdym bożkiem stoi szatan. Istnieje diabeł, który chce zniewolić ludzi, zmuszając ich do wielbienia irracjonalnych i potwornych bóstw, które nierzadko domagają się pełnych przemocy i perwersyjnych obrzędów.

Jak więc powstała czarna legenda przedstawiająca katolicką Hiszpanię jako zacofany ciemnogród, a dokonany przez nią podbój Ameryki jako akt barbarzyństwa?

W 1883 r. Leon XIII w liście „Saepenumero considerantes" napisał: „Nauka historyczna wydaje się spiskiem ludzi przeciwko prawdzie". Pierwszym, który systematycznie fałszował historię Kościoła rzymskiego, był Luter. Robił to, że tak powiem, w naukowy, metodyczny sposób. Chciał, aby Niemcy wraz z Wittenbergą stały się nowym Rzymem. Aby osiągnąć ten cel, musiał szerzyć pogardę i nienawiść wobec Rzymu i wszystkich katolików. Chodziło o napisanie na nowo historii, by usprawiedliwić roszczenie do stania na czele „nowego świata" oświeconego rewolucyjnym projektem. Po nim kolejne siły protestanckie i gnostyckie, zwłaszcza masoneria, nadal szerzyły nienawiść do Rzymu i Hiszpanii jako jedynej potęgi, która broniła Kościoła i odniosła sukces w wielkim przedsięwzięciu, jakim były odkrycie i ewangelizacja całego kontynentu.

eprasa.pl 7bbc762c7c

Koenigsegg Gemera – sportowe auto dla całej rodziny?

Mimo odwołania targów w Genewie (z powodu koronawirusa) nie brak premier motoryzacyjnych, po prostu przeniosły się do internetu i odbyły się online. Jedną z najciekawszych jest bez wątpienia Koenigsegg Gemera. Szwedzki producent postanowił nieco zaszaleć i oto efekty. Do tej pory słynął on z dwuosobowych superaut, tym razem pokazał czteroosobowy pojazd rodzinny (sic!). Samochód ma... 1700 KM! Silnik spalinowy generuje 600 KM, trzy silniki elektryczne zaś pozostałe KM. Według producenta pojazd przyśpiesza od 0 do 100 km/h w 1,9 sekundy, a jego prędkość maksymalna wynosi 400 km/h. Jeśli chodzi o wygląd, to proszę spojrzeć na zdjęcie...

AUTOFOCUS, czyli co warto wiedzieć

Kto nie zna albo nie lubi Fiata 500? Włosi o tym doskonale wiedzą i przygotowali kolejną wersję „pięćsetki" – Fiata 500e. Będzie to elektryk (w latach 2013–2017 był już produkowany taki model, więc można mówić o powrocie, i to chyba całkiem udanym). Co wiemy o nowym 500e? Silnik elektryczny ma moc 116 KM, do setki potrzebuje 9 sekund, akumulator (42 kWh) zaś na jednym ładowaniu pozwala na pokonanie 320 km. Najciekawsze jest jednak to, że wraz z premierą pojawią się trzy unikatowe modele – tylko w jednym egzemplarzu – powstałe przy współpracy takich marek jak Giorgio Armani, Bvlgari oraz Kartell. Zostając jeszcze przy Fiacie 500 – już nie elektrycznym – to warto wspomnieć o współpracy Fiata i firmy Lego, w której wyniku powstał zestaw „Fiat 500 Lego Creator Expert" bazujący na wersji 500F z lat 60. XX w.

Szykuje się duża zmiana na mapie targów samochodowych, i to dosłownie. Słynny Salon we Frankfurcie, czyli targi IAA (Internationale Automobil-Ausstellung), nie będą już organizowane w Frankfurcie, ale w Monachium.

Firma 4cv Moto wprowadziła do swojej oferty dwa nowe modele jednośladów o pojemnościach 50 cm³

– Malaguti XTM i Malaguti XSM. Połączenie niskiej wagi, dużej zwrotności oraz maksymalnej prędkości na poziomie 45km/h sprawia, że jest to ciekawa propozycja m.in. dla początkujących motocyklistów. Włoską i zgrabną sylwetkę pojazdów docenią zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Malaguti XSM 50 to model przede wszystkim dla tych, którzy nigdy wcześniej nie jeździli na motocyklu. To też dobra alternatywa transportu dla osób, które stawiają na wygodne i szybkie przemieszczanie się w mieście. Natomiast Malaguti XTM 50 jest przeznaczony dla tych, którzy interesują się off-roadem lub po prostu zaczynają jeździć w trudniejszych warunkach. Można odróżnić go dzięki większym kołom ze specjalnymi terenowymi oponami.

Przygotował ***Paweł Gadaczek***

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl 7bbc762c7c

Fot. Shutterstock

Potrzebujesz pomocy PZU? Nie musisz wychodzić z domu!

Zdrowie jest najważniejsze. Ze względu na zagrożenie koronawirusem PZU zachęca, by korzystać z jego usług na odległość – przez telefon i internet. W ten sposób można wystąpić o wypłatę odszkodowania lub świadczenia, wezwać pomoc czy umówić się z lekarzem, ale także dowiedzieć się, jak bez wychodzenia z domu opłacić składkę ubezpieczenia na życie

Nie trzeba odwiedzać naszych placówek. Większość spraw można załatwić na odległość, szybko i wygodnie, unikając sytuacji, które mogłyby nas narazić na kontakt z zarażonymi osobami – przekonuje prezes PZU Beata Kozłowska-Chyła.

JAK OPŁACIĆ POLISĘ

Minister zdrowia przestrzega, że apogeum jeszcze przed nami. Szczyt zachorowań na koronawirusa ma nastąpić około połowy kwietnia. Szczególnie narażone są osoby starsze.

– Jako PZU zapewniamy ochronę, na co dzień i w czasie stanu epidemii. Mogą na nią liczyć m.in. te osoby, które mają u nas polisę w ramach ubezpieczenia indywidualnie kontynuowanego. Warunkiem jest regularne opłacanie składki – mówi Dyrektor Zarządzający ds. Strategii Produktowej PZU Krzysztof Szypuła.

Jak uregulować należności, nie wychodząc z domu? – Najprostszą metodą jest przelew internetowy. Zachęcamy do skorzystania z pomocy rodziny i bliskich. Dodatkowo pomocą służą też nasi konsultanci pod numerem telefonu 801 102 102 – zachęca dyrektor Szypuła.

Z DOMU LEPIEJ

PZU namawia do korzystania ze swojej oferty i usług poprzez internet i telefon także w innych sprawach. Klienci mogą się kontaktować z ubezpieczycielem za pośrednictwem serwisu internetowego i aplikacji mobilnej mojePZU, formularza na stronie pzu.pl i infolinii.

W ten sposób można poznać ofertę, dowiedzieć się, jak kupić ubezpieczenie, zgłosić szkodę albo wystąpić o wypłatę świadczenia, zamówić konsultację lekarską i uzyskać receptę na leki. Można nawet inwestować oszczędności. – Zdrowie i bezpieczeństwo są najważniejsze. Dlatego wiele wysiłku wkładamy, by w wyjątkowym czasie służyć wyjątkową pomocą, wspierając klientów także na odległość – podkreśla Krzysztof Szypuła.

Gdzie i jaką pomoc można uzyskać

infolinia 801 102 102
- pomoc w opłaceniu ubezpieczenia bez wychodzenia z domu
- zgłoszenie szkody i roszczenia
- wezwanie assistance
- zawieranie i przedłużanie umów z PZU

serwis i aplikacja mojePZU.pl
- zgłoszenie szkody i roszczenia oraz sprawdzenie ich statusu
- umówienie wizyty lekarskiej, stacjonarnej bądź telemedycznej
- zakup polis PZU Auto, PZU Dom, PZU Wojażer, NNW Szkolne
- inwestycje

www.pzu.pl
- zgłoszenie szkody i roszczenia – adres: zgłoszenie.pzu.pl
- wezwanie pomocy assistance – pomoc.pzu.pl
- zamówienie wizyty lekarskiej, w tym telekonsultacji

telefonicznie i mailowo za pośrednictwem agentów PZU
- zakup i wznowienie ubezpieczenia
- informacje o ofercie
- informacje o zgłaszaniu szkód i innych kwestiach związanych z obsługą

Kontakt do agentów: agentpzu.pl

SMS wysłany pod numer 4102
- zgłoszenie szkody i uzyskanie informacji o zgłoszonej szkodzie (treść: „Szkoda")
- uzyskanie pomocy na drodze, w domu lub w firmie (treść: „Pomoc")

infolinia PZU Zdrowie 801 405 905
- umówienie stacjonarnej bądź telemedycznej wizyty lekarskiej
- wystawianie recept i zwolnień lekarskich w czasie telekonsultacji

inPZU.pl
- zakup jednostki udziału w funduszach pasywnych inPZU
- kontrolowanie rachunku PPK

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 21/1219/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

Centralny Port korzystny także dla regionów

Centralny Port Komunikacyjny to wielka inwestycja, jednak jej pozytywne skutki odczuwane będą nie tylko przez podróżnych przybywających do naszego kraju i go opuszczających, lecz także przez tych, którzy nie wybierają się w dalekie podróże. Chodzi o mieszkańców różnych regionów Polski, którzy skorzystają na powstaniu lotniska dzięki związanym z nim inwestycjom kolejowym

ARKADY SAULSKI

Terminal CPK. Koncepcja Zaha Hadid Architects

Kolejowa część programu Centralnego Portu Komunikacyjnego robi duże wrażenie – planowana jest budowa ponad 1,6 tys. km nowych linii prowadzących z 10 kierunków do CPK i Warszawy. W ramach pierwszego etapu, który powinien być gotowy przed uzyskaniem przez Port Lotniczy Solidarność zdolności operacyjnej, wybudowane zostanie 130 km nowych linii na trasie Warszawa – CPK – Łódź. Pociągi mają tędy jeździć z zawrotną prędkością do 250 km/godz.

Inwestycje te wchodzą w skład tzw. 10 kolejowych szprych, które mają prowadzić do Centralnego Portu Komunikacyjnego – każda z nich będzie się składać z nowych odcinków sieci kolejowej oraz z już istniejących, wyremontowanych lub zmodernizowanych, fragmentów infrastruktury.

Co więcej, jeszcze w kwietniu ub.r. Rada Ministrów przyjęła rozporządzenie, na mocy którego każdy z nowych odcinków torów, którymi koleje mają dojeżdżać do CPK i stolicy, został włączony do wykazu linii kolejowych o znaczeniu państwowym. Żeby uprościć proces inwestycyjny, ustalono, że nowe linie kolejowe będzie budować CPK, zaś PKP Polskie Linie Kolejowe zajmą się modernizacją istniejących linii.

SZPRYCHY CPK POŁĄCZĄ POLSKĘ

Wspomniane już szprychy nie będą jednak miały na celu jedynie zapewnienia dojazdu do portu lotniczego i stolicy – powstaną też nowe, nieistniejące dziś połączenia między miastami Polski Wschodniej: Białystok – Lublin – Rzeszów, w sposób skokowy też skrócą się czasy przejazdu m.in. między Poznaniem a Łodzią, między Łodzią a Wrocławiem, między Trójmiastem a Wrocławiem, Toruniem, Łodzią, Krakowem i Katowicami, czy też między Krakowem a Katowicami. Szybciej pojedziemy też np. z Rzeszowa do Kielc albo z Gorzowa do Poznania.

Co ciekawe, ok. 80 proc. z planowanych linii CPK to projekty, które były już w przeszłości przygotowane i z różnych przyczyn zostały zaniechane. Przykro o tym wspominać, lecz polska kolej od lat 80. była systematycznie zwijana i dopiero ostatnie lata przyniosły działania mające ten stan rzeczy odwrócić, a potencjał transportowy kolei – odbudować. Program Kolejowy CPK to ogromna szansa na

eprasa.pl 7bbc762c7c

powstanie ponad 1600 km nowych linii. Warto wskazać, że wśród planowanych przez CPK, a w przeszłości porzuconych projektów jest chociażby CMK Północ, czyli wydłużenie Centralnej Magistrali Kolejowej z rejonu Grodziska Maz. w stronę Płocka, Grudziądza i Trójmiasta. Warto też dodać, że ok. 700 km spośród tych linii znajduje się w korytarzach z rozporządzenia dotyczącego transeuropejskiej sieci TEN-T.

WIELKIE KONSULTACJE

Do spółki Centralny Port Komunikacyjny drogą elektroniczną w ramach konsultacji Strategicznego Studium Lokalizacyjnego (SSL) wpłynęło już ok. 33 tys. wniosków od mieszkańców przeprowadzonych w ramach konsultacji z lokalnymi społecznościami. Dokument wskazał wstępnie korytarze dla linii kolejowych i dróg szybkiego ruchu, których budowa jest związana z CPK. Konsultacje trwały od 10 lutego do 10 marca.

– Bardzo dziękuję wszystkim, którzy poświęcili swój czas i wzięli udział w konsultacjach CPK – mówi wiceminister Marcin Horała, pełnomocnik rządu ds. CPK. – Ogłosiliśmy je po to, żeby zweryfikować oczekiwania mieszkańców, wysłuchać ich opinii, a docelowo dostosować planowane inwestycje do ich potrzeb. W przyszłości będziemy kontynuowali dialog z mieszkańcami w ramach kolejnych etapów konsultacji i procedur inwestycyjnych.

Jaki był cel SSL? Chodziło przede wszystkim o wyznaczenie korytarzy inwestycji kolejowych i drogowych – o szerokości kilku kilometrów – które będą podstawą dalszych prac studialno-projektowych. Wewnątrz korytarzy planiści CPK zaproponowali po kilka wariantów przebiegu nowych szlaków transportowych. Na razie mają one charakter orientacyjny i nie są wiążące.

– Zainteresowanie dokumentem było duże, co jest związane ze skalą planowanych inwestycji. Do konsultacji przedstawiliśmy korytarze obejmujące ponad 1,6 tys. km nowych linii kolejowych i ponad 400 km drogowych tras szybkiego ruch – podkreśla Mikołaj Wild, prezes CPK. – Teraz czas na dokładną analizę każdej ze zgłoszonych uwag. Zamierzamy nasze linie zaplanować, zaprojektować i wybudować w jak największej zgodzie z mieszkańcami i biorąc pod uwagę ich opinie.

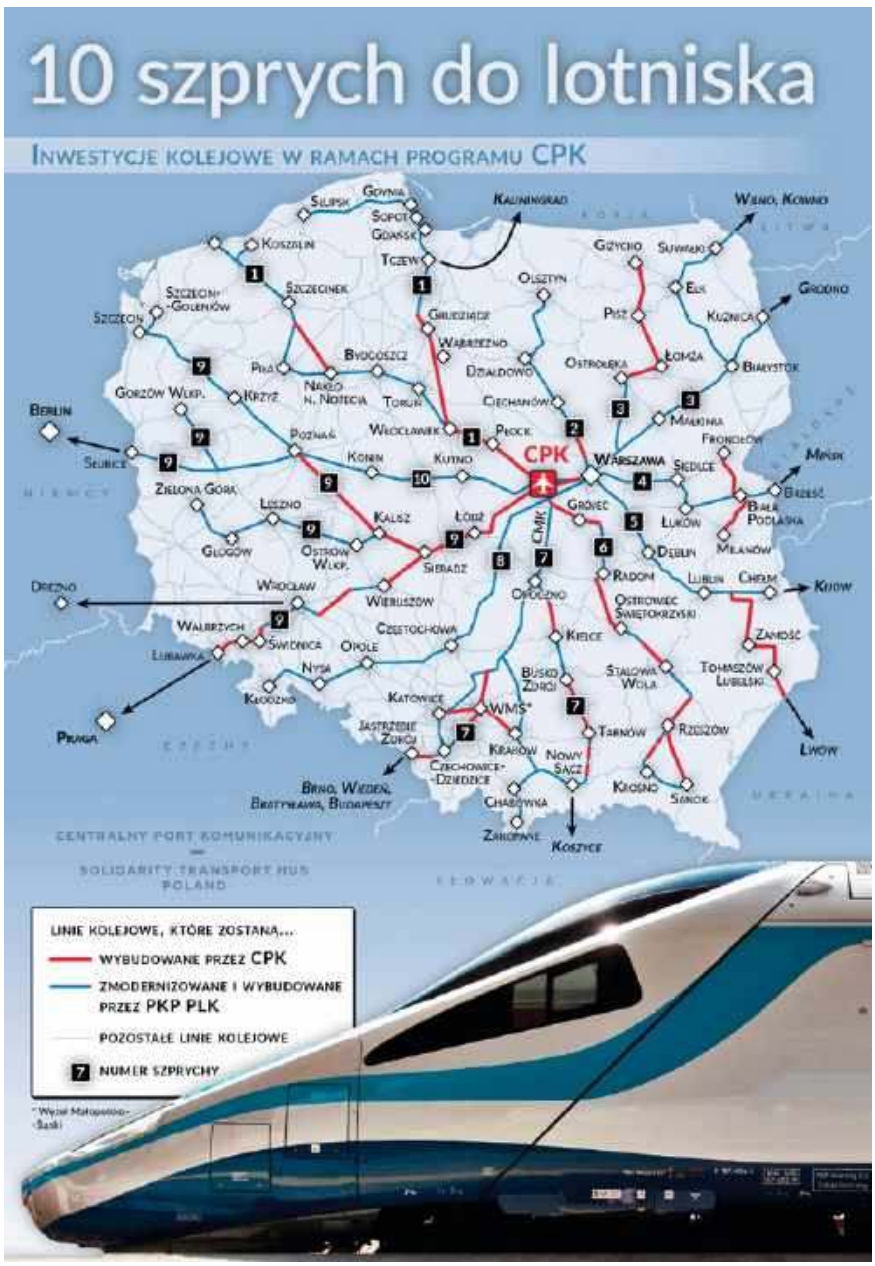

Wnioski i uwagi dotyczą w największym stopniu kilkunastu lokalizacji, m.in. Krakowa, Konstantynowa Łódzkiego, Wieliszewa, Grójca i Bolimowa na Mazowszu, Miedzianej Góry pod Kielcami, Dąbrowy Górniczej, Olkusza i Mikołowa w województwie śląskim oraz Jelcza-Laskowic na Dolnym Śląsku. Większość zawiera propozycje zmian przebiegu zaproponowanych wariantów, np. poprowadzenia linii kolejowych przez tereny niezabudowane (pola, lasy, łąki) lub wręcz przeciwnie: ograniczenia ingerencji w takie obszary z uwagi na ochronę terenów zielonych. Część uwag odnosiła się także do korytarzy i wariantów planowanej Obwodnicy Aglomeracji Warszawskiej (OAW). Zostaną one przez CPK przekazane do analizy do Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, z którą spółka CPK zawarła 11 marca br. porozumienie

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 67/0120/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

Terminal CPK.
Koncepcja Foster + Partners

o współpracy przy planowaniu, projektowaniu i budowie inwestycji drogowych związanych z CPK.

Co dalej? Obecnie CPK analizuje zebrane w konsultacjach uwagi, które do końca czerwca zostaną podsumowane w specjalnym raporcie. Następnie planowane są kolejne etapy konsultacji – sukcesywnie organizowane będą spotkania z samorządami w gminach, które znajdują się na trasie wariantów. Jak mówi Piotr Malepszak, członek zarządu CPK ds. części kolejowej: „Nasze plany zakładają przygotowanie studium wykonalności dla poszczególnych linii, a także wykonanie oceny oddziaływania na środowisko, która zostanie poprzedzona inwentaryzacjami przyrodniczymi. Celem spółki będzie też przedstawienie bardziej szczegółowych rozwiązań technicznych, np. przejścia nowych linii kolejowych przez wytypowane obszary na estakadach lub w tunelach".

ZYSKAJĄ REGIONY

Nowe połączenia powstałe jako szprychy Centralnego Portu Komunikacyjnego nie będą jednak zmianą transportową tylko dla największych aglomeracji miejskich – sporo zyskają też regiony, w poprzednich latach, jak już wspominaliśmy, mocno zaniedbane kolejowo.

– Niewątpliwie skrócenie na licznych relacjach czasów przejazdu koleją, która w polskich warunkach i przy pokonywanych w naszym kraju odległościach jest rozwiązaniem optymalnym, przyczyniłoby się do wzrostu popularności tego środka transportu – mówi Jakub Majewski, prezes Fundacji ProKolej.

I choć trudno będzie dojść ze szprychami do każdego powiatu, można sobie jednak wyobrazić, iż w ich sąsiedztwie funkcjonować będą komplementarne połączenia. A to z kolei zwiększy mobilność Polaków w skali całego kraju. Zwłaszcza że prowadzony obecnie, gruntowny przegląd sieci kolejowej i uzupełnianie brakujących połączeń, służy wszystkim Polakom.

– Budowa szprych i komplementarnych połączeń mogłaby służyć także częściowemu wyeliminowaniu tzw. wykluczenia komunikacyjnego – wskazuje prezes Fundacji ProKolej. – Dziś są duże dysproporcje – mamy miejsca, gdzie pracowników brakuje (np. w dużych aglomeracjach czy na Śląsku), są też regiony, w których pracy nie ma, ale brakuje sprawnego transportu, by połączyć je z regionami, w których ta praca jest. Chodzi o to, by pracownik mógł mieszkać w domu i dojeżdżać do pracy 100–150 km i odbyć tę podróż w komfortowych warunkach i szybko. Za pomocą transportu kolejowego można takie dysproporcje niwelować.

Co istotne, realizacja większego ponadregionalnego programu mogłaby pomóc też w szybszej realizacji mniejszych programów, takich jak PKS Plus czy program nazywany hasłowo Kolej Plus (chodzi o program mający na celu odtworzenie istniejących niegdyś, a zlikwidowanych połączeń). Tym samym sieć połączeń przypominałaby istną pajęczynę – z głównymi liniami i odchodzącymi od niej połączeniami komplementarnymi.

– Jeżeli doprowadzamy w jakieś miejsce sprawny transport, pojawia się też większy impuls, by tam zainwestować – region wykluczony transportowo jest biedny, a jest biedny, bo jest wykluczony. Programy kolejowe mogą przerwać to błędne koło – podsumowuje ekspert.

Tym samym zarówno budowa Centralnego Portu Kolejowego, jak i prowadzących do niego szprych wykracza poza prosty projekt transportowy, a staje się inicjatywą cywilizacyjną.

Reklama | 64/0120/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

niedziela
TYGODNIK KATOLICKI OD 1926

CZYTAJ NIEDZIELĘ, NIE WYCHODZĄC **Z DOMU**

ZAMÓW PRENUMERATĘ

Niedziela z dostawą do domu
dział kolportażu
TEL.: **34 324 36 45**
E-MAIL: **kolportaz.niedziela@niedziela.pl**

ZAMÓW E-WYDANIE NA STRONIE

e.niedziela.pl

eprasa.pl 7bbc762c7c

Wyobraźnia zaczyna pracować

VASYL VASYLYK* AKTOR

Urodziłem się we Lwowie. Bardzo kocham to miasto. Wychowywałem się blisko centrum, wśród tamtejszej architektury, więc energia miasta towarzyszyła mi od dziecka, chociaż lubiłem też wieś, przyrodę.

Jeśli miałbym pokazać Lwów komuś, kto jest w nim pierwszy raz, zacząłbym od Wysokiego Zamku, bo stamtąd widać całe miasto. Potem poszlibyśmy na rynek. To niezwykłe miejsce. Kiedy byłem smutny albo miałem zły humor, szedłem właśnie na rynek i dobra energia wypychała złą. Tam zawsze można liczyć na pozytywną atmosferę. I od razu czujesz się lepiej.

Lubiłem też bardzo kolejowy dworzec. To miejsce z przeszłością, którą widać w architekturze, i z teraźniejszością, którą dają krążący wszędzie ludzie. Lubiłem zaglądać tam w wolnych chwilach, żeby właśnie popatrzeć na ludzi, poobserwować, coś z ich wyglądu, zachowania wziąć dla siebie.

Na dworcu wszystko jest bardziej intensywne i ważne: gorące powitania albo żal pożegnań, rozstań. Wyobraźnia zaczyna pracować. Myślisz, dokąd oni zmierzają? Co za sobą zostawiają? Z jakimi emocjami muszą sobie teraz radzić? Zastanawiasz się, jaka historia kryje się za bezdomnością, którą też tam można spotkać.

Kiedy przyjechałem do Warszawy, najmocniejsze wrażenie zrobiła na mnie wiadomość, że to miasto podniosło się z popiołów, z morza gruzów, jak Feniks. Mieszkańcy przywrócili je do życia, podnieśli do góry, odbudowali, nie zapominając jednak o tym, co było. Fascynuje mnie, jak mocna jest w tym mieście pamięć. Pamięć przeszłości. Z różnych czasów. Ja też ją czuję.

Mimo intensywności pracy przy „Koronie królów" udało mi się jeszcze poznać Gdańsk, a właściwie Trójmiasto. To niezwykłe zestawienie. Budzący nostalgię Gdańsk, energetyczna, współczesna Gdynia i pełen imprez Sopot. I łączące się z każdym z tych miejsc fascynujące i piękne morze. Bałtyk bardzo mi się podoba i z perspektywy plaży, i miasta.

Zanim trafiłem do Polski, miałem okazję odwiedzić m.in. Portugalię, a w niej Lizbonę. Niezwykłe okazało się tam dla mnie fado, a zwłaszcza reakcja ludzi, którzy siedząc w pubie i słuchając tej muzyki, potrafią płakać. Bardzo mocno ją przeżywają. Jak w dawnych teatrach. Miałem wrażenie, że ma na to duży wpływ geograficzne ulokowanie Lizbony, bo inne jest przecież odczucie, gdy pływasz w morzu, a inne kiedy wejdziesz do oceanu. A na tym końcu Europy granicą jest właśnie bezkresny ocean. W nim jesteś naprawdę mały.

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

** w serialu „Korona królów" gra Władysława Jagiełłę*

Fot. Gałązka/AKPA

eprasa.pl 7bbc762c7c

SŁODKO-SŁONY

Nakarm zakwas

ANNA MONICKA

Nie wiem, jak wygląda wasz dzień, ale u mnie rodzina, która od kilkunastu lat nie miała dla siebie czasu i widywała się w przelocie, nagle ma okazję poznać się na nowo. Dziecko, z którym jeździłam do szkoły na siódmą rano, wreszcie się wysypia. Nauczyło się też praktycznej obsługi komputera, bo na informatyce pani stawiała stopnie za pisanie na czas, ale nie pokazała, jak wysyłać mailem załączniki. Odkrywa również, że w internecie są znacznie ciekawsze rzeczy niż idiotyczne filmiki wrzucane przez nieznających umiaru trendsetterów z Koziej Wólki.

Oto od kilku już dni robimy to, czym jeszcze kilkadziesiąt lat temu zajmowały się na wsiach dzieci – karmimy zakwas. Bo skoro już siedzimy w domu, postanowiłyśmy zabawić się w prawdziwe gotowanie.

Nasz zakwas jest żytni, z grubej mąki. Najzdrowszy i w sumie najłatwiejszy, bo ten rodzaj mąki najszybciej zaczyna fermentować, gdy dodamy ciepłą wodę. Ucieramy gęsty szary sos, najlepiej w szklanym naczyniu, nakrywamy lnianą ściereczką i odstawiamy w ciepłe zaciszne miejsce. Dawniej gliniane garnki z dojrzewającym zakwasem stały w rogach kuchni, ja mój trzymam w szafce. Chyba jest mu dobrze, bo ładnie bąbelkuje.

Codziennie trzeba go dokarmiać, żeby bakterie miały co jeść. Robię to zawsze rano – śniadanko dostają koty, dziecko i on. Przygotowuję mu taką samą papkę z ciepłej wody i mąki i ładuję do słoja (przepraszam, już dwóch słojów), mieszam i odstawiam. Konsystencję ma glutkowatą i pachnie kwaśno, dokładnie tak, jak dzieże do wyrabiania ciasta w pewnej rodzinnej piekarni pod Lublinem, słynącej z cebularza. Zwiedzałam ją kiedyś i z podziwem patrzyłam, jak wyrabia się ciasto, jak rośnie i żyje. To był właśnie ten zapach, tylko tam było znacznie cieplej niż w mojej kuchni.

Co dalej z zakwasem? My będziemy piec chleb na święta i ugotujemy prawdziwy żur.

Zakwas może żyć latami, bo nadmiar trzymamy w lodówce w słoju okrytym folią. Musi mieć dostęp powietrza, żeby nie zadusić bakterii. Przed każdym pieczeniem trzeba go kilka godzin wcześniej wyjąć, nakarmić i ocieplić.

Gdy produkcja się rozkręci, podziel się swoim zakwasem z sąsiadami. Pałeczki kwasu mlekowego, które w nim żyją, to nasi najlepsi sojusznicy w walce o zdrowie.

Fot. Shutterstock x2

WILCZYM OKIEM

Kąpiel leśna

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Shinrin-yoku po japońsku znaczy „kąpiel leśna". Kąpiel leśna to technika relaksacyjna, terapia antystresowa, podniesienie poziomu naturalnej odporności, zanurzenie w leśnej rzeczywistości.

Jeżeli się spojrzy na japońskie ideogramy oznaczające leśną kąpiel – 森林浴 – można się wczuć w ich istotę: znaki 森林 oznaczające „las" mają w sobie coś ze zbiorowiska drzew. 浴 natomiast, czyli „kąpiel", wygląda jak tradycyjna łaźnia.

W przypadku kąpieli leśnych nie musimy się odwoływać do idei japońskich. Przebywając w lesie, zawsze odczuwam jego terapeutyczne oddziaływanie – zarówno dla zdrowia fizycznego, jak i psychicznego. Istota kąpieli leśnych – świadomego przebywania w lesie – jest utkwiona w naszej kulturze i tradycji; można użyć określenia, że jest w niej zakorzeniona. Nasi przodkowie, przodkowie Europejczyków w ogóle, mieszkali na kontynencie niemal całkowicie zalesionym. Poza szczytami najwyższych gór, wąskim pasem nadmorskich plaż, niektórymi mokradłami i polanami, które wyciął człowiek, wszystko pokryte było lasem.

W naszej strefie klimatycznej ostatecznym stadium sukcesji roślinnej jest las. Innymi słowy, wszystko zmierza w tym kierunku, aby stać się lasem: jeżeli pozostawimy bez uprawy pole, już w kolejnym sezonie porosną go gatunki pionierskie, w tym wierzby i brzozy, których lekkie nasiona przywiewane są przez wiatr. Przygotują grunt pod nasiona kolejnych gatunków drzew, roznoszonych np. przez zwierzęta. W końcu powstanie środowisko, które nie tylko ze względu na dużą liczbę drzew, lecz także specyficzny mikroklimat, glebę i sieć wzajemnego oddziaływania będziemy mogli nazwać lasem.

Potrzeba kontaktu z naturą, w tym przebywania w lesie, odczuwana tym silniej, im szybciej następuje rozwój cywilizacji i im więcej nasze życie upływa w zamkniętych pomieszczeniach, jest naszą naturalną potrzebą.

Kąpiel leśna to niespieszne wędrowanie po lesie z częstymi przystankami, niekoniecznie ustalonym z góry szlakiem, pozwalające na chłonięcie lasu wszystkimi zmysłami. Obniża poziom wydzielania adrenaliny i kortyzolu – hormonów stresu, uspokaja krążenie, wycisza, działa przeciwbólowo i antydepresyjnie. Ważnym aspektem jest kontakt z leśnym powietrzem: oczyszczonym, wilgotnym, przesyconym lotnymi substancjami zapachowymi, powodującym pozytywną reakcję systemu odpornościowego.

eprasa.pl 7bbc762c7c

22 tysiące i 40 milionów

Gdy piszę te słowa, zmarło na świecie 22 tys. zarażonych koronawirusem. Wedle włoskiego rządowego Instituto Superiore di Sanita (ISS) średni wiek zmarłych to 80 lat, a 90 proc. z nich to osoby po 70. roku życia. Podobne są oficjalne dane ze Szwajcarii i Niemiec. W 99 proc. były to osoby cierpiące na poważne choroby przewlekłe (80 proc. miało dwie choroby, 50 proc. trzy). ISS odróżnia zmarłych na koronawirusa od zmarłych zarażonych koronawirusem, gdzie przyczyną śmierci – zdaniem lekarzy – były inne schorzenia. Liczbę tych pierwszych, za oficjalnymi aktami zgonów, ISS określa na zaledwie 12 proc. Tymczasem światowe (i polskie także) media jako ofiary koronawirusa podają wszystkie zgony zarażonych. Zmarłych, którzy nie mieli wcześniej przewlekłych, ciężkich chorób, jest zaledwie 0,8 proc. Zmarli w młodym wieku stanowią zaledwie 0,1 proc. zgonów i absolutnie wszyscy cierpieli wcześniej na ciężkie choroby (rak, białaczka). Naukowcy z ISS domniemują, że kluczowe dla fali zachorowań zarówno w prowincji Wuhan, jak i w Lombardii było rekordowo wysokie zanieczyszczenie powietrza, od lat powodujące liczne choroby dróg oddechowych.

Koronawirus zabija więc głównie starych mężczyzn. Mam wrażenie, że niektóre kraje (Szwecja, Holandia, Wielka Brytania) potraktowały go jako wymiatacz jednostek niepotrzebnych. Bo nieproduktywnych i schorowanych, kłopotliwych i kosztownych. Towarzystwa ubezpieczeniowe więcej zarobią, wszak ich biznesowy model jest tym lepszy, im więcej emerytów umrze w pierwszym dniu swojej emerytury. W Szwecji 40 proc. ciał wszystkich zmarłych w szpitalach w ogóle nie jest odbierane przez rodziny. Czasem rodzin nie ma, ale częściej formalnie jeszcze istnieją, tylko od lat nie mają ochoty na zajmowanie się staruszkami już za życia, a tym bardziej po śmierci. Zbiorowa eutanazja kłopotliwych osób jest więc dla takiego modelu społecznego korzystna.

Całość koronawirusowej narracji warto jednak widzieć w prawdziwych proporcjach. Na grypę rocznie umiera na świecie 300–650 tys. osób. Zaledwie od początku tego roku (czyli okresie, gdy zmarło 20 tys. osób zarażonych koronawirusem) aż 230 tys. ludzi zmarło na malarię, 400 tys. na AIDS, 2 mln na raka (1,1 mln z powodu palenia), popełniono 251 tys. samobójstw, 316 tys. zginęło w wypadkach komunikacyjnych, dokonano też 9,9 mln aborcji (dane za Worldometer). Jako cywilizacja rocznie dokonujemy 40–50 mln aborcji, 125 tys. dziennie. Każdego dnia jest 125 tys. – jak śpiewał Leonard Cohen – „children who are asking to be born...", dzieci, które proszą, by je urodzić. I każdego dnia 125 tys. dzieci odbierane jest to prawo. Ofiary koronawirusa to w ogromnej większości ludzie starzy, mocno schorowani i osłabieni. W 70 proc. mężczyźni, w 30 proc. kobiety. Ofiary aborcji to w 100 proc. dzieci, w ogromnej większości zupełnie zdrowe. W połowie mężczyźni, w połowie kobiety. Jedyną ich słabością jest to, że nie mogą się bronić.

Słusznie stawiając życie ludzkie wyżej niż zdrowie gospodarki, polski rząd wdrożył poważne ograniczenia, zapewne w ich efekcie liczba zakażeń i zgonów jest w Polsce niewysoka. Ale zbliżamy się do granicy społecznie niebezpiecznej, zbyt długie zatrzymanie gospodarczych procesów może zaowocować fatalnymi skutkami, także dla zdrowia i życia Polaków, dla siły i podmiotowości Polski.

Nakręcanie histerii nie służy dobru Polaków, rozwaga jest nam dziś niezbędna. W 2019 r. zmarło 414 tys. Polaków, smutny rekord. Codziennie umierają więc 1134 osoby. Zabija nas wiele chorób, złych obyczajów, ale i cywilizacyjnych agresji – wszechobecnej chemii, samowoli producentów szkodliwych substancji nasycających nimi nasz świat. Idąc za włoskimi wyliczeniami, domniemywać można, że koronawirus zabił dotychczas w Polsce zaledwie kilka osób. Kontrolujmy ten proces bez ulegania histerii, starannie kalkulujmy straty i zagrożenia.

Po upiornym okresie egoizmu i leseferyzmu wiele dobrego zdarzyło się w polityce społecznej ostatnich lat. Ale mechanizmów wzmacniających przedsiębiorczość Polaków i mechanizmów zachęcających polskie małżeństwa do wielodzietności jest wciąż zbyt mało. Jeśli nie zdołamy mocno ich rozwinąć, 40-milionowy naród skarleje, wyjedzie, za 30 lat będzie nas połowa. Silne, mądre państwo widzi problemy we właściwych proporcjach i w strategicznej, wieloletniej perspektywie. Polska musi być silna, bo inaczej nie będzie jej wcale.

Maciej Pawlicki

Reklama | 19/0220/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo od lat wspiera inicjatywy, projekty i wydarzenia promujące polską kulturę wysoką, występując w roli ich sponsora lub organizatora. W poczuciu odpowiedzialności za polskie dziedzictwo kulturalne objęliśmy mecenatem Teatr Telewizji.

Czy wszystko wolno?

Alina Czerniakowska

Ostatnie dni pokazują coraz bardziej czytelnie kondycję współczesnego świata, czasy zagrożenia zawsze są najlepszym sprawdzianem naszego człowieczeństwa. Wtedy jasno widać, kim jesteśmy, na czym opieramy nasze życie i jaki nadajemy mu sens. Lidia Szafrańska, poetka i artystka, przysłała mi właśnie krótki wiersz: „Chwytam lęk, w obie dłonie, jak trzepocącego ptaka, który chce wyfrunąć. Żeby pokonać lęk, trzeba dopuścić go do siebie, na ryzykowną odległość", i zilustrowała tę poetycką myśl zwojem czarnych nitek na białym tle.

Strach opanował Europę i świat. Jeszcze niedawno kpili głośno z jakiegoś tam wirusa, bawili się na ulicach Paryża, Londynu, Madrytu, a dziś zaryglowują drzwi, ukradkiem spoglądając, co zrobią inni. „Grzech jest przyczyną wszelkiego zła, strachu, słabości, jest chorobą duszy i ciała" – pisał św. Maksymilian Kolbe w swoim „Rycerzu Niepokalanej". Ostatnia książka Ewy Polak-Pałkiewicz „Café Katedra" świetnie wpisuje się w aktualne wydarzenia i daje odpowiedzi na nurtujące świat pytania, zmusza do myślenia o sprawach najważniejszych dla każdego człowieka, nie tylko katolika. Autorka pisze we wstępie: „Mówienie własnym językiem, językiem katolickim stało się dziś prawdziwym wyzwaniem dla katolika. A nieraz i ogromną, wręcz niemożliwą do pokonania trudnością".

Książka „Café Katedra" została napisana, by pomóc w odzyskaniu tego pełnego prostoty i cudownie logicznego zarazem języka zwykłych katolików. Jest to niezakłamany, jasny, wolny od dwuznaczności język Europejczyka, Polaka. Język, w którym możemy bez jąkania, bez zasupływania się w pułapkach nowomowy, bez nieustannego gryzienia się we własny język, bez obaw, że ktoś nas wyśmieje albo oskarży, mówić o odwiecznych prawdach, o celu naszego ziemskiego życia, o wierze naszych przodków, która jest naszą wiarą. O naszej historii i tradycji. I o naszych dzisiejszych problemach, z których jednym z najważniejszych jest także agresywna obecność w społecznej przestrzeni ideologii LGBT.

Autorka odpowiada w swojej książce na trudne, ważne pytania, które często zadajemy sobie w ciszy serca, ale boimy się głośno o tym mówić i domagać przywrócenia właściwego porządku opartego na dogmacie wiary, który nie ulega zmianie. Rozwój techniki, postęp materialny wytworzyły wiarę w nieograniczone możliwości współczesnego człowieka, jednak m.in. dzisiejsze doświadczenia każą się nad tym zastanowić, zapytać, czy wszystko wolno. Przecież wolność nie może się sprowadzać do lansowanego hasła „Róbta, co chceta". Wolność musi być oparta na odpowiedzialności moralnej, etycznej, ale też materialnej.

Ewa Polak-Pałkiewicz pisze: „Co jest szczególnie trudne do pojęcia dla ludzi, którym dystynkcję w rozumowaniu zastąpiły czysto naturalistyczne reakcje: odruchy (często grupowe), emocje, instynkty (w tym instynkt walki przy użyciu wszystkich środków, także określanych w europejskiej tradycji jako brudne: kłamstwo, oszustwo, potwarz, obmowa, podstęp, zdrada. Człowiek wierzący instynktownie szuka schronienia w świecie katolickich zasad przed niebezpieczeństwem ze strony ideologii, która rości sobie prawa, by podporządkować sobie całe życie społeczne. Tak dzieje się także dziś, gdy polscy katolicy rejestrują nadciągające szwadrony agresywnych aktywistów antycywilizacji, rzekomych »obrońców mniejszości«. »Mniejszości«, które określają swoją tożsamość poprzez przeciwne naturze skłonności i praktyki w życiu intymnym, z którymi bez krzty poczucia wstydu publicznie się obnoszą oraz twierdzą, że są »prześladowane« przez ludzi hołdujących odwiecznym zasadom i moralnym prawidłom w tej dziedzinie, szanowanym i pielęgnowanym przez wszystkie wieki cywilizacji chrześcijańskiej".

Autorka daje odpowiedź na pytanie dzisiaj bardzo ważne: jaką funkcję w tej walce cywilizacyjnej spełniają hierarchowie Kościoła, na czele z papieżem? Czy dziś są ludzie, którzy swoim życiem, decyzjami, wyborami mogą być autorytetami dla młodych, czy dają dobry przykład? Czy potrafimy ustrzec niewinność dzieci od wszelkiego rodzaju patologii społecznych, na które niestety Kościół często przymyka oczy, niektórzy ludzie w sutannach dołączają do zboczeńców, deprawatorów w imię opacznie pojętej tolerancji. Ewa Polak-Pałkiewicz wyjaśnia dogłębnie przyczyny tak rozpasanej cywilizacji zła na świecie: „Ignorowanie faktu, że obiektywnie istnieje coś takiego jak nieczystość, która jest grzechem i prowadzić może do najgorszych ludzkich wynaturzeń i zbrodni, nie jest niczym innym jak samooszukiwaniem się. Sprzyja mu nie tylko dzisiejsza wyuzdana kultura, atakująca bez żadnych zewnętrznych przeszkód kilka już kolejnych pokoleń (nie oszczędzając ludzi młodych i dzieci) obrazami perwersji, okrucieństwa, wulgarności i zdrady, które nazywa się na przemian »sztuką«, »realizmem«, »naturą«, a nawet poezją – ale także, a może przede wszystkim, płynące z »odnowy posoborowej« zapewnienie, że grzech jest czymś subiektywnym i w najmniejszym nawet stopniu nie może obrazić Boga. W jak innej kulturze żyliśmy jeszcze niedawno jako Polacy i Europejczycy!".

Nie będę pisała truizmów, że książka jest bezcenna, że każdy powinien ją przeczytać, że jest mądra, głęboka, napisana pięknym językiem, ale powiem jedno: że nawet ludzi dalekich od rozważań nad istotą człowieczeństwa zastanowi i pobudzi do myślenia, a to już w dzisiejszym świecie bardzo wiele.

„Café Katedra" Ewa Polak-Pałkiewicz, Oficyna Wydawnicza Volumen, 2019

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl 7bbc762c7c

LOTOS odpowiada na realne potrzeby

Polska jednoczy się w walce z epidemią koronawirusa. Na szczególne ryzyko wystawieni są: personel medyczny i sanitarny, pogotowie ratunkowe, straż graniczna, policja. Funkcjonariusze mundurowi i służby medyczne są odpowiedzialni za ochronę i zdrowie Polaków, dlatego Grupa LOTOS zaangażowała się w ich wsparcie przy koordynacji Ministerstwa Aktywów Państwowych kierowanego przez wicepremiera Jacka Sasina

Zależy nam na konkretnych działaniach odpowiadających na realne potrzeby. Dlatego nasze wsparcie kierujemy do placówek szpitalnych oraz służb mundurowych. Oczywiście równie ważne w tej trudnej sytuacji jest dla nas zachowanie ciągłości dostaw produktów na rynek oraz umożliwienie naszym klientom bezpiecznego korzystania ze stacji paliw. Równolegle, będąc jednym z największych przedsiębiorstw w kraju, w trosce o naszych pracowników, wprowadziliśmy także procedury mające zapobiec rozprzestrzenianiu się koronawirusa wewnątrz firmy – tłumaczy Paweł Jan Majewski, prezes zarządu Grupy LOTOS.

LOTOS uruchomił właśnie nową akcję skierowaną do wszystkich 19 szpitali jednoimiennych zlokalizowanych w całej Polsce. Koncern przekaże łącznie 400 kart paliwowych na kwotę 2 mln zł do realizacji na każdej stacji LOTOS. Chodzi o zapewnienie nieprzerwalności transportu chorych i personelu medycznego.

To kolejny zastrzyk pomocy dla służby zdrowia. Dotychczas LOTOS przekazał już środki w wysokości 5 mln zł dla czterech wybranych placówek medycznych w woj. pomorskim i zachodniopomorskim. Pieniądze przeznaczone są na zakup respiratorów, łóżek szpitalnych, środków ochrony osobistej, termometrów bezdotykowych, leków, sprzętu jednorazowego użytku, materiałów higienicznych i innych środków niezbędnych do opieki nad pacjentami z COVID-19. Obie akcje są współkoordynowane przez Ministerstwo Aktywów Państwowych.

WSPARCIE SŁUŻB MUNDUROWYCH

Ze względu na przywrócenie kontroli granic praca służb odpowiedzialnych za ich obronę jest obecnie kluczowa w działaniach przeciwko rozprzestrzenianiu się wirusa. Na wybranych stacjach LOTOS umundurowani i poruszający się w oznakowanych pojazdach pracownicy Straży Granicznej, Wojska Polskiego, Pogotowia Ratunkowego, Straży Pożarnej, Policji, Straży Miejskiej czy Służb Celno-Skarbowych otrzymują kawę, herbatę, gorącą czekoladę albo napój energetyczny Dynamic.

To nie koniec działań LOTOS w tym zakresie – na wybranych stacjach paliw żołnierze 7. Pomorskiej Brygady Wojsk Obrony Terytorialnej mogą uzupełnić paliwo, nie ponosząc żadnych kosztów. Pozwoli to na sprawne funkcjonowanie tej formacji w obliczu intensywnych działań podczas pandemii.

BEZPIECZNA I STABILNA PRACA

Jednocześnie Grupa LOTOS wprowadziła wiele działań mających chronić pracowników oraz odwiedzających stacje paliw. Jako pracodawca, w zależności od charakteru wykonywanych obowiązków, umożliwia swoim pracownikom pracę zdalną. Aby zabezpieczyć osoby obsługujące instalacje produkcyjne, wprowadzono ograniczenie dostępu do niektórych budynków. Zwiększono też zaopatrzenie w środki dezynfekujące.

Na stacjach do kontaktu z klientami i finalizacji sprzedaży służy okienko znajdujące się w witrynie budynku. W obiektach bez takiego rozwiązania sprzedaż odbywa się przy ograniczonej liczbie klientów przebywających na terenie sklepu. Podobnie jak w innych punktach usługowych klientom zaleca się zachowanie bezpiecznych odstępów i płatność bezgotówkową. Wszystkie stacje LOTOS zostały także wyposażone w dodatkowe środki czystości.

Równolegle rafineria Grupy LOTOS w Gdańsku pracuje stabilnie. W zeszłym tygodniu spółka informowała o pomyślnym przeprowadzeniu bankowego ruchu testowego Projektu EFRA – kluczowej inwestycji, dzięki której na rynek trafi dodatkowo rocznie blisko milion ton wysokiej jakości paliw. Wcześniej koncern ogłosił otwarcie nowej stacji paliw w Łapach w woj. podlaskim. To pokazuje, że w tym trudnym okresie LOTOS konsekwentnie realizuje swoje plany.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 22/1219/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

Dziennikarze strzelający gnojem

Jerzy Jachowicz

„Polskie władze zablokowały na granicy 23 tys. maseczek, które miały być przekazane Włochom i trafić do szpitali w Rzymie i Lazio. Jak pani wytłumaczy działanie polskiego rządu?" – domagała się znana dziennikarka w rozmowie telewizyjnej odpowiedzi od byłej rzecznik rządu PiS, a obecnie europosłanki Joanny Kopcińskiej. Ta odparła, że nic o tym nie wie. O takim fakcie dowiedziała się w tej chwili od prowadzącej program, nie zna żadnych szczegółów, więc trudno jej cokolwiek komentować.

Wówczas dziennikarka ze zdwojoną siłą natarła na swoją rozmówczynię, przyjmując postawę oskarżającego prokuratora. Odpowiedzi mimo to nie uzyskała. Z owej telewizji prywatnej w świat poszła jednak informacja o barbarzyńskim działaniu polskich władz, które w obliczu dramatu, jaki rozgrywa się we Włoszech, postąpiły niezwykle samolubnie. To musiało się spotkać z potępieniem każdego, do kogo ta wiadomość dotarła. W tym z opinią międzynarodową.

Tego samego dnia znany adwokat, sprzyjający opozycji politycznej, od kilku lat ulubieniec mediów związanych z obecną opozycją, zamieścił tweeta: „Uważam, że zatrzymanie przez celników maseczek zakupionych przez region Lazio to niebywały skandal, który może mieć wpływ na wiele dziesięcioleci naszych relacji z Włochami. PiS jeszcze nas z Italią nie poróżnił, ale w konfliktowaniu są świetni, więc im się uda".

Ta niezwykle bulwersująca wiadomość okazała się fałszywa. Była klasycznym fake newsem. Wyprodukował go włoski dziennik lewicowy „La Repubblica", który już niejednokrotnie uderzał w polski prawicowy rząd. Specjaliści od spraw propagandy lewicowych gazet europejskich, mający swoje odnogi w Moskwie, wiedzą doskonale, że dziś fake newsy są potężną bronią w wojnie informacyjnej, odciskającej swoje piętno również na polu walki politycznej. Toteż chętnie sięgają po nie politycy. Jednak od szanujących się dziennikarzy musimy wymagać, by prawdziwość informacji sprawdzali.

Inaczej, mówiąc za Theodorem Rooseveltem, zamienią się w dziennikarzy „strzelających gnojem". Czy to dziwne, że inaczej pachną?

CO MNIE NAPAWA NADZIEJĄ

Róbmy swoje

Katarzyna Łaniewska

Przywołałam tytuł słowa piosenki nieodżałowanego Wojtka Młynarskiego: „Róbmy swoje. Pewne jest to jedno, że róbmy swoje". I to zadanie odrabiajmy jak najsolidniej – wtedy wynik działań nas wszystkich, obywateli Rzeczypospolitej, pozwoli nam wygrać walkę z nieznanym nam dotąd wrogiem – koronawirusem.

Pozwalam sobie zabrać głos jako jedna z wielu tysięcy tzw. zwykłych zjadaczek chleba. Może jestem troszkę uprzywilejowana, bo mam gdzie – w tym felietonie – wypowiedzieć swoje spostrzeżenia. Należę do grupy pokoleniowo starszej. I o dziwo 80-latków na razie nie ma w nielicznej grupie tych, których śmierć zabrała. Czy jesteśmy pokoleniem bardziej odpornym? Wydaje mi się, że tak. Moja babcie mówiła, że pokolenie przedwojenne jest dobre, bo bardzo silne i przygotowane na różne ewentualności. Jesteśmy obyci z tym, że siedzimy w domu. Często jesteśmy w nim sami i nie tak często nas ktoś odwiedza. Nie ganię moich bliskich czy bliskich moich rówieśników – mają swoje dzieci, wnuki i ciągle się spieszą. Ja też przed wielu laty wszystko wykonywałam w biegu. Teraz mam czas na zadumę, odpoczynek i patrzenie na wszystko, co się dzieje, życzliwym okiem.

Tak właśnie powinniśmy robić. Być szczęśliwi, że jesteśmy w Polsce, w naszym domu, że nami szczególnie chcą się opiekować i szczególnie o nas starają się dbać. Nie jesteśmy na Zachodzie, gdzie już machnęli ręką na to pokolenie – skoro i tak niedługo umrze, nie ma co mu pomagać, nie ma sensu ratować. Uszanujmy tę władzę oraz wielu tych, którzy w zmaganiach z wirusem służą nam wszystkim.

Do niektórych z nas teraz ktoś zapuka z pytaniem: „Czy pani czegoś nie potrzeba?", „Czy wyprowadzić psa – przyjaciela?". Tym, którzy starają się pomóc swoim sąsiadom oraz zupełnie nieznajomym, należą się serdeczne podziękowania. Ja z kolei przede wszystkim dziękuję pracownikom służby zdrowia, ministrom, niezawodnemu wojsku. A tak się niedawno niektórzy naigrawali się z Wojsk Obrony Terytorialnej.

Sprowadzamy Polaków, którzy boją się być za granicą. Wolą być tu, w swoim kraju. Wydaje mi się, że to, jak wszystko złe, się skończy. Wtedy będziemy z tej historii wyciągać różne wnioski. Wierzę, że będą też te dobre – zaczniemy cenić naszą Polskę, prezydenta, premiera i wszystkich ludzi, którzy działali, aby przeciwstawić się wrogowi o pięknej nazwie koronawirus.

Autopromocja

eprasa.pl 7bbc762c7c

„Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono”

Lech Makowiecki

Te niezwykle mądre słowa Wisławy Szymborskiej sprawdziły się także w przypadku samej autorki. Wystarczy poczytać dawne wiersze noblistki dedykowane Józefowi Stalinowi. Co jakiś czas życie weryfikuje nas z zaskoczenia, przez „rozpoznanie bojem”.

Czy epidemia ma naturalne pochodzenie, czy też koronawirus powstał w laboratorium wojskowym – bierzemy dziś udział w światowym survivalu, sprawdzianie, po którym nic już nie będzie takie samo. Dramatyczna próba, jakiej poddana zostaje większość ludzi na ziemi, po raz kolejny odsłoni prawdziwe oblicze człowieczeństwa. Znów staną obok siebie głupi i mądrzy, egoiści i samarytanie, słabi i silni (fizycznie, duchowo). I znów dobro oddzieli się od zła, ziarno – od plew. Prowadząc w szkołach warsztaty historyczne pt. „Królewskie nauki w służbie przyszłości”, zwracałem uwagę młodzieży na ścisły związek zalet/wad władcy z kondycją zarządzanego przezeń kraju. Mądrość, odwaga i prawość monarchy warunkowały rozkwit państwa i dobrobyt jego mieszkańców. Ale prawdziwi mężowie stanu objawiali się dopiero podczas wojen, zarazy czy klęsk żywiołowych, wymagających umiejętności kryzysowego zarządzania. Kilkadziesiąt lat względnego pokoju w Europie oderwało nas od realiów tego świata. W enklawie dobrobytu ludzie zatracili hierarchię wartości i umiejętność przetrwania. „Elity” prześcigają się w uszczęśliwianiu nas kolejnymi „wolnościami”, a błyskotliwe motto z Wall Street: „Chciwość jest cnotą”, zastąpiło Dekalog. Cóż, żeby na lichwie dorobił się jeden, stracić musi wielu. Łamie się przy tym nie tylko siódme przykazanie. Dziś odwieczny spór: mieć czy być, rozstrzyga śmierć. Trudno orzec, czy to plaga, czy efekt hybrydowej wojny biologicznej, jednak rozsądek podpowiada: „Si vis pacem, para bellum”.

PS Z jakichś powodów eutanazja nie przyjęła się tak masowo jak aborcja – stąd powszechne starzenie się społeczeństw. Żaden system emerytalny nie wytrzyma modelu rodziny 2+1. Jakiś pomysł?

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

TERAZ
WYBIERZ E-WYDANIE!

Pobierz aplikację na:
DOSTĘPNE W Google play
Dostępne w App Store

eprasa.pl 7bbc762c7c

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Koronny kuraż

W obecnej sytuacji pojawiają się ważkie pytania

Podstawową sprawą do rozważenia w czasach epidemii jest to, czy alkohol pomaga na koronawirusa, czy nie? Picie „dla zdrowotności" ma tradycję i wieść gminna upatruje w trunkach balsamu na wszelkie dolegliwości. Nie bez powodu koronnym toastem jest „Na zdrowie". Ceniony niezwykle ostatnimi czasy minister zdrowia Łukasz Szumowski na pytanie, czy alkohol pomaga na wiadome mikroświństwo, odpowiedział na wesoło: „Oczywiście, że pomaga. Powinniśmy myć ręce środkami dezynfekującymi. Koniaku szkoda na ręce".

Ryszard Makowski

Tutaj jednak nachodzi człowieka refleksja. Jeśli pomaga zewnętrznie, to wewnętrznie też powinien się sprawdzić. Zwłaszcza że nalewki na spirytusie typu cytrynówka, pomarańczówka czy aroniówka dostarczają także witamin. Ale z drugiej strony co miał powiedzieć minister zdrowia? Chlajcie ludzie, ile wlezie! Głupio by wyszło. Tak że tutaj każdy musi dogadać się z własnym organizmem w sprawie kuracji.

Wchodzi facet do knajpy w Nowym Jorku i mówi do barmana: „Stawiam wszystkim kolejkę. To znaczy, oprócz tego Żyda co tam siedzi w rogu". Postawił tak pięć kolejek i szepcze do barmana: „Ale temu Żydowi to musi być głupio, no nie?". Barman: „Chyba nie, bo to właściciel". Ten sam gość wchodzi do knajpy w Polsce. „Dam 300 dolarów temu, kto wypije duszkiem pół litra". Nikt się nie zgłosił, a jeden mężczyzna wyszedł. Za 15 minut ten sam mężczyzna wraca: „Dobra, ja spróbuję!". Wypił, dostał 300 dolarów. Fundator: „Ale po co pan wychodził?". „Poszedłem do knajpy obok sprawdzić, czy dam radę".

eprasa.pl 7bbc762c7c

Michał Korsun prezentuje: ***Kurs Trzaskowskiego***

Fot. Shutterstock (2)

Wycinki z przeszłości

Sytuacja nie sprzyja przygotowaniom do świąt Wielkiej Nocy (w tym roku 12 i 13 kwietnia), jednak uzmysławia nam prawdziwy ich charakter, uwypukla znaczenie duchowe. Dlatego w naszej rubryce z wyprzedzeniem notatka z wielkanocnego wydania „Światowida" z kwietnia 1936 r.

„Tego roku stoły nie będą się uginać pod nadmiarem szynek, bab i mięsiwa, kryzys bowiem daje się wszystkim we znaki i kiesy nie są już tak pełne jak dawniej. Mimo jednak tych braków ludzie jakoś »zastawią się i postawią«, aby tradycji uczynić zadość.

W duszach naszych drzemie bowiem tęsknota za tem, co odradza, co obmywa z brudu i błota, za tem, co krzepi, za tem, co koi i pogrąża wzrok w nieskończoność.

Święto Zmartwychwstania to bowiem święto wiosny, zwycięstwa światła nad ciemnością, prawdy nad kłamstwem, młodości nad martwotą śmierci".

Prawda – tak było, jest i będzie.

Na ilustracji obraz Antonia Correggia z tego samego pisma. „Noli me tangere" to w języku łacińskim „Nie dotykaj mnie, nie zatrzymuj mnie!" – słowa, które według Ewangelii Jana wypowiedział Jezus do Marii Magdaleny po zmartwychwstaniu.

(mk)

Dusza na ramieniu

Leszek Długosz

Srebrzysty sokół
U mego boku
Ze stopy na stopę
Na przełęczy ramienia
Chwilę waży
– Teraz?
– Nie
– Jeszcze nie teraz
Wstrzymaj się chwilo
Powietrza łyk
Jeszcze haust istnienia
Potem?
Umiesz to pojąć, sobie wy-
o-bra-zić
(Zgłoska po zgłosce)
Ni-gdy-od-tąd- wię-cej...?
Zacisnąć oczy, ręce
Cisnąc to ciało nienawistne
Te płaty bólu, udręczone kości, mięso
Światło niepochwytne, tkliwość
Nieobjętą
Kościół – którym – byłeś – jesteś
W tobie, z tobą wędrujący
I nigdy już tak więcej?
Ach w jakie otchłanie, Panie
W to nieistnienie, nad-istnienie
Odlot?
Niepodobna nie zawrócić
Jak na domowym progu
Nie przysiąść znowu
Zdyszanym nie opowiedzieć szeptem
– Co tam? Najdalej
– Za tą nocą?
Gdy tu się było
Z każdą oddechu okruszyną
Na śmierć na życie
Gdy tu się było – jedno?
Właśnie dlatego
I właśnie dlatego
Że tak złączeni
Czas się rozdzielić
– Dusza na ramieniu
Srebrzysty sokół
U mego boku
– Ze stopy na stopę
Chwilę waży
(z tomu „Dusza na ramieniu" W.L. 2003)

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	75 zł	139 zł	245 zł
wSIECI HISTORII	–	29 zł (3 wydania)	54 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	158 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	280 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

**dane do przelewu w stopce redakcyjnej*

eprasa.pl 7bbc762c7c

OD A DO ZYBERTOWICZÓW

Interregnum

Z obecnego wstrząsu w dobrej kondycji wyjdą te społeczeństwa, które wypracują lepsze sposoby zaspokojenia potrzeb podstawowych: orientacji, stymulacji oraz relacji (między)ludzkich

Niełatwo pogodzić się z tym, że coś, czego nie widać gołym okiem, dokonuje takiej rewolucji w całym świecie, i to niemal z dnia na dzień. Jakiś wirus bez szacunku dla naszego dobrobytu, naszych wspaniałych zdobyczy cywilizacyjnych, zaawansowanych technologii dokonuje przewrotu na miarę wojny światowej.

Kto by pomyślał, że w czasach hiperpostępu, tak pokornie, bez demokratycznego głosowania, konsultacji społecznych czy szkoleń przystosowawczych zmienimy swoje nawyki. Stawką tego wywrócenia do góry nogami dotychczasowego porządku społecznego jest ludzkie życie. Ludzkie życie okazało się mieć wartość większą niż coś, co współczesnemu człowiekowi wydawało się być bezcenne, czyli wolność.

Na razie spisujemy się dobrze. Cóż, niejedno nasz naród widział i niejedno przeżył. Ale to tylko początek...

GRANICE PRZEWIDYWALNOŚCI

Wspólne poczucie trwogi nieuchronnie będzie się wypalało. Zostanie poddane testowi czasu. Jak długo wytrzymamy narodową kwarantannę?

Nikt dziś odpowiedzialnie nie określi ceny walki z wirusem, oczywiście poza zapewnieniem, że może być wysoka. W modelach, scenariuszach przyszłości może najbardziej niepewny jest czynnik ludzki. Jak w dłuższej perspektywie zachowają się ludzie?

TYLKO TRZY POTRZEBY?

Jest koncepcja psychologiczna, która mówi, że jeśli pominąć te nasze potrzeby, które są czysto zwierzęce (np. przyjmowanie pokarmu i oddychanie), to wszystkie pozostałe sprowadzają się tylko do trzech podstawowych: potrzeby orientacji, stymulacji oraz relacji (między)ludzkich.

DEZORIENTACJA

Chcemy rozumieć świat, jaki nas otacza. A teraz jesteśmy osaczani przez tysiące pytań. Czy wszystko będzie w sklepach? Co z firmami, które nie mają zamówień? Co ze zwalnianymi pracownikami, którzy nie mają oszczędności? Co z wyborami prezydenckimi? Co z walką polityczną? Zaostrzyć ją? Czy ten jakże demokratyczny wirus może przyspieszyć zmierzch demokracji liberalnej? Czy nadejdą wojny? Kolejne epidemie? Co z Unią Europejską?

Za dużo tych pytań naraz.

STYMULACJA

Może tu nie jest najgorzej. Nie można pójść do pubu, kawiarni, na imprezę, pograć w piłkę, poplotkować. Ale są audiobooki, Netflix, internet. Niektórzy przypomnieli sobie o istnieniu książek, chociaż nie każdy potrafi zanurzyć się w świat bohaterów powieści. Nie każdy ma nawyk prowadzenia życia wewnętrznego, ale osoby wierzące pewnie radzą sobie lepiej.

RELACJE

Relacji i zwykłych rozmów z drugimi potrzebujemy m.in. dla naszego poczucia normalności. I choć z jednej strony wielu Polaków nadal ceni rodzinność, to jednak sporo osób – pewnie zwłaszcza ze świata wielkomiejskiego – zostało wessanych przez kulturę indywidualizmu. Posiadają liczne relacje z innymi ludźmi, ale zwykle cechują się one nietrwałością, zwłaszcza te tinderopodobne. Aplikacje randkowe premiują postawy, przy których nie wypada zdradzać się z pragnieniem zbudowania trwałego związku – przecież to mogłoby naruszyć czyjąś wolność!

Jak single radzą sobie z izolacją społeczną? Czy mają z kim planować przyszłość?

W LEPSZEJ KONDYCJI

Z obecnego wstrząsu w dobrej kondycji wyjdą te społeczeństwa, które wypracują lepsze sposoby zaspokojenia tych trzech potrzeb podstawowych w okresie przejściowym. Które wypracują wspólne sposoby orientowania się w tym, co się z nami dzieje, mądrzejszego opowiadania sobie samym, czym teraz staje się ludzki świat. Potrzebne jest takie wzajemne stymulowanie się, byśmy, zwłaszcza młode pokolenie, zupełnie nie pogrążyli się w światku gier i uzależniających apek. Budowanie nowych więzi, w tym więzi opartych na obronie najsłabszych; nie tylko starych, ale też niepełnosprawnych oraz zwyczajnie zagubionych. Przypominanie odwiecznych prawd wielkich religii. Przypominanie siły modlitwy różańcowej.

Szukanie stymulacji w drobnych poruszeniach duszy – widocznych w malarstwie (odkurzmy stare albumy!), obecnych w poezji, muzyce, w patrzeniu na mimikę twarzy bliskich, na co dzień przesuwających się obok naszej uwagi. Stymulacja dzięki skupieniu.

Katarzyna i Andrzej Zybertowiczowie

Autopromocja | Reklama 49/0220/F

eprasa.pl 7bbc762c7c

PKO BANK POLSKI NAJCENNIEJSZĄ POLSKĄ SPÓŁKĄ W 2019 ROKU

Bank Polski

Zakończyliśmy rok z najwyższą kapitalizacją wśród spółek notowanych na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie

eprasa.pl 7bbc762c7c

eprasa.pl 7bbc762c7c